

UNIWERSYTET SZCZECIŃSKI

ZESZYTY NAUKOWE

NR 615

ACTA POLITICA

NR 23

SZCZECIN 2010

Rada Wydawnicza

Urszula Chęcińska, Inga Iwasiów, Danuta Kopycińska, Izabela Kowalska-Paszt
Piotr Niedzielski, Ewa Szuszkiewicz, Dariusz Wysocki
Edward Włodarczyk – przewodniczący Rady Wydawniczej
Aleksander Panasiuk – przewodniczący Senackiej Komisji ds. Wydawnictw
Edyta Łongiewska-Wijas – redaktor naczelna Wydawnictwa Naukowego

Recenzent

prof. zw. dr hab. Andrzej Chodubski

Redaktorzy naukowi

Maciej Drzonek, Janusz Mieczkowski

Redaktor Wydawnictwa

Jadwiga Hadryś

Korektor

Małgorzata Szczęsna

Skład komputerowy

Halina Lipiec

© Copyright by Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 2010

ISSN 1640-6818

ISSN 0867-0617

WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIWERSYTETU SZCZECIŃSKIEGO

Wydanie I. Ark. wyd. 12,0. Ark. druk. 14,1. Format B5. Nakład 40 egz.

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

Artur Staszczuk – System bezpieczeństwa europejskiego w okresie zimnej wojny	5
Zdzisław Matuszewicz – Transformacja ustrojowa Polski. Państwo dobre czy państwo złe?	29
Tomáš Bubík – Relationship between Religion, Politics and Society in Eastern Europe after 1989 as exemplified by the Czech Republic and Poland	43
Dietrich Scholze – Die Gleichberechtigung der Sorben in Sachsen. Ein Grundwert in der politischen Praxis	59
Małgorzata Mieczkowska – Etniczność a regionalizm. Szkic o założeniach programowych Ruchu Autonomii Śląska i Łużyckiej Partii Ludowej	71
Joanna Jonczek – Prawda czy tylko prawdopodobność – o roli debaty publicznej w kształtowaniu opinii i poglądów	87
Jerzy Pawliszcze – Czy władza ekspercka jest władzą?	105
Marlena Borowicz – Przejawy negatywnych działań wyborczych wobec kandydatów na urząd Prezydenta RP – przypadek ofensywy na życie osobiste polityka	125
Iwona Karwowska – Wielokulturowe dziedzictwo Pomorza w polityce wystawienniczej Muzeum Narodowego w Szczecinie ...	139
Marek Czerwiński – Przemiany wizji miasta Szczecin	151

Piotr Chrobak, Olga Śliwowska – Szczecin po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej w latach 2004–2008	173
Maciej Drzonek – Szczecin po Jurczyku – uwagi o lokalnej scenie politycznej	189
Fuad Jomma – Praca kobiet i mężczyzn w ujęciu religii muzułmańskiej	209

WYWIADY

Grzegorz Fedorowski – Kurdyjska diaspora – wywiad z Alji Maowem	217
---	-----

ARTYKUŁY*ARTUR STASZCZYK***SYSTEM BEZPIECZEŃSTWA EUROPEJSKIEGO
W OKRESIE ZIMNEJ WOJNY****1. Bezpieczeństwo. Aspekty teoretyczne pojęcia**

Merytoryczne uchwycenie istoty terminu „bezpieczeństwo” nie należy do najłatwiejszych ze względu na wielość definicji i różnych sposobów jego interpretacji. Bezpieczeństwo możemy traktować jako określoną wartość, która jest częścią zbioru wartości cenionych zarówno przez indywidualnego człowieka, jak i przez naród oraz szeroko rozumianą społeczność międzynarodową. Dlatego pojęcie to możemy definiować w trzech wymiarach: 1) ogólnym, mogącym być odnoszonym do jednostki ludzkiej; 2) narodowym; 3) międzynarodowym¹.

Na poziomie ogólnym bezpieczeństwo utożsamiane jest z brakiem zagrożeń i poczuciem pewności. Na gruncie nauki o stosunkach międzynarodowych pojęcie bezpieczeństwa dotyczy procesu zaspokajania potrzeb i interesów uczestników stosunków międzynarodowych. Proces ten realizuje się w środowisku międzynarodowym, a jego konsekwencje dotyczą nie tylko zainteresowanych państw, ale i całego systemu międzynarodowego. Z tego powodu do celów analitycznych wyodrębnia się bezpieczeństwo narodowe i bezpieczeństwo międzynarodowe².

¹ J. Stańczyk: *Bezpieczeństwo – zakres definicji*, „Acta Politica” 1997, nr 10, s. 29.

² R. Zięba: *Pojęcie i istota bezpieczeństwa państwa w stosunkach międzynarodowych*, „Sprawy Międzynarodowe” 1989, nr 10, s. 52.

Bezpieczeństwo narodowe jest terminem utożsamianym z bezpieczeństwem państwa i oznacza poczucie pewności państwa w środowisku międzynarodowym, brak jego zagrożenia oraz ochronę przed nim³.

Podstawowymi wartościami chronionymi przed zagrożeniami zewnętrznymi są: integralność terytorialna i niezależność polityczna, a w skrajnych wypadkach również przetrwanie narodu i państwa. Gwarancją tak rozumianego bezpieczeństwa stanowiły: posiadana przez państwo siła zbrojna oraz zawarowana porozumieniami międzynarodowymi możliwość otrzymania pomocy ze strony innych państw. Jest to podejście tradycyjne, zakładające że siła militarna i oddziaływania polityczno-dyplomatyczne są głównymi środkami zapewniania bezpieczeństwa państwa w stosunkach międzynarodowych⁴. Taki sposób rozumienia bezpieczeństwa charakterystyczny był dla okresu zimnej wojny. Natomiast według Adama Daniela Rotfelda współczesne rozumienie bezpieczeństwa, obok aspektów wojskowych i politycznych⁵, kładzie silny nacisk na czynniki gospodarcze, technologiczne, zasoby surowcowe oraz politykę w zakresie ekologii, demografii, spraw społecznych i humanitarnych, a także na zachowanie narodowej tożsamości i zapewnienie właściwego udziału w rozwoju cywilizacyjnym świata. Ponadto w terminie tym mieści się również poszanowanie podstawowych praw i swobód obywatelskich⁶.

Bezpieczeństwo międzynarodowe Rotfeld definiuje jako „stan i proces, w którym zarówno poszczególne państwa jak i społeczność międzynarodowa jako całość mogą swobodnie urzeczywistnić wytyczone przez siebie cele rozwoju – bez zewnętrznego zagrożenia natury wojskowej, politycznej lub gospodarczej”⁷.

³ R. Zięba: *Bezpieczeństwo narodowe*, w: *Leksykon pokoju*, Warszawa 1987, s. 29.

⁴ R. Zięba: *Instytucjonalizacja bezpieczeństwa europejskiego*, Warszawa 1999, s. 34.

⁵ Bezpieczeństwo militarne (wojskowe) jest terminem dotyczącym obrony terytorium państwa przed zewnętrzną agresją i wiąże się z takimi kategoriami, jak potencjały obronne i ofensywne poszczególnych państw oraz ze sposobami postrzegania innych państw będących podmiotami stosunków międzynarodowych. Zagrożenia militarne spowodowane są nadmiernymi zbrojeniami, brakiem równowagi sił zbrojnych i ich zbyt dużą koncentracją, nieprzewidywalnością i niejasnością intencji innych państw, nieprzestrzeganiem zobowiązań z dziedziny kontroli zbrojeń i proliferacją broni masowego rażenia. Bezpieczeństwo polityczne dotyczy natomiast wewnętrznej stabilności państw i rządów, a także ideologii, które dają im legitymizację. Zob. J. Czaputowicz: *Bezpieczeństwo międzynarodowe*, w: *Bezpieczeństwo europejskie, koncepcje, instytucje, implikacje dla Polski*, red. J. Czaputowicz, Warszawa 1997, s. 30.

⁶ A.D. Rotfeld: *Europejski system bezpieczeństwa in status nascendi*, Warszawa 1990, s. 9.

⁷ *Ibidem*, s. 30.

Bezpieczeństwo międzynarodowe nie jest prostą sumą bezpieczeństwa narodowego wszystkich lub znacznej części członków społeczności międzynarodowej. Oznacza ono układ stosunków międzynarodowych zapewniających wspólne bezpieczeństwo państw tworzących system międzynarodowy⁸. Bezpieczeństwo międzynarodowe jest pojęciem zbiorczym, na które składają się środki i instytucje bezpieczeństwa wojskowego (środki kontroli zbrojeń, rozbrojenia, budowy zaufania, samoobrony), politycznego (środki pokojowego rozstrzygnięcia sporów, pokojowego współistnienia, układy regionalne, sankcje), ekonomicznego (środki i instytucje nowego międzynarodowego ładu ekonomicznego, eliminacja barier, wzmocnienie wymiany handlowej, budowa zaufania ekonomicznego, walka z protekcjonizmem), kulturalno-cywilizacyjnego (środki i instytucje rozwijania tożsamości narodowej, dziedzictwa kulturowego, koncepcji wspólnego dziedzictwa ludzkości, praw człowieka, budowy pokojowej świadomości itd.)⁹.

Bezpieczeństwo narodowe i bezpieczeństwo międzynarodowe mogą być osiągnięte różnymi sposobami. Sposoby organizowania bezpieczeństwa w stosunkach międzynarodowych noszą różne nazwy: model, metoda, system, koncepcja. Przyjmuje się, że są to zespoły metod, środków i zasad służących zapewnieniu bezpieczeństwa¹⁰.

Według Janusza Gilasa historycznie ukształtowały się dwa dominujące modele bezpieczeństwa międzynarodowego: subordynacyjny oraz koordynacyjny. Istotą pierwszego jest zdecydowana dominacja jednego państwa (mocarstwa) zdolnego do zapewnienia bezpieczeństwa i wolności od zagrożeń zewnętrznych państwom znajdującym się w zasięgu jego oddziaływania. Natomiast model koordynacyjny (kooperatywny) zakłada wzajemne równoważenie się potencjałów militarnych oraz sprzecznych sił i interesów¹¹.

⁸ W. Malendowski: *Bezpieczeństwo*, w: *Leksykon współczesnych międzynarodowych stosunków politycznych*, red. Cz. Mojsiewicz, Wrocław 1997, s. 45.

⁹ Z. Berent: *Pokój międzynarodowy i bezpieczeństwo – próba definicji*, „Sprawy Międzynarodowe” 1988, nr 6, s. 116.

¹⁰ R. Vukadinović: *Międzynarodowe stosunki polityczne*, Warszawa 1980. Zob. też T. Jasudowicz: *Regionalne systemy bezpieczeństwa*, w: *Regionalizm w stosunkach międzynarodowych*, red. J. Gilas, Warszawa 1978, s. 153.

¹¹ J. Stańczyk: *Współczesne pojmowanie bezpieczeństwa*, Warszawa 1996, s. 70–71. Zob. też J. Gilas: *Bezpieczeństwo europejskie a zagadnienia modeli bezpieczeństwa europejskiego*, Toruń 1978, s. 3.

W ramach bezpieczeństwa koordynacyjnego Zbigniew Berent wyodrębnia modele: równowagi sił, odstraszenia, bezpieczeństwa zbiorowego, rządu światowego, KBWE. Wyróżnia on także model bezpieczeństwa jednostronnego (unilateralnego), w ramach którego wyodrębnia model izolacjonizmu, neutralności, niezaangażowania, a także model bezpieczeństwa subordynacyjnego (supremacja mocarstw)¹². W raporcie przygotowanym dla sekretarza generalnego ONZ, a opracowanym w 1985 roku przez grupę ekspertów, zaprezentowano następujące koncepcje (modele) bezpieczeństwa: równowagi sił, odstraszenia, równego bezpieczeństwa, bezpieczeństwa zbiorowego, wspólnego bezpieczeństwa, neutralności, niezaangażowania, pokojowego współistnienia¹³.

Zdaniem autora w literaturze przedmiotu najczęściej eksponowane są dwie podstawowe koncepcje bezpieczeństwa: 1) koncepcja równowagi sił i 2) koncepcja bezpieczeństwa zbiorowego.

1) Koncepcja równowagi sił – stanowi kategorię o wielości znaczeń, stosowaną do określania koncepcji, doktryn, zasad, sytuacji lub systemów bezpieczeństwa w długim okresie historii. Wśród wielu jej wariantów występował „koncert mocarstw” – system bipolarny i charakterystyczny dla ery atomowej system „równowagi strachu”. Równowaga sił charakteryzuje taką koncepcję bezpieczeństwa, która ma przeciwstawić się supremacji jednego ośrodka siły międzynarodowej. Zakłada ona, że poszczególne państwa tworzące ten układ winny znajdować się w stanie równowagi¹⁴. Istotą tej koncepcji jest zapewnienie bezpieczeństwa „nie tylko i nie tyle rozmiarami własnej potęgi, co w kontekście szerszego układu sił, który winien zapobiec hegemonii czy niebezpiecznej przewadze jakiegokolwiek uczestnika (jednostronnego lub grupowego) stosunków międzynarodowych”¹⁵. Jako system stosunków międzynarodowych metoda ta opiera się przede wszystkim na mocarstwach¹⁶.

¹² Z. Berent: *Modele bezpieczeństwa międzynarodowego*, „Sprawy Międzynarodowe” 1987, nr 3, s. 53.

¹³ M. Grela: *Koncepcje bezpieczeństwa – raport Sekretarza Generalnego ONZ*, „Sprawy Międzynarodowe” 1986, nr 7–8, s. 1.

¹⁴ K. Łastawski: *Pojęcie i główne wyznaczniki bezpieczeństwa narodowego*, w: *Współczesne bezpieczeństwo*, red. W. Fehler, Toruń 2002, s. 19.

¹⁵ J. Stefanowicz: *Bezpieczeństwo współczesnych państw*, Warszawa 1984, s. 113–114.

¹⁶ Zob. szerzej: S. Bieleń: *Międzynarodowy ład polityczny jako funkcja równowagi sił w stosunkach Wschód – Zachód*, „Sprawy Międzynarodowe” 1987, nr 4, s. 24; J. Stefanowicz: *Równowaga sił jako system stosunków międzynarodowych*, „Sprawy Międzynarodowe” 1982, nr 10, s. 31–32; idem: *Ład międzynarodowy. Doświadczenie i przyszłość*, Warszawa 1996, s. 92–96.

Wzrost potencjałów militarnych, a szczególnie rozbudowa zbrojeń nuklearnych po drugiej wojnie światowej stworzyły specyficzną formę równowagi sił – „równowagę strachu” i odpowiadającą jej doktrynę „odstraszenia”. Określana jest ona jako „stan, w którym państwa obawiają się siebie nawzajem do tego stopnia, iż każde z nich obawia się podjąć ryzyko akcji, która spotkałaby się z analogiczną ripostą z drugiej strony”¹⁷. „Odstraszenie” zaś jest zdaniem Henry’ego Kissingera iloczynem trzech czynników: odpowiedniej siły militarnej, gotowości jej użycia i świadomości przeciwnika o posiadaniu przez jego adwersarza wymienionych czynników¹⁸. O ile klasyczna równowaga sił wymaga równości sił militarnych, o tyle stosunki wzajemnego odstraszenia wymagają od każdego z mocarstw jedynie wystarczającej, strategicznej siły uderzeniowej dla odstraszenia ataku atomowego¹⁹. Przy tym „wszelkie działania zmierzające do zwiększenia poczucia bezpieczeństwa jednej strony – w ramach doktryny odstraszenia – nieuchronnie prowadzą do zmniejszania bezpieczeństwa drugiej strony, co uruchamia jej kontrposunięcia i przywraca zakłóconą równowagę, ale na wyższym poziomie zbrojeń”²⁰.

Cechujące równowagę sił („równowagę strachu”) subiektywizm postrzegania sytuacji i jej nietrwałość zawierają istotne zagrożenia dla pokoju i bezpieczeństwa: militaryzacja stosunków międzynarodowych, utrzymywanie napięć, wzrost strachu i brak wzajemnego zaufania oraz ryzyko wojny. Pomimo tego system ten pozostaje zasadniczy spośród klasycznych wyodrębnionych modeli bezpieczeństwa, stanowiąc alternatywę zarówno dla modelu supremacji mocarstw, jak i koncepcji bezpieczeństwa zbiorowego²¹.

2) Koncepcja bezpieczeństwa zbiorowego zakłada współpracę państw na zasadach solidarności i wzajemności, mającą na celu utrzymanie pokoju, zapobieganie i usuwanie zagrożenia, a w razie potrzeby likwidowania agresji. Podstawę tak rozumianego bezpieczeństwa zbiorowego stanowią trzy zasady: 1. Zakaz agresji w stosunkach między państwami. 2. Regulowanie sporów między-

¹⁷ K. Łastawski: *Alternatywne koncepcje bezpieczeństwa*, w: *Leksykon pokoju*, s. 21; S. Bieleń: *Równowaga sił*, w: *ibidem*, s. 184. Por. R. Bierzanek: *Zasada równowagi sił we współczesnym świecie*, „Sprawy Międzynarodowe” 1985, nr 2, s. 63.

¹⁸ M. Dobrosielski: *Rewolucja rozumu. Sprawy świata i Polski*, Warszawa 1988, s. 48.

¹⁹ S. Bieleń: *Równowaga sił...*, s. 184. Zob. szerzej: J. Ciechański: *Równowaga sił a odstraszenie*, „Stosunki Międzynarodowe” 1991, t. 14, s. 29–47.

²⁰ A.D. Rotfeld: *Bezpieczeństwo Polski a bezpieczeństwo Europy*, w: *Międzynarodowe czynniki bezpieczeństwa Polski*, Warszawa 1986, s. 23.

²¹ J. Stańczyk: *Współczesne pojmowanie...*, s. 73–74.

narodowych środkami pokojowymi. 3. Stosowanie środków zbiorowych wobec agresora²². Ich uzupełnieniem są podstawowe zasady prawa międzynarodowego, takie jak zasada suwerennej równości wszystkich państw, zasada integralności terytorialnej, niemieszanie się w sprawy wewnętrzne państw²³.

System bezpieczeństwa zbiorowego opiera się więc nie tyle na walce, sojuszach i zbrojeniach, co na umowach i rozwijaniu współpracy. Wyrażany on jest przez system ONZ zobowiązujący państwa do utrzymywania pokoju i przeciwstawiania się każdemu aktowi agresji²⁴. Jednakże warunkiem jego skuteczności jest możliwie powszechne uczestnictwo w nim państw. Nie oznacza to jednak, że może istnieć tylko uniwersalny system bezpieczeństwa zbiorowego. Możliwe i pożądane jest tworzenie systemów regionalnych²⁵, zakładających w miarę pełne uczestnictwo w nich państw danego regionu²⁶.

Wychodząc naprzeciw poglądom, że państwa oprócz interesów powszechnych posiadają także interesy regionalne, Karta Narodów Zjednoczonych w artykułe 52 nie wyklucza istnienia układów i organizacji regionalnych w zakresie spraw dotyczących utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, a nadających się do akcji regionalnej, pod warunkiem, że takie układy, organizacje i ich działalność są zgodne z celami i zasadami Organizacji Narodów Zjednoczonych²⁷. W przypadku Europy charakter organizacji regionalnej ma Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, powstała w wyniku ewo-

²² Cyt. za: W. Malendowski: *Europejskie bezpieczeństwo zbiorowe w polskiej polityce zagranicznej*, Poznań 1983, s. 12.

²³ T. Jasudowicz: *Bezpieczeństwo zbiorowe*, w: *Encyklopedia prawa międzynarodowego i stosunków międzynarodowych*, Warszawa 1976, s. 36.

²⁴ Z. Cesarz, E. Stadtmüller: *Problemy polityczne współczesnego świata*, Wrocław 1998, s. 51.

²⁵ W okresie zimnej wojny wzrosło znaczenie regionalnych mechanizmów bezpieczeństwa, które stały się wygodnym instrumentem załatwiania sporów i opanowywania konfliktów, bez potrzeby wnoszenia ich na forum podzielonej Rady Bezpieczeństwa ONZ. Również dla wielkich mocarstw organizacje regionalne stały się środkiem „zamykania sporów” w kręgu państw zaprzyjaźnionych i izolowania ich od wpływów przeciwników politycznych. Zob. I. Popiuk-Rysińska: *Regionalizm a system bezpieczeństwa zbiorowego Narodów Zjednoczonych po „zimnej wojnie”*, „Sprawy Międzynarodowe” 2003, nr 1, s. 92.

²⁶ R. Zięba: *Bezpieczeństwo zbiorowe*, w: *Leksykon pokoju...*, s. 31.

²⁷ *Prawo międzynarodowe publiczne. Wybór dokumentów*, oprac. A. Przyborowska-Klimczak, Lublin 1995, s. 22.

lucji procesu Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie²⁸. Odrębną grupę organizacji regionalnych stanowią sojusze polityczno-militarne²⁹, opierające się na tradycyjnych teoriach bezpieczeństwa, upatrujące zagrożenia ze strony innych państw i odwołujące się do postanowień artykułu 51 Karty Narodów Zjednoczonych, przewidującego prawo do samoobrony³⁰. Do tego typu organizacji należą: NATO, Unia Zachodnioeuropejska, Układ Warszawski. Powstały one w okresie zimnej wojny i były traktowane jako narzędzie między-systemowej rywalizacji. Spośród tych organizacji Układ Warszawski uległ rozwiązaniu wskutek upadku systemu realnego socjalizmu, natomiast NATO i Unia Zachodnioeuropejska przetrwały próbę czasu i funkcjonują do dzisiaj, poszukując nowej tożsamości³¹.

2. Zimnowojenny paradygmat bezpieczeństwa europejskiego

Europa była w okresie zimnej wojny regionem, gdzie sprawom bezpieczeństwa, zwłaszcza silnie oddziałującym na całokształt stosunków między państwami, nadano rangę kluczowego problemu współpracy w skali kontynentalnej. Wynikało to z ukształtowania się w Europie po 1945 roku ładu opartego na porozumieniach jałtańsko-poczdamskich, w wyniku których ustanowiony porządek odzwierciedlał bipolarny w kompozycji i antagonistyczny w treści układ sił światowych, który charakteryzował się zagrożeniem radzieckim, podziałem Europy na przeciwstawne bloki polityczno-militarne, amerykańskim parasolem rozciągniętym nad sojusznikami w Europie oraz obecnością na skalę

²⁸ Zmiana nazwy nastąpiła 1 stycznia 1995 r. na podstawie decyzji podjętej podczas spotkania szefów państw i rządów państw KBWE w Budapeszcie w dniu 6 grudnia 1994 r. Zob. *Dokumenty Europejskie*, t. 2, oprac. A. Przyborowska-Klimczak, E. Skrzydło-Tefelska, Lublin 1999, s. 15.

²⁹ Należy podkreślić, że w okresie zimnej wojny sojuszy polityczno-wojskowych, takich jak NATO czy Układ Warszawski, nie określano mianem organizacji regionalnych. Wynikało to z faktu, że każdy z tych układów był zwrócony przeciw potencjalnej agresji jednego z pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa. Natomiast artykuł 53 Karty NZ podkreślał, że użycie siły przez regionalne porozumienie w żadnym wypadku nie może się dokonać bez przyzwolenia Rady Bezpieczeństwa. Por. E. Halizak: *Stosunki międzynarodowe w regionie Azji i Pacyfiku*, Warszawa 1999, s. 33.

³⁰ *Ibidem*, s. 33.

³¹ E. Halizak: *Regionalizm w stosunkach międzynarodowych*, w: *Stosunki międzynarodowe, geneza, struktura, funkcjonowanie*, red. E. Halizak, R. Kuźniar, Warszawa 1994, s. 170.

masową broni jądrowej, stanowiącej zasadniczy element równowagi i wzajemnego odstraszenia³².

Bipolarny system przenikał wszystkie sfery życia międzynarodowego, takie jak stosunki polityczne, wojskowe, społeczne, gospodarcze i ideologiczne. Na spójność obu ugrupowań w równej mierze wpływały wartości ideologiczne i podobne formy sprawowania władzy, co motywy geopolityczne i potrzeba zapewnienia bezpieczeństwa. Linia oddzielająca dwa państwa niemieckie oznaczała nie tylko podział Europy na to, co umownie określono jako Wschód i Zachód³³ – na dwie strefy podporządkowane interesom bezpieczeństwa dwóch mocarstw światowych, lecz także na dwa światy, w których obowiązywały odmiennie kryteria wartości. Dotyczyły one zarówno polityki, spraw społecznych i systemów gospodarczych, jak i etyki, a nawet estetyki³⁴.

Mimo występujących w historii podziałów³⁵ Europa aż do drugiej wojny światowej zachowywała znaczącą jednorodność światopoglądową, polityczną i ekonomiczną: Europa monarchii do przełomu XIX i XX wieku (wyjąwszy czas rewolucji francuskiej), a potem demokracji parlamentarnej (z wyjątkiem lat faszyzmu), Europa gospodarki niewolniczej, a następnie feudalizmu i kolejnych studiów rozwojowych kapitalizmu³⁶. U źródeł tej jednorodności leżała także świadomość wspólnego pnia kulturowego opartego na greckiej kulturze, rzymskim prawie i chrześcijańskiej religii³⁷. Elementy te, składające się na wspólne

³² W. Multan: *Wizje bezpieczeństwa...*, s. 25.

³³ Pojęcie „Zachód” w okresie zimnej wojny nie ograniczało się tylko do Europy Zachodniej, ale obejmowało również Amerykę Północną i państwa Pacyfiku (Japonia, Australia, Nowa Zelandia). Na najwyższym poziomie piramidy wyznaczającej strukturę nieformalną systemu zachodniego znajdowały się Stany Zjednoczone. Następny poziom zajmowały Francja, Wielka Brytania, RFN i Japonia. Nieco niżej były Włochy, Kanada i Australia. Kolejny stopień stanowiły państwa średnie, takie jak Holandia, Hiszpania czy Austria. Na najniższym szczeblu znajdowały się państwa małe, np. Islandia, Luksemburg. Zob. R. Kuźniar: *System „zachodni” w stosunkach międzynarodowych*, „Sprawy Międzynarodowe” 1986, nr 4, s. 64–65.

³⁴ A.D. Rotfeld: *Zmiany w systemie bezpieczeństwa europejskiego*, „Sprawy Międzynarodowe” 1990, nr 7–8, s. 7.

³⁵ Najtrwalszą z granic wyznaczających podziały w Europie jest linia demarkacyjna oddzielająca chrześcijaństwo łacińskie (Zachód) od prawosławnego (Wschód). Granica ta ma znaczenie nie tylko religijne, rozgranicza także dwie przestrzenie, które miały odmienną historię. Zob. szerzej: N. Davies: *Europa*, Kraków 2001, s. 31–59; K. Pomian: *Europa i jej narody*, Warszawa 1992, s. 117–123.

³⁶ M. Dobroczyński, J. Stefanowicz: *Tożsamość Europy*, Warszawa 1997, s. 94–95.

³⁷ M. Stolarczyk: *Jedność Europy jako element nowego (postulowanego) ładu europejskiego*, „Przegląd Zachodni” 1994, nr 2, s. 28. Por. J. Stefanowicz: *Europa powojenna*, Warszawa 1980, s. 425.

europejskie dziedzictwo, ożywiały przez wieki więzy jednoczące Europę. Więzy te zostały przerwane w okresie zimnej wojny, kiedy Europa została zredukowana do pojęcia czysto geograficznego, gdyż „żelazna kurtyna” przecięła na wskroś wszystkie dziedziny jej zbiorowego bytu, z duchowym wyłączenie.

Proces odprężenia spowodował częściowy powrót do idei Europy jako pewnej struktury mającej wewnętrzne powiązania, przepływy i wspólne interesy, czego wyrazem stała się Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie³⁸. Jednakże nawet w Akcie Końcowym KBWE widoczne było, że historyczną jednorodność zastąpił dualizm we wszystkich wymienionych dziedzinach: światopoglądowej (chrześcijaństwo i marksizm), politycznej (ustroje demokracji zachodniej i socjalizmu realnego), społeczno-gospodarczej (kapitalizm i socjalizm), humanitarnej (odmienne pojmowanie praw człowieka, swobód obywatelskich). Sens jedności uległ redukcji do pojęcia pokojowego współistnienia i współpracy (w ograniczonym stopniu) narodów Europy³⁹.

Podział Europy w okresie zimnej wojny na demokratyczny Zachód i komunistyczny Wschód rzutował zasadniczo na sposób organizowania bezpieczeństwa na kontynencie. Bezpieczeństwo europejskie możemy definiować jako układ stosunków międzynarodowych, gwarantujących pokojową egzystencję i współpracę państw europejskich. Termin ten oznacza również postulowany, ale niezrealizowany w okresie zimnej wojny regionalny system bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Używa się go też dla określenia procesu zaspokajania wspólnych potrzeb w zakresie bezpieczeństwa narodów Europy⁴⁰.

³⁸ Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie odbywała się w latach 1973–1975, a jej Akt Końcowy podpisano w Helsinkach 1 sierpnia 1975 r. Wśród państw-sygnatariuszy KBWE były 33 kraje europejskie (wszystkie z wyjątkiem Albanii) oraz Kanada i USA. Wynikiem toczonych negocjacji nie był traktat, lecz deklaracja intencji: uznanie suwerenności wszystkich uczestniczących państw, powstrzymanie się od użycia lub groźby użycia siły we wzajemnych stosunkach, uznanie nienaruszalności granic, regulowanie sporów na drodze pokojowej, niemieszanie się do spraw wewnętrznych, poszanowanie praw człowieka, równouprawnienie i prawo samostanowienia narodów, współpraca w dziedzinach gospodarki, techniki i ochrony środowiska. Postanowiono odbywać w przyszłości konferencje w sprawie „budowy środków zaufania”, a także spotkania sprawdzające realizację postanowień helsińskich. Zob. J. Krasuski: *Historia polityczna Europy Zachodniej 1945–2002*, Poznań 2003, s. 279–280. Por. szerzej: *Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie*, „Sprawy Międzynarodowe” 1975, nr 10, s. 107–158.

³⁹ J. Stefanowicz: *Wyzwania integracyjne współczesnej Europy*, „Sprawy Międzynarodowe” 1990, nr 9, s. 19.

⁴⁰ R. Zięba: *Bezpieczeństwo europejskie*, w: *Leksykon pokoju...*, s. 27.

Z punktu widzenia bezpieczeństwa Europa stanowiła obszar przekraczający jej ramy geograficzne. Bezpieczeństwo europejskie było funkcją ówczesnego ładu dwubiegunowego, co oznaczało, że dwa supermocarstwa – ZSRR i USA – należały do europejskiego obszaru bezpieczeństwa, gdyż system jałtański będący archetypem stosunków Wschód–Zachód koncentrował się na tym właśnie obszarze⁴¹. Europa stanowiła więc podsystem stosunków Wschód–Zachód, które determinowały w dużej mierze jej porządek polityczno-terytorialny, powodując jego względną stabilizację⁴².

Bezpieczeństwo europejskie, będąc funkcją relacji między ZSRR i USA, powiązanymi ze swymi sojusznikami, opierało się na systemie równowagi sił, kwalifikowanym jako „równowaga strachu”, „równowaga odstraszenia nuklearnego”⁴³. Kształtowało się ono w węższych ramach dwóch ugrupowań polityczno-wojskowych, wspartych systemem układów dwustronnych między ich członkami, co uniemożliwiło powstanie ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego⁴⁴. Skutkowało to ukształtowaniem się dwóch odrębnych, blokowych systemów bezpieczeństwa zbiorowego, akceptujących ochronę przeciwstawnych katalogów wartości podstawowych⁴⁵.

Powstałe wówczas mechanizmy bezpieczeństwa zapewniały „negatywny pokój” oparty na wyścigu zbrojeń i realizowanej strategii wzajemnego odstraszenia. Także bezpieczeństwo definiowano w kategoriach negatywnych, czyli braku zagrożeń, a nie w kategoriach pozytywnych, promujących pożądane sytuacje. Wiązało się to z tym, że podstawowe znaczenie przypisywano zagrożeniom militarnym ze strony innych państw i efektywnej obronie przed nimi. Stąd bezpieczeństwo i obrona były niemalże synonimami⁴⁶.

Model bezpieczeństwa charakterystyczny dla zimnowojennej Europy, mimo wielu wad (dominacja supermocarstw, ograniczenie suwerenności państw

⁴¹ J. Stefanowicz: *Bezpieczeństwo współczesnych...*, s. 143.

⁴² J. Stańczyk: *Przeobrażenia międzynarodowego układu sił w Europie na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych*, Warszawa 1999, s. 69.

⁴³ J. Symonides: *System równowagi sił a bezpieczeństwo Europy*, „Sprawy Międzynarodowe” 1982, nr 7, s. 15. Zob. szerzej: J. Stefanowicz: *Bezpieczeństwo w Europie lat dziewięćdziesiątych*, „Sprawy Międzynarodowe” 1991, nr 5, s. 7–8.

⁴⁴ T. Jasudowicz: *Bezpieczeństwo europejskie*, w: *Encyklopedia prawa...*, s. 35.

⁴⁵ J. Kukułka: *Bezpieczeństwo a współpraca europejska: współzależność i sprzeczności interesów*, „Sprawy Międzynarodowe” 1982, nr 7, s. 37.

⁴⁶ M. Pietraś: *Pozimnowojenny paradygmat bezpieczeństwa*, „Sprawy Międzynarodowe” 1997, nr 2, s. 30–31.

średnich i małych, wyścig zbrojeń zwłaszcza w dziedzinie broni nuklearnej), gwarantował przez ponad 40 lat pewną stabilizację tego regionu. Europa, która była źródłem dwóch wielkich wojen światowych, przez cały okres powojenny mimo kolosalnych sprzeczności Wschód–Zachód uniknęła konfliktu globalnego. Istnienie pata atomowego powodowało, iż ryzyko dokonania jakichkolwiek istotniejszych zmian w polityczno-terytorialnym *status quo* było zbyt duże, by w ogóle mogło być rozpatrywane w kategoriach *real politik*. Na określenie istniejącej wówczas sytuacji często używano trafnej frazy Raymonda Arona: „Pokój niemożliwy, wojna nieprawdopodobna”⁴⁷.

Z drugiej strony brak wojny w podzielonej Europie nie oznaczał wyeliminowania zagrożeń dla bezpieczeństwa międzynarodowego. Realizowana wówczas strategia odstraszenia i polityka wyścigu zbrojeń⁴⁸ potęgowały groźbę wojny jądrowej, a więc katastrofy całej ludzkości. Powodowało to, że funkcjonujący w okresie zimnej wojny system dwubiegunowej równowagi sił nie był optymalny w zapewnianiu bezpieczeństwa światu – w tym i Europie⁴⁹.

3. Powstanie dwublokowego systemu bezpieczeństwa w Europie

Załamaniem się u schyłku 1947 roku mechanizmu współpracy wielkich mocarstw w ramach powołanej do życia w Poczdamie Rady Ministrów Spraw Zagranicznych przesądziło nie tylko o podziale Niemiec, ale także zapoczątkowało proces budowy dwublokowych struktur bezpieczeństwa w Europie, symbolizujących jej polityczny, ideologiczny, ekonomiczny i militarny podział. Obszar Niemiec stał się najważniejszym na starym kontynencie polem rywalizacji międzyblokowej, ponieważ linia oddzielająca dwa antagonistyczne ugrupowania militarno-ideologiczne przebiegała właśnie na ich terytorium. W 1948 roku

⁴⁷ Cyt. za: W. Multan: *Wizje bezpieczeństwa...*, s. 25.

⁴⁸ Nie wolno przeoczyć faktu, że system odstraszenia zawierał szereg destabilizujących czynników i mechanizmów, z których irracjonalne zagrożenie zniszczeniem przeciwnika, tworzące klimat ostatecznej zagłady oraz nagromadzenia potwornych ilości środków destrukcji należały do najważniejszych. Zob. szerzej: D.S. Lutz: *Koncepcja systemu zbiorowego bezpieczeństwa Europy*, „Sprawy Międzynarodowe” 1990, nr 7–8, s. 22–23. Rokowania w sprawie redukcji zbrojeń i budowy środków zaufania stały się główną płaszczyzną dialogu w podzielonym świecie. Zob. szerzej: A.D. Rotfeld: *Zarys nowych struktur bezpieczeństwa w Europie*, „Sprawy Międzynarodowe” 1990, nr 11, s. 52.

⁴⁹ Por. K. Łastawski: *Równowaga militarna w kształtowaniu międzynarodowego ładu pokojowego*, „Stosunki Międzynarodowe”, t. 8, s. 39–41.

stało się oczywiste, że powstanie państwo zachodniemieckie i że będzie ono zintegrowane z blokiem państw zachodnich pod przywództwem Stanów Zjednoczonych. Proces ten determinował w znacznym stopniu tworzenie w tym samym czasie dwublokowych struktur bezpieczeństwa w Europie. Za początek tworzenia się zachodniego systemu obronnego powszechnie uznaje się zawarcie w Dunkierce 4 marca 1947 roku Przymierza Francusko-Brytyjskiego. Celem tego układu było „udzielenie sobie wzajemnej pomocy w celu unieszkodliwienia wszelkich nowych prób agresywnej polityki niemieckiej” i niedopuszczenie do sytuacji, w której Niemcy ponownie stałyby się niebezpieczeństwem dla pokoju. Traktat postanawiał, że w przypadku „gdyby jedna z Wysokich Umawiających się Stron została ponownie uwikłana w działania wojenne przeciwko Niemcom [...] druga Strona pośpieszy jej natychmiast z pomocą i poprze ją wszystkimi środkami, wojskowymi i innymi, będącymi w jej rozporządzeniu”. Układ zakładał również podjęcie „wszelkich możliwych środków dla podniesienia dobrobytu i zabezpieczenia bezpieczeństwa gospodarczego obu krajów” oraz zaznaczał, że „Wysokie Umawiające się Strony nie zawrą żadnego przymierza, ani nie wezmą udziału w żadnej koalicji wymierzonej przeciwko jednej z nich; nie zaciągną one żadnego zobowiązania, sprzecznego z postanowieniami niniejszego Traktatu”⁵⁰.

Sojusz brytyjsko-francuski, stanowiąc rdzeń przyszłej integracji militarnej Europy Zachodniej, wymierzony był jeszcze przeciwko ewentualnemu militaryzmowi niemieckiemu. Wraz ze zmianą sytuacji międzynarodowej, charakteryzującej się narastaniem zimnej wojny, potencjalne zagrożenie niemieckie zaczęło ustępować obawie przed realną groźbą radzieckiej ekspansji wobec państw Europy Zachodniej. Wielka Brytania, będąc państwem-sygnatariuszem traktatu z Dunkierki, zaczęła opowiadać się za ograniczoną integracją militarną większej liczby państw. Brytyjczycy, opowiadając się za trwałym zaangażowaniem Stanów Zjednoczonych w sprawy europejskie, doszli do wniosku, że skoro warunkiem ekonomicznej pomocy Ameryki dla Europy Zachodniej było współdziałanie tych państw w sferze gospodarczej (OEEC), to podjęcie analogicznych kroków w dziedzinie wojskowej przyczyni się do zwiększenia obecności militarnej supermocarstwa zza Atlantyku na Starym Kontynencie⁵¹.

⁵⁰ „Zbiór Dokumentów” 1947, nr 3, s. 125–132.

⁵¹ Z. Kowalczyk: *Brytyjska polityka zagraniczna w okresie rządów labourzystowskich 1945–1951*, „Stosunki Międzynarodowe” 1991, t. 14, s. 154–155.

Ostateczne załamanie się pod koniec 1947 roku wspólnej polityki czterech mocarstw wobec Niemiec dało bezpośredni impuls stronie brytyjskiej do wysunięcia propozycji zawarcia szerszego układu europejskiego. Przemawiając 22 stycznia 1948 roku w Izbie Gmin, brytyjski minister spraw zagranicznych wysunął koncepcję utworzenia Unii Zachodniej jako systemu bezpieczeństwa krajów zachodnioeuropejskich, opartego na dwustronnych układach, wzorowanych na traktacie z Dunkierki. Koncepcja ta zakładała jeszcze, że oficjalnym wrogiem, przeciwko któremu powstać miał system układów w Europie, miały być Niemcy. Jednakże *de facto* idea powołania Unii Zachodniej wymierzona była już w Związek Radziecki⁵².

Wielka Brytania, dostrzegając zagrożenie płynące ze Wschodu, proponowała konsolidację sił moralnych i duchowych, by przy pomocy Ameryki i dominiów bronić zachodniego systemu demokratycznego. W czasie gdy Paryż i Londyn uzgadniały swoje stanowiska, inicjatywa utworzenia Unii Zachodniej przeszła w ręce państw Beneluksu. Dyplomaci tych krajów uzgodnili wspólne stanowisko, które polegało na przyjęciu szerszej formuły, niż ta na podstawie której funkcjonował dotychczasowy sojusz francusko-brytyjski. Państwa te zaproponowały zawarcie pełnego układu regionalnego, będącego sojuszem zabezpieczającym ze wszystkich stron i nieograniczającym się tylko do kwestii militarnych. Koncepcja ta została zaakceptowana przez Francuzów i Brytyjczyków, co otworzyło drogę do szybkiego zawarcia paktu⁵³.

Traktat pomiędzy Belgią, Francją, Luksemburgiem, Holandią i Wielką Brytanią zawarty został 17 marca 1948 roku w Brukseli. W artykułach od 1 do 3 przewidywał on w istocie współpracę regionalną w sprawach gospodarczych, społecznych i kulturalnych, natomiast artykuł 4 gwarantował każdej ze stron pomoc i poparcie przy użyciu wszelkich środków, w tym wojskowych, gdyby któryś z sygnatariuszy paktu uległ w Europie napaści zbrojnej; artykuł 5 w przypadku zastosowania powyższych środków nakładał na strony układu obowiązek poinformowania o tym Rady Bezpieczeństwa ONZ i zaprzestania ich stosowania, „gdy tylko Rada Bezpieczeństwa wyda niezbędne zarządzenia dla utrzymania lub przywrócenia pokoju albo bezpieczeństwa międzypaństwowego”. W artykule 6 strony układu oświadczyły, że nie mają żadnych zobowią-

⁵² W. Cornides: *Atlantikpakt und Europäische Verteidigungsgemeinschaft*. Teil I. *Kollektive Sicherheit und europäische Verteidigung*, „Europa Archiv” 1952, nr 1, s. 4614.

⁵³ J. Łaptos: *Europa jedna czy dwie? Projekty i koncepcje integracji europejskiej w latach 1944–1950*, Kraków 1994, s. 33–34.

zań, które byłyby sprzeczne z postanowieniami traktatu i zobowiązały się do niezawierania żadnego sojuszu ani brania udziału w koalicji wymierzonej przeciwko jednej z nich. Artykuł 7 przewidywał utworzenie Rady Konsultacyjnej z zadaniem uzgadniania wszystkich spraw, a artykuł 8 dotyczył sposobów załatwiania sporów między państwami-sygnatariuszami. W artykule 9 zawarta została klauzula otwartości, jeśli chodzi o możliwość przystąpienia innych państw do traktatu, przy czym wymagana tutaj była zgoda pierwotnych stron układu. Ostatni artykuł 10 przewidywał między innymi pięćdziesięcioletni okres pozostawania w mocy traktatu⁵⁴.

Zawarcie Paktu Brukselskiego było zasadniczym krokiem ku zjednoczeniu Europy na płaszczyźnie militarnej, w ścisłym sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi, które zapewniały państwa uczestniczące w Unii Zachodniej o swym poparciu dla tej organizacji. Przewidywano nawet rozszerzenie paktu na USA i inne kraje zachodnioeuropejskie⁵⁵. W dniu 30 kwietnia 1948 roku ministrowie obrony i szefowie sztabów państw-sygnatariuszy układów brukselskich spotkali się w Londynie, aby ustalić potrzeby obronne swoich krajów i ocenić, na ile niezbędna będzie pomoc USA i Kanady, których eksperci zaczęli uczestniczyć w obradach od czerwca tegoż roku⁵⁶. Zwłaszcza Francja opowiadała się za przyłączeniem Stanów Zjednoczonych do paktu, aby uzyskać natychmiastową i bezwarunkową interwencję amerykańską w razie agresji przeciwko jednemu z członków. Ta formuła nie mogła jednak liczyć na akceptację przez Kongres amerykański⁵⁷.

Z propozycją powołania systemu obronnego, który by rozszerzał ramy układów brukselskich wyszedł rząd kanadyjski. Uzyskał on poparcie Wielkiej Brytanii, a po wniesieniu odpowiedniej poprawki do amerykańskiej konstytucji, 11 czerwca 1948 roku, rozpoczęły się w Waszyngtonie negocjacje z udziałem państw Unii Zachodniej, Kanady i USA⁵⁸. Ostatecznie w dniu 26 października 1948 roku ministrowie spraw zagranicznych państw członkowskich Unii Zachodniej wyrazili gotowość wejścia do obronnego paktu gwarantującego bezpieczeństwo państwom Północnego Atlantyku. Trzy dni później zgodę wyraziła

⁵⁴ „Zbiór Dokumentów” 1948, nr 5, s. 281–290.

⁵⁵ K. Wiaderny-Bidzińska: *Polityczna integracja Europy Zachodniej*, Toruń 2002, s. 62.

⁵⁶ J. Kaczmarek, A. Skowroński: *NATO – Europa – Polska*, Wrocław 1997, s. 16.

⁵⁷ J. Łaptos: *Europa...*, s. 36.

⁵⁸ J. Kaczmarek, A. Skowroński: *NATO – Europa ...*, s. 17.

także Kanada, co ostatecznie utworowało drogę do utworzenia najsłynniejszego w historii sojuszu militarnego⁵⁹.

Tekst układu został ogłoszony 18 marca 1949 roku, a parę dni wcześniej, tj. 15 marca, państwa członkowskie Unii Zachodniej oraz USA i Kanada skierowały do Danii, Islandii, Włoch, Norwegii i Portugalii oficjalne zaproszenie do przystąpienia tych państw do sojuszu⁶⁰. Zostało ono przyjęte i w dniu 4 kwietnia 1949 roku w Waszyngtonie podpisano Pakt Północnoatlantycki. Traktat stwierdzał, że państwa-sygnatariusze układu, uznając cele i zasady Karty Narodów Zjednoczonych i pragnąc współzycia w pokoju ze wszystkimi ludźmi i rządami, są zdecydowane ochraniać wolność, wspólne dziedzictwo i cywilizację opartą na zasadach demokracji, wolności jednostki i praworządności oraz połączyć swe wysiłki w celu zbiorowej obrony, zachowania pokoju i bezpieczeństwa. Cele te powinny zostać urzeczywistnione poprzez pokojowe rozwiązywanie sporów zarówno między stronami traktatu, jak i w stosunkach międzynarodowych, zgodnie z celami Karty Narodów Zjednoczonych, rozwijanie swojej indywidualnej i zbiorowej zdolności do odparcia zbrojnej napaści. W artykule 5 traktatu waszyngtońskiego jego strony zobowiązały się, że w przypadku zbrojnej napaści na jedno lub kilka z nich w Europie lub Ameryce Północnej potraktują to jako atak przeciwko wszystkim i udzielą pomocy stronie lub stronom napadniętym, indywidualnie lub w porozumieniu, podejmując taką akcję, jaką uznają za konieczną, „nie wykluczając użycia siły zbrojnej, w celu przywrócenia i utrzymania bezpieczeństwa strefy północnoatlantyckiej”. Za obszar podległy gwarancjom traktatowym uznano Europę, Amerykę Północną, algierskie departamenty Francji, wyspy znajdujące się pod władzą którejkolwiek ze stron, położone na obszarze północnoatlantyckim na północ od zwrotnika Raka, okręty i samoloty państw-sygnatariuszy, znajdujące się na tym obszarze. Strony układu zobowiązały się ponadto do niezaciągania żadnych zobowiązań międzynarodowych sprzecznych z podpisanym traktatem i utworzenia Rady Północnoatlantyckiej z zadaniem rozpatrywania spraw dotyczących wykonania postanowień układu. W ważnym artykule 10 stwierdzono, że każde inne państwo europejskie może zostać zaproszone do przystąpienia do sojuszu za jednomyślną zgodą państw członkowskich. Zawarowano także możliwość wystąpienia z sojuszu. „Po dwudziestoletnim okresie obowiązywania Traktatu każda ze stron może zeń

⁵⁹ J. Łaptos: *Europa...*, s. 36–37.

⁶⁰ J. Kaczmarek, A. Skowroński: *NATO – Europa...*, s. 17.

wystąpić po upływie roku od zawiadomienia o swym wypowiedzeniu złożonym Rządowi Stanów Zjednoczonych”⁶¹.

Powstanie Paktu Północnoatlantyckiego (NATO) okazało się wydarzeniem przełomowym w dziejach powojennej Europy. Po raz pierwszy w dziejach USA i Kanada zostały formalnie zaangażowane w obronę Europy Zachodniej⁶². Powstał w pełni ukształtowany system bezpieczeństwa, spajający obszar euroatlantycki i stanowiący przeciwwagę dla powstającego pod auspicjami Związku Radzieckiego bloku polityczno-militarnego, skupiającego kraje tzw. realnego socjalizmu.

Powstanie Unii Zachodniej i NATO oraz utworzenie przy decydującym współdziałaniu mocarstw zachodnich Republiki Federalnej Niemiec było odpowiedzią demokratycznego świata na procesy zachodzące po wschodniej stronie żelaznej kurtyny. Pozostanie Stanów Zjednoczonych w Europie zmusiło Związek Radziecki do ograniczenia polityki ekspansji i zabezpieczenia własnej strefy wpływów. Strukturę organizacyjną dla tak pomyślanej polityki radzieckiej stanowić miał Kominform, czyli Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych⁶³, które stało się instrumentem konsolidacji radzieckiej strefy wpływów w Europie.

Specyfiką kształtowania się bloku radzieckiego w Europie było z jednej strony zawieranie dwustronnych układów o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej między ZSRR a tzw. krajami satelickimi, a z drugiej strony państwa zależne od Moskwy zawierały porozumienia o podobnej treści między sobą. Układów takich zawarto w sumie 24, a okres ich ważności przewidywano na 20 lat. Zawierały one gwarancje bezpieczeństwa dla stron-sygnatariuszy przeważnie na wypadek ponownej agresji ze strony Niemiec lub państwa z nimi sprzymierzonego⁶⁴.

Prototypami ich były zawarte jeszcze w okresie drugiej wojny światowej układy o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej, które pod-

⁶¹ „Zbiór Dokumentów” 1949, nr 4, s. 286–293.

⁶² W. Rojek: *Strategiczne założenia brytyjskiej polityki zagranicznej w przededniu wojny koreańskiej*, w: *Między dwoma totalitaryzmami. Europa Środkowa i Południowo-Wschodnia w latach 1933–1956*, red. M. Pułaski, Zeszyty Naukowe UJ, „Prace Historyczne” 1997, z. 122, s. 47.

⁶³ J. Janus: *Polityczne aspekty Planu Marshalla*, w: *Z dziejów prób integracji europejskiej. Od średniowiecza do współczesności*, red. M. Pułaski, Zeszyty Naukowe UJ, „Prace Historyczne” 1995, s. 182.

⁶⁴ P. Barandon: *Deutschland im System der Sicherheitspakete*, „Europa Archiv” 1952, nr 12, s. 4978.

pisał Związek Radziecki z Czechosłowacją (12 XII 1943 r.), Jugosławią (11 IV 1945 r.) i Polską (21 IV 1945 r.). W okresie powojennym układy tego typu zawarły w kolejności chronologicznej następujące państwa: Polska i Jugosławia (18 III 1946 r.), Czechosłowacja i Jugosławia (9 V 1946 r.), Albania i Jugosławia (9 VII 1946 r.), Polska i Czechosłowacja (10 III 1947 r.), Bułgaria i Jugosławia (27 XI 1947 r.), Węgry i Jugosławia (8 XII 1947 r.), Albania i Bułgaria (16 XII 1947 r.), Rumunia i Jugosławia (19 XII 1947 r.), Bułgaria i Rumunia (16 XII 1947 r.), Węgry i Rumunia (24 I 1948 r.), Polska i Rumunia (26 I 1948 r.), ZSRR i Rumunia (4 II 1948 r.), ZSRR i Węgry (18 II 1948 r.), ZSRR i Bułgaria (18 III 1948 r.), Czechosłowacja i Bułgaria (23 IV 1948 r.), Polska i Bułgaria (29 V 1948 r.), Polska i Węgry (18 VI 1948 r.), Bułgaria i Węgry (16 VII 1948 r.), Czechosłowacja i Rumunia (21 VII 1948 r.), Polska i Rumunia (26 I 1949 r.), Czechosłowacja i Węgry (16 IV 1949 r.). Układy te, tworząc między państwami Europy Wschodniej sieć powiązań o charakterze ideologicznym, politycznym, wojskowym i gospodarczym, nadały ramy strukturalne blokowi wschodniemu, a zarazem stworzyły regionalny system bezpieczeństwa zbiorowego⁶⁵.

Dokonany ostatecznie w 1949 roku, wraz z powstaniem RFN i NRD, podział Europy na płaszczyźnie politycznej, ideologicznej i ekonomicznej na dwa przeciwstawne sobie bloki państw znalazł także odzwierciedlenie w sferze bezpieczeństwa, czego wyrazem było ukształtowanie się na Starym Kontynencie nie jednego, ale dwóch regionalnych systemów bezpieczeństwa. Dla obozu zachodniego, zintegrowanego w ramach NATO i Unii Zachodniej, kwestią kluczową stało się na początku lat 50. włączenie Republiki Federalnej Niemiec do euroatlantyckich struktur militarnych. Zwłaszcza Stany Zjednoczone wysunęły pogląd, iż zachodni system wojskowy bez udziału RFN nie stwarza wystarczającego zaplecza militarnego dla ich polityki międzynarodowej. Opinia ta stała się bardzo aktualna zwłaszcza w związku z wydarzeniami, które w 1950 roku miały miejsce na arenie międzynarodowej⁶⁶.

Wybuch w tymże roku wojny koreańskiej, w której północni Koreańczycy, wspierani przez Rosjan, wydawali się dokonywać próby generalnej tego, co mogło się stać w Europie, zwłaszcza w Niemczech, uwiarygodnił pogląd gło-

⁶⁵ J. Kukułka: *Historia współczesna stosunków międzynarodowych 1945–1994*, Warszawa 1994, s. 52.

⁶⁶ Por. szerzej: L. Pastusiak: *Postawienie przez Stany Zjednoczone sprawy remilitaryzacji Niemiec Zachodnich na forum międzynarodowym*, „Przegląd Zachodni” 1963, nr 4.

szący, że efektywność obronna Europy Zachodniej nie może zostać podniesiona bez włączenia RFN w jej struktury militarne. Siły zbrojne Związku Radzieckiego i państw satelickich znacznie przewyższały liczebnie armie państw zachodnich. Ponadto Amerykanie walczyli w Korei, Francuzi w Indochinach, a żołnierze brytyjscy porzrucani byli po całym świecie. Powodowało to, że jedynie Niemcy były zdolne wnieść znaczący wkład do wspólnej obrony Europy Zachodniej przed ewentualnym atakiem ze strony Związku Radzieckiego. Kwestia ta budziła jednak duże kontrowersje, zwłaszcza wśród Francuzów⁶⁷.

Między innymi z tego powodu wśród mocarstw zachodnich pojawiły się dwie różne koncepcje bezpieczeństwa europejskiego, których wspólnym układem odniesienia pozostawała sprawa powołania armii zachodnioniemieckiej. Waszyngton i rząd brytyjski popierały ideę pełnej integracji militarno-politycznej RFN w ramach NATO. Ta koncepcja bezpieczeństwa atlantyckiego, nawiązująca częściowo do tajnego planu Szefów Połączonych Sztabów (JCS) z kwietnia 1950 roku, przewidywała utworzenie zintegrowanego dowództwa sił zbrojnych NATO, wysłanie do Europy Zachodniej około sześciu dywizji amerykańskich, pomoc finansową USA, przeznaczoną na dozbrojenie i modernizację europejskich sił zbrojnych zintegrowanych w NATO, w tym utworzenie dziesięciu dywizji zachodnioniemieckich, ale pozbawionych sztabu generalnego⁶⁸.

Alternatywną koncepcję bezpieczeństwa europejskiego wysunął przywódca opozycji parlamentarnej w Wielkiej Brytanii, Winston Churchill, który postulował utworzenie armii zachodnioeuropejskiej. Przedłożony przez niego na sesji Zgromadzenia Doradczego Rady Europy w sierpniu 1950 roku projekt rezolucji przewidywał utworzenie przez państwa Europy Zachodniej własnej armii, w której swój udział miałyby RFN. Europejskie siły zbrojne współpracować miały na kontynencie ściśle z armiami USA, Kanady i Wielkiej Brytanii⁶⁹. Idea ta zyskała poparcie Paryża zaniepokojonego amerykańskimi planami powołania narodowej armii niemieckiej. Skłoniło to Francję do opracowania własnego projektu włączenia RFN do systemu wojskowego państw Europy Zachod-

⁶⁷ E. Wistrich: *Droga Europy do zjednoczenia*, „Sprawy Międzynarodowe” 1990, nr 10, s. 14.

⁶⁸ J.J. Węc: *Polityczne, ekonomiczne i militarne aspekty integracji Europy Europy Zachodniej (1949–1969)*, w: *Z dziejów prób...*, s. 155.

⁶⁹ Zob. „Europa Archiv” 1950, nr 18, s. 3374–3376.

niej, gwarantującego skuteczną kontrolę nad oddziałami Republiki Federalnej i uniemożliwiającego odrodzenie się w przyszłości militarystyki niemieckiej⁷⁰.

W dniu 24 października 1950 roku premier rządu francuskiego Rene Pleven ogłosił na forum Zgromadzenia Narodowego plan utworzenia Europejskiej Wspólnoty Obronnej (EWO). Przewidywał on utworzenie wspólnej armii państw członkowskich pod nazwą „europejskich sił zbrojnych”, w skład której wchodziłyby oddziały zachodniemieckie. Według Plevena integracja narodowych sił zbrojnych miała nastąpić na możliwie najniższym szczeblu organizacyjnym, tj. batalionu lub pułku⁷¹. Zasada ta miała uniemożliwić powstanie samodzielnej armii niemieckiej i przyczynić się do wytworzenia takiej sytuacji, w której są niemieccy żołnierze, ale nie ma niemieckiej armii, są niemieccy oficerowie na każdym szczeblu, ale nie ma niemieckiego sztabu generalnego⁷².

Plan Plevena spotkał się z nieprzychylnym przyjęciem zarówno ze strony mocarstw anglosaskich, jak i opozycji politycznej we Francji. Również kraje Beneluksu odnosiły się do tego projektu z rezerwą. W tej sytuacji rząd francuski, dążąc do podtrzymania inicjatywy, zwołał do Paryża z początkiem 1951 roku konferencję w sprawie przygotowania projektu europejskiej organizacji wojskowej. W drugiej fazie konferencji, w październiku tegoż roku, Francja zgodziła się na rozwiązania kompromisowe, akceptując integrację na szczeblu wojskowym wyższym niż pułk. Armia europejska miała składać się z dywizji narodowych połączonych w międzynarodowe korpusy⁷³.

Ostatecznie zmodyfikowany projekt Plevena przybrał kształt układ w sprawie utworzenia Europejskiej Wspólnoty Obronnej i został podpisany w Paryżu 27 maja 1952 roku przez Belgię, Francję, Holandię, Luksemburg, Republikę Federalną Niemiec i Włochy⁷⁴. Sygnatariusze układu zdecydowali się na utratę prawa do posiadania własnych sił zbrojnych, z wyjątkiem oddziałów stacjonujących w koloniach i przeznaczonych do utrzymania porządku publicznego. Integracja europejskich sił zbrojnych, zgodnie z zawartym wcześniej

⁷⁰ K. Wiaderny-Bidzińska: *Polityczna integracja...*, s. 71.

⁷¹ Zob. „Europa Archiv” 1950, nr 22, s. 3518–3520.

⁷² A. Całus: *Nieudane próby ustanowienia Europejskiej Wspólnoty Obronnej oraz Europejskiej Wspólnoty Politycznej*, „Przegląd Zachodni” 1964, nr 3, s. 99.

⁷³ T. Kegel: *Polityka Francji na rzecz zjednoczenia Europy w latach 1945–1955*, w: *Europejskie doktryny porozumienia i współpracy gospodarczej w XX w.*, t. 1, red. K. Fiedor, „Nauki Polityczne” 1987, nr XXVI, s. 151.

⁷⁴ Zob. „Bulletin des Presse- und Informationsamtes der Bundesregierung” 1952, nr 60, s. 657–667.

kompromisem, miała nastąpić na szczeblu korpusu. Wojska te miały być jednolicie umundurowane i uzbrojone, posiadać taki sam program szkolenia, wspólną taktykę i strategię militarną. EWO zgodnie z układem miała być ściśle podporządkowana NATO, które na wypadek wojny dysponowałoby jej siłami zbrojnymi. Jedynym członkiem EWO niewchodzącym w skład Sojuszu Północnoatlantyckiego pozostawałaby RFN⁷⁵.

Ponadto układ przewidywał utworzenie wspólnego budżetu oraz wspólnych organów, takich jak: Rada Ministrów, Zgromadzenie, Komisariat i Trybunał Sprawiedliwości. Wielka Brytania, odmawiając przystąpienia do EWO, podpisała z państwami-sygnatariuszami układ, w którym obie strony gwarantowały sobie wzajemne bezpieczeństwo na obszarze Europy w wypadku ataku zbrojnego na którykolwiek z krajów objętych powyższym porozumieniem⁷⁶.

Układ o EWO nie wszedł jednak w życie, gdyż francuskie Zgromadzenie Narodowe odmówiło 30 sierpnia 1954 roku jego ratyfikacji⁷⁷. W tej sytuacji Wielka Brytania, z inspiracji Stanów Zjednoczonych, zwołała do Londynu na przełomie września i października 1954 roku konferencję z udziałem pięciu państw-sygnatariuszy traktatu brukselskiego, a także RFN, Włoch, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Negocjacje przeniesiono do Paryża, gdzie od 19 do 23 października z udziałem piętnastu państw toczyły się rozmowy, których efektem było podpisanie w ostatnim dniu obrad, tj. 23 października 1954 roku, porozumień znanych jako układy paryskie. Ujęto je w następujących zespołach umów: 1) umowy w sprawie zmiany prawnego położenia Republiki Federalnej Niemiec podpisane przez Francję, Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Niemcy Zachodnie; 2) umowy w sprawie paktu brukselskiego podpisane przez Belgię, Francję, Holandię, Luksemburg i Wielką Brytanię; 3) akty organizacji Paktu Atlantyckiego uchwalone przez 14 państw będących stronami w pakcie (Belgia, Dania, Francja, Grecja, Holandia, Islandia, Kanada, Luksemburg, Norwegia, Portugalia, Stany Zjednoczone, Turcja, Wielka Brytania i Włochy); 4) umowy podpisane pomiędzy Francją a Republiką Federalną Niemiec⁷⁸.

⁷⁵ J.J. Węc: *Polityczne, ekonomiczne...*, s. 157.

⁷⁶ Zob. „Zbiór Dokumentów” 1952, nr 7–8, s. 2020–2024.

⁷⁷ S. Parzymies: *Polityka zagraniczna i bezpieczeństwa w ramach EWG*, „Sprawy Międzynarodowe” 1992, nr 1–2, s. 48.

⁷⁸ K. Skubiszewski: *Umowy paryskie z 23 października 1954 roku*, „Przegląd Zachodni” 1955, nr 5–6, s. 96–99.

Umowy te znosiły reżim okupacyjny w RFN, przekształcały pakt brukselski w Unię Zachodnioeuropejską (UZE), włączając Włochy i Republikę Federalną do tej organizacji⁷⁹, powoływały do życia narodową armię zachodnioniemiecką i zezwalały na przyjęcie Niemiec Zachodnich do NATO, nadawały statut obszarowi europejskiego Zagłębia Saary w ramach Unii Zachodnioeuropejskiej⁸⁰.

Jedną z najważniejszych dla bezpieczeństwa Europy Zachodniej umów zawartych w ramach układów paryskich był protokół modyfikujący i uzupełniający traktat brukselski, który stał się podstawą utworzenia UZE. Zasadniczą jego treść stanowi artykuł 5, który stwierdza: „W przypadku gdyby jedna z Wysokich Umawiających się Stron była obiektem napaści zbrojnej w Europie, inne Strony, zgodnie z postanowieniami artykułu 51 Karty Narodów Zjednoczonych, udzielią jej pomocy i poparcia przy użyciu wszelkich będących w ich dyspozycji środków, zarówno wojskowych, jak i innych”⁸¹.

Uważa się powszechnie, że zapis ten ma mocniejszą formę retoryczną od analogicznych postanowień traktatu waszyngtońskiego, powołującego do życia NATO. Nie zmienia to faktu zależności UZE od Sojuszu Atlantyckiego, co znalazło wyraz w artykule 4 zmodyfikowanego traktatu brukselskiego, w myśl którego państwa-sygnatariusze i wszystkie organizmy przez nie stworzone będą blisko współpracowały z NATO, by uniknąć dublowania prac dowództwa sojuszu. Nadawało to Unii Zachodnioeuropejskiej charakter przede wszystkim traktatowy, a nie organizacyjny, jak w przypadku NATO, co nie umniejszało decydującej roli UZE w integracji na równych prawach RFN ze strukturami państw zachodnich, zwłaszcza z Sojuszem Północnoatlantyckim⁸².

⁷⁹ Akcesja tych krajów nastąpiła na mocy podpisanego protokołu modyfikującego i uzupełniającego traktat brukselski. Uchyłał on także zawartą w preambule paktu klauzulę zobowiązującą sygnatariuszy do podejmowania wspólnych działań w wypadku wznowienia agresji przez Niemcy oraz ustanawiał następujące organy UZE: Radę Unii Zachodnioeuropejskiej na szczeblu ministrów spraw zagranicznych oraz Zgromadzenie, składające się z parlamentarnych delegatów państw UZE w Zgromadzeniu Doradczym Rady Europy. Ponadto protokół modyfikujący dołączał do paktu brukselskiego trzy protokoły: w sprawie sił zbrojnych UZE, kontroli zbrojeń (ustanawiał on system ograniczeń i kontroli zbrojeń obejmujący wszystkie państwa Unii oraz zakazywał RFN produkcji broni ABC na jej terytorium), o utworzeniu Agencji Kontroli Zbrojeń. Zob. *Dokumenty Europejskie...*, s. 224–233.

⁸⁰ C. Gasteyer: *Europa zwischen Spaltung und Einigung 1945–1990. Eine Darstellung und Dokumentation über das Europa der Nachkriegszeit*, Bonn 1991, s. 115.

⁸¹ *Dokumenty Europejskie...*, s. 222.

⁸² J. Gryz: *Formalny zakres działania Unii Zachodnioeuropejskiej*, „Sprawy Międzynarodowe” 1995, nr 4, s. 104–107.

Układy paryskie weszły w życie w dniu 5 maja 1955 roku, a kilka dni później, tj. 9 maja, Republika Federalna Niemiec została przyjęta do NATO. Oznaczało to ostateczne uformowanie się zachodniego systemu bezpieczeństwa regionalnego, którego ramy traktatowo-organizacyjne do dnia dzisiejszego wyznaczane są przez NATO i UZE.

W odpowiedzi na remilitaryzację Niemiec Zachodnich i włączenie ich do zachodniego systemu obronnego, w Warszawie zawarty został 14 maja 1955 roku układ o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej. Państwami-sygnatariuszami układu były kraje obozu socjalistycznego: Albania, Bułgaria, Węgry, NRD, Polska, Rumunia, Związek Radziecki i Czechosłowacja. Przeszedł on do historii jako Układ Warszawski. Zawarty został na okres 20 lat z możliwością przedłużenia jego mocy obowiązującej na następnych 10 lat. Zawierał klauzulę wcześniejszego wygaśnięcia, gdyby w życie wszedł ogólnoeuropejski układ o bezpieczeństwie zbiorowym, do którego stworzenia państwa-sygnatariusze zobowiązały się dążyć. Miał obowiązywać równoległe do dwustronnych umów sojuszniczych zawartych wcześniej pomiędzy stronami układu. Oba zespoły zobowiązań (dwustronne i wielostronne) miały się wzajemnie uzupełniać.

Układ Warszawski zawierał klauzulę gwarancyjną, oznaczającą, że „W przypadku napaści zbrojnej w Europie na jedno lub kilka Państw Stron Układu, dokonanej przez jakiegokolwiek państwo lub grupę państw” wszystkie pozostałe strony porozumienia zobowiązane były udzielić natychmiastowej pomocy państwu zaatakowanemu. Strony układu zobowiązały się „nie brać udziału w jakichkolwiek koalicjach lub sojuszach i nie zawierać żadnych porozumień, których cele pozostają w sprzeczności z celami niniejszego Układu”. Państwa podpisujące układ postanowiły utworzyć Zjednoczone Dowództwo Sił Zbrojnych oraz Sztab tych Sił Zbrojnych. Zachowano klauzulę otwartości, oświadczając, że do układu mogą przystąpić inne kraje bez względu na ustrój społeczny i państwowy⁸³.

Powołanie do życia Układu Warszawskiego zakończyło na płaszczyźnie polityczno-militarnej proces instytucjonalizacji państw bloku komunistycznego i przyczyniło się do ostatecznego ukształtowania zimnowojennych struktur bezpieczeństwa w Europie.

⁸³ „Zbiór Dokumentów” 1955, nr 5, s. 908–917.

Podsumowanie

Podział Europy i narastanie rywalizacji międzyblokowej spowodowały, że w okresie zimnej wojny bezpieczeństwo europejskie było głównie funkcją relacji między ZSRR a USA, które gwarantowały bezpieczeństwo swoim sojusznikom, a tym samym było również funkcją relacji między Układem Warszawskim a NATO. Opierało się więc ono na systemie równowagi sił pomiędzy Wschodem a Zachodem⁸⁴.

Europejski system bezpieczeństwa ukształtował się w wyniku ustaleń podjętych przez wielkie mocarstwa w okresie drugiej wojny światowej i wskutek powojennego rozwoju sytuacji w świecie zdominowanym przez dwa supermocarstwa. Oznaczało to, że decyzje zwycięskich mocarstw podjęte na konferencjach w Jałcie i Poczdamie określiły zasady i normy, których przestrzeganie miało zapewnić pokój i bezpieczeństwo. Konsekwencją tego stanu rzeczy było ukształtowanie się w powojennej Europie przeciwstawnych ugrupowań polityczno-wojskowych i odrębnych stref (podsystemów) bezpieczeństwa⁸⁵. Powstanie w okresie zimnej wojny w Europie takiego modelu bezpieczeństwa uniemożliwiło ukształtowanie się ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego i nie zapobiegło narastaniu napięć między przeciwstawnymi blokami militarnymi. Z drugiej strony powstałe wówczas mechanizmy bezpieczeństwa, mimo że zapewniały „negatywny pokój” oparty na wyścigu zbrojeń i realizowanej strategii wzajemnego odstraszenia oraz ograniczały na rzecz supermocarstw suwerenność krajów małych i średnich, zagwarantowały przez ponad 40 lat stabilizację na kontynencie europejskim. Europa, która była źródłem dwóch wielkich wojen światowych, przez cały okres powojenny mimo utrzymującego się napięcia w stosunkach Wschód–Zachód uniknęła globalnego konfliktu zbrojnego, a istnienie strategicznej równowagi w potencjałach jądrowych supermocarstw powodowało, iż ryzyko dokonania jakichkolwiek istotniejszych zmian w polityczno-terytorialnym *status quo* było zbyt duże, by w ogóle mogło być rozpatrywane w kategoriach polityki realnej.

⁸⁴ J. Symonides: *System równowagi...*, s. 15.

⁸⁵ A.D. Rotfeld: *Zmiany w systemie...*, s. 9.

DAS EUROPÄISCHE SICHERHEITSSYSTEM IN DER ZEIT DES KALTEN KRIEGES

Zusammenfassung

In der Zeit des kalten Krieges funktionierte die europäische Sicherheit hauptsächlich als Relation zwischen der UdSSR und USA und stützte sich auf dem Gleichgewicht der Kräfte zwischen dem Osten und dem Westen. Die Teilung Europas in zwei gegensätzliche politisch-militärische Blocks unermöglichte die Gründung des allgemein-europäischen Sicherheitssystem. Infolge dessen bildeten sich in Europa zwei voneinander unabhängige Gemeinschaftssicherheitssysteme, von denen der Schutz gegenseitigen Grundwertekataloge akzeptiert wurde. Die Beziehungen zwischen den beiden Sicherheitssystemen wurden auf der gegenseitigen Abschrecken aufgebaut, die man als Folge des Rüstungsweltlauf und dem Streben nach Erhaltung des Kräftegleichgewichts bezeichnen kann.

ZDZISŁAW MATUSEWICZ

**TRANSFORMACJA USTROJOWA POLSKI
PAŃSTWO DOBRE CZY PAŃSTWO ZŁE?**

Czy możliwe jest zbudowanie w sercu Europy, na początku XXI wieku, państwa „złego”, tzn. niefunkcjonalnego z punktu widzenia standardów nowoczesnej demokracji? Jakie są te standardy? Dlaczego Polska, po dwóch dekadach transformacji społecznej, politycznej i ekonomicznej wciąż przechodzi chorobę niedostatku sprawności ustrojowej? Co powoduje negatywne, zewnętrzne i wewnętrzne odczucia wobec III Rzeczypospolitej? I wreszcie jakie jest miejsce i rola politologa wobec zachodzących zjawisk? Oto podstawowe pytania, które postawił sobie autor opracowania.

Na Zachodzie Europy bezpośrednio po drugiej wojnie światowej rozpoczął się proces integracji europejskiej. Miał on za zadanie unicestwienie przesłanek, które doprowadziły do wybuchu obu wojen światowych. Francja i Niemcy, wcześniej wieczni antagoniści, teraz lokomotywa integracji, rozpoczęły (wraz z najbliższymi sąsiadami) projekt gospodarczej integracji od przemysłu ciężkiego i stali, tj. od tego, co napędzało zbrojenia. Niedługo potem zajęli się atomem, czyli tym, co także z militarnego punktu widzenia stanowiło największe zagrożenie. Integracja europejska przyjęła kształt integracji ekonomicznej. Ekonomiczny „Projekt Europa” trwał z sukcesem przez kolejne etapy zgrywania przemysłów, gospodarek, handlu, aż po wspólną walutę. Doprowadził do zbudowania pokoju na fundamencie dobrobytu w zachodniej części kontynentu. Przez dziesiątki lat, krok po kroku, w warunkach liberalizmu, wolnego rynku i demokracji, społeczeństwa zachodnioeuropejskie budowały wszystkie instytu-

cje nowoczesnych państw demokratycznych. Procesy te odbywały się w narodowej przestrzeni politycznej, gdzie narody i państwa narodowe, w długim czasie, dochodziły do naturalnej konstatacji: z czego własnego warto zrezygnować dla wspólnego dobra. Wspólnoty Europejskie zbudowały na tym fundamencie swój sukces.

W tym samym czasie po drugiej stronie żelaznej kurtyny niszczone były ostatnie ślady demokracji, aktywności obywatelskiej, przedsiębiorczości, wolności słowa i czynu. W imię komunistycznego eksperymentu zniszczona została w dużej mierze gospodarka, demokracja i tkanka społeczna. Było to zniszczenie nieomal totalne, albowiem na Wschodzie nie mogły istnieć takie instytucje, jak praworządność, pluralizm, wolność słowa, samorządność, własność prywatna itd., zagrażały one bowiem fundamentom sowieckiego systemu.

Na pierwszy rzut oka dwie dekady szerokiej transformacji ustrojowej, przy wydatnym wsparciu rozwiniętych krajów Zachodu (w tym głównie Unii Europejskiej i USA), były wystarczającym okresem do zbudowania państwa demokratycznego. Ale czy naprawdę tak jest? Po 1989 roku zaczęto w Polsce odbudowywać to, co zostało zniszczone w czasie wojny i w okresie powojennym. Całość odbudowy rozpoczęto od ukształtowania państwa narodowego. Siłą rzeczy sięgnięto po wzorce własne sprzed „radzieckiego eksperymentu”, do dwudziestolecia międzywojennego, a nawet wcześniej. W ten sposób w Polsce (podobnie jak w innych krajach Europy Środkowej) odbudowano struktury państwa, system polityczny, administracyjny, pluralizm itd. Sięgnięto, co naturalne, po własną tradycję i kulturę polityczną.

Współczesne przemiany demokratyczne w krajach Europy Zachodniej rozpoczęły się równocześnie z końcem drugiej wojny światowej, a poszczególne elementy ustrojowe, zapewniające kontynuację, istniały w tych krajach dużo wcześniej. Ułatwiało to im odtworzenie demokratycznej, kapitalistycznej substancji. Kraje, które dostały się w wyniku traktatu jałtańskiego pod panowanie ZSRR nie miały takiej szansy, a odbudowę swych suwerennych państwowości mogły rozpocząć dopiero po 1989 roku i na zasadniczo innym gruncie społecznym, politycznym i ekonomicznym. Nakładając to na opóźnienia, jakie miał ten region wobec zachodniej Europy jeszcze przed wojną, uzyskujemy przynajmniej półwieczny dystans dzielący obie części kontynentu. Co znaczyło w połowie XX wieku opóźnienie kilkudziesięciu lat w rozwoju ekonomicznym, w dostępie do nowoczesnych technologii, nie trzeba nikogo przekonywać.

A pamiętajmy, że jest to tylko gospodarczy wymiar rozwoju cywilizacyjnego. Co ze społeczeństwem i polityką?

Różnice między „Wschodem” i „Zachodem” Europy czy też – jak kto woli – między Europą „starą” i „nową” najwyraźniej widać w jakości funkcjonowania demokracji i takich jej składników, jak aktywność obywatelska, społeczeństwo obywatelskie, kultura polityczna, w tym między innymi jakość elit politycznych. Społeczne i polityczne konsekwencje niedawnej jeszcze przeszłości Polski powodują, że pomimo rozpoczęcia transformacji ustrojowej w roku 1989, kraj nasz – w odniesieniu do zachodniej części kontynentu – relatywnie się cofnął, choć tempo regresu było dużo wolniejsze, miało inną dynamikę i wreszcie zaczęliśmy likwidować dystans cywilizacyjny.

Dla Polski ostatnie dwie dekady to czas złożony. Są tu i wielkie sukcesy, i niespotykane wcześniej problemy związane ze zmianą ustroju. Przystąpiliśmy w tym czasie do NATO i Unii Europejskiej. Jak pisał w „Rzeczpospolitej” Janusz Reiter¹ (*Awans do roli partnera*): „jesteśmy dzięki temu krajem bardziej bezpiecznym niż byliśmy przez ostatnie 250 lat i dysponujemy większymi wpływami niż kiedykolwiek w tym okresie. Relacje z najbliższymi sąsiadami są po raz pierwszy w historii nie konfliktowe. Nasze położenie geopolityczne między Niemcami i Rosją, także po raz pierwszy, nie jest zagrożeniem dla bytu państwa. Wszystko zdaje się spoczywać tylko w naszych rękach”.

Wśród 10 przyjętych w 2004 roku do UE krajów aż osiem to państwa dawnego bloku wschodniego, kraje stosunkowo słabo rozwinięte gospodarczo, z młodą, niestabilną demokracją i ze zdezorientowanymi, zmęczonymi szybkimi przemianami społeczeństwami. Rozszerzenie to było największym z dotychczasowych i zarazem „najbiedniejszym”. W państwach tworzących UE przed 1 maja 2004 roku bardzo często nie dostrzega się społecznych i politycznych konsekwencji tego, co wydarzyło się na kontynencie po 1989 roku. Nie widzi się bardzo ścisłego związku, jaki występuje w większości krajów nowo przyjętych pomiędzy tym, co wyniosły z komunizmu, a tym, co wnoszą do Unii Europejskiej. Nie dostrzega się też konsekwencji pierwszego etapu demokratyzacji i urynkowania z lat 1989–2004 w dzisiejszym stanie tych państw i ich społeczeństw, mimo że nawet same dane statystyczne są aż nader wymowne. Po przyjęciu 10 nowych państw, w tym Polski, do Unii – 1 maja 2004 roku – unijna populacja powiększyła się o 74 mln osób, czyli blisko 20%, ale jednocześnie

¹ J. Reiter: *Awans do roli partnera*, „Rzeczpospolita”, 5.11.2004.

jest to zwiększenie wspólnotowego budżetu tylko o 5%. Przy obecnym tempie wzrostu gospodarczego nowych, postkomunistycznych członków UE, przewyższającym dwu-, trzykrotnie średni wzrost w Unii Europejskiej, efekt konwergencji osiągnięty zostanie za około 30 lat. Stąd przyczyny dystansu i potencjał niezrozumienia wobec nowych członków Unii Europejskiej. Nakładają się tutaj także różnice kulturowe i obyczajowe wynikłe z odrębnej historii, tradycji i dorobku. Niepełne zrozumienie obecnej sytuacji krajów Europy Środkowej i Wschodniej jest w wypadku społeczeństw i elit „starej Europy” dość oczywiste, tym bardziej że z podobnymi problemami interpretacyjnymi borykają się same społeczeństwa krajów byłego bloku wschodniego.

Przystąpienie do Unii Europejskiej jest dla każdego z nowych członków kolejnym etapem trudnych reform demokratyzacyjnych i rynkowych. Jest to bardzo poważny wysiłek, gdyż wiąże się nie tylko z odrzuceniem niesprawnego systemu społeczno-politycznego i pokonaniem jego pozostałości, ale także z wyraźnym awansem cywilizacyjnym. Po Okrągłym Stole i upadku muru berlińskiego mieliśmy za mało czasu na zbudowanie nowoczesnej, stabilnej państwowości o zdrowych podstawach ekonomicznych. To, co w krajach starej Europy zajmowało dziesiątki i setki lat ewolucji w naturalnych procesach, dodajmy – procesach postępujących krok po kroku, nie da się osiągnąć jednorazowo, równocześnie i w tak krótkim czasie, jaki jest nam dany. Transformacja ustrojowa trwa w tych krajach dwie dekady i jest bardzo uciążliwa społecznie. Daje to łącznie ponad 60 lat dużego wysiłku, który niestety jest dalszym ciągiem codziennych zmagania z systemem komunistycznym lat 1945–1989. Ważne jest też, że przy tej skali transformacji nie ma wcześniejszych doświadczeń i ewentualnych płynących z nich lekcji. Już samo pojęcie „reforma” jest dalece niewystarczające do opisania zjawisk zachodzących w państwach „nowej demokracji”.

Niedawno odzyskana kultura, tradycja, niepodległość, suwerenność, świadomość narodowa zasadniczo inaczej smakują po dwóch dekadach własnej państwowości niż po kilkudziesięciu czy kilkuset. Mają też zasadniczo inne konsekwencje w sferze społecznej, politycznej i ekonomicznej. Szczególnie ciekawe jest w tym miejscu zestawienie narodowo zorientowanej, wręcz romantycznej kultury politycznej krajów, które wyrwały się spod dominacji Związku

Socjalistycznych Republik Radzieckich, oraz pragmatycznie ukierunkowanej, liberalnej kultury politycznej wyrosłej jeszcze w latach 50. XX wieku, kultury politycznej Almonda, Powella i Verby'ego.

Wymienione wyżej przyczyny są tylko częścią złożonego podłoża obecnej sytuacji, w której znajduje się Polska. Powszechne niezadowolenie ze sposobu zorganizowania państwa zrodziło radykalną, choć motywowaną głównie ideowo, koncepcję „budowy IV Rzeczypospolitej”. Jest to pomysł chybiony, gdyż szereg procesów rozpoczętych w 1989 roku wciąż znajduje się w fazie trwania, nie zostały wyczerpane zasadnicze zasoby budowy nowoczesnego państwa demokratycznego, a po kolejną część tych zasobów dotychczas nie sięgnięto. Niemniej jednak główny błąd koncepcji „IV RP” związany jest z kolejnym, radykalnym przerwaniem ciągłości historycznej trwania państwa. Znanca polskiej historii Norman Davies wyraził swego czasu pogląd, że po drugiej wojnie światowej (jak wcześniej w okresie rozdrobnienia dzielnicowego, w okresie rozbiorów, okupacji hitlerowskiej) dokonał się kolejny akt przerywania ciągłości porządku społecznego i politycznego. W dziejach Polski, obok nurtu ciągłości narodowej w sferze kultury, tradycji i religii, dość wyraźnie rysuje się drugi nurt braku takowej ciągłości w strukturach społecznych i politycznych. Nowe porządki ustrojowe zastępują stare, z reguły prawie zupełnie do nich nie nawiązując². Stawka wyznaczona przemianami rozpoczętymi w 1989 roku jest stawką o wypracowanie stabilnej ciągłości porządku społeczno-politycznego nowej, suwerennej i demokratycznej Polski. Podważając podstawy ustrojowe III Rzeczypospolitej, dokładnie wpisujemy się w historycznie ukształtowany prymat tradycyjnej, narodowej mentalności Polaków i słabości racji typu ustrojowego, państwowotwórczego. W ten sposób utrwała się dychotomiczny układ oddzielający społeczeństwo od władzy: „my” kontra „oni”. Zarówno społeczeństwo, jak i kolejna ekipa rządowa mają bardzo poważny problem z pozytywnymi orientacjami wobec instytucji państwa. Kolejna radykalna zmiana ustrojowa wiąże się z przyrostem racji o charakterze ideowym, wręcz „rewolucyjnym”, co świadczy o niskim poziomie kultury politycznej.

Ralf Dahrendorf w swych badaniach na temat klas i konfliktów klasowych w społeczeństwie przemysłowym wypracował ogólne rozróżnienie dwu sposo-

² Wywiad z Normanem Daviesem, „Przekrój”, 6.03.1988.

bów opisywania społeczeństwa³. Określił je jako: teoria integracyjna społeczeństwa i teoria koercyjna społeczeństwa. Obie opisują sposoby postrzegania, a także kształtowania struktury społecznej. Korzystając z tych ustaleń, przyjąłem pojęcia systemu integracyjnego struktury społeczno-politycznej i systemu koercyjnego. I tak pod pojęciem systemu integracyjnego strukturę społeczno-polityczną pojmuję jako funkcjonalnie zintegrowany system, utrzymywany w równowadze przez pewne ustalone, powtarzające się i legalne procesy. Porządek społeczny opiera się na ogólnej zgodzie co do wartości (*consensus omnium*), która to zgoda dominuje nad wszystkimi różnicami opinii i interesów. Główną organizującą rolę w tym systemie odgrywa normatywny aspekt całości kształtu struktury społecznej i politycznej. W systemie koercyjnym struktura społeczno-polityczna utrzymywana jest przez siłę bądź narzuconą dominującą ideologię. Podstawowym czynnikiem dynamiki takiego systemu jest brak stabilności. Władza szuka legitymacji w ustawicznym kreowaniu konfliktów, nieustannie wyszukiwani są wrogowie wewnętrzni lub zewnętrzni. Dla tak zorganizowanej struktury społeczno-politycznej najważniejszy staje się aspekt instytucjonalny, a główną rolę organizującą pełnią związki i zależności oparte na panowaniu.

Według tych ustaleń system społeczno-polityczny PRL był systemem koercyjnym, to jest takim, który Gabriel A. Almond i G. Bingham Powell w swych analizach nowoczesnej kultury politycznej⁴ określili jako nastawiony na funkcjonowanie władzy w społecznym środowisku o orientacji poddanego. Orientacja uczestnicząca zarezerwowana jest w nim dla niewielkiej grupy powiązanej z systemem władzy „wąskimi gardłami”, np. przynależności do określonej partii politycznej. Jest to swego rodzaju błędne koło o granicach określonych aktualnym stopniem otwartości ideologicznej systemu. Jego działanie – samoodtwarzanie – następuje poprzez powielanie struktur biurokratycznych i reglamentowanie polityczne coraz szerszych kręgów życia społecznego. Awans polityczny, publiczny wypracowany w społeczeństwie demokratycznym zastępowany jest hierarchiczną strukturą rozwiniętej biurokracji. Społeczeństwo demokratyczne jako aktywna zbiorowość podmiotów życia publicznego i poli-

³ R. Dahrendorf: *Teoria konfliktu w społeczeństwie przemysłowym*, w: *Elementy teorii socjologicznych. Materiały do dziejów współczesnej socjologii zachodniej*, wybór W. Derczyński, A. Jasińska-Kania, J. Szacki, Warszawa 1975, s. 429–463.

⁴ Podstawowe prace na temat kultury politycznej G.A. Almond, S. Verba i G.B. Powell wypracowali w połowie lat 60. XX w.

tycznego zastępowane jest przez zależny, odtwórczy funkcjonalnie wobec systemu, podsystem rozwiniętej biurokracji. Władza staje się podstawowym motywu działania gremiów kierowniczych w państwie. Nastawiają się one na takie kształtowanie systemu, by utrzymać strukturę społeczną zapewniającą im władzę – są to pozycje dominacji, gdy tymczasem pozycje podległości w coraz większym stopniu charakteryzuje interes polegający na dążeniu do zmiany warunków politycznych. W ten sposób został ukształtowany główny kryzysogenny czynnik, który w ostateczności rozłożył system PRL.

Oczywiście istnieje zasadnicza różnica pomiędzy niedemokratycznym modelem państwowości PRL a demokratyczną formułą tzw. IV RP. Niemniej jednak w sposób niepokojący dostrzegalne są w obecnie proponowanym kształcie ustrojowym elementy systemu koercyjnego. Tak jak w czasach PRL władzy „na rękę” jest zaściankowa i poddańcza⁵ mentalność społeczeństwa, natomiast środowiska reprezentujące inne poglądy i opcje są piętnowane, deprecjonowane, a tam, gdzie wcześniej otrzymywały wsparcie ze strony państwa – są tej pomocy pozbawiane. Stąd wskazywanie uprzywilejowanych stacji TV czy rozgłośni, stąd eliminacja innych niż oficjalna myśli politycznych, posunięta zawsze w swej interpretacji jako „brak patriotyzmu” czy „obrażanie się” władzy na kolejne korporacje i środowiska zawodowe broniące swych samorządnych interesów oraz praw. Następuje widoczne ograniczenie naturalnej we współczesnych demokracjach różnorodności i wielości aktywnych podmiotów gry publicznej i ich rzeczywistego wpływu na polityczne procesy decyzyjne. W taki sposób ograniczane są uprawnienia samorządu terytorialnego, korporacji zawodowych, osłabiany sektor organizacji pozarządowych, eliminowana jest służba cywilna na rzecz tworzonej przez siebie biurokracji oraz – w miarę możliwości systemu – piętnowane są partie i stowarzyszenia o innym światopoglądzie oraz ograniczana jest opozycja. Są one dysfunkcjonalne dla systemu koercyjnego.

Taki sposób sprawowania władzy zamiast autodemokratyzacji w najlepszym wypadku rozwinąć się może w system klientelistyczny, parantelistyczny⁶ lub wręcz autokratyczny. Nie będzie on wymagał aktywnego udziału społeczeństwa, wyalienowani z życia publicznego obywatele poprzestaną na egzekwowaniu należnych świadczeń oraz sporadycznie będą udrażniać kanały umoż-

⁵ G.A. Almond, G.B. Powell Jr: *Kultura polityczna*, w: *Elementy teorii socjologicznych...*, s. 580.

⁶ G.B. Peters: *Administracja publiczna w systemie politycznym*, Warszawa 1999, s. 216–248.

liwiające zgłaszanie najpilniejszych potrzeb-postulatów. G.A. Almond i G.B. Powell określali takie zjawisko jako ograniczanie „wejść” systemu społeczno-politycznego⁷. Obywatele, mając osłabioną możliwość oddziaływania na „wejścia” systemu, będą utożsamiać swoje aktywności publiczne-polityczne nie jako współtworzenie, ale jako osłabianie systemu. Orientacje obecne w danej społeczności mają istotny wpływ na funkcjonowanie systemu. Staje się to szczególnie jasne, gdy przeciwieństwem jest system, w którym porządek i zasady go regulujące (prawo) opierają się na pozytywnych orientacjach wobec instytucji władzy. W przypadku braku społecznego zaangażowania model koercyjny w najlepszym wypadku osiągnąć może bierną akceptację z możliwością kumulowania niezadowolenia, aż do momentu, gdy napór stanie się zbyt wielki – w wypadku najgorszym.

I jeszcze jedna uwaga wywiedziona z prac klasyków kultury politycznej: gdy w systemie politycznym, w ramach jego przebudowy, pojawiają się nowe lub zmienione organizacje i instytucje, wówczas konieczne staje się wyłonienie odpowiedniego indywidualnego zespołu orientacji wobec nich ze strony społeczeństwa. Dopiero po ich poznaniu, oswojeniu i przećwiczeniu będą one w stanie prawidłowo zadziałać w systemie, spełniając w pełni swe zadania. System niedemokratyczny nie dopuszcza do uefektywnienia się lub w ogóle powstania tych instytucji, system z demokracją słabą tak często zmienia zasady i elementy ustrojowe, że obywatele nie mają szans zapoznać się z nimi dogłębnie.

Mimo że żyjemy w kraju spełniającym formalne wymogi demokratyczności, obywatelska część społeczeństwa zagospodarowuje tylko fragment życia publicznego – politycznego. Pozostała część (większa) przypisana jest klasie politycznej, która wykorzystuje swoją pozycję bądź do rzeczywistego rozpoznawania, reprezentowania i zaspokajania interesów publicznych, bądź do załatwiania partykularnych interesów. Skala demokracji pomiędzy tymi dwoma skrajniami jest tutaj nad wyraz szeroka. Z jednej strony formalne zaspokojenie instytucjonalnego minimum demokracji, z dominacją formy przedstawicielskiej, niską aktywnością obywatelską, silną pozycją państwa i luźnym związkiem klasy politycznej ze społeczeństwem (głównie poprzez odbywające się raz na 4 lata wybory). Z drugiej strony kształt systemu politycznego jako odzwierciedlenie rzeczywistej reprezentacji interesów jak najszerszych grup społeczeństwa, wysoka, partycypacyjna aktywność obywateli poprzez otwarte na społeczeń-

⁷ G.A. Almond, G.B. Powell Jr.: *Kultura polityczna...*, s. 577 i n.

czeństwo procesy decyzyjne, silna pozycja samorządności i III sektora, rzeczywisty związek reprezentacji i zależności polityków od społeczeństwa, spełnianie wysokiego standardu współczesnej demokracji.

Oba te jakże różne standardy demokracji zachodniej znajdują odzwierciedlenie m.in. w organizacjach europejskich. Z jednej strony mamy Radę Europy i jej szerokie pojęcie demokracji dopuszczające członkostwo Rosji i innych krajów na wprost autorytarnych, z drugiej – najwyżej rozwinięte kraje Unii Europejskiej i ich zaawansowane rozumienie demokracji. Oczywiście, że owe różne poziomy demokracji występują też w systemach politycznych różnych państw.

Najwyżej rozwinięte kraje Zachodu wprowadzają i stosują także pojęcie deficytu demokracji na oznaczenie tych elementów ustroju demokratycznego, które spełniając formalne wymogi demokracji, nie służą odpowiedniej, wystarczającej reprezentacji interesów ogółu społeczeństwa, a także „przerosty” klasy politycznej nad społeczeństwem obywatelskim. Budowanie rzeczywistej, współczesnej demokracji jest dynamicznym procesem, w którym instytucjonalny kształt zawsze pozostaje w tyle za aktywnością i obywatelskim wzrostem społeczeństw.

Transformacja ustrojowa krajów Europy Środkowej oddaje przyspieszony proces przechodzenia od ustroju autorytarnego do w pełni demokratycznego. Włączenie się tych krajów do procesu integracji europejskiej jest z kolei dalszym etapem transformacji ustrojowej na drodze od niepełnej demokracji formalnej do rzeczywistej demokracji obywatelskiej. W dzisiejszej Polsce nie używa się terminu deficyt demokracji. A przecież stan i jakość naszej demokracji w sposób oczywisty odbiegają od standardów wypracowanych i funkcjonujących w krajach „starej Europy”.

U progu XXI wieku III RP ma do odrobienia wiele lekcji. Jednak nieodrobienie jednej z nich jest dziś szczególnie widoczne i dotkliwe – to lekcja współczesnej kultury politycznej: „Problem orientacji wobec narodowego systemu politycznego jako całości stanowi jedno z najpoważniejszych zagadnień rozwoju kultury politycznej nowych państw”⁸. Za braki związane z tym niedostatkami odpowiedzialność ponosi przede wszystkim politologia jako dyscyplina spo-

⁸ *Ibidem*, s. 579.

łeczna. Owszem, można by się tłumaczyć, że jest to nauka stosunkowo młoda, że tak naprawdę rozwinęła w Polsce skrzydła po roku 1989 itp., itd. Będzie to jednak prawda tylko częściowa, albowiem w najlepszych ośrodkach akademickich nauka o polityce spełniała nie tylko służebną rolę wobec niedemokratycznego systemu społeczno-politycznego PRL. Współczesnej, rzetelnej wiedzy o państwie, o władzy i społeczeństwie – ujętych dynamicznie – uczono w Polsce już od lat 70.

Wiedza na tematy społeczne, a także polityczne współczesnego Polaka ma charakter historyczny. Ma to swoje wielorakie konsekwencje. Przede wszystkim – co naturalne – historia zapatrzona jest w przeszłość. Historia, jak sama dowodzi, bada przede wszystkim

człowieka jako jednostkę społeczną lub też zespół ludzi współżyjących i współtworzących dzieje społeczeństwa w otaczającym ich środowisku geograficznym. Działalność człowieka rozpatrujemy na tle określonej obiektywnej rzeczywistości (tzn. warunków, w których żyje) w rozwoju, czasie i przestrzeni. [...] Człowiek historyczny nie jest jednak dostępny bezpośrednio badaniu. Działalność jego poznajemy wtedy tylko, gdy znalazła odbicie w postaci jakiejś pozostałości i przetrwała do naszych czasów. Nie do zbadania jest [dla historyka – Z.M.] wszelka praca ludzi nie uzewnętrzniona w formie trwałej, dostępnej poznaniu. [...] Nauka historyczna operuje zatem materiałem badawczym, na który składają się pozostałości – inaczej mówiąc źródła historyczne – po działalności człowieka i społeczeństwa⁹.

Hołdując Popperowskiej¹⁰ metodologii badań historycznych, możemy stwierdzić, że taka wiedza to powielanie dawnych schematów i stereotypów. Jest to zdecydowanie wiedza dysfunkcyjna dla dzisiejszego Polaka we współczesnej Polsce i współczesnym świecie.

Jak doskonale wiemy, szczególnie my, politolodzy, historia ma problemy ze swoją subdyscypliną – historią najnowszą, bo jak tu badać żyjących ludzi zmieniających swoje poglądy polityczne, rozwijających się, jak badać procesy i mechanizmy? Jak badać powstawanie nowych prądów, tendencji, wszelką aktualną zmianę społeczną czy polityczną? Dlatego historia najnowsza jest także subdyscypliną nauki o polityce. Politologia w przeciwieństwie do historii

⁹ B. Miśkiewicz: *Wstęp do badań historycznych*, Warszawa–Poznań 1985, s. 90.

¹⁰ K.R. Popper: *Spoleczeństwo otwarte i jego wrogowie*, t. 2, Warszawa 1993, s. 272 i n. Zob. też: tenże: *Logika odkrycia naukowego*, Warszawa 1977.

kieruje swą aktywność ku przyszłości, pozwala prognozować na podstawie badań historycznych i wszechstronnej, interdyscyplinarnej analizy współczesności.

Historia, co oczywiste, ma swoje poczesne miejsce w kształtowaniu narodu. Myślenie historyczne odegrało decydującą rolę w obronie i trwaniu polskości. Jednak świat się zmienia coraz szybciej i konieczna jest reorientacja świadomości społecznej ku przyszłości narodu i państwa polskiego. Narodowo uwarunkowany prymat racji historycznych nie służy dzisiaj kształtowaniu właściwej pozycji Polski i Polaków we współczesnym świecie. Konieczne jest sięgnięcie po nowe instrumenty kształtowania świadomości społecznej i politycznej Polaków, inaczej ta przyszłość może zostać stracona. Szansę takiej reorientacji dają właśnie kultura polityczna oraz politologia jako podstawowe narzędzia analizy i opisu najnowszych dziejów.

Taki proces co prawda już zachodzi samoistnie, w zetknięciu ze światem współczesnym, jednak nowe przychodzi nazbyt wolno, a to głównie z tego powodu, iż brakuje ofensywnych działań politologów. Osiem lat temu, analizując przyczyny i skutki upadku PRL-u, pisałem:

G.A. Almond i G.B. Powell w swoich rozważaniach na temat kultury politycznej wprowadzili kilka ważnych, stale aktualnych spostrzeżeń, które nie od rzeczy będzie w tym miejscu przywołać: „Ostatecznym sprawdzianem odpowiedzialności i demokratycznego charakteru systemu jest jego zdolność do przekazywania władzy zwierzchniej z rąk jednej grupy przywódców w ręce innej. [...] Ale jeśli poziom osobistego zaufania jest niski, jeśli proces polityczny traktowany jest jako konflikt na śmierć i życie, jeśli konflikt ten tylko w minimalnym stopniu łagodzi kurtuazja polityczna – to bardzo trudno będzie istniejącej elicie zrezygnować ze swej roli w życiu politycznym i ustąpić na rzecz nowej grupy działaczy. Stawka wyda się zbyt wysoka, opozycja – zbyt niebezpieczna”¹¹.

I rzeczywiście, ówczesne wojny na górze, palenie po sobie mostów, lustracja, przedstawianie innych opcji politycznych jako wrogów polskiej racji stanu, idealnie oddawały, opisane przez twórców dyscypliny kultura polityczna, warunki funkcjonowania polskiej sceny politycznej¹².

¹¹ G.A. Almond, G.B. Powell Jr: *Kultura polityczna...*, s. 582.

¹² Z. Matuszewicz: *O konieczności upadku PRL i niektórych tego konsekwencjach*, w: *Polska w procesie przeobrażeń ustrojowych*, red. S. Wróbel, Katowice 1998.

Niestety, dzisiaj, po kilkakrotnym powtórzeniu cyklu wyborczego i po upływie kolejnych lat, śmiało można powtórzyć te same słowa, co więcej – wydaje się, że dzisiaj jeszcze mocniej do nas docierają.

Większość spostrzeżeń Amerykanów zachowuje aktualność. Najważniejsza dla tego opracowania jest użyteczność pojęcia polityki demokratycznej wypracowanej właśnie przez Almonda, Powella i Verby'ego. Według nich z polityką demokratyczną mamy do czynienia wtedy, gdy prawo i porządek w społeczeństwie opierają się na pozytywnych orientacjach wobec instytucji władzy. Samo pojęcie polityki demokratycznej określają jako zgodną z prawem reprezentację interesu publicznego¹³.

Jest to pojęcie wręcz przeciwstawne definicji polityki przyjętej i nauczanej dotychczas w Polsce. Pojęcie polityki jako walki o zdobycie i utrzymanie władzy podobnie obowiązywało jeszcze w czasach PRL-u, tj. w ustroju niedemokratycznym. Aktualne było wówczas i obowiązuje w dniu dzisiejszym, głównie z racji swojego zakresu – dotyczy każdej polityki, zarówno demokratycznej, jak i niedemokratycznej. Przyjmując takie rozumienie polityki, zbytnio się nie zastanawiamy, gdzie jest w niej miejsce na jednostkę – obywatela i czy takie w ogóle jest? Otóż problem w tym, jak się wydaje, że ciągłość jednego rozumienia polityki przy zasadniczej przebudowie systemu politycznego niczego nie uczy ani obywateli, ani klasy politycznej. A jeżeli już czegoś uczy, to tego, że w tej sferze nic się nie zmieniło, że relacje władza–społeczeństwo ciągle wyglądają tak samo, tj. my–oni. Uczy to społeczeństwo bierności, a klasę polityczną (świadomie nie używam terminu: elita polityczna) zastępowania interesu publicznego interesami partyjnymi i własnymi rozgrywkami.

Wyższe poziomy organizacji, złożonych ze swej istoty struktur społeczno-politycznych, wymagają bardziej skomplikowanych narzędzi ich opisu i interpretacji. Elementarz i tabliczka mnożenia nie są raczej odpowiednimi tematami na osobne wykłady dla studentów szkół wyższych, choć pozostają fundamentem każdej nauki.

Postawmy pytanie: czy nie byłoby warto, z myślą o edukacyjnej użyteczności, wprowadzić wyraźne rozróżnienie na politykę w ogóle i politykę demokratyczną? W codziennym opisywaniu rozgrywającej się polityki, choćby na użytek mediów, niewątpliwie bardziej funkcjonalne (zarówno dla społeczeństwa, jak i klasy politycznej) byłoby określanie polityki jako zgodnej z prawem

¹³ G.A. Almond., G.B. Powell Jr: *Kultura polityczna...*

reprezentacji interesu publicznego. W takim świetle dostrzeżenie i wskazanie mankamentów polskiej sceny politycznej będzie z pewnością trafniejsze.

Końcowa refleksja podpowiada, że uważniej obserwując polską scenę polityczną, większość z warunków niezbędnych do stworzenia podstaw polityki demokratycznej dotychczas jeszcze w pełni nie zaistniała. Nie mamy dobrej edukacji proobywatelskiej dostosowanej do nowej pozycji kraju, nie mamy odpowiednio przygotowanej klasy politycznej, nie mamy mechanizmów kształtujących nowoczesną aktywność obywatelską, nie mamy prasy zdolnej samoistnie (w oderwaniu od bieżącej polityki) kształtować wiedzę i postawy obywateli, nie mamy odpowiedniej kultury politycznej. Mamy dopiero rodzące się społeczeństwo obywatelskie, mamy fatalne obciążenie całego życia społeczno-politycznego naszymi dawniejszymi i bardziej współczesnymi doświadczeniami historycznymi. Skutkiem jest m.in. zła świadomość społeczno-polityczna Polaków, którzy sami uczą się „polityki”, obserwując działania polityków.

Dzisiejsza Polska musi spełniać minimalne warunki nowoczesnego państwa znajdującego się w sferze wpływów zachodniej formacji liberalno-demokratycznej. Przy czym liberalizm nie może być odnoszony wyłącznie do ekonomicznej części swej doktryny. Jest to przede wszystkim koncepcja opierająca cały porządek społeczny, polityczny i ekonomiczny na szerokiej wolności jednostek. W dzisiejszych warunkach liberalizm, nieograniczony wyłącznie do doktryny ekonomicznej, jest standardem – środowiskiem, w którym działa cały nowoczesny świat demokratycznej, łacińskiej kultury Zachodu. Warunki niezbędne współczesnej demokracji zachodniej to nie tylko formalnie rozumiane: podział władz, praworządność, wolne wybory, pluralizm, parlamentaryzm, wolność słowa, szeroki zakres praw i wolności obywateli, rozdział Kościoła od państwa, ale przede wszystkim wprowadzenie do ustroju państwa wszystkich możliwych czynników pobudzających i podtrzymujących oddolną aktywność obywatelską. Dzisiejsze państwa demokracji zachodniej są silne przede wszystkim siłą swej demokracji, aktywnością obywateli i racjonalnością ustroju politycznego wykorzystującą tę aktywność.

Czy możliwe jest zbudowanie w sercu Europy, na początku XXI wieku, państwa „złego”, tzn. niefunkcjonalnego z punktu widzenia standardów nowoczesnej demokracji? Otóż szczęśliwie wydaje się, że nie jest to możliwe, jeśli wziąć pod uwagę włączenie tego państwa w cały system europejskich i światowych organizacji wymuszających pewne minima standardów. Inaczej rzecz by się miała, gdyby Polska nie była członkiem takich organizacji jak Unia Euro-

pejska czy Pakt Północnoatlantycki. Wówczas stalibyśmy się ponownie przedmiotem rozgrywki politycznej w rozumieniu najbardziej elementarnym, gdzie silny pożera słabszego.

POLISH POLITICAL TRANSFORMATION A GOOD OR BAD STATE?

Summary

In the early twenty first century, is it possible – in the very heart of Europe – to build a “bad”, state, i.e. a state not functional in the view of modern standards of democracy? What are these standards? Why Poland, after 18 years of social, political and economic transformation has been still presenting the lack of systemic efficiency? What is the reason for negative, external and internal feelings in relation to Third Republic? And finally, what is the place and role of the political scientist in the face of that phenomena? Here are some basic questions that the author pose to himself and strives to answer in this article.

TOMÁŠ BUBÍK

**RELATIONSHIP BETWEEN RELIGION, POLITICS AND SOCIETY
IN EASTERN EUROPE AFTER 1989
AS EXEMPLIFIED BY THE CZECH REPUBLIC AND POLAND**

In the last century, religion was discarded from participation in public life. It was believed that churches had already finished their historical role and thus the dominant position in European society was to be undertaken by the state institutions. Churches were actually kept within limits that made them “harmless” in the sphere of public life. Religion was supposed to assume a strictly private role, not to be any longer a public affair. In the last century’s battle between state and church, the state was believed victorious. This paper attempts to clarify the position and the role of religion in European society as it has been changing since the breaking of the communist regime.

Historically, the most difficult situation for the churches comes with communist ideology, which has similar ambitions as the churches traditionally have (Maier 1999: 9–17). Communism in Eastern Europe, especially in the 1950s, followed the example of the Soviet Union and introduced actual separation of the state and church. All concordats and treaties with churches were repudiated, religious education at schools was forbidden, the clergy was restricted in their activities, etc. However, the regime did not succeed in its attempt to completely deprive churches of their influence upon public life. The communist anti-religious offensive was, since the 1960s, gradually weakening in its political agenda, particularly due to the events in East Germany, Hungary, and Poland, and later on in Czechoslovakia. Doubts were cast upon the concept

of the eventual “death of religion”. In the 1970s, communism was no longer a progressive movement but an ideology aiming at the usurpation of power, and, if believed in at all, was considered with growing skepticism (Michel 2000: 24–42).

During the communist era, religion became a taboo subject not only in society, but in the humanities as well, and thus, at the Czech universities, the Study of Religions was forbidden from the 1950s until political freedom opened the possibilities for research and academic study of religion without official ideological prejudices.

The year 1989, in Central and Eastern Europe denoting the end of Communism, was, of course, important not only for the scientific study of religion but for religious freedom as well. Religion has survived the communist persecution and Christian churches at the end of the 1980s were particularly strong indicators of the upcoming political change. As Miklós Tomka says, the impact of the political changes in Central and Eastern Europe also included a loss of general worldview for the majority of population, a moral vacuum, and low trust in institutions. However, “religion and Churches were great exceptions. [...] We may suppose that Churches functioned as substitutes for other social institutions for a short time” (Tomka 2001: 13). This social change is undoubtedly also connected with the quest for new identity of the whole society (Maier 1999: 71), as well as within the churches themselves.

The paper focuses on two democratic post-communist countries, the Czech Republic and Poland, and reflects the situation of churches and religious societies in times of political, ideological, and cultural change as the two countries underwent the transformation from socialism to liberalism and to democratic politics. The countries are closely related in terms of their history, culture, and language; in the past one hundred years, they both have experienced very similar political currents, such as encounter with fascism, communism, and democracy. Besides, in both countries, the Catholic Church has historically had a dominant position. However, the position of religion in both societies is rudimentary different.

An outline of the situation of churches and religious societies in the Czech Republic after 1989

New political orientation of the Czech Republic after 1989 is based on democratic values and thus, after many decades, returns to the principle of denominational neutrality and of no interference into personal and civil rights, including religious rights. The most decisive change in the situation of churches and religion in the Czech Republic could, of course, happen only after the revolution of 1989. Churches and religious communities have gained religious freedom.

In 1990, diplomatic contacts between the Czech Republic (Czech and Slovak Federal Republic as it was then) and Vatican (Apostolic See) was renewed. In the 1990s, there was also a tendency to right the previous wrong through a series of legislative steps, such as the abolishment of the so-called religious offense in 1989, gradual restitution of some of the church property, passing of the new law on confession, religious freedom, and the position of churches and religious societies. Religious rights are, in a fundamentally new way, guaranteed by the *Charter of Fundamental Rights and Basic Freedoms* which, in 1993, became part of the Czech legal system (Tretera 2002: 53–56). Among others, it states the individual and collective rights for the exercise of religious freedom, particularly in articles 3, 15 and 16. It guarantees to every citizen the right to freely express their religious faith, either alone or together with a community, privately as well as publicly, by religious service, teaching, religious rituals and observance. Besides, churches and religious societies manage themselves their affairs, for example they organize their institutions, install their priests or pastors, establish their monastic and other institutions independent of state institutions.

Individual and collective rights based on the Charter were specified in 2002 in the *Act on religious freedom and the position of churches and religious societies* which regulates the relationship of state and churches. The Act is based on the respect for religious freedom, for the autonomy of churches and religious societies, and on the consistent application of the denominational neutrality of the state towards churches. It also provides regulations for the registration of churches and religious societies at the Ministry of Culture.

The Czech Republic belongs to countries with the lowest religiousness. It was clearly showed in the 1991 and the 2001 censuses. In the latest census,

about 59% of the population identified as without confession (non-believers) and only 32.1% confessed to some religion. For example, the number of the Catholic Church confessors declined between the years 1991 and 2001 to 33%, which means 2.7 million inhabitants of the Czech Republic. The three largest churches, i.e. the Roman Catholic Church, the Evangelical Church of Czech Brethren, and the Hussite Church had lost all together 1, 644, 528 members between the years 1991 and 2001. The two largest churches had both lost about one third of their membership each, while the third one almost one half of it. On the contrary, the largest percentual increase in membership was experienced by the Jehovah's Witnesses, total of 8, 685 new members, which makes it the fourth largest registered church with the membership of 23,162. However, the attendance at religious service has not dropped as dramatically as the total church membership because, as the sociologist Jan Spousta explains, "the churches lost only their least enthusiastic members" (1999: 77).

A more or less opposite tendency can be seen in the past decade with the majority of other churches and religious societies where the membership almost tripled between the years 1991 and 2001. In the last two censuses, also the amount of respondents identifying with alternative religious movements increased rapidly.

Such a dramatic decline in membership of traditional churches indicates not only a lack of interest in the traditional forms of spirituality but it also proves that there was a unique, and hardly sustainable, euphoria at the beginning of the 1990s. Another reason for the tremendous decrease is also the fact that churches lost many members simply because of their death, as the religiousness is much higher in the older generation.

The difference in the total amount of church members between the Catholic Church and other churches is abysmal. And besides, it is estimated that only some 5 to 10 per cent of those who declare themselves as believers, regularly take part in religious observance. The evaluation of the 2001 census data as issued by the Czech Statistics Bureau concludes that the religiousness among the seven nationalities living in the Czech Republic is the highest – 79.1% – among the Polish minority. On the contrary, the lowest religiousness – 30.9% – is among the people of the Czech nationality.

In the Czech Republic, there operates a variety of churches, religious and spiritual societies and groups, some of which are officially registered by the state. At present, there are 26 registered churches and religious societies.

Interestingly enough, a Muslim and two Hindu societies have been lately registered. However, it is important to stress the fact that this registration is not a necessary pre-requisite for the legalization of a church's activity. That is the reason why many groups show no interest in the official registration. Nevertheless, the state registration allows for certain privileges, or benefits, and special rights of the registered subjects. That is why some religious groups, referring to the new *Act*, point at the tendency of the Bureau of Churches at the Ministry of Culture to gradually limit broad freedom of confession and to introduce state control over this sphere. The law allows a privileged position to 21 out of the 26 so far registered religious subjects. The privileging has the form of special rights, such as the right to teach religious education at state schools, to establish church schools, to work with prisoners and in the army, to conduct marriages recognized by the state as well. This special treatment also includes financial contributions to the registered religious subjects. A church or a religious society can achieve such a privileged position when it, after 10 years of existence, submits, among other things, signatures of its membership amounting to at least one per mile of the total population of the Czech Republic (Štampach 1999: 54–56).

In this way, the state presents to religious groups newly striving for state registration obstacles connected with membership and long waiting periods. For that reason the new legislation has become a topic of serious debates and considerations because the state does not seem to treat all registered subjects equally.

An outline of the situation of churches and religious societies in Poland after 1989

In nowadays Poland, more than 90% of the population confesses to the Roman Catholic Church. The second largest religion is the Polish Autocephalous Orthodox Church (550-800 thousand members). The Jehovah's Witnesses, for example, have 120 thousand members but the dynamic increase in membership seen in the early 1990s has recently stagnated.

Contemporary Polish Catholicism is very heterogeneous. On one hand, it contains a very anti-liberal movement refusing western life-style and pluralism of values, on the other side of the spectrum is a very open, tolerant and pro-western movement. The spirituality of the Polish Catholics is specific,

particularly because of its strong cult of Holy Mary and, in the past decades, because of the great influence of the personality of the late Pope John Paul the Second.

Considering the legal position of churches and religious societies, it is necessary to highlight the fact that, ever since the times of political changes, it has been assumed that, despite the equal status of churches guaranteed by the Constitution, the churches be treated in differing ways. The relationship of the state to the 15 largest churches is regulated by separate laws or decrees while other churches and religious societies are simply registered by the Polish Ministry of Inner Affairs and Administration. The 15 largest churches are financially supported by the state Church Fund which covers the social welfare and health insurance of the clergy, contributes to churches' social work, educational activities and the upkeep and reconstruction of churches' historical monuments. Apart from special laws, there exists another form of legal registration and a concordat that regulates the relationship of the Catholic Church and the Polish state. Formal registration, however, is not a necessary prerequisite for religious activities, as religious freedom and the right to confess is guaranteed by the Polish Constitution. To sum it up, there are three ways in which the relationship between the Polish state and churches and religious societies is regulated.

The issue of registration has become a subject of debates both in Poland and in the Czech Republic. In Poland, between the years 1989 and 1991 all religious groups were registered without restriction or control which resulted in a rampant increase in the number and variety of religious groups. At the end of the 1980s, about 30 churches and religious societies officially existed in Poland. But since the beginning of the 1990s, the number has increased and nowadays there are 152 churches and religious societies registered by the Ministry. This fact was, obviously, considered alarming by the Catholic Church but also by the general public which successfully pressured the government into making the rules for registration stricter. The main change is that now, in order to qualify for the registration, a church or a group must submit one hundred signatures of its members (while previously 15 signatures were enough). At the same time, some of the benefits resulting from the state registration were restricted. Statistics on the official web pages of the Polish Ministry of Inner Affairs and Administration show a rapid decline in the number of granted registrations, from the previous 20 a year to just two to three a year.

Due to the changes in the registration requirements, particularly the increase in the number of signatures needed for the registration, some new Christian movements have since then preferred to connect with the traditional churches as their filial parishes (congregations) and thus to use their established congregational autonomy. However it is important to stress the fact that there are hardly any feelings of discrimination and intolerance of the state felt by the religious minorities (Pasek 2002: 149–152).

On the other hand, the situation is different when it comes to social acceptance and evaluation of the new movements. Some new religious movements prefer not to be considered as religions or they openly refuse institutionalized forms of religious life and thus, obviously, do not want to apply for registration. Among their reasons for not registering, however, can also be the generally held judgmental attitude of the Polish people who consider all churches and movements apart from the Roman Catholic Church as sects. Thus the new movements would have to face a much stronger public criticism.

Among the Polish people, the term *sect* is the most popular word denoting new religious movements. Stereotypical and derogatory attitude is common not only among the Polish Catholic clergy, but in media and books as well. The majority of Polish people also believe that these movements are dangerous not only for the society as a whole but also for the individual's physical as well as psychical well-being. Mass media are the main source of information regarding "sects", even more frequently consulted on the issue than the clergy (Beźnic 2002: 99–120). The discriminatory attitudes are stronger with those Polish people who feel closely connected with their own church, regularly participate in religious observance and the life of the religious community, and their religiousness is church oriented. (Doktor 2001: 160). Nevertheless, similarly negative labeling of the new religious movements as "sects" exists in the Czech Republic among the general public as well.

Search for new identity – religion and the national awareness

Academic debates in the early 1990s were also concerned with the issue of what should become the basis of a new identity in the post-communist countries, whether it should be grounded only politically on democracy, or on the idea of European-ness, or even on the Christian traditions (the last one in

particular discussed in Russia). Nevertheless, the basic values were immediately obvious summed up by the slogan “We know what we do not want” which can be explicated as follows: No to the political orientation on the East, No to the stately planned economy, No to state ideology. The political and ideological departure from the Soviet Union leads to an almost naïve and unconditional acceptance of the West. In Poland as well as in the former Czechoslovakia, the looking up to the West was, particularly since the 1970s, a central part of an anti-establishment value system. The newly gained freedom has become a touchstone also for the churches, now free but strongly decimated from the previous communist regime. The time of repression was too long and the churches in the communist block lost touch with what was happening in churches worldwide, the churches’ authorities were frequently not trustworthy due to their real or alleged collaboration with communism, educated church elites were missing. However, there was a great enthusiasm of the clergy as well as the lay people to put the church life back on its feet.

On top of that, in the Czech Republic most of the churches’ property was devastated and still not restored back to the church ownership so the churches had to financially rely a lot on the solidarity of churches from abroad. The religious life focused perhaps too much on the inner church problems that had accumulated over the decades as well as the ones that newly arose. After the decades of isolation, churches in the former Czechoslovakia did not manage to change their style in a fundamental way. That had quite importantly diminished their reputation newly gained in the early 1990s. Thus the first decade after the breaking of the communist regime can be considered, from the point of view of the churches, as the period of consolidation and stabilization. The isolation of churches from public life and their inadequate and often unintelligible communication with the non-believing public remained as an unfortunate heritage from the communist regime.

For a very long time, the Roman Catholic Church in the Czech Republic had not formed the frame of national identity and was historically considered as a foreign, imposed religion. The situation of the Polish Catholic church was radically different, even in the 1990s. The Catholic Church as one of the most important opponent of the communist regime, the cornerstone of Polish national identity and the most influential institution in the country tried, in the 1990s and later, to fundamentally influence politics of the state, as said above. The church’s self-esteem is grounded in a different historical experience. In Poland,

the connection of the catholic faith with nationality is a logical issue of the Polish national identity. Polish Catholicism was formed especially during the last several centuries and is the result of the confinement by the Protestant Prussia in the West and the Orthodox Russia in the East. It is among the reasons why the idea prevails in recent Poland that Catholicism could or even should fulfill the role of a value system in the otherwise value-less democratic state (similarly as it did in the communist era). The Catholic Church is without doubt the most influential institution in the country although it is successful only in indirect influencing of the Parliament's politics. However, its greatest political importance is historically evident in the times of social crisis.

Traditional values *versus* freedom and democracy

During the communist regime, it was precisely Christianity that was seen as a guarantee of freedom and democratic values. Compare to communist institutions, it was perceived as a trustworthy partner which, in hard times, stood by the repressed and showed a great deal of courage during the Velvet Revolution, particularly as personalized by several personages who openly claimed their religious faith. In the times of the sovietization of the society, the churches claimed their strict opposition to the ideologically monolithic communist society and well as such also generally received. In those times, the simple statement that in politics, the traditional values and morals need to be stressed was viewed as a pro-western attitude and an agreement with pluralistic thinking. After the breaking of the communist regime, the churches, the Catholic one in particular, were regarded as advocates of justice, freedom, truthfulness and human rights, as those subjects who dare to oppose the immoral politics with ethical categories and truly aimed at the democratization of society.

Generally, after the breaking of the communist regime, the churches and the entire Christian tradition in Central and Eastern Europe were more respected, even by those who were far removed from it. It was connected with great expectations of the recent and future important role of religion in democratic society, particularly in regard to the above mentioned values. Especially the Catholic Church in Poland and in the Czech Republic opposed the relativization of values. But the immature and still fragile democracies in

these countries took such attitudes as an attack on the newly gained liberal values. Public engagement of the Catholic Church, especially in Poland, undergoes changes and tries, as it did in the totalitarian system, to demonstrate ethic criteria to the immoral politics (Michel 2000: 45). The Catholic Church in the Czech Republic wants to be socially active as well and focuses on several public issues. Dušan Lužný, at the end of the 1990s, speaks of some topics through which religion becomes a public affair, a subject of public discussion. These are: the church property, abortion, euthanasia, and the issue of “sects” (1998: 223–225). The Catholic Church in Poland is far more active than the Catholic Church in the Czech Republic.

The appeal of the churches on the traditional morals is generally considered as a tendency against the democratization and the fundamentals of a free democratic society, though. Along the same lines, religion is considered as an agent not much in agreement with open society. Apparently, Czech as well as Polish people naturally separate religion not only from direct political activities but a vast majority of the population dislikes even the impact of church in the personal life in the form of personal ethics.

The state in relationship to churches and religious societies

Thanks to the important role of the churches, the Catholic Church in particular, during the time of political change, churches gained a high reputation in society. However, in the Czech Republic, this prestige did not last for long. Thus at the end of the 1990s, there is a general strong support for the separation church and politics and the Czech population can be regarded as strongly anti-clerical (Spousta 1999: 88). The restitution of the church property became the stumbling block for the Catholic Church in the Czech Republic. The original desire of the church for the separation of state and church had gradually died because of the lack of political readiness to solve the problem of the church property restitution which has become political as well as economic issue. The concept of the poor church devoid of property appeals particularly to the non-believing public, which, in the Czech Republic, forms a large majority. That is another reason why the restitutions became part of the political agenda and why the Church gradually lost, in the eyes of the non-believing public, some of its moral credit.

The long-lasting economic dependence of the registered churches on the Czech state caused that even the churches' members are not motivated enough to support their churches financially. This fact worries the churches' authorities should the general separation of state and church really happen.

Considering the issue of registration, it seems that the state acts rationally when it sets rules and limits to the registration (and benefits resulting from it) of newly established churches and religious societies. However, some specialists (Ivan Štampach) claim that this tendency is anti-liberal, conserving the status-quo, strengthening the role and position of the state. The reasons why the state restricts registration are mostly economic. There is also the apprehension regarding the lack of experience with the new religious societies and movements. The changes in the registration policy in the Czech Republic are not caused by the interference of the existing registered churches.

On the other hand, it was precisely the Catholic Church in Poland that exerted successful political pressure that led to the restrictions of the registration policy. The decline in the number of granted registrations in Poland since the new policy has been truly drastic.

Apart from influencing the registration policy, the Catholic Church in Poland strongly attempted to exercise political influence even after the breaking of the communist regime, especially during parliamentary elections (Marczewska-Rytko 1998: 154). However, this activity of the Catholic hierarchy has lately become „more cautious and less aggressive than in the 1993 and 1997 elections” (Eberts, Torok 2001: 147) and the hierarchy even moderates political activities of some clergy (Doktor 1999: 184). It is also because the political parties openly perpetuating the Church's teachings were not successful.

It was similar in the former Czechoslovakia where in the 1990 election the church hierarchy openly called for the support of the National Party hoping to form Christian democratic politics. However, the call proved unsuccessful. This fact can be seen as an indicator that Polish people or Czechs do not wish the church to be politically engaged.

The position of churches and religious societies in the post-communist countries is, in recent times, comparable to that of the countries in Western Europe. The transition from socialism to liberalism did not bring a lasting and important increase in the political influence of religion in society.

The possibility of re-politization of religion in post-communist society

Many western intellectuals since the 1950s began to believe that reality is real precisely because it is radically pluralistic, that the social sub-systems have no right to interfere with one another and that democracy is the ideal system capable of sustaining and perpetuating political pluralism. The idea of unity is, based on historical experience, perceived negatively as a totalizing of reality. Frequently this idea of unity is identified with religion which results in refusal or criticism of those religious and political systems that have a universalistic character, proclaim continuous return to the fundamentals of their faith or openly state their moral values.

It was believed that secularization is a linear and inevitable process, not only in the western world. This presupposition contributed to the obscuring of the tendencies in religions which are now subject of intellectual and academic study. The fact that the modern state has moderated its relationship to the church, and not the church towards the state, does not imply that it is not the ambition of churches and religious societies to continue to participate in the public or, even more narrowly, political life. It seems that the idea of secularization does not adequately reflect the real situation of the globalized world. We can truly talk about secularization only in connection with the secularization of the state institutions in the western world. The assumption that the importance of religion particularly in a democratic society will diminish is no longer sustainable and the relationship of the state towards churches can be considered as stabilized and in fact without problems. Even the public engagement of churches and religious societies is no longer fundamentally refused.

Nevertheless, this situation by no means implies that in the future, the historical connection between state and church should be renewed but simply illustrates that the relationship between state and church has calmed down emotionally and got standardized legally. It also proves that democratic politics is not value-free, stable and neutral. For example the political use of the values of traditional churches is evident, besides in Poland, also in other countries of Eastern Europe such as the Ukraine (Yelensky 1999: 145–146) and in Russia. They are being used especially in an attempt to legitimize the new political system as well as to re-create a sense of national identity – religious self-identification. The recent events in the former Yugoslavia also showed that

religion was an important element of the political as well as military actions and decisions.

Not only Catholicism but also the Orthodox Church and Islam play an increasingly important social role in Europe and are becoming a political issue. Some scholars even claim that „today the post-Communist states with the greatest regulation of the church turn out to be the most religious, not the least” (Norris, Inglehart 2004: 131). The growing social as well as political importance of religion can be clearly seen in various non-European countries. To play down the importance of religion by pointing to the secularized society can become at least credulous, in regard for example of the political engagement of Islam or the Orthodox Church. That is why some political scientists speak about the fact that Europe is not prepared for the politization of the religious issues, as can be seen for example in the latest events in France which attempted to chase religion away from the European space (Fiala 2006: 17). The development in some of the post-communist democracies in Eastern Europe proves that public role of religion is not a lost paradigm.

References

- Beźnic S. (2002): *Sekty w opinii Polaków – badania Demoskopu*, „Nomos. Kwartalnik Religioznawczy” 39/40, 99–121.
- Doktor T. (1999): *State, Church and New Religious Movements in Poland*, in: I. Borowik (ed.): *Church – State. Relations in Central and Eastern Europe*, Kraków, 178–188.
- Doktor T. (2001): *Discriminatory Attitudes towards Controversial Religious Groups*, in: I. Borowik, M. Tomka (eds.): *Religion and Social Change in Post-Communist Europe*, Kraków, 149–162.
- Eberts M., Torok P. (2001): *The Catholic Church and Post-Communist Elections: Hungary and Poland Compared*, in: I. Borowik, M. Tomka (eds.): *Religion and Social Change in Post-Communist Europe*, Kraków, 125–147.
- Fiala P. (2006): *Náboženství a evropská politika*, “Universum. Revue české křesťanské akademie” 3, 14–18.
- Lužný D. (1998): *Náboženská situace v České republice po roce 1989*, „Religio. Revue pro religionistiku” 2, 213–225.
- Maier H. (1999): *Politická náboženství. Totalitární režimy a křesťanství*, Brno.

- Marczewska-Rytko M. (1998): *Ruch chrześcijańsko-demokratyczny w procesie przemian w Polsce*, in: B. Grott (ed.): *Religia chrześcijańska a idee polityczne*, Kraków, 145–159.
- Libiszowska-Żółtkowska M. (2001): *Kościoły i związki wyznaniowe w Polsce. Mały słownik*, Warszawa.
- Michel P. (2000): *Polityka i religia. Wielka przemiana*, Kraków.
- P. Norris, R. Inglehart (2004): *Sacred and Secular. Religion and Politics Worldwide*, Cambridge University Press.
- Pasek Z. (2002): *Badania nad NRR z perspektywy Pracowni Dokumentacji Wyznań Religijnych w Polsce Współczesnej Instytutu Religioznawstwa UJ (komunikat)*, „Nomos. Kwartalnik Religioznawczy” 39/40, 145–152.
- Spousta J. (1999): *České církve očima sociologických výzkumů*, in: J. Hanuš (ed.): *Náboženství v době společenských změn*, Brno, Mezinárodní politologický ústav MU Brno, 73–90.
- Štampach I. (1999): *Náboženské spektrum České republiky*, in: J. Hanuš (ed.): *Náboženství v době společenských změn*, Brno, Mezinárodní politologický ústav MU Brno, 54–56.
- Tomka M. (2001): *Religious Change in East-Central Europe*, in: I. Borowik, M. Tomka (eds.): *Religion and Social Change in Post-Communist Europe*, Kraków, 11–27.
- Tretera R.J. (2002): *Stát a církve v České republice*, Kostelní Vydří.
- Yelensky V. (1999): *The Ukraine Church and State in the Post-Communist Era*, in: I. Borowik (ed.): *Church – State. Relations in Central and Eastern Europe*, Kraków, 136–152.

RELACJE MIĘDZY RELIGIĄ, POLITYKĄ I SPOŁECZEŃSTWEM W EUROPIE WSCHODNIEJ PO 1989 ROKU NA PRZYKŁADZIE CZECH I POLSKI

Streszczenie

W XX wieku udział religii w życiu publicznym uległ znacznemu ograniczeniu. Uznano, że nastąpił nowy etap w rozwoju, charakteryzujący się wyeliminowaniem religii z życia publicznego i przyjęcia przez nią ściśle prywatnego charakteru. Istniejące Kościoły i związki wyznaniowe poddano wielu ograniczeniom, limitując możliwości ich wpływu na wiernych. Nowe impulsy w relacjach między państwem a Kościołem

pojawiły się wraz ze zmianami społeczno-politycznymi po 1989 roku. W artykule podjęto próbę wyjaśnienia pozycji i roli religii w społeczeństwie państw Europy Wschodniej po zmianie związanej z upadkiem reżimu komunistycznego.

DIETRICH SCHOLZE

**DIE GLEICHBERECHTIGUNG DER SORBEN IN SACHSEN
EIN GRUNDWERT IN DER POLITISCHEN PRAXIS**

Grundwerte gelten als elementare Prinzipien menschlichen Zusammenlebens. Sie umfassen grundlegende Normen wie Freiheit, Solidarität, Demokratie, Rechtsstaatlichkeit, aber auch Achtung der Menschenrechte und der Menschenwürde. Auf den Grundwerten bauen die Grundrechte auf, die ursächlich von der Idee des Naturrechts geprägt sind. Denn die europäischen Grundrechte gehen zurück auf jene „Erklärung der Menschen- und Bürgerrechte“, die während der Französischen Revolution von 1789 die Nationalversammlung des Dritten Standes unter der Losung „Freiheit, Gleichheit, Brüderlichkeit!“ verkündete.

Grund- und Menschenrechte als Basis der Beziehungen innerhalb neuzeitlicher Gesellschaften sind freilich im Allgemeinen nicht einklagbar. Sie sind historisch veränderlich, deshalb ist häufig vom Wertewandel die Rede. Normen und Werte geraten außer Gebrauch, neue treten hinzu. Zu den quasi „ewigen“ Wertvorstellungen zählen die Zehn Gebote der Bibel. Die Veränderungen aber geschehen über lange Zeiträume, über die Sozialisation werden jeweils anerkannte Werte an die nachfolgenden Generationen weitergegeben. Wenn dies nicht oder nicht vollständig gelingt, dann eben kommt es zum Wertewandel, der vielfältige Ursachen haben kann. Der bedeutende polnische Dramatiker Tadeusz Różewicz (Jahrgang 1921) lässt in seinem Heimkehrerstück *Die Kartei* den Helden, einen Kombattanten des Zweiten Weltkriegs, am Problem des Wertetransfers verzweifeln: „Kann man denn einem anderen

Menschen nichts mitteilen, nichts erklären. Kann man denn das Wichtigste nicht übermitteln...“.¹ Offenbar muss jede Generation ihre eigenen Erfahrungen sammeln, sich ihrer eigenen Werte versichern.

Es scheint inzwischen erwiesen, dass die Globalisierung *die* zentrale Herausforderung der Gegenwart darstellt und beinahe alle Lebensbereiche berührt. Die nationalstaatlich kaum zu steuernden Globalisierungstendenzen, wenngleich in ihrer Gesamtheit ambivalent, stellen überkommene Werte und Maßstäbe in Frage. Vor allem soziale Gerechtigkeit ist im ökonomischen Verteilungskampf nur noch bedingt zu sichern. Nicht zufällig wächst die Bedeutung einer pragmatischen Verantwortungsethik gegenüber einer bloß moralischen Gesinnungsethik. Die Politik hat immer häufiger folgenschwere Entscheidungen zu treffen, zu denen kleinere Parteien, kleinere Gruppen von Entscheidungsträgern immer seltener in der Lage sein dürften. Und überdies birgt die Globalisierung die Gefahr einer Relativierung oder eines Verschwindens grundlegender Rechte in sich. Wohin es führen kann, wenn der Politik ein ethisches Fundament fehlt, das hat das vergangene „Jahrhundert der Diktaturen“ eindringlich gezeigt. Die Grundwerte, wie sie in Europa seit der Aufklärung definiert werden, beruhen auf einem humanen Menschenbild, das die Lehren aus der Geschichte berücksichtigt, auf einem Menschenbild, das alle Kulturen und Religionen grundsätzlich bejahen können.

Im Gegenzug werden unterschiedliche Kulturen und Traditionen, Religionen und Sprachen im heutigen Europa prinzipiell akzeptiert. Dieser Tatsache liegt eine lange historische Entwicklung zugrunde. Der bedeutende deutsche Aufklärer Gotthold Ephraim Lessing wurde 1729 in Kamenz geboren, in der zweisprachigen Oberlausitz. Sein emanzipatorischer Anspruch äußerte sich im Gedanken der Toleranz, einer Toleranz, die fremde Kulturen und Religionen einschloss. (Und zwar nicht erst im Drama *Nathan der Weise* von 1779, das er schrieb, als er durch fürstlichen Erlass keine polemischen Schriften mehr veröffentlichen durfte.) Heute gilt *kulturelle* Vielfalt der Gesellschaft als ebenso natürlich wie *biologische* Vielfalt in der Natur: ein Erbe der Aufklärung und der Moderne. „Our cultural diversity“ hat Eingang gefunden in offizielle Dokumente der internationalen Institutionen. In einer Entschließung des Europäischen Parlaments zum Schutz von Minderheiten aus dem Jahr 2005

¹ T. Rózewicz: *Stücke*, Berlin [Ost] 1974, S. 31. (Im Original: „Czy nie można nic powiedzieć, wyjaśnić drugiemu człowiekowi. Nie można przekazać tego, co jest najważniejsze...“).

werden Minderheitenrechte als „Schlüsselement der allgemeinen Menschenrechte“ bezeichnet. Es wird nachdrücklich darauf hingewiesen, „dass die jüngsten und die künftigen Erweiterungen der Europäischen Union zu einer größeren Zahl an Mitgliedstaaten geführt haben und führen werden, die eine kulturelle und sprachliche Vielfalt aufweisen“; dabei wird der Unterschied zwischen nationalen oder autochthonen Minderheiten, Migranten oder allochthonen Minderheiten sowie Asylbewerbern eigens betont. Den spezifischen Bedürfnissen autochthoner, alteingesessener Minderheiten sei durch die Politik Rechnung zu tragen, was „öffentliche Maßnahmen“ einschlieÙe.² Während bei solchen traditionellen Minderheiten eine „Parallelgesellschaft“ mit eigener Sprache und Kultur durchaus geduldet, ja sogar staatlich gefördert wird, sollen Minderheiten mit Migrationshintergrund so rasch wie möglich integriert werden. Denn den alten Minderheiten „droht“ eine zu starke Anpassung an die Leitkultur, das heißt ihnen droht die Assimilation.

Die Europäische Union betrachtet also kulturelle und ethnische Vielfalt als eine ihrer inneren Stärken, weshalb sie Rassismus und Fremdenfeindlichkeit ablehnt. Zugleich werden aus konservativer Sicht zu Recht die Traditionen hervorgehoben, die sich in der europäischen Geschichte seit der Antike als tragfähig erwiesen haben:

Der Dialog mit fremden Kulturen kann nur sinnvoll und befruchtend geführt werden, wenn gleichzeitig eine Besinnung auf die eigenen geistigen, kulturellen und religiösen Grundlagen der abendländischen Gesellschaft erfolgt.³

Diese Mahnung richtet sich an die zugewanderten, weniger an die eingewanderten Minderheiten, die teilweise länger in ihrem angestammten Gebiet siedeln als größere Völker Europas. Genannt seien als Beispiele Katalanen oder Korsen, Bretonen oder Rätomanen, Kaschuben oder Russinen. Für das 1990 wiedervereinigte Deutschland sind vier nationale Minderheiten rechtskräftig anerkannt: die Dänen, die Nordfriesen, die deutschen Sinti und Roma sowie – als Einzige in den neuen Bundesländern – die Lausitzer Sorben. Erst durch die

² Vgl. [http://www.europarl.europa.eu/sides \[...\] P6_TA\(2005\)0228](http://www.europarl.europa.eu/sides [...] P6_TA(2005)0228).

³ W. Kerber (Hrsg.): *Säkularisierung und Wertewandel. Analysen und Überlegungen zur gesellschaftlichen Situation in Europa*, München 1986, S. 7 (Vorwort des Herausgebers).

Vereinigung erlangte die Minderheitenpolitik für die Bundesrepublik nationales Gewicht.

Der Charakter einer modernen Gesellschaft lässt sich angeblich auch danach beurteilen, wie diese ihre Minderheiten behandelt. Unter dem Aspekt lohnt es, die Lage – insbesondere die rechtliche Situation – der Sorben zu skizzieren, die als Volk, Volksgruppe respektive nationale Minderheit seit über 1000 Jahren gemeinsam mit der deutschen Bevölkerung in beiden Lausitzen leben. Den Schwerpunkt der Argumentation bildet die sorbische Vergangenheit im heutigen Freistaat Sachsen; im Osten Sachsens erstreckt sich die Oberlausitz mit Bautzen als Zentrum, nördlich davon – im Land Brandenburg – die Niederlausitz mit ihrer Hauptstadt Cottbus.

Vermutlich ab 600 rückten aus ihrer Urheimat Slawen in das spätere Mitteldeutschland vor, dessen ursprünglich germanische Bewohner während der Völkerwanderung in westlicher Richtung abgezogen waren. Die slawischen Stämme an der Elbe wurden im Jahr 631 erstmals in einer fränkischen Chronik erwähnt – auf Latein als *Surbi* –, sie traten damit ins Licht der Geschichte. Seit dem 10. Jahrhundert wurden die Sorben in das jeweilige deutsche Staatswesen einbezogen. Am Ende des Mittelalters hatten von den rund 20 sorbischen Stämmen nur die Lusizer, die Vorfahren der heutigen Niedersorben, und die Milzener, Vorfahren der Obersorben, mit ihren westslawischen Idiomen überlebt, die Übrigen hatten sich bereits ans Deutsche assimiliert. Im Gefolge der Reformation (16. Jahrhundert; erste Bibelübersetzung 1548) und des nationalen Erwachens (erste Hälfte 19. Jahrhundert) erlangten die Sorben oder Wenden (so die deutsche Bezeichnung bis 1945) ein ethnisches Bewusstsein, anders gesagt: ihre Identität. Zwischen Romantik und Moderne schufen sie in Literatur, Musik und Kunst eine bürgerliche Hochkultur – neben der traditionellen Folklore. Heute werden der Minderheit, die außerhalb ihres Siedlungsgebiets entlang der Spree nur wenig bekannt ist, etwa 50–60 000 Menschen zugerechnet, davon ein Drittel in Brandenburg und zwei Drittel in Sachsen. 30–40 000 Personen dürften aktuell eine der beiden sorbischen Sprachen sprechen (können), also Ober- oder Niedersorbisch. In manchen Dörfern des Städtedreiecks Bautzen, Kamenz und Hoyerswerda, im sogenannten katholischen Kerngebiet, stellen die Sorben weiterhin die Bevölkerungsmehrheit mit insgesamt 12 000 Seelen.

Ab Mitte des 12. Jahrhunderts gehörten die Lausitzen als Nebenzonen zur böhmischen Krone. Dies änderte sich während des Dreißigjährigen Kriegs: Im

Prager Frieden von 1635 wurden die beiden Markgraftümer mit ihrer typischen Ständeherrschaft erbliches Lehen des sächsischen Kurfürsten. Die Zugehörigkeit zum sächsischen Staat (die Niederlausitz lediglich bis 1815) vermittelte dem slawischen Ethnikum, das nie mehr als eine Viertelmillion Menschen zählte, durchaus positive Erfahrungen. Es gab in der Oberlausitz – neben der patriotischen jungsorbischen Bewegung ab 1875 – stets auch eine Tradition der Sachsentreue, die bis zum Ende des Ersten Weltkriegs die Königstreue einschloss. Tatsächlich: Angehörige des wettinischen Königshauses hatten die „nationale Wiedergeburt“ (*narodne wozrođenje*) im 19. Jahrhundert mit Wohlwollen begleitet, sich sogar für die ererbte Sprache der sorbischen/wendischen Untertanen interessiert. Das Volksschulgesetz von 1835 hatte mehrere Fortschritte gebracht: „Erstmals waren in einem sächsischen Schulgesetz Festlegungen über den Gebrauch der sorbischen Sprache beim Unterricht enthalten.“ Es mussten daher sorbische Lehrer ausgebildet und angestellt werden. Freilich sollte – mit Zustimmung der Eltern – die sorbische Einsprachigkeit allmählich überwunden werden, da sich „die Verwaltung ausschließlich der deutschen Sprache bediente und Handel und Verkehr deutsche Sprachkenntnisse erforderten“.⁴ Auch in einem neuen Schulgesetz berücksichtigte die sächsische Regierung 1873 das Sorbische. Doch es gab auch Gegenteiligkeiten. Der Leipziger Volkskundler Richard Andree betrachtete 1874 in seinen „Wendischen Wanderstudien“ die Sorben als ein Restvolk, das sich selbst und den Deutschen keinen größeren Gefallen tun konnte als rasch auszusterben, das heißt sich zu germanisieren. Bei ihm und anderen spielte die Furcht vor dem politischen Panslawismus eine Rolle, wobei das kleine sorbische Volk als Nährboden für eine russische Expansion in Deutschland verdächtigt wurde.

Nachdem die Minderheit ihre Identität, namentlich mit Hilfe von Sprache, Bildung und Kultur, in der Epoche der Industrialisierung gefestigt hatte, unternahm sie mehr und mehr politische Bemühungen. 1912 wurde als Dachorganisation nationaler Vereine nach langen Bemühungen die Domowina gegründet. Nach der Niederlage des Deutschen Kaiserreichs tauchte erstmals die Forderung nach politischer Autonomie auf. Angesichts der realen Verhältnisse war jeder Separatismus jedoch chancenlos. Mit der Zeit erfolgreich

⁴ P. Kunze: *Sorbisches Schulwesen. Dokumentation zum sorbischen Elementarschulwesen in der sächsischen Oberlausitz des 18./19. Jahrhunderts*, Bautzen 2002 (= Schriften des Sorbischen Instituts/Spisy Serbskeho instituta; 31), S. 96 f.

hingegen war das Streben nach bestimmten Grundrechten, die die Erhaltung des slawischen Volkstums sichern sollten. Die Weimarer Verfassung verkündete in Artikel 113 – in Anknüpfung an die Frankfurter Nationalversammlung von 1848 – Schutz für die „fremdsprachigen Volksteile des Reichs“, die nötigen Ausführungsbestimmungen unterblieben allerdings für die Sorben. 1926 und 1927 unterbreitete die KPD im Sächsischen Landtag Gesetzesvorschläge zur Minderheitenpolitik, die von der Mehrheit abgelehnt wurden. Nach Meinung der sozialdemokratisch geführten Koalitionsregierung war Sachsen stets bemüht, „die diesen Staatsangehörigen eigentümlichen und nützlichen sprachlichen und kulturellen Werte zu erhalten und zu entwickeln“.⁵ So blieb es bei einem Übergangsgesetz für das sorbische Volksschulwesen samt zwei Lesebüchern. – In der Nazizeit sollte die Erinnerung an die nichtdeutsche Herkunft der Lausitzer Urbevölkerung ausgelöscht werden; erklärtes Ziel war die „ethnische Säuberung“ der deutschen Volksgemeinschaft. Da die Domowina sich weigerte, ihre Mitglieder in einer neuen Satzung als „wendisch-sprechende Deutsche“ zu deklarieren, wurde 1937 jede prosorbische öffentliche Aktivität verboten, darunter der Sorbischunterricht an den Schulen.

Der Zusammenbruch des Dritten Reiches wurde von den meisten Sorben als nationale Befreiung empfunden. Die neuen politischen Möglichkeiten, die sich nach 1945 im Osten Deutschlands ergaben, beinhalteten eine Wiedergutmachung für erlittenes Unrecht:

Die den Sorben zugute kommende slawophile Grundhaltung des Regimes, die sich auch im Hinblick auf die Besatzungsmacht Sowjetunion erklärt, führte in der DDR zum Aufbau eines ohne Weiteres vorbildlich zu nennenden Minderheitenschutzes.

Nach Ansicht kompetenter Juristen bildete das Minderheitenrecht nach der Wende von 1989/90 den einzigen Bereich der Rechtsordnung in der DDR, der als „erhaltenswürdig“ eingestuft werden konnte.⁶

Am 23. März 1948 erließ Sachsen (bis 1952 existierten in Ostdeutschland noch die Länder) erstmals in der deutschen Geschichte ein Gesetz zu Schutz

⁵ *Lausitzer Serben und sächsische Regierung. Das Problem der Lausitzer Serben vor dem Sächsischen Landtag*, in: *Kulturwehr*, Berlin 3 (1927) 8, S. 366.

⁶ Th. Pastor: *Die rechtliche Stellung der Sorben in Deutschland*, Bautzen 1997 (= Schriften des Sorbischen Instituts/Spisy Serbskeho instituta; 15), S. 16.

und Förderung, wörtlich: ein „Gesetz zur Wahrung der Rechte der sorbischen Bevölkerung“, das die drei Parteien des sogenannten Demokratischen Blocks auf Antrag der SED beschlossen hatten. Die lediglich acht Paragraphen signalisierten das Ende der erzwungenen Germanisierung, das Ende des dulddenden Nationalitätenrechts. Die Minderheit erhielt weitgehende Rechte in Bildung und Kultur, in Wissenschaft und Verwaltung. Der Domowina-Vorsitzende Pawol Nedo verband das Gesetz, an dem er mitgewirkt hatte, vor allem mit Gleichberechtigung im öffentlichen Leben; das Wichtigste schien ihm ein staatliches Amt – das Kultur- und Volksbildungsamt (1948–1961) –, „eine sorbische Verwaltung, eine Vollstreckerin des Lebenswillens unseres Volkes“.⁷ Die zentralen Punkte des Sorbengesetzes, das zunächst nur in Sachsen galt, waren aber der Anspruch auf Grund- und weiterbildende Schulen mit sorbischer Unterrichtssprache sowie die Zulassung des Sorbischen bei den Behörden. 1950 wurde das Gesetz als Verordnung für die brandenburgische Niederlausitz übernommen. Geregelt war damit die Anwendung der sorbischen Sprache als zweiter Amtssprache im Siedlungsgebiet, darunter auch vor Gericht. Eingeführt und durchgesetzt wurde die zweisprachige Beschriftung von Ortstafeln, Straßen, öffentlichen Gebäuden und Dokumenten (z. B. Schulzeugnissen). Vom Kindergarten bis zum Universitäts-Institut für Sorabistik – in Leipzig – wurde ein differenziertes Schulwesen aufgebaut, das die territoriale Verteilung der Minderheitssprache berücksichtigte.

Die sukzessive Gründung pädagogischer, wissenschaftlicher und kultureller Einrichtungen erlaubte es den Sorben prinzipiell, eine sorbische bzw. sorbisch-deutsche oder auch deutsch-sorbische (jedenfalls multiple) Identität zu bewahren oder zu erwerben. Diese Institutionen vermittelten zunehmend ein positives Bild von der Lage der Sorben und der Sorbenpolitik ins Ausland. „Beachtung fanden dort die wissenschaftlichen Leistungen der Sorabistik [...]“.⁸ Gleichwohl gab es im sorbischen Volk politische und weltanschauliche Differenzen, die sich u. a. in der Haltung zur Domowina äußerten. Trotz der stets betonten „marxistisch-leninistischen Nationalitätenpolitik“ schritt die natürliche Assimilation – insbesondere der evangelischen Sorben – weiter

⁷ P. Nedo: *Grundlagen eines neuen Lebens*, „Nowa doba. Deutschsprachige Beilage“, April 1948, Nr. 1, S. 2 f.

⁸ *Minderheitenpolitik in der SBZ/DDR nach dem Zweiten Weltkrieg. Die Sorben, sowjetische Besatzungsherrschaft und die staatliche Sorbenpolitik*. Eingeleitet und bearbeitet von D. Kotsch, Potsdam 2000, Einleitung S. 29.

voran. Das oberste Ziel des Staates war es ab den Siebzigerjahren ohnehin, die Minderheit fest in die realsozialistische Ordnung einzubinden. Dabei verlor man zeitweilig die ethnische Spezifik aus den Augen, es drohte eine sprachliche und kulturelle Nivellierung.⁹ Einerseits erhielten die Sorben noch 1988 laut Statistik 25 Millionen Mark zur Erhaltung ihrer spezifischen, unikalen Einrichtungen, andererseits blieb ihnen – wie allen Ostdeutschen – im totalitären System die Teilhabe an wichtigen Entscheidungen, selbst die Wahrnehmung spezifischer Gruppeninteressen, verwehrt.

Trotz gesetzlicher Gleichberechtigung und staatlicher Förderung kam es auch unter den gesellschaftlichen Bedingungen in der DDR zur weiteren Assimilierung und zur ernsthaften Gefährdung der weiteren nationalen Existenz des sorbischen Volkes,

erklärte 1990 der neue stellvertretende Domowina-Vorsitzende in einem Resümee.¹⁰

In der ersten Landesverfassung von 1831, mit der in Sachsen das Zeitalter der konstitutionellen Monarchie begann, war von den Sorben oder Wenden noch keine Rede gewesen. Auch 1947 enthielt die neue sächsische Verfassung (ebenso wenig wie die brandenburgische) keinerlei Aussagen über nationale Minderheiten. Dies holte die DDR 1949 nach, indem sie Artikel 113 der Weimarer Verfassung „vom Kopf auf die Füße stellte“: „Die fremdsprachigen Volksteile der Republik sind durch Gesetzgebung und Verwaltung in ihrer freien volkstümlichen Entwicklung zu fördern.“¹¹ Ab 1968 beschrieb Ostdeutschland seinen Anspruch auf Legitimation als „sozialistischer Staat der Arbeiter und Bauern. Er [war] die politische Organisation der Werktätigen in Stadt und Land unter der Führung der Arbeiterklasse und ihrer marxistisch-leninistischen Partei.“¹² Nach der Wiedervereinigung sahen sich Politik und

⁹ Vgl. L. Elle: „Die Genossen sollen auch Auffassungen überprüfen, die die Sprache als Hauptproblem betrachten“, *Sorbische Sprache als Politikfeld der Domowina in der DDR*, „Lëtópis. Zeitschrift für sorbische Sprache, Geschichte und Kultur“ 2008, 55, 2, S. 75–93.

¹⁰ H. Konzack: *Bericht zur Lage der Sorben. Vorgestellt auf dem Arbeitstreffen „Minderheiten in Europa“ im Landeshaus Kiel am 14. Dezember 1990*, S. 105.

¹¹ Vgl. Th. Pastor (wie Anm. 6), S. 32.

¹² Vgl. H.-J. Veen, C. Zelle: *Zusammenwachsen oder Auseinanderdriften? Eine empirische Analyse der Werthaltungen, der politischen Prioritäten und der nationalen Identifikationen der Ost- und Westdeutschen*, Sankt Augustin, Januar 1995 (= Interne Studien der Konrad-Adenauer-Stiftung, Nr. 78/1994), S. 9.

Justiz aufgefordert, das gescheiterte Regime zu „delegitimieren“, das SED-Unrecht auf vielen Gebieten aufzuarbeiten.¹³ Das galt nicht für das Minderheitenrecht. Die rechtliche Stellung der Sorben in Sachsen gründete in der Praxis noch für ein Jahrzehnt auf dem Sorbengesetz des Jahres 1948.

„Die Regelung von Minderheitenfragen in besonderen Minderheitengesetzen stellt *eine* Möglichkeit des Herangehens dar. Weder kann sie als *das* Modell angesehen werden, noch kann aus dem Vorhandensein anderer Regelungsmechanismen abgeleitet werden, dass solche Minderheitengesetze nicht erforderlich seien.“¹⁴ Im deutschen Grundgesetz der Nachkriegszeit ist von autochthonen Minderheiten nicht die Rede. Die Verfassung des Freistaates Sachsen vom Mai 1992 aber gewährt den „Bürgern sorbischer Volkzugehörigkeit“ in den Artikeln 2, 5 und 6 entscheidende Grundrechte, darunter das „Recht auf Bewahrung ihrer Identität sowie auf Pflege und Entwicklung ihrer angestammten Sprache, Kultur und Überlieferung, insbesondere durch Schulen, vorschulische und kulturelle Einrichtungen“. Ungeachtet dieser Staatszielbestimmungen, die mit der „sorbischen“ Protokollnotiz Nr. 14 zu Artikel 35 des „Vertrags über die Herstellung der Einheit Deutschlands“ (August 1990) korrespondieren, forderte die sorbische Seite frühzeitig ein eigenes, neues Sorbengesetz für den Geltungsbereich der neuen, erweiterten Bundesrepublik. Das Land Brandenburg erließ ein solches spezielles Gesetz für die Niedersorben schon 1994. Sachsen folgte fünf Jahre später, 1999. Durch beide Ländergesetze wurde jeweils ein Rat für sorbische Angelegenheiten installiert, der den Landtag – in Potsdam bzw. Dresden – in jenen Belangen berät, bei denen die Rechte der Sorben berührt werden. Beide Gesetze besagen einheitlich, das Bekenntnis zum sorbischen Volk ist frei und darf von Amts wegen nicht nachgeprüft werden. Als Vorzug des neuen sächsischen Sorbengesetzes wird gewertet, dass es das sorbische Siedlungsgebiet detailliert nach Ortschaften festlegt; den Kommunen bleibt somit jede Diskussion darüber erspart.

1998 bzw. 1999 sind in der Bundesrepublik Deutschland zunächst das Rahmenübereinkommen des Europarats zum Schutz nationaler Minderheiten

¹³ Vgl. L. Fritze: *Delegitimierung und Totalkritik*, in: G. Besier, K. Stokłosa (Hrsg.): *15 Jahre Deutsche Einheit. Was ist geworden?*, Berlin 2007 (= Mittel- und Osteuropastudien, Bd. 4), S. 159.

¹⁴ L. Elle: *Minderheitengesetze im europäischen Minderheitenrecht – Einführung zum Workshop*, „Domowina-Information“, März 1998, S. 3.

und danach die Europäische Charta der Regional- oder Minderheitensprachen in Kraft getreten. Beide Grundsatzdokumente schreiben einen hohen Standard fest. Die Rahmenkonvention ist der weltweit erste, rechtlich verbindliche und multilaterale Vertrag auf dem Gebiet des Minderheitenschutzes. Mit der Charta der Regional- oder Minderheitensprachen werden Letztere als Ausdruck kulturellen Reichtums in den jeweiligen Ländern anerkannt. Ein Überwachungsmechanismus – ähnlich wie beim Rahmenübereinkommen – verfolgt den Zweck, die Anwendung gesetzlicher Regelungen zur Förderung „kleiner“ Sprachen zu überprüfen.¹⁵ Die Vertragsstaaten veröffentlichen regelmäßig Rechenschaftsberichte über die Umsetzung der Charta. Im neuesten Bericht des Expertenausschusses zur Lage in Deutschland wird auf die existenziellen Probleme für die Sorben verwiesen, die sich aus der degressiven Finanzierung der Stiftung für das sorbische Volk durch den Bund bzw. den Bundestag ergeben. Benannt werden außerdem Defizite beim Spracherwerb an sächsischen Schulen. Dies ist prekär für eine Minderheit, deren nationale Identität bislang überwiegend auf der Sprache beruht.¹⁶

In diesen und anderen Regelungen für Achtung, Schutz und Förderung autochthoner Minderheiten werden die Lausitzer Sorben – anders als Dänen, Friesen oder Sinti und Roma – gleichzeitig als „Volk“ definiert (*serbski lud*), weil sie außerhalb der deutschen Grenzen über keinen „Heimatstaat“, kein „Mutterland“ verfügen. Sie bilden im Selbst- und Fremdverständnis eine slawische Gemeinschaft mit deutscher Staatsangehörigkeit. Die Bundesregierung, die seit 2005 in Berlin ein Sekretariat der nationalen Minderheiten unterhält (zur Zeit geleitet von einem Nordfriesen), ist sich der diffizilen Situation ihrer vier Minderheiten bewusst, die quantitativ alle unter der imaginären „kritischen Grenze“ liegen, also unter einer Zahl von 300 000 Angehörigen. „In der heutigen Zeit der zunehmenden Internationalisierung und der stetig steigenden Mobilität“, schrieb der damalige deutsche Innenminister Otto Schily 2004, „wird es immer schwieriger, gerade örtlich nur begrenzt

¹⁵ Vgl. zur Problematik die „erste juristische Bilanz“ von S. Oeter: *Kleine Sprachen mit großen Reichten? Erfahrungen mit der Europäischen Sprachen-Charta*, „Nordfriesland“, September 2002, Nr. 139, bes. S. 11–14.

¹⁶ Vgl. Europäische Charta der Regional- oder Minderheitensprachen. Bericht des Sachverständigenausschusses. Dritter Bericht: Deutschland. Straßburg, 9. April 2008, S. 5 u. 23.

gepflegte Traditionen aufrechtzuerhalten.“¹⁷ (Der Kommentar seines Nachfolgers Wolfgang Schäuble in der zweiten Auflage, November 2006, besagt nichts anderes.) Der demokratische Rechtsstaat schafft den Rahmen, auch den finanziellen Rahmen, den die Bürger – in gegenseitiger Toleranz, in Respekt füreinander – durch die Pflege ihrer sprachlichen und kulturellen Vielfalt ausfüllen. So gesehen: Die Verwirklichung eines Grundwerts in der politischen Praxis.

Die rechtlichen Regelungen für Schutz und Förderung des sorbischen Ethnikums sind gerade in Sachsen in vieler Hinsicht vorbildlich. Doch die Erhaltung von Sprache und Identität erfordert das persönliche Engagement vieler Einzelner. „Die Sächsische Staatsregierung geht davon aus, dass die Zukunft des sorbischen Volkes durch den Willen der Sorben als Minderheit und den Willen der Mehrheitsbevölkerung gemeinsam entschieden wird“, heißt es daher im dritten Bericht des Bundeslandes zur Lage der Minderheit.¹⁸ In der Tat ist eine staatliche Unterstützung langfristig zu sichern, wenn die strukturellen Nachteile der realen Situation ausgeglichen werden sollen. Dann wird ein großer Teil der bewussten Sorben bereit und in der Lage sein, seine ethnische Eigenart an die nächste Generation weiterzugeben, um so zum kulturellen Reichtum in Deutschland und Europa beizutragen.

RÓWNOŚĆ PRAW SERBOŁUŻYCZAN W SAKSONII PODSTAWOWA WARTOŚĆ W PRAKTYCE POLITYCZNEJ

Streszczenie

Podstawowe wartości obejmujące elementarne zasady ludzkiego współżycia dotyczą takich pojęć, jak wolność, solidarność, demokracja czy rządy prawa. Odnoszą się do poszanowania praw człowieka i godności ludzkiej. W prezentowanym artykule autor poddaje analizie kwestię możliwości i zakresu realizacji praw dotyczących mniejszości

¹⁷ O. Schily: *Vorwort*, „Nationale Minderheiten in Deutschland (Informationsbroschüre des BMI)“, Berlin, März 2004, S. 2.

¹⁸ Bericht der Sächsischen Staatsregierung zur Lage des sorbischen Volkes, Dresden, 1. Oktober 2008, S. 85.

narodowej na przykładzie społeczności serbołużyckiej. Odwołując się do historycznych i współczesnych uwarunkowań, wskazuje na czynniki wpływające na kształtowanie się modelu zabezpieczenia praw, podkreślając nieodzowność działań zarówno ze strony państwowej, jak i zainteresowanej grupy.

MAŁGORZATA MIECZKOWSKA

**ETNICZNOŚĆ A REGIONALIZM
SZKIC O ZAŁOŻENIACH PROGRAMOWYCH
RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA I ŁUŻYCKIEJ PARTII LUDOWEJ**

1. Współzależności etniczności i regionalizmu

Szacuje się, że w 45 państwach należących geograficznie i kulturowo do Europy zamieszkuje 337 różnego rodzaju grup mniejszości narodowych i etnicznych, liczących ogółem 105 mln ludzi¹. Ostatnie dziesięciolecia przyniosły fale silnego ożywienia etnicznego w Europie. Etniczność bywa różnie rozumiana i definiowana, zazwyczaj jednak określa się ją jako rodzaj więzi łączącej ludzi, budowanej na bazie wspólnie pojmowanych wartości kulturalnych². Warto też zaznaczyć, że etniczność bywa definiowana na dwa sposoby: jako *primordial* (stała i trwała, symboliczne pokrewieństwo) lub jako *sytuacyjność* (podkreślającą sytuacyjny charakter i związaną z tym zmienność identyfikacji)³. Socjolog Anthony Giddens podkreśla: „etniczność odnosi się do kulturowych praktyk i zapatrywań danej społeczności ludzkiej, odróżniających ją od innych społeczności”⁴. Jak zaznacza, etniczność jest zjawiskiem społecznym, wytwa-

¹ *Europe and its minorities*, <http://www.living-diversity.eu/Introduction.html>.

² Zob. np.: G. Babiński: *Metodologiczne problemy badań etnicznych*, Kraków 1998, s. 7–8; M. Stanek: *Etniczność jako forma więzi społecznej*, „Sprawy Narodowościowe” 2004, nr 24–25, s. 51–68.

³ G. Babiński: *Metodologiczne problemy...*, s. 75–76.

⁴ A. Giddens: *Socjologia*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2006, s. 270.

rganym i odtwarzanym w czasie⁵. Z kolei politolog Andrew Heywood uważa, że „etniczność jest poczuciem lojalności wobec określonej populacji, grupy kulturowej czy też terytorium”⁶. Zwraca on uwagę na fakt, iż etniczność jest rozumiana jako forma tożsamości kulturowej, która działa na głębokim poziomie emocji⁷.

Rosnąca rola świadomości etnicznej stanowi fenomen obejmujący różne obszary starego kontynentu. Na przełomie lat 60. i 70. problemy mniejszościowych grup etnicznych zaczęły z coraz większą siłą ujawniać się w Szkocji i Walii w Wielkiej Brytanii, Katalonii i Kraju Basków w Hiszpanii, na Korsyce we Francji czy w belgijskiej Flandrii. Najczęściej współgrały one z intensyfikacją działań o charakterze regionalnym. Między tymi dwoma procesami występowała zależność wynikająca z faktu, iż czynnikiem konstytutywnym regionu są odrębności etniczne, lingwistyczne bądź kulturowe, jak i dla każdej z grup przypada w funkcjonowaniu jakieś terytorium, najczęściej traktowane jako macierzyste. Współzależność relacji między regionalizacją a etnicznością dostrzegana jest przez badaczy zjawisk aktywności politycznej mniejszości. Przykładowo, w definicji ruchu regionalistycznego Wawrzyniec Konarski wyraźnie zaznacza, że jest to „oddolny ruch społeczno-polityczny, którego celem jest zmobilizowanie danej społeczności (wyodrębnionej na kanwie etnicznej, regionalnej lub na oba te sposoby równocześnie), zamieszkującej region należący do konkretnego państwa, na rzecz uzyskania własnych praw politycznych w tymże państwie”⁸. W badaniach nad regionalizmem podkreśla się znaczenie czynników o charakterze etnicznym. Jak pisano: „Siłą, jaka kryje się za zróżnicowanym regionalizmem, jest nacjonalizm mniejszości”⁹.

Zaangażowanie w walkę o swe prawa wypływa z poczucia niedowartościowania, deprywacji czy wreszcie dyskryminacji, zagrażającej tożsamości mieszkańców danego regionu. Jak się wskazuje:

⁵ *Ibidem*.

⁶ A. Heywood: *Politologia*, przeł. B. Maliszewska, M. Masojć, N. Orłowska, D. Stasiak, Warszawa 2009, s. 215.

⁷ *Ibidem*.

⁸ W. Konarski: *Ruchy regionalistyczne jako forma nacjonalizmu we współczesnej Europie i ich możliwy wpływ na ideę zjednoczonej Europy*, w: *Spółczesność i polityka. Podstawy nauk politycznych*, red. K.A. Wojtaszczyk, W. Jakubowski, Warszawa 2007, s. 1086.

⁹ I. Budge, K. Newton: *Polityka nowej Europy. Od Atlantyku do Uralu*, przeł. C. Ziniewicz, Warszawa 2001, s. 384.

W celu usunięcia tej niekorzystnej sytuacji, podejmują [mieszkańcy danego regionu – M.M.] działania na rzecz waloryzacji własnej kultury i obrony swojej tożsamości przed zagrożeniem unifikacyjnym i asymilującym ze strony większości obywateli państwa narodowego. Pojawia się zatem kwestia regionalna, która jest wynikiem upolitycznienia regionalizmu, czyli ruchu społeczno-kulturowego mającego na celu waloryzację danego obszaru. Ma ona podwójną dynamikę, która z jednej strony wiodzie od tendencji autonomicznych do federalizmu, a z drugiej od nacjonalizmu do separatyzmu¹⁰.

Typologia ruchów regionalistycznych obejmować zatem może zarówno „lokalne inicjatywy obywatelskie rozwijające regionalną samorządność, gospodarkę i kulturę, jak i separatystyczne (a nieraz i terrorystyczne) ruchy nacjonalistyczne zwarcie zamieszkujących mniejszości narodowych, a zwłaszcza małych narodów”¹¹.

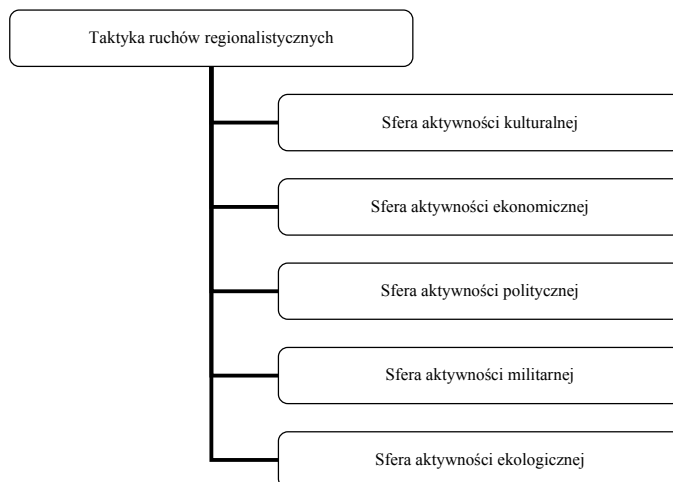
Różne możliwości poszczególnych grup w walce o swoje prawa zależą od szeregu czynników, zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Miroslav Hroch pośród czynników zapewniających sukces agitacji narodowej wśród przedstawicieli małych narodów wymienia: intensyfikację społecznej komunikacji i mobilności, poziom szkolnictwa, znaczenie narodowo istotnych sprzeczności interesów (świadomość sławnej przeszłości oraz możliwość przejmowania wartościowych sądów i inspirowania się wzorami zagranicznymi)¹². Z kolei pośród czynników ułatwiających przetrwanie grup etnicznych o mniejszościowym charakterze wskazuje się na: własny język, własną inteligencję, posiadanie własnego państwa patronackiego, posiadanie szczątkowych struktur politycznych, dostęp do mediów, własne szkolnictwo, peryferyjność, odmienną gospodarkę niż w centrum oraz własną religię różną od większości¹³. Możliwości te znajdują przełożenie w podejmowanych kierunkach działań. Według Jarosława Tomaszewicza taktyka działań ruchów regionalistycznych zawiera się przede wszystkim w pięciu sferach aktywności: kulturalnej, ekonomicznej, politycznej, militarnej i ekologicznej (rys. 1).

¹⁰ B. Jałowicki, M.S. Szczepański, G. Gorzelak: *Rozwój lokalny i regionalny w perspektywie socjologicznej*, Tychy 2007, s. 208.

¹¹ J. Tomaszewicz: *Współczesne ruchy regionalistyczne w Europie Zachodniej*, „Sprawy Narodowościowe” 1997, nr 2 (11), s. 295.

¹² M. Hroch: *Małe narody Europy. Perspektywa historyczna*, przeł. G. Pańko, Wrocław–Warszawa–Kraków 2003, s. 160–161.

¹³ I. Budge, K. Newton: *Polityka nowej Europy...*, s. 392–393.



Rys. 1. Taktyka działań ruchów regionalistycznych

Źródło: opracowano na podstawie J. Tomaszewicz, *Współczesne ruchy regionalistyczne...*, s. 295.

Aktywność polityczna ugrupowań odwołujących się do etniczności i regionalizmu nie jest tylko charakterystyczna dla Europy Zachodniej. Jej przejawy możemy obserwować także w Europie Środkowej. Sytuacja na tym terenie stała się bardziej sprzyjająca dla manifestacji tego typu zachowań po upadku komunizmu, z jednej strony zwiększeniu swobód politycznych, a z drugiej swoistym rozhibernowaniu etniczności. Przejawy takich działań występowały w pierwszym okresie transformacji ustrojowo-politycznej i są obecne także współcześnie.

Na potrzeby badania odwołano się do dwóch przypadków – Ruchu Autonomii Śląska (RAŚ) i Łużyckiej Partii Ludowej (Serbska Ludowa Strona – SLS). Mimo wielu różnic występujących między nimi warto zwrócić uwagę, że oba ugrupowania budują swój kapitał polityczny poprzez odwołanie się do argumentacji o charakterze etnicznym. Warto w tym miejscu wspomnieć o kontaktach między nimi, w tym o wizytach działaczy SLS na Śląsku.

Do analizy porównawczej wykorzystano założenia programowe Ruchu Autonomii Śląska z 2006 roku¹⁴ i program Serbskiej Ludowej Strony z 2005 roku¹⁵. O ile nie zaznaczono inaczej, wszelkie cytaty programowe w prezentowanym tekście pochodzą z tych dwóch źródeł.

Już po przygotowaniu tekstu w 2010 roku doszło do zmiany nazwy partii SLS na Lausitzer Allianz/Luzicka Alianca. W opracowaniu zachowano jej pierwotną nazwę.

2. Etniczność i regionalizm w ujęciu Ruchu Autonomii Śląska i Łużyckiej Partii Ludowej

Między obu ugrupowaniami istnieje wiele różnic, ale i podobieństw. Oba bazują na nierządzących grupach etnicznych (*non-dominant ethnic group*¹⁶), niemających wsparcia państwa patronackiego. Ślązacy nie są w Polsce prawnie uznawani za grupę mniejszości narodowej (etnicznej), natomiast Serbołużyczanie są jedną z czterech grup prawnie uznanych mniejszości narodowych w RFN. Obie grupy mają słowiańskie rodowody, podobnie jak obie miały do czynienia z kulturą niemiecką. Rozwój narodowy grup hamowany był w XX wieku przez doświadczenia z okresu nazizmu i komunizmu (choć z nieco innymi skutkami). Współcześnie Ślązacy i Serbołużyczanie funkcjonują w państwach demokratycznych. Ich sytuacja ekonomiczna jest w dużej mierze związana z gospodarką kapitalistyczną.

Mimo że Ślązacy nie są oficjalnie uznawani przez władze za mniejszość narodową (czy etniczną), to jednak w czasie spisu powszechnego z 2002 roku opcję na rzecz narodowości śląskiej zadeklarowało ponad 173 tys. osób¹⁷. Po-

¹⁴ http://www.raslaska.aremmedia.net/index.php?option=com_content&task=view&id=8&Itemid=15 [dostęp 30.09.2009].

¹⁵ <http://www.wendische-volkspartei.de/> [dostęp 30.09.2009].

¹⁶ W swej historycznej analizie M. Hroch charakteryzował tę kategorię jako wspólnoty, które miały słabą, często naruszoną (albo zupełnie żadną) tradycję wysokiej kultury wyrażonej we własnym języku i w większości też niepełną strukturę społeczną – M. Hroch: *Małe narody Europy...*, s. 8–9.

¹⁷ Według P. Wróblewskiego wyniki spisowe, obok wyników badań socjologicznych, odwołań do wybitnych postaci wywodzących się z tego regionu, kampanii wyborczych, pielgrzymek, historii etnicznej oraz koncepcji gospodarczych, są rodzajem legitymizacji narodowości śląskiej, do których odwołują się przedstawiciele elity działaczy propagujących idee narodowości śląskiej – P. Wróblewski: *Typy legitymizacji narodowości śląskiej a Narodowy Spis Powszechny z 2002*

stawiło to Ślązaków na pierwszym miejscu spośród pozostałych grup mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce. **Ruch Autonomii Śląska (RAŚ)** stał się jednym z ugrupowań ludności śląskiej na początku lat 90.¹⁸ Liczebność Ruchu Autonomii Śląska szacuje się na 7 tys. osób. W wyborach z 1991 roku RAŚ udało się wprowadzić dwóch posłów do Sejmu, później już nie powtórzono tego sukcesu. Ruch Autonomii Śląska związany jest od listopada 2001 roku z European Free Alliance (EFA – Wolny Sojusz Europejski), będącym europejską partią polityczną i występującym w Parlamencie Europejskim w koalicji wraz z Zielonymi¹⁹.

Liczebność Serbołużyczan określa się na ok. 40–60 tys. osób. **Łużycka Partia Ludowa** powstała w 2005 roku²⁰ i chce być partią mniejszości serbołużyckiej w Niemczech²¹. Skupia w swych szeregach około 60 osób. Działacze SLS sugerują, iż mogą być politycznym dopełnieniem działań ogólnolużyckiej organizacji Domowina. Jak na razie partia ta nie ma jednak zbyt wielkiego wpływu. Wynika to z szeregu przyczyn. Jedną z nich jest istnienie Domowiny z Górnych Łużyc jakby w opozycji do głównych działań. Przy każdej nadarżającej się okazji działacze SLS podkreślają swój brak równouprawnienia i dyskryminację jakoby za sprawą Domowiny. Jednymi z pierwszych zagranicznych

roku, w: *Mniejszości narodowe w Polsce w świetle Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 roku*, red. L. Adamczuk i S. Łodziński, Warszawa 2006, s. 239–240.

¹⁸ Charakterystykę Górnego Śląska zob. szerzej: J. Bartkowski: *Tradycja i polityka. Wpływ tradycji kulturowych polskich regionów na współczesne zachowania społeczne i polityczne*, Warszawa 2003, s. 146–156; D. Jerczyński: *Historia Narodu Śląskiego, prawdziwe dzieje ziem śląskich od średniowiecza do progu trzeciego tysiąclecia*, Zabrze 2006; B. Jałowicki, M.S. Szczerpański, G. Gorzelak: *Rozwój lokalny i regionalny w perspektywie socjologicznej*, Tychy 2007, s. 256–278.

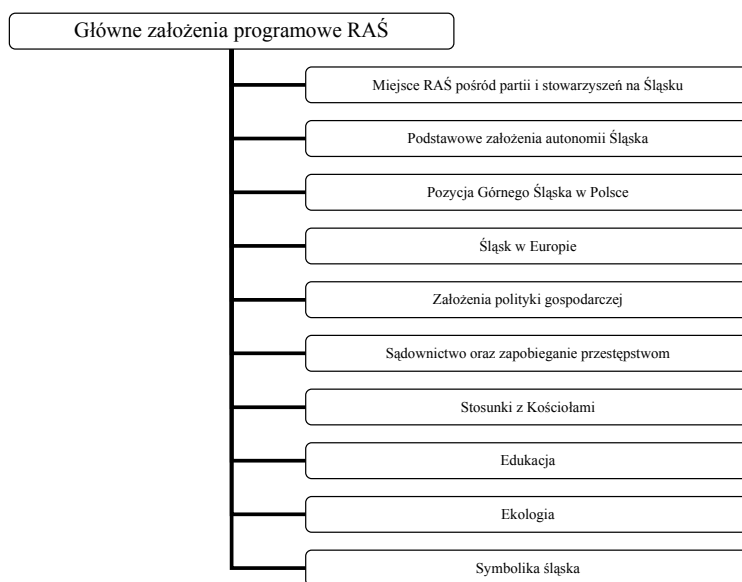
¹⁹ European Free Alliance (Wolny Sojusz Europejski) jest europejską partią polityczną jednoczącą ugrupowania o charakterze nacjonalistycznym, regionalistycznym i autonomicznym, działające na terenie Unii Europejskiej. Podstawą programową jest opowiedzenie się za prawem narodów do samostanowienia oraz demokracją parlamentarną i prawami człowieka. EFA została założona w 1981 r. początkowo jako stowarzyszenie współpracy różnych ugrupowań. W 1994 r. oficjalnie proklamowano ją jako federację ugrupowań regionalnych, regionalistycznych i autonomicznych, a w 2004 – jako europejską partię polityczną. Na forum Parlamentu Europejskiego partia występuje razem z Zielonymi – zob. A. Lisowska: *Główne założenia programowe partii Zieloni/Wolny Sojusz Europejski*, „Wrocławskie Studia Politologiczne” 2005, nr 6.

²⁰ Szerzej o SLS zob. M. Mieczkowska: *Geneza i wizje programowe Łużyckiej Partii Ludowej*, w: *Partie polityczne – przywództwo partyjne*, red. J. Sielski i M. Czerwiński, Toruń 2008, s. 360–373.

²¹ Charakterystykę Łużyc zob. szerzej: L. Elle: *Sorbische Kultur und ihre Rezipienten. Ergebnisse einer ethnosoziologischen Befragung*, Bautzen 1992; *Die Sorben in Deutschland. Sieben Kapitel Kulturgeschichte*, Bautzen 1993; P. Barker: *Slavs in Germany. The Sorabian Minority and the German State since 1945*, Queenston 2000.

kontaktów, jakie nawiązała SLS, były kontakty z Ligą Polskich Rodzin. W marcu 2009 roku SLS została członkiem EFA.

Analiza formalnych struktur programów Ruchu Autonomii Śląska i Łużyckiej Partii Ludowej odsłania główne pola zainteresowań ich twórców. Już pobieżna lektura nazw poszczególnych rozdziałów wskazuje na nieco inny sposób rozłożenia akcentów programowych. Credo programowe RAŚ zawarte jest w 10 rozdziałach. Dotyczą one miejsca tego ugrupowania pośród partii i stowarzyszeń na Śląsku, podstawowych założeń autonomii Śląska, pozycji Górnego Śląska w Polsce, miejsca Śląska w Europie, założeń polityki gospodarczej, sądownictwa oraz zapobiegania przestępczości, stosunków z Kościołami, edukacji, ekologii oraz symboliki śląskiej (rys. 2).

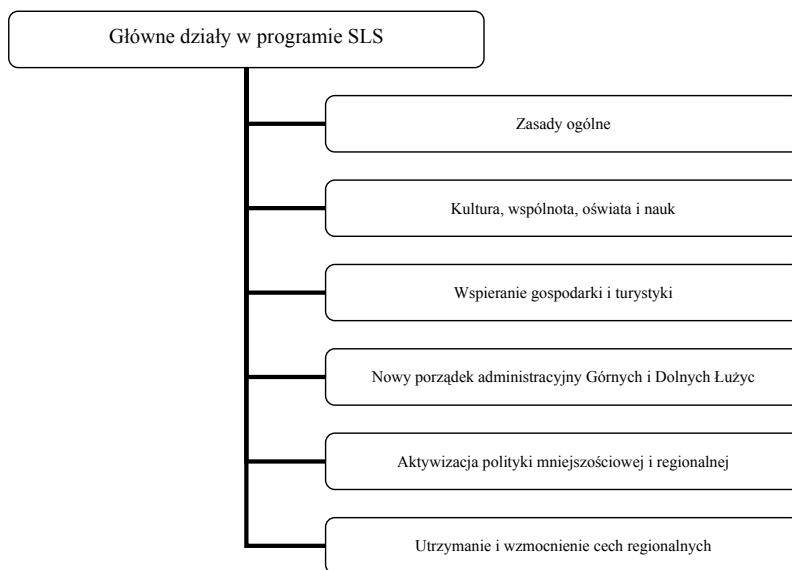


Rys. 2. Główne założenia programowe Ruchu Autonomii Śląska

Źródło: opracowanie własne.

Program Łużyckiej Partii Ludowej wyrażony jest w sześciu rozdziałach. W kolejności są to: zasady ogólne, kultura, wspólnota, świat i nauka, gospodarka i prace badawcze, wspieranie gospodarki i turystyki – perspektywy dla Dol-

nych i Górnych Łużyc, nowy porządek administracyjny Dolnych i Górnych Łużyc, aktywizacja polityki mniejszościowej i regionalnej, utrzymanie i wzmocnienie cech regionalnych (rys. 3).



Rys. 3. Główne działy programu Łużyckiej Partii Ludowej (SLS)

Źródło: opracowanie własne.

W swych założeniach programowych RAŚ deklaruje się jako organizacja społeczno-polityczna, opowiadająca się za współpracą „wszystkich regionalnych stowarzyszeń na rzecz rozwoju samorządności, a także organizacji samorządu gospodarczego, terytorialnego, zawodowego i innych działających na Śląsku i na rzecz Śląska”.

SLS uznaje się za organizację polityczną reprezentującą interesy ludności łużyckiej i biorącą aktywny udział „w społecznym kształtowaniu woli”. W programie wyraźnie się stwierdza: „SLS uzupełnia istniejące łużyckie stowarzyszenia w formie partii mniejszościowej”.

Według RAŚ głównym celem jest utworzenie dwu autonomicznych regionów w historycznych granicach: dolno- i górnośląskiego, które łączy wielowiekowa więź dziejowa i wspólne tradycje. Ponadto wskazuje się na „rozbudzenie

i ugruntowanie śląskiej tożsamości narodowej bądź regionalnej wśród mieszkańców Śląska; odrodzenie i promocja kultury śląskiej oraz śląskiego środowiska twórczego; propagowanie wiedzy o Śląsku; inicjowanie i utrzymywanie kontaktów ze Ślązakami niezależnie od ich aktualnego miejsca zamieszkania; ochrona praw mieszkańców Śląska; uzyskanie przez Śląsk pełnej autonomii politycznej, gospodarczej i kulturowej”.

Dla SLS podstawowym celem jest wspieranie działań zmierzających do zachowania kulturowej tożsamości społeczeństwa łużyckiego. Za najważniejsze uznaje się zachowanie tożsamości, utrzymanie języka oraz ochronę obszaru zaludnienia i gospodarczych podstaw egzystencji Łużyczan.

Twórcy programów politycznych dbają o wykazanie rodowodów historycznych swoich ugrupowań i idei. Odwołanie się do rodowodu historycznego legitymizuje działania ugrupowania wobec grupy, której reprezentantem się ogłasza²². Wykazanie się pożądanym przez grupę stosunkiem do historii i tradycji wzmacnia szansę na poparcie potencjalnego elektoratu. Autorzy programu RAŚ nawiązują do tradycji śląskiej autonomii, sięgając do czasów księstw piastowskich, pruskich prowincji Śląska, Śląska austriackiego oraz do przedwojennego województwa śląskiego w ramach II Rzeczypospolitej²³. Jak się zauważa w programie ugrupowania: „Śląsk to dla nas całość i ciągłość historyczna, stanowiąca wspólnotę kulturową, będącą wspólnym dziedzictwem tak Dolno- jak i Górnoślązaków”.

SLS uważa się za następczynię utworzonej w 1919 roku Łużyckiej Partii Ludowej, która istniała do czasów przejęcia władzy przez nazistów²⁴.

Kolejnym ważnym elementem kreowania podstaw polityki etnicznej grupy są odniesienia do miejsca państwa w polityce regionu i relacji centrum–peryferie. Budowanie poczucia lojalności regionalnej często wyrasta z przekonania o niedocenianiu bądź wykorzystywaniu przez centrum państwowe obszaru peryferyjnego, który zamieszkuje dana grupa. Jak się podkreśla, model centrum

²² Zob. K. Jaskułowski: *Mityczne przestrzenie nacjonalizmu. Historia i mit w walijskiej ideologii narodowej*, Toruń 2003.

²³ W badaniach nad narodowością śląską podkreśla się rolę odwołań do historii w procesie kreowania i utrzymania poczucia wspólnoty narodowej: „Historia etniczna, która znajduje obiektywizację w opowieściach o przeszłości grupy i w publikacjach, to bardzo ważna forma uprawnienia narodowości śląskiej stosowana przez śląską elitę narodową” – P. Wróblewski: *Typy legitymizacji...*, s. 248.

²⁴ Zob. S. Musiat: *Sorbische/Wendische Vereine 1716–1937. Ein Handbuch*, Bautzen 2001, s. 352–354.

-peryferie ma zastosowanie w postaci teorii wewnętrznego kolonializmu do charakterystyki nierówności w obrębie jednego państwa. Kładzie on „nacisk na istnienie systemu nierównej wymiany, w którym region należący do centrum prosperuje i rozwija się przede wszystkim poprzez wykorzystywanie peryferii, przyczyniając się do ich niedorozwoju”²⁵. Stąd postulaty związane z działaniami na rzecz różnych form równouprawnienia, uzyskania większej możliwości współdecydowania, przykładowo w formie autonomii.

Działacze śląscy wielokrotnie odwoływali się do przekonania „o wyzysku ludności rodzimej i jej ziem przez obcych”²⁶. W ujęciu RAŚ podkreśla się zatem wagę autonomii, zaznaczając wszakże, że nie powinna ona naruszać ani porządku prawnego Rzeczypospolitej, ani ładu europejskiego. Według autorów programu: „Autonomia Górnego Śląska wyhamuje kolonialną politykę uprawianą w stosunku do regionu jak i jego mieszkańców przez kolejnych włodarzy z odległej Warszawy”. Zaznacza się, że uzyskanie przez Śląsk autonomii powinno wynikać z reformy ustrojowej państwa, uwzględniającej regionalne odrębności. Zatem jako efekt finalny prezentowana jest wizja państwa zdecentralizowanego.

W programie SLS wskazuje się, że partia „walczy o wzmocnienie federalizmu”. Do tego niezbędne jest rozszerzenie praw krajów związkowych, tak „aby osiągnąć fachową, regionalną zdolność decyzyjną w polityce”. Autorzy programu chcą to uzyskać m.in. poprzez stworzenie możliwości bezpośredniego, politycznego prawa głosu mniejszości w parlamentach krajów związkowych. Ma temu służyć ustawowo zabezpieczony mandat mniejszościowy. Kolejną podnoszoną kwestią jest reforma administracyjna, której celem byłoby wyłonienie, jeśli nie całych odrębnych Łużyc (jak to proponowano np. na przełomie roku 1989/90), to przynajmniej Górnych i Dolnych Łużyc, najlepiej w Saksonii, zamiast dotychczasowego rozbicia pomiędzy powiatami dwóch różnych państw związkowych (Saksonii i Brandenburgii).

Współpraca i integracja europejska dają nowe możliwości działania przedstawicielom mniejszości. Dla wielu liderów grup mniejszościowych ideą, wokół której zaczęto się jednoczyć, była idea „Europy Stu Flag”. Jest ona związana z postacią bretońskiego autonomisty Yanna Fouéré i została wyłożona w jego pracy *L'Europe aux Cent Drapeaux. Essay pour servir à la construction*

²⁵ A. Heywood: *Politologia*, s. 215.

²⁶ P. Wróblewski: *Typy legitymizacji...*, s. 250.

de l'Europe: „Realna, naturalna Europa, to Europa licznych małych państw, wielu narodowych wspólnot, »księstw« i wolnych miast, które są zjednoczone i skupione powyżej płaszczyzny różnic i odrębności poprzez wspólną cywilizację wykutą w czasie dwóch tysiącleci”²⁷.

Wizja Europy uwzględniającej postulaty mniejszości regionalnych i etnicznych wywołuje różne reakcje. Przez niektórych traktowana jest jako zapowiedź atomizacji, wzrostu liczby konfliktów, a co za tym idzie – destabilizacji starego kontynentu²⁸. Inni podkreślają jej zdolność do wspierania procesów integracji europejskiej. Wskazuje się na możliwości wpływu Unii Europejskiej na przyszłość nacjonalizmu mniejszości w Europie. Jak się zauważa: „Paradoksalnie, działania na rzecz coraz szerszej federacji europejskiej z jednej strony oraz autonomiczne regiony i jednostki z drugiej mogą się wzajemnie wspierać”²⁹.

Poglądy te znajdują odzwierciedlenie w założeniach programowych Ruchu Autonomii Śląska. Ugrupowanie to opowiada się za Europą zjednoczoną, „Europą Stu Flag”, w której znikną państwa narodowe. Podstawą tej Europy mają być historyczne regiony: „Będzie to Europa ludów: Ślązaków, Morawian, Łużyczan, Szkotów, Bretończyków, Basków, etc., a więc Europa wracająca do swych korzeni”.

Program SLS jest w tej materii mniej radykalny. Akcent położono na kwestie transgraniczności. Działacze partii podkreślają, że Łużyce stanowią region, którego wyróżniające go cechy winny przynosić korzyści zamieszkującym tam ludziom bez względu na dotychczasowe granice. Z uwagi na swą dwukulturowość powinien być on ważnym elementem „Europy regionów”, stanowiąc naturalny łącznik między Europą Zachodnią a Wschodnią.

²⁷ Cyt. za T. Fabiś: *Regiony w Imperium Europejskim*, w: *Lokalna wspólnota polityczna a zagadnienie tożsamości zbiorowej*, red. R. Piekarski, Kraków 2002, s. 112.

²⁸ Klasyczny tego rodzaju pogląd zawarty jest w stwierdzeniu: „Miejmy nadzieję, że nie ziści się idea »Europy 100 Flag«, co oznaczałoby polityczną atomizację i »bałkanizację« kontynentu, a w przypadku Niemiec i Włoch byłoby częściowym przypomnieniem sytuacji tych krajów przed zjednoczeniem z lat 1870–1871, a w przypadku Francji, Hiszpanii i Wielkiej Brytanii oznaczałoby wręcz powrót do podziałów z czasów średniowiecza” – D. Wybranowski: *Separatyzm polityczny w Europie na przełomie XX i XXI w.*, w: *Początek wieku. Polska i świat wobec nowych wyzwań*, red. M. Drzonek, Szczecin 2005, s. 83.

²⁹ I. Budge, K. Newton: *Polityka nowej Europy*, s. 393.

Jak zauważano:

część historycznych Łużyc należy do polskich województw, [co] wymaga właśnie wspólnego wspierania gospodarki po obu stronach Nysy. Niemiecko-polskie miasta Görlitz/Zgorzelec oraz Guben/Gubin otrzymają wspólną i wielojęzyczną administrację, światowe dziedzictwo kulturalne UNESCO, czyli park Muskau i łuk Muskau, muszą być wspólnie administrowane i wspierane. Nysa, jako główna rzeka Łużyc może przynieść korzyści jeśli chodzi o gospodarkę wodną, energetykę oraz turystykę tylko wtedy, gdy po obu stronach Nysy będzie istnieć chęć wspólnych działań.

Podobnie podchodzono także do kwestii pogranicza niemiecko-łużycko-czeskiego.

Jednym z podstawowych czynników umożliwiających utrzymanie i rozwój własnej tożsamości i języka jest dostęp do edukacji. Według RAŚ w edukacji powinno się uwzględniać kwestie regionalne, takie jak regionalna historia, język, obyczaje i tradycje. Akcentuje się konieczność samodzielności regionalnych ośrodków w kształtowaniu programów nauczania. Powinno się to wyrażać w zasadzie: minimum programowe centrala, resztę – region. Organem sprawującym kontrolę nad oświatą powinno być Górnośląskie Kuratorium Oświaty „łączące cechy organu centralnego, w zakresie realizowania ministerialnego programu nauczania i regionalnego, w zakresie programu uwzględniającego edukację regionalną, ustalanego przez władze wojewódzkie”.

Działacze SLS uznając, że decydującym warunkiem dalszego istnienia narodowości łużyckiej jest zachowanie języka ojczystego, kładą nacisk na uznanie dwujęzyczności zarówno w wymiarze niemiecko-łużyckim, jak i relacjach górno- i dolnołużyckich³⁰. SLS postulując dwujęzyczność w regionie, wskazuje na konieczność zapewnienia możliwości nauki języka we wszystkich obszarach jego zastosowania. Odnosi się to zarówno do programu „Witaj” adresowanego do dzieci i młodzieży, jak i do dorosłych, dla których winna powstać analogiczna oferta. Podobnie jak RAŚ, SLS akcentuje potrzebę uwzględnienia specyfiki łużyckiego regionalizmu we wszystkich etapach edukacji mieszkańców tych ziem (od przedszkola po studia).

Dla RAŚ obok autonomii i edukacji regionalnej najważniejszą kwestia jest sprawa używania symboliki śląskiej. Jak się zaznacza w programie: „Symbolika

³⁰ Są to dwa odrębne języki.

śląska, tak dolno- jak i górnośląska, jest dla nas nieodzowną częścią zmagania o polityczną autonomię, jak również wyznacznikiem tego, co rozumiemy jako śląskość”. W celu popularyzacji symboliki śląskiej Ruch Autonomii Śląska m.in. postuluje używanie przez wszystkie instytucje administracji publicznej, samorządowej, a także działające stowarzyszenia żółto-niebieskiej flagi z górnośląskim orłem dla obszarów Górnego Śląska oraz biało-żółtej flagi z czarnym orłem na żółtym tle dla Dolnego Śląska. Ponadto podkreśla się wagę sanktuarium na Górze św. Anny jako miejsca łączącego wszystkich Ślązaków, a kojarzonego ze „współpracą i wzajemnym poszanowaniem różnorodności mieszkańców [...] regionu”. Występuje się przeciwko narzucaniu nowych granic historycznych regionom i tworzeniu tzw. nowych tożsamości (brak wyjaśnienia, co pod tym terminem się rozumie). RAŚ domaga się ochrony dóbr kultury śląskiej, „sprzeciwia się traktowaniu ich w sposób czysto komercyjny, wszystkie zrabowane zabytki kultury śląskiej powinny z powrotem trafić tam, skąd je zrabowano”.

W programie SLS akcentowano utrzymanie i wzmocnienie cech podkreślających specyfikę regionu. Wyrażało się to w propozycji przyłączenia Łużyc Dolnych do Saksonii (obie części Łużyc byłyby wtedy w jednym kraju związkowym), postulatach związanych z rozszerzeniem dostępu Łużyczan do mediów (własny trzeci program TV dla Łużyc, całodzienny program radiowy itp.), oraz zwiększeniem dbałości o tradycyjny krajobraz kulturowy (preferowanie tradycyjnej zabudowy, likwidacja dużych powierzchni rolnych, rekultywacja terenów zniszczonych).

Programy RAŚ i SLS zawierają mocne odniesienia do ekologii. Z kolei tylko RAŚ podejmuje kwestię relacji z Kościołami.

Konkluzje

Zarówno działania RAŚ, jak i SLS mogą być traktowane jako kolejne potwierdzenie ożywienia etnicznego w Europie Środkowej, dające podstawy do poszukiwania nowych form rozwiązań relacji między centrami poszczególnych państw i ich peryferiami oraz do dyskusji o zakresie realizacji praw mniejszości przez państwa i społeczeństwa większościowe. Tak jak etniczność odwołując się do unikatowego systemu znaczeń, wartości i symboli, jakim jest kultura, wyraża się na różne sposoby w zależności od istniejącego w danym miejscu

i czasie kontekstu³¹, tak programy Ruchu Autonomii Śląska i Łużyckiej Partii Ludowej różnią się pod wieloma względami. Oba jednak służą budowaniu podstaw realizacji polityki etnicznej rozumianej w kategoriach polityki lojalności etnicznej i tożsamości regionalnej³². W obu pojawiają się dwa rodzaje podstawowych postulatów charakterystycznych dla grup o charakterze etnoregionalnym – postulatów dotyczących etniczności i terytorium. Formułowane są jako przejaw pragnienia walki z marginalizacją ekonomiczną i społeczną. Według liderów realizacja programów ich ugrupowań prowadziłaby do politycznego wyzwolenia od strukturalnej nierówności i dominacji centrum, dając szansę na rzeczywiste równouprawnienie zamieszkującej tam ludności z pozostałymi mieszkańcami państwa.

ETHNICITY AND REGIONALISM
SKETCH OF THE PROGRAM
ASSUMPTIONS SILESIAN AUTONOMY MOVEMENT (RAŚ)
AND WENDISH PEOPLE'S PARTY (SLS)

Summary

Both RAŚ and SLS activities may be considered as another confirmation of ethnic revival in Central Europe. Their activities may also give reason for searching new forms of relations between centers of particular states and their peripheries as well as for discussion about the scope and respect shown by the states and majority societies to rights of minorities. The political platforms of RAŚ and SLS are different at many points and it can reflect well the fact that ethnicity in itself relating to some unique set of symbols and values is being expressed in different manners depending on social and temporal contexts.

Both programs however can serve as a basis for ethnic policy understood in terms of ethnic loyalty and regional identity. In both, one can easily perceive two basic postulates characteristic to ethno-regional groups – those underlying the idea of ethnicity and territory. They are usually formulated and expressed as an attempt to fight

³¹ E. Michna: *Kwestie etniczno-narodowościowe na pograniczu Słowiańszczyzny Wschodniej i Zachodniej. Ruch Rusiński na Słowacji, Ukrainie i w Polsce*, Kraków 2004, s. 15.

³² A. Heywood, *Politologia*, s. 215.

against economic and social marginalization. According to leaders of those political groups, putting into effect the postulates included in their political programs could lead to political liberation from structural inequality and center's domination and as a consequence leading to real equality of members of the minority groups with other citizens.

JOANNA JONCZEK

**PRAWDA CZY TYLKO PRAWDOPODOBNOŚĆ
– O ROLI DEBATY PUBLICZNEJ
W KSZTAŁTOWANIU OPINII I POGLĄDÓW**

Jednym z istotnych symptomów współczesności jest skurczenie się czasoprzestrzeni spowodowane postępowaniem technologicznym. W dzisiejszej „globalnej wiosce” wszystko się dzieje w czasie rzeczywistym, równoległym, zaś informacje o tym docierają natychmiast wszędzie tam, gdzie tylko znajdują się odpowiednie nośniki: Internet, telefonia komórkowa i stacjonarna, prasa, telewizja, radio – te nieprzebrane źródła przekazu informacji, które w realnym czasie komunikują o wydarzeniach dziejących w różnych częściach globu. Bezpośrednim rezultatem rozwinięcia tak bogatego i coraz doskonalszego wachlarza nośników komunikacji jest poszerzenie perspektywy – z jednej strony mamy większą wiedzę i lepiej rozumiemy otaczający nas świat, możemy podejmować trafniejsze decyzje i bardziej elastycznie reagować na dokonujące się zmiany, z drugiej strony pojawia się jednak zagrożenie efektywnego wykorzystania napływających do odbiorcy informacji. Każdego dnia jesteśmy „bombardowani” niezliczoną ilością komunikatów wizualnych i adytywnych: las billboardów w naszych miastach, rozgłoszenie radiowe słyszalne w środkach komunikacji miejskiej, miejscach pracy i marketach, dziesiątki stacji telewizyjnych transmitujących wszystkie rodzaje programów.

Mnogość rozmaitych źródeł informacji powoduje sytuację, w której tworzenie autonomicznych sądów o rzeczywistości wymaga od jednostki ogromnego wysiłku. Pojawia się istotny problem: jak – wobec niemożności przyswoje-

nia wszystkiego – dokonywać racjonalnej i rzeczowej oceny tego, co się dzieje wokół nas? Jak wykształcić własny pogląd na wydarzenia i postawy, które nam towarzyszą? Należy nadmienić, że ów wysiłek ma ekskluzywny charakter – nie każdego bowiem stać (zarówno w sensie czasowym, jak i materialnym) na analizowanie procesów, weryfikowanie informacji i konfrontowanie przedstawianych racji. Większość ludzi, choć rzadko się otwarcie do tego przyznaje, odczuwa potrzebę ukierunkowania osobistych poglądów: wskazania, co mają myśleć o zaistniałej sytuacji. Wobec niemożności orientowania się we wszystkich zagadnieniach życia gospodarczego, społecznego i politycznego coraz większą rolę w kształtowaniu opinii publicznej odgrywa ukierunkowany przekaz już nie tylko informacji, ale także, co charakterystyczne, gotowej interpretacji. Jedną z form takiego przekazu ma szczególne znaczenie w świecie, w którym panuje demokracja. Od momentu ukształtowania tego ustroju w dobie starożytnej jednym z podstawowych jej atrybutów jest debata publiczna. Atrybutów tak nieodłącznych, iż uznaje się, że jeśli gdzieś dyskusja nie może być toczona, tam demokracja nie istnieje.

Także we współczesnych demokracjach debata publiczna postrzegana jest jako jeden z podstawowych sposobów dochodzenia do prawdy za pomocą konfrontowania, ścierania poglądów, które mogą być komplementarne, przeciwstawne czy wzajemnie się wykluczające.

Demokracja jako forma organizacji życia społecznego i politycznego zawiera w sobie istotny paradoks. Wbrew oczywistości faktu, że jako jednostki o ograniczonych możliwościach i zdolnościach nie jesteśmy w stanie znać się na wszystkim, równocześnie zobowiązani jesteśmy do posiadania opinii i (współ)decydowania o wszystkim. To zobowiązanie wyraża się w sposób praktyczny w momencie dokonywania politycznych wyborów podczas elekcji, referendum, udziału w dyskusjach czy wyrażania sądów rejestrowanych przez centra badania opinii publicznej, które następnie stanowią podstawę legitymizacji działań polityków. W codziennych rozmowach wielokrotnie możemy się spotkać z sytuacją, gdy nasi rozmówcy zgadzają się lub nie na określoną rzeczywistość, choć zupełnie nie potrafią uzasadnić swoich przekonań. Nie zmienia to jednak faktu, że na bazie tych przekonań podejmują określone decyzje. A przecież waga głosu oddanego przez obywatela świadomego i nieświadomego jest identyczna.

Przyjrzyjmy się zatem bliżej temu instrumentowi sprawowania władzy, którym w demokracji jest dyskusja i debata publiczna¹.

Dyskusja jest taką formą komunikacji, w której następuje konfrontacja racji rozumianych nie jako słuszność i prawdziwość, lecz po prostu jako określone stanowisko w sporze. Z natury to zestawienie stanowisk ma charakter opozycji – nie odczuwamy potrzeby dyskusowania i argumentowania w sytuacjach, w których mamy podobne lub identyczne opinie. A zatem konstytutywną cechą każdej dyskusji jest spór racji stojących względem siebie w opozycji. Istnienie sporu natomiast implikuje konieczność wyłonienia zwycięzcy. Kto zaś miałby o nim orzekać? Zazwyczaj winien być nim znawca dziedziny. I tak, w walkach sportowych jest nim sędzia arbiter. W sprawach cywilnoprawnych i karnych – sędzia prawnik, w dziedzinach empirycznych – naukowiec przeprowadzający doświadczenie (jeśli coś nie przechodzi pozytywnej weryfikacji w praktyce, zostaje odrzucone). W każdym razie do rozstrzygnięcia sporów w wyżej wymienionych dziedzinach wybiera się osoby o dużej wiedzy, doświadczeniu i autorytecie (choć i to nie gwarantuje nieomyślności), a także definiuje się pakiet kryteriów pomocnych w orzekaniu. Kto natomiast orzeka o zwycięstwie w dyskusji i debacie publicznej? Jakimi kryteriami się posługuje? Bywa, że autorytetem rozstrzygającym jest sąd (np. Trybunał Konstytucyjny), czasami taką rolę przyjmuje na siebie (w sposób uzasadniony lub nie) dziennikarz. Ale w każdym wypadku arbitrem jesteśmy my sami, wskazując jako zwycięzcę w sporze tego, kto był **dla nas** bardziej przekonujący. Warto przy tym zauważyć, że formuła „przekonujący dla nas” nie oznacza automatycznie „przekonujący obiektywnie” ani prawdziwy. Dlatego, jak podkreśla Marek Tokarz:

w dyskusji punkt ciężkości nie spoczywa na obiektywnej prawdziwości, lecz na tym, czyja argumentacja jest bardziej przekonująca. Zatem

¹ H. Lemmermann w swojej pracy *Szkoła dyskusowania. Techniki argumentacji, dyskusje, dialogi* wprowadza rozróżnienie między dyskusją i debatą, i uzasadnia je etymologicznie. Zgodnie z jego przekonaniem, dyskusja różni się od debaty akcentem położonym na cel. W pierwszym przypadku celem jest dotarcie do prawdy, zrozumienie istoty rzeczy, uzupełnienie informacji. Debata zaś ma służyć przede wszystkim przekonaniu przeciwnika, przeforsowaniu własnych racji, poglądów. Zob. H. Lemmermann: *Szkoła dyskusowania. Techniki argumentacji, dyskusje, dialogi*, Wrocław 1996, s. 11–16. Natomiast M. Tokarz za cechę różnicującą dyskusję od debaty uznaje obecność audytorium. Zob. M. Tokarz: *Argumentacja, Perswazja, Manipulacja. Wykłady z teorii komunikacji*, Gdańsk 2006, s. 158. Ponieważ w praktyce życia publicznego każda sytuacja komunikacyjna ma charakter perswazyjny, mniej lub bardziej jawny, i każda dzieje się przed jakimś audytorium, rozróżnienia te nie mają wpływu na stosowanie terminów i dlatego w niniejszym opracowaniu są one używane zamiennie.

w praktyce musimy dokonać pewnego istotnego rozróżnienia, dla niektórych nieco dwuznacznego moralnie. Musimy mianowicie odróżnić argument poprawny, czyli logicznie nienaganny, od argumentu skutecznego, czyli takiego, który przekonał audytorium. Argumenty poprawne niekoniecznie bywają skuteczne, a skuteczne bywają niepoprawne².

Innymi słowy, dyskutujemy po to, by zwyciężyć. I podobnie jak w innych dziedzinach walki, środki osiągnięcia celu mogą być uczciwe lub nie. Zwycięstwo jest tu ostatecznym kryterium słuszności³. W tej perspektywie dyskusja i debata jawią się nie jako instrumenty obiektywizacji i dochodzenia do prawdy, lecz jako środek uwiarygodniania określonych tez. Najprościej rzecz ujmując, „to, co zwycięskie w sporze zdaje się bardziej obiektywne od tego, co w sporze przegrało”⁴. I trudno nie zgodzić się z Leszkiem Lachowieckim, który zauważa:

dyskusja, jako bodaj najbardziej konfrontacyjna odmiana skonwencjonalizowanej realizacji przekazu werbalnego pozwala na zalegalizowanie bzdurnych sądów, wyłącznie poprzez fakt zwycięstwa w sporze, czyli przekonania do tychże sądów możliwie największego audytorium. [...] Rzecz w tym, iż dyskusja, traktowana we współczesnym, heterogenicznym społeczeństwie jako panaceum na wszelką autorytatywność, posiada niezaprzeczalny mitotwórczy aspekt. To, co wydyskutowane, zwłaszcza możliwie najpowszechniej, znacznie trudniej zakwestionować⁵.

W tej perspektywie można chyba zaryzykować twierdzenie, że jakość toczony debaty przekłada się bezpośrednio na jakość naszych sądów, a także jakość samej demokracji. Dyskusja jest istotnym instrumentem sprawowania władzy. Zgodnie z dyrektywami prakseologii⁶, jakość narzędzi jest znaczącym czynnikiem efektywnego, sprawnego osiągania założonych celów. Prakseologia nie rozstrzyga jednak, czy narzędzia są wykorzystywane dla realizacji godziwych, czy też niegodziwych celów.

² M. Tokarz: *Argumentacja...*, s. 157.

³ Jak podkreśla L. Lachowiecki, ścieranie się racji pozwala w pewnym sensie na obiektywizację poruszanej kwestii przez fakt jej zróżnicowania. Zakres tej obiektywizacji bywa różny, jednak nawet dyskusje naukowe nie osiągają upragnionego celu, którym jest ostateczne dotarcie do prawdy. Por. L. Lachowiecki: *Sztuka zwycięskiej dyskusji*, Warszawa 1997, s. 5.

⁴ *Ibidem*, s. 9.

⁵ *Ibidem*, s. 6, 9.

⁶ Prakseologia (z gr. *praxis* – działanie; *logos* – nauka) – nauka o skutecznym, sprawnym działaniu.

W powszechnym odbiorze polityka już dawno przestała być postrzegana jako służba na rzecz dobra wspólnego. Losowo zapytane osoby, poproszone o zdefiniowanie celów partii politycznej, odpowiadają jednoznacznie: są nimi zdobycie i utrzymanie władzy. Wynika z tego, że to, co miało być jedynie środkiem do realizacji celów państwa (którymi są dbanie o bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne obywateli oraz zapewnienie stabilnego ładu prawnego), stało się celem samym w sobie. Stąd polityka postrzegana jest przede wszystkim jako arena walki (co znajduje swoje odbicie także w języku, którym mówimy o polityce). Dyskusja i debata publiczna są natomiast instrumentami tej walki i mogą być wykorzystane w sposób uczciwy lub nie. Świadczy o tym 2500 lat tradycji erystycznej. Spór o to, czy normy etyczne powinny być w dyskusji przestrzegane, ma równie długą historię. Doświadczenie zaś uczy, że w każdej epoce znajdziemy liczne przykłady uczestników różnych sporów, którzy odrzucają reguły gry po to, by osiągnąć zwycięstwo. Czasy współczesne nie są w tym zakresie wyjątkiem, choć wydaje się, że wraz z rozwojem komunikowania masowego obserwujemy nasilenie zjawisk zdecydowanie negatywnych. Szczególną trudność w ustanowieniu standardów, do których przestrzegania zadeklarowałyby się większość dyskutantów, stanowi fakt, że systematycznie zmniejsza się aksjologiczny wspólny mianownik oraz zgodność, co do miejsca, które poszczególne wartości powinny zajmować w hierarchii. Niemożność i niechęć do przyjęcia wspólnego i niekwestionowalnego kanonu wartości powoduje, że dyskusja nie może stać się uprawnionym sposobem dochodzenia do sposobów rozwiązania określonych kwestii spornych. Należy w tym miejscu przypomnieć, że o kształtowaniu autonomicznych sądów o rzeczywistości decydują dwie kwestie: dostęp do pełnej i rzetelnej informacji o określonym fragmencie rzeczywistości oraz hierarchia wartości, która pozwala na ocenę tej rzeczywistości. Przyjmując odmienne wartości za wyjściowy paradygmat rozumowania i działania, nie można dojść do jednolitego stanowiska.

Za przykład może tu posłużyć szeroko komentowana sprawa wyroku Trybunału Praw Człowieka w sprawie Alicji Tysiąc. Dla przypomnienia, Alicja Tysiąc zaskarżyła państwo o to, że uniemożliwiło jej przeprowadzenie aborcji w sytuacji, gdy istniały istotne przesłanki pogorszenia jej stanu zdrowia (choć nie zagrożenia życia). Trybunał orzekł, że zostało naruszone prawo do życia prywatnego (w którym zawiera się także prawo do wyboru leczenia) i zasądził na rzecz Alicji Tysiąc 25 tysięcy euro odszkodowania oraz 14 tysięcy euro na pokrycie kosztów sądowych. Główna linia podziału opinii publicznej w Polsce

przebiegała między tymi, którzy za naczelną wartość uznają wolność i prawo wyboru oraz tymi, którzy przed wolnością stawiają nienaruszalne prawo do życia. W opozycji względem siebie stały dwie wartości, którymi są lepsza lub gorsza jakość życia i życie w ogóle. Paradoks całej sytuacji został dobitnie sformułowany w *votum separatum* złożonym przez jedyne sędziego Trybunału Praw Człowieka, który głosował przeciwko przyjętemu orzeczeniu:

Wszystkie ludzkie istoty rodzą się wolne i równe w godności i prawach. Dzisiaj Trybunał zdecydował, że istota ludzka urodziła się ze względu na naruszenie Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Zgodnie z tym rozumowaniem, jest w Polsce dziecko, które obecnie ma sześć lat, którego prawo do urodzenia jest w sprzeczności z Konwencją – zaznaczył sędzia. Nigdy nie sądziłem, że Konwencja mogłaby zejść tak daleko i uważam, że to przerażające

– napisał w zdaniu odrębnym sędzia Francisco Xavier Borrego⁷. Wydaje się, że istotnym elementem tego paradoksu jest fundamentalna nierówność wobec prawa, wynikająca z faktu, że w całej ocenie przypadku rozpatrywano jedynie prawa matki – osoba dziecka nie została tu w ogóle wzięta pod uwagę.

Wobec takiego konfliktu należałoby sobie zadać pytanie, kto miałby zdecydować o pierwszeństwie jednej z nich w systemie wartości? Czy biorąc pod uwagę fakt, że wartości są nienegocjowalne (to znaczy, albo coś jest przez jednostkę uznawane za wartość nadrzędną, albo nie) prowadzenie debaty na tym poziomie ma jakikolwiek sens? A przede wszystkim istotne jest pytanie: czy za pomocą dyskusji można dążyć do modyfikowania systemu wartości i do ustalania ich hierarchii? Czy są to kwestie podlegające głosowaniu, a zatem działaniu zasady, że im większa liczba, tym słuszniejsza racja? Udzielając odpowiedzi na te pytania, w pierwszej kolejności odwołamy się do reprezentowanego przez nas samego systemu wartości. Osobiście uważam, że kwestie wartości nie mogą i nie powinny stać się przedmiotem głosowania, ani nie powinny być ustanawiane na mocy dyskusji. Dostępne doświadczenie oraz odrobina wyobraźni pozwalają na wydedukowanie, dokąd może doprowadzić poddawanie systemu aksjologicznego debacie – rezultatem będzie stopniowy rozpad wszelkich norm regulujących życie społeczne. Z mediów jednak płynie zgoła odmienne przesłanie, bazujące na społecznym dowodzie słuszności, a zatem na kryterium ilo-

⁷ Trybunał w Strasburgu uznał skargę Polki ws. odmowy aborcji, „Gazeta Wyborcza”, 20.03.2007.

ściowego udzielenia poparcia. I tak „Dziennik” w artykule *Większość po stronie Alicji Tysiąc* przytoczył dane sondażowe mówiące o tym, iż 3/4 Polaków uznaje, że Alicja Tysiąc powinna mieć możliwość przerwania ciąży. Przeciwnego zdania było 16% ankietowanych, 2/3 Polaków rację przyznaje także strasburskiemu trybunałowi⁸. Społeczny dowód słuszności wykorzystywany jest w każdej debacie mającej charakter sporu aksjologicznego – a wpisują się w niego debaty na temat ochrony życia (prawa do aborcji i eutanazji), oparcia reguł życia społecznego na wartościach chrześcijańskich (względnie na prawie naturalnym), reguł doboru naturalnego (legalizacji związków homoseksualnych i praw do adopcji).

Interesującym zjawiskiem jest trudność, z którą przychodzi nam wyłapywać brak konsekwencji i spójności zdarzający się dość często w publicznym komunikowaniu. Drugiego kwietnia minęła kolejna rocznica śmierci Jana Pawła II. Stała się ona okazją do zatrzymania się nad postacią tego wielkiego Polaka, do refleksji nad jego postawą, nauczaniem, życiem. Przez wszystkie niemal media przetoczyła się fala deklaracji o tym, jak bardzo my, Polacy, przywiązani jesteśmy do jego nauczania, dziedzictwa, do wskazówek, wizji człowieka i świata, którą nam przekazał. Tymczasem racjonalna ocena treści programowych głoszonych choćby przez większość tytułów prasowych pozwala na jednoznaczne stwierdzenie, że między dziedzictwem Jana Pawła II a rozwiązaniami i propozycjami diskutowanymi na łamach prasowych i w programach innych mediów (telewizji i radia) istnieje przepaść. Istotne pytanie zatem brzmi: jesteśmy przywiązani do jego nauczania czy nie? Jeśli tak, to jak to możliwe, że ledwie dwa tygodnie wcześniej bohaterką numer jeden była Alicja Tysiąc i zwolennicy aborcji? A jeśli nie, to skąd te podniosłe tony, pełne wzruszenia głosy i deklaracje bez pokrycia? Problemem nie jest to, jakiej odpowiedzi udzielimy – problemem jest to, że niemal nikogo fakt takiej niespójności nie dziwi i niemal nikt się nad nim nie zastanawia. Tymczasem przykładów takiej niekonsekwencji jest wiele – wystarczy dokonać przeglądu prasy w okresie nieco dłuższym niż tydzień⁹.

⁸ *Większość po stronie Alicji Tysiąc*, „Dziennik”, 24.03.2007.

⁹ Ciekawe zjawisko można było zaobserwować w polskich mediach w związku z dymisją ministra obrony narodowej Radosława Sikorskiego oraz z dymisją Ludwika Dorna w lutym 2007 r. Zanim do tych dymisji doszło, dziennikarze, a także przedstawiciele opozycji nie znajdowali w rządzie ani jednej osoby kompetentnej do sprawowania swej funkcji. W momencie ogłoszenia dymisji natomiast pojawiły się liczne głosy, że jedyni kompetentni i dobrze zarządzający ministrowie odchodzą z rządu.

Z obrazu przekazywanego przez media wynika, że relatywizowane i dyskutowane są wszystkie wartości poza jedną: jest nią demokracja. Ta zdaje się mieć niezmiennie pierwsze miejsce w rankingu wartości promowanych w debacie publicznej. Warto tu zwrócić uwagę, że nie tyle chodzi o wolność, swobodę wyboru, gwarancję rozmaitych praw, ile właśnie o demokrację jako taką. Wiele wypowiedzi polega na uzasadnianiu, że coś służy lub nie służy demokracji, a już samo oskarżenie, że jakieś działanie/postawa uderza w demokrację, jest zarzutem, przed którym należy się bronić. Nawet jeżeli różne środowiska uzasadniają sprzeczne racje, odwołują się do wartości, którą jest demokracja. Zamach na demokrację jest zarazem zamachem na wszystkie świętości. Argument ten jest wykorzystywany między innymi w toczonym obecnie sporze na temat lustracji. Jest on wielokrotnie powtarzany, chociaż nikt nie uzasadnia, w jaki sposób lustracja sprzeciwia się demokracji. Innymi słowy, argument ten ma charakter silnego twierdzenia bezdowodowego. Przeprowadźmy teraz niewielki eksperyment: sporządźmy własny, indywidualny katalog wartości i odpowiedzmy na pytanie: czy w tym katalogu znalazła się demokracja, a jeśli tak, to na którym miejscu? Które wartości gotowi jesteśmy poświęcić dla demokracji? Warto zauważyć, że na rynku medialnym chyba jedynie „Najwyższy Czas” Janusza Korwina-Mikke nie przyłącza się do piewców tej wartości. Wyraża się to nie tylko w przytaczanych argumentach uzasadniających, że demokracja jest najgorszym z możliwych ustrojem, lecz także w wykropkowywaniu słowa d***kracja, a zatem zastosowaniu zabiegu typowego dla używania słów uważanych za obraźliwe.

Tak więc na obecnym etapie debaty publicznej toczy się nieustanny spór o to, co wartością jest, a co nie jest. Że debata wpływa na modyfikację systemu aksjologicznego, nie ulega wątpliwości – wystarczy dokonać porównania tego, co było uznawane za normę jeszcze, załóżmy, pół wieku temu i obecnie oraz tego, jak zmienia się miejsce poszczególnych wartości w hierarchii. Zasadniczy problem polega jednak na tym, że dyskutując w oparciu o odmienne systemy wartości, nie ma możliwości zbudowania porozumienia. W tej sytuacji o kształtowaniu katalogu wartości decyduje sprawność i skuteczność oraz widowisko-wość racji prezentowanych podczas debaty. Umiejętność wpływania na odbiorcę, poruszania jego uczuć, lęków, obaw, oczekiwań, błyskotliwość ripost i cały arsenał rozmaitych strategii erystycznych stają się narzędziami modyfikowania optyki patrzenia na rzeczywistość. Jednym z przykładów jest chociażby zmiana perspektywy patrzenia na homoseksualizm. To, co jeszcze kilkadziesiąt czy

nawet kilkanaście lat temu było skazane na krytykę i ostracyzm, dzisiaj stało się równouprawnione, a nawet więcej – uprzywilejowane. Stan uprzywilejowania związany jest z obowiązującym w debacie językiem politycznej poprawności, który eliminuje wszelką racjonalną ocenę zjawiska, a każdą krytykę odpiera argumentem braku tolerancji względnie homofobii (termin, który na stałe wpiął się w struktury języka, oznaczający, zgodnie z definicją przyjętą przez Parlament Europejski w rezolucji z 18 stycznia 2006 r., „nieuzasadniony lęk i niechęć wobec homoseksualizmu oraz osób homoseksualnych, biseksualnych i transseksualnych, oparte na uprzedzeniach podobnie jak rasizm, ksenofobia, antysemityzm i seksizm”¹⁰). Co jednak, jeśli lęk i niechęć są uzasadnione? Casus Simona Mole’a). Może warto przypomnieć w tym kontekście sytuację z roku 2004, kiedy tradycyjne poglądy na kwestie małżeństwa i rodziny wyrażone przez Rocco Buttiglione, kandydata na członka Komisji Europejskiej, wywołały burzę w mediach i spowodowały impas w formułowaniu jej składu. On sam i jego poglądy zostały okraszone przymiotnikiem „kontrowersyjny”. Ostatecznie prof. Buttiglione został zmuszony do wycofania się z kandydowania do tej funkcji.

Obok ustalenia aksjologicznego punktu odniesienia, drugim elementem koniecznym do sprawnego komunikowania i stworzenia możliwości kształtowania autonomicznych sądów jest dostęp do tych samych informacji. I co ważne – do możliwie pełnej informacji. O realizowaniu wyłącznie informatywnej funkcji języka w przestrzeni komunikowania publicznego można jedynie marzyć – siłą rzeczy wysiłek interpretacyjny jest również konieczny. Zasadniczy problem polega na wyważeniu proporcji między jedną a drugą funkcją. Wielka kampania społeczna prowadzona w przeddzień referendum mającego rozstrzygnąć kwestię przystąpienia Polski do Unii Europejskiej nosiła w swej nazwie przymiotnik „informacyjna”, jednak wnikliwa analiza problemu pokazuje, że ta funkcja debaty była raczej skromnym dodatkiem pełniącym rolę figowego listka niż głównym jej celem¹¹.

¹⁰ *European Parliament, resolution on homophobia in Europe*, rezolucja dostępna na witrynie internetowej Unii Europejskiej: <http://www.europarl.europa.eu>, numer dokumentu: P6_TA(2006)0018.

¹¹ Szersza analiza kampanii referendalnej zob. J. Jonczek, M. Kempisty: *Socjotechniki wyborcze – przypadek polskiej kampanii referendalnej w kwestii przystąpienia Polski do Unii Europejskiej*, „Problemy Humanistyki” 2003/2004, nr 8/9, s. 197–220.

Różnorakie sposoby „obróbki” czy też selekcji informacji przedstawił Piotr Wierzbicki w *Strukturze kłamstwa*¹². Metoda najdoskonalsza polega na całkowitym nieinformowaniu, trudność jednak w jej stosowaniu obecnie polega na tym, że choć polski rynek medialny jest daleki od doskonałości, to przecież ma o wiele bardziej otwarty i konkurencyjny charakter niż w czasach PRL-u. Nie oznacza to jednak, że metody tej nie można stosować wcale, o czym można się było przekonać, kiedy polskie media przez kilka dni zwlekały z pokazaniem informacji o zachowaniu prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego podczas wizyty na grobach polskich oficerów w Charkowie w 1999 roku. Jeśli jednak stosowanie metody najdoskonalszej (nieinformowania) nie jest możliwe, istnieje cały arsenał środków zastępczych, do których należą:

- pomieszanie informacji z komentarzem;
- polemika z poglądami bez podania ich treści;
- zniekształcanie proporcji;
- selekcja informacji (np. korzystna połowa, podanie tylko niepowodzeń, wyjątkowa ścisłość, mówienie tylko o przyczynach lub wyłącznie o skutkach itp.);
- sterowanie kojarzeniem faktów;
- nieprawda wprost;
- wicie się;
- szum informacyjny;
- „zdaniem obserwatorów” lub „niezależnych ośrodków badawczych”.

Przyjrzyjmy się przykładowi. Jednym z częściej podejmowanych w bardzo alarmującym tonie tematów jest problem tzw. globalnego ocieplenia. Z przekazywanych komunikatów wylania się wizja potencjalnej katastrofy spowodowanej wzrostem temperatury. Obecnie niemal każda osoba zapytana na ulicy o powody ocieplania się klimatu, odpowie bez zająknięcia, że jest nim zwiększona emisja CO₂ do atmosfery, spowodowana działalnością człowieka. Skala ocieplenia na najbliższe 100 lat, zgodnie z przewidywaniami naukowców, ma wynosić między 1,5 a 4°C. Nawet podpisana w 50 rocznicę Traktatów Rzymskich Deklaracja Berlińska zawiera ustęp stanowiący, że Unia Europejska będzie „wspólnie wytyczać drogę w dziedzinie polityki energetycznej i ochrony klima-

¹² P. Wierzbicki: *Struktura kłamstwa*, Londyn 1987. Choć metodologia opisana przez Wierzbickiego bazowała na materiale źródłowym (prasowym i książkowym) z czasów PRL-u, to wnikliwe przyjrzenie się współczesności nie pozostawia wątpliwości, że choć zmienił się ustrój i zmieniają się argumenty, techniki pozostają te same.

tu oraz przyczyniać się do zażegnania zagrożeń związanych ze zmianami klimatycznymi”. W ramach tej walki Komisja Europejska zredukowała o 26,7% należny Polsce limit emisji CO₂, co, jak się szacuje, może obniżyć konkurencyjność polskiej gospodarki i negatywnie wpłynie na wzrost gospodarczy. Krytycznemu odbiorcy trudno jest zrozumieć, w jaki sposób poprawa warunków wegetacji roślin mogłaby zostać uznana za katastrofę, trudno też uwierzyć, że podniesienie się temperatury lodowców arktycznych o 4°C w ciągu 100 lat spowoduje gwałtowne ich topnienie i zalanie kontynentów (w szczególności biorąc pod uwagę fakt, że średnia temperatura Arktyki wynosi ok. -30°C, a wyższa temperatura powietrza oznacza także szybsze parowanie). Trudno jednoznacznie orzec, czy sposób przedstawiania problemu globalnego ocieplenia jest zamierzoną strategią erystyczną, ale dla pełnego i rzetelnego oglądu sytuacji wypadałoby powiedzieć, że jest to jedna z teorii, ale nie jedyna. S. Fred Singer i Dennis T. Avery w swojej pracy *Unstoppable Global Warming – Every 1,500 Years* wskazują, że istnieją dowody na to, iż globalne ocieplenie jest raczej związane z cykliczną aktywnością słońca¹³. Badania geologiczne, odwierty lodowców, badania dna morza wskazują na to, że w ciągu 250 000 lat historii istniały naturalne cykle klimatyczne ziemi – następujące naprzemiennie po sobie okresy oziębienia i ocieplenia. Cykl ten trwa około 1500 lat z możliwością odchylenia o 500 lat. Badania wskazują na to, że ostatnie małe zlodowacenie miało miejsce w latach 1300–1850, a od tego momentu trwa systematyczne, stopniowe ocieplanie się klimatu. Wiarygodność tej teorii potwierdzają także liczne świadectwa historyczne, choćby te wspominające Grenlandię jako Zieloną Wyspę i uprawy winnej latorośli na Wyspach Brytyjskich.

O efekcie cieplarnianym każdy słyszał, a otwarte pozostaje pytanie o to, ile osób zdaje sobie sprawę z istnienia solarnej teorii ocieplenia klimatu? Inne, bardziej zasadnicze pytanie, które mogłoby się pojawić w debacie publicznej, gdyby tylko informacja o alternatywnych przyczynach ocieplenia była szerzej dostępna, brzmi: czy Polska powinna zgodzić się na obniżenie swych limitów dwutlenku do atmosfery w sytuacji, kiedy istnieją wątpliwości co do tego, czy emisja gazów cieplarnianych jest rzeczywiście głównym powodem rodzącego się zagrożenia? Czy Polska powinna rezygnować z wykorzystania swoich złóż węgla, które mogą zapewnić krajowi niemal pełne bezpieczeństwo energetycz-

¹³ Streszczenie wyniku tych badań można znaleźć na <http://www.hudson.org/files/publications/UnstoppableGlobalWarming.pdf>.

ne? Czy przypadkiem wysiłki różnych państw i środowisk nakazujące ograniczenie emisji gazów cieplarnianych nie są – już nie w przenośni, ale dosłownie – porywaniem się z motyką na słońce?

Choć zagadnienie może wydawać się błahe, należałoby powiedzieć, że to, która teoria zostanie ostatecznie zweryfikowana jako prawdziwa, może mieć istotne znaczenie polityczne i gospodarcze.

Trzecim elementem debaty koniecznym dla stworzenia płaszczyzny do prawdziwego porozumienia i poszukiwania prawdy, a nie tylko forowania własnych racji, jest używanie tego samego języka. Wydaje się, że archetyp *słowa*, obecny w kulturze judeochrześcijańskiej za sprawą opisu stworzenia zawartego w Księdze Rodzaju, niesie w sobie ważne przesłanie. Przede wszystkim grecki termin *logos* oznacza nie tylko słowo, ale także rozum, który je wypowiada. Słowo zatem jest w sposób nierozzerwalny związane z rozumem – oznacza to, że zmiana słowa prowadzi także do zmiany sposobu myślenia. I druga rzeczywistość – ta wynikająca ze sprawczej mocy słowa. W opisie Genesis jak refren powtarza się formuła: *Bóg rzekł i stało się*. Oznacza to, że słowo ma moc kształtowania i tworzenia rzeczywistości i że istnieje między nimi bezpośredni związek. Prawidłowości te zdają się znajdować swoje potwierdzenie w praktyce, tak widocznej choćby w językowych nawykach związanych z nurtem politycznej poprawności, w którym istnieje przesadna wręcz dbałość o używanie poprawnego języka (np. Murzyn – czarnoskóry, Afroamerykanian; Indianin – rdzenny Amerykanin; pedał, pederasta – gej, homoseksualista, osoba o odmiennej preferencji seksualnej czy też rozmaite walki z przejawami tzw. seksizmu języka, objawiające się m.in. w manii tworzenia żeńskich form od wszystkich form męskich).

Na płaszczyźnie kodu werbalnego wyróżniam cztery kategorie zjawisk, które mogą prowadzić do niemożności osiągnięcia porozumienia w debacie publicznej lub też mogą być stosowane jako świadoma strategia erystyczna, mająca na celu osiągnięcie zwycięstwa. Pierwszą z nich są słowa wytrychy – są to słowa nośne, powszechnie znane, pozytywnie kojarzone, ale trudne do jednoznacznego zdefiniowania. Używając tych słów, istnieje niebezpieczeństwo, że każda ze stron nadaje im nieco inny, a bywa, że i zupełnie odmienny zakres znaczeniowy. Do tej kategorii słów należą między innymi takie słowa, jak wolność, demokracja, tolerancja itp.

Słowa etykiety – są to słowa, które rzucone w kierunku przeciwnika sporu, w subiektywnym odczuciu, zdejmują z ich autora obowiązek uzasadniania włas-

nych tez, jak również rzeczowego obalania argumentów oponenta. Wystarczy, że oskarży on adwersarza o posiadanie jednej z cech przynależnej do określonej etykiety. Do tej kategorii słów można zaliczyć: antysemityzm, faszyzm, homofobię, przymiotnik „kontrowersyjny”, moherowe berety, ciemnogród, łże-elity czy wykształciuchów. Przypięcie takiej etykiety pozbawia jej nosiciela prawa do posiadania racji w jakiegokolwiek sprawie, zupełnie go dyskredytując jako stronę w sporze.

Trzecią kategorię stanowią różne słowa dla opisu tej samej rzeczywistości, niejednokrotnie niosące w sobie odmienny ładunek emocjonalny i wartościujący. Kiedy w czasach PRL-u, a zatem w czasach powszechnych niedoborów, kradło się rozmaite rzeczy z zakładu pracy, nazywano to „zaradnością” lub „organizowaniem” (*notabene*, do dziś mało kto za nieetyczne uważa korzystanie z zasobów pracodawcy w indywidualnych, prywatnych celach). Kiedy pasażer jedzie bez biletu autobusem komunikacji miejskiej, to jest „gapowiczem”, a nie złodziejem (choć faktycznie jego czyn polega na pobraniu usługi bez uiszczenia za nią należnej opłaty). Zamiana słów powoduje, że zupełnie zmienia się optyka problemu. Nie należy się zatem dziwić, że zwolennicy prawa do aborcji nie mogą się w żaden sposób porozumieć z przedstawicielami ruchów *pro life*, skoro jedni mówią o zdepersonalizowanym płodzie i zabiegu, podczas gdy drudzy mówią o osobie i zabójstwie/ morderstwie. Wydaje się, że dobry przykład tej kategorii stanowi także zabieg, którego dokonali przeciwnicy lustracji, zamieniając „oświadczenie lustracyjne” na „lojalkę”. Mówienie różnym językiem nie tylko utrudnia, ale wręcz uniemożliwia porozumienie. Może przy tym stać się istotnym narzędziem perswazji i manipulacji.

Czwartą kategorią swoistej gry językowej są tzw. finezyjne rozróżnienia, najczęściej budowane za pomocą rozmaitych przymiotników, takich jak np. „prawdziwy”, „społeczny”. Niejednokrotnie można usłyszeć: „prawdziwy patriota”, „prawdziwy socjaldemokrata”, „prawdziwy konserwatysta”, „prawdziwa miłość” itp. Na płaszczyźnie logicznej takie sformułowania są bezwartościowe, bo albo ktoś jest patriotą, albo nie – nie można być nieprawdziwym patriotą. Czy „sprawiedliwość społeczna” różni się od sprawiedliwości w ogóle? Jeśli nie, to czemu ma służyć takie rozróżnienie, a jeśli sprawiedliwość społeczna jest czymś innym niż sprawiedliwość pojmowana ogólnie, to pytanie zasadnicze brzmi: czy uprawnione jest używanie terminu „sprawiedliwość”? Takie finezyjne rozróżnienia mogą być tylko manierą językową, swoistym nawykiem, którego nie poddajemy refleksji, ale niejednokrotnie się zdarza, że jest

to przygotowanie gruntu dla definicji perswazyjnych, po których następuje arbitralne ustalenie treści znaczeniowych. W takich przypadkach konieczna jest uwaga i krytyczne spojrzenie, by móc ustalić, czy słowa, które są używane w sporze, wyczerpują znamiona rzeczywistości, którą pierwotnie miały symbolizować. W tych kategoriach ciekawie prezentuje się historia leksemu „liberalizm” i leksemów pokrewnych, które używane są do określenia tak różnych, że aż czasem przeciwstawnych rzeczywistości. Oto krótki przegląd znaczeń zebrany w ramach serwisu internetowego Wikipedii:

Liberalizm

Liberalizm (z łac. *liberalis* – wolnościowy, od łac. *liber* – wolny) – ideologia, kierunek polityczny głoszący, iż szeroko rozumiana wolność jest nadrzędną wartością. Najogólniej mówiąc liberalizm odwołuje się do indywidualizmu, stawia wyżej prawa jednostki niż znaczenie wspólnoty, głosi nieskrępowaną (aczkolwiek w ramach prawa) działalność poszczególnych obywateli we wszystkich sferach życia zbiorowego.

Nurty liberalizmu

Klasyczny liberalizm – to koncepcja polityczna podkreślająca wolność jednostek i biorąca za podstawę zasadę, iż funkcjonowanie aparatu państwa powinno być ograniczone jedynie do kilku funkcji (m.in. egzekucji prawa, prowadzenia polityki zagranicznej czy poboru niskich podatków). Przedstawiciel: Partia Wigów.

Europejski liberalizm – opowiada się za rozszerzeniem zakresu swobód obywatelskich (liberalizm polityczny) oraz ograniczeniem ingerencji państwa w rynek (liberalizm gospodarczy). Typowy przedstawiciel to ELDR.

Amerykański liberalizm – postuluje zwiększenie roli państwa, zarówno w sferze społecznej, jak i w gospodarce, celem wyrównania szans. W poglądach ekonomicznych bliższy europejskiej socjaldemokracji niż europejskiemu liberalizmowi. Typowi przedstawiciele: część amerykańskiej Partii Demokratycznej.

Katolicki liberalizm – zespół poglądów wyznawanych przez katolików aprobujących ideologię liberalną i dążących do tego, by Kościół uznał ustrój społeczny oraz polityczny opierający się na liberalizmie. Ruch ten ma swoją genezę w rewolucji francuskiej.

Konserwatywny liberalizm – charakteryzuje się konserwatywnym światopoglądem, natomiast w sferze ekonomii opiera się na klasycznym liberalizmie ekonomicznym takich ekonomistów, jak Milton Friedman czy Ludwig von Mises. Partie konserwatywno-liberalne w Europie Zachodniej praktycznie nie występują. W USA znacząca część Republikanów ma poglądy konserwatywno-liberalne. W Polsce mianem partii konserwatywno-liberalnej określa się Unię Polityki Realnej.

Libertarianizm – opowiada się za ograniczeniem państwa do roli „nocnego stróża”, i wycofaniem go z zajmowania się zarówno gospodarką jak i sprawami społecznymi. Typowi przedstawiciele: amerykańska Partia Libertariańska.

Neoliberalizm – kierunek we współczesnej ekonomii przyjmujący za podstawę funkcjonowania gospodarki wolną grę sił rynkowych, lecz dopuszczający ingerencję państwa w określonym zakresie.

Zielony liberalizm – termin odnoszący się do liberałów, którzy inkorporowali część założeń zielonej polityki do swojej ideologii.

Liberalizm ekonomiczny

Liberalizm ekonomiczny (leseferyzm) postuluje wycofanie się państwa z ingerencji w gospodarkę. Postuluje prywatyzację, deregulację, obniżenie podatków i barier celnych.

Ekonomiczny liberalizm jest przeciwny socjaldemokratycznemu modelowi państwa opiekuńczego. Europejscy liberałowie nie są generalnie przeciwni umiarkowanej ingerencji państwa w służbę zdrowia, edukację, emerytury, walkę z biedą i bezrobociem. Konserwatywni liberałowie i libertarianie postulują ograniczenie roli państwa również w tych dziedzinach, proponując całkowitą prywatyzację lub mieszane modele prywatno-państwowe (jak np. w polskim zreformowanym systemie emerytalnym).

Liberałowie nie postulują bezpośredniej walki z biedą i bezrobociem. Sposobem rozwiązania tych problemów jest obniżenie podatków, a tym samym pozostawienie w kieszeni podatnika pieniędzy na inwestycje, które to tworzą miejsca pracy i powodują obniżenie poziomu bezrobocia.

Liberalizm społeczny

Liberalizm społeczny jest za zachowaniem i rozszerzeniem praw i wolności obywatelskich, takich jak wolność słowa, wolność prasy, wolność wyznania itd. Partie liberalne są świeckie, choć niekiedy antyklerykalne. Pod tym względem do partii liberalnych zalicza się też partie lewicowe i centrolewicowe.

Europejscy i amerykańscy liberałowie są za równouprawieniem niezależnie od płci i rasy, w tym prawem zakazującym dyskryminacji w miejscu pracy. Duża część liberałów jest za prawem do aborcji, do eutanazji, dekryminalizacją niektórych środków psychoaktywnych i równymi prawami dla homoseksualistów, w tym za prawnym uznaniem związków partnerskich, choć niekiedy nadaniem im tych samych praw, jakie posiadają małżeństwa. Poglądy te odrzuca konserwatywny liberalizm.

Kontrowersje w środowiskach liberalnych budzi podejście do sprawy narkotyków, które w modelowym kapitalizmie byłoby towarem jak każdy inny, sterowanym tylko kwestią popytu i podaży, dlatego idea legalizacji posiadania i obrotu wszelkimi środkami odurzającymi budzi sprzeciw części środowisk liberalnych.

Liberalizm klasyczny

Klasyczne poglądy liberalne cechuje nastawienie, że ani rząd, ani żadna grupa czy jednostka społeczna, nie powinny w żaden sposób zakłócać wolności jednostki, a jedynym dopuszczalnym zniewoleniem jest sytuacja, gdy jednostka stanowi rzeczywiste zagro-

zenie dla czyjejs wolności lub mienia. Państwo liberalne nie powinno „wtrącać się” w sprawy swoich obywateli, a podstawą budowania praw powinny być prawa naturalne.

Klasyczny liberalizm był za demokracją, jednak z zapewnieniem ochrony mniejszości przed „tyranią większości”.

Ekonomicznie klasyczny liberalizm był za polityką *laissez faire* i przeciw merkantylizmowi. Zgodnie z jego założeniami, ingerencja państwa w gospodarkę jest niepotrzebna, a nawet bardzo szkodliwa, gdyż biedzie najlepiej potrafi zaradzić szybko rozwijająca się gospodarka¹⁴.

Jak widać z zacytowanych przykładów, przymiotniki zestawione z leksemem „liberalizm” (amerykański, europejski, klasyczny, społeczny, katolicki, konserwatywny) pozwalają na określenie tym mianem rzeczywistości zupełnie różnych (amerykański liberalizm to *de facto* socjalizm, acz jakże inaczej nazwany), za partie liberalne można uznać zarówno partie prawicowe, jak i lewicowe, a liberałem z równym powodzeniem może być nazwany i Leszek Miller, i Donald Tusk albo Janusz Korwin-Mikke. Wicepremier Andrzej Lepper sam siebie nazywał socjoliberałem. Cokolwiek to znaczy.

Czy jednak możliwa jest sprawna komunikacja, jeśli nadawca i odbiorca posługują się różnym kodem? Tym bardziej – czy istnieje możliwość porozumienia w sprawach spornych, jeśli używając tych samych terminów, opisuje się różną rzeczywistość?

W swoich *Dziennikach* Stefan Kisielewski wielokrotnie podejmował refleksje dotyczące szeroko rozumianej debaty publicznej, informacyjnej i opiniodawczej roli prasy i mediów. W dniu 16 czerwca 1968 roku zapisał:

Absurdalnie uporządkowany zestaw tez interpretacji wszystkiego, co się na świecie dzieje, arogancja i *besserwiserstwo* wobec przeciwników, samochwalstwo i rzewne zachwyty nad samym sobą i swoimi, słowo „ojczysty” nie opuszczające gęby, a do tego fura kłamstw i przemilczeń – zaiste wstyd dziś być dziennikarzem, dobrze, że mnie wycofali nawet z „Tygodnika”. A cierpliwa publika łyka i łyka...¹⁵

¹⁴ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Liberalizm>.

¹⁵ S. Kisielewski: *Dzienniki*, Warszawa 2001, s. 27.

Znamienne jest, że słowa te napisane zostały niemal czterdzieści lat temu, w odmiennych warunkach ustrojowych i politycznych, a nadal nie straciły nic ze swej aktualności.

**THE POSSIBILITY OF REAL OR IS IT JUST
– THE ROLE OF PUBLIC DEBATE IN SHAPING OPINIONS AND VIEWS**

Summary

Democracy as a form of organization of social and political life contains in itself a significant paradox. Despite the obvious fact that as individuals with limited opportunities and abilities, we cannot know all, we are obliged to have opinions and to decide (and co-decide) on everything. This commitment is usually expressed in a practical manner when making political decisions during elections, referenda, when participating in discussions or expressing opinions recorded by public opinion research centers, which consequently form the basis of legitimacy for politicians' actions.

In everyday conversation, we can very often come across the situation when our interlocutors agree or disagree on a particular matter, but are completely unable to justify their beliefs. However, it does not change the fact that on the basis on those beliefs, they take certain decisions. And the importance of votes cast by conscious and unconscious electorate is identical and has the same effect.

JERZY PAWLISZCZE

CZY WŁADZA EKSPERCKA JEST WŁADZĄ?

Pytanie to ewokuje szereg innych pytań i odpowiedzi. Pierwsze pytanie odwołuje nas do znanego platońskiego twierdzenia o królach i filozofach w *Państwie*, gdzie wykonawcom władzy – strażnikom – przydziela się wąskie funkcje policyjno-militarne; natomiast mędrców wyćwiczonych w geometrii obsadza się w głównych rolach eksperckich. W *Prawach*, które usiłują łączyć elementy ustroju arystokratycznego z demokratycznym, istnieje Nocna Rada, prototyp wszystkich rozważań nad filozofią tajnej policji politycznej, która ma prawo skazywać niewygodnych obywateli na śmierć lub wygnanie. Również Georges Dumézil zajmuje się tym problemem, rozwiązując go w swym trójpodziale władzy na kastę kapłanów, wojowników i wytwórców. Wydaje się, iż funkcja eksperta wykracza poza ramy społeczeństw indoeuropejskich i w wielu cywilizacjach prymitywnych sprawują ją kapłani lub szamani.

Jednakże Platona oddzielenie władzy kapłańskiej i wodzowskiej stawia pod znakiem zapytania klarowność podziału, musimy bowiem i tak wcześniej odpowiedzieć sobie na pytanie, czym jest „władza”. Pojęcie „władzy dyscyplinarnej” charakterystyczne, dzięki Foucaultowi, w naszym wieku nie daje odpowiedzi na pytanie o to, czy władza ekspercka jest władzą, ponieważ, za Weberem, Foucault wprowadza milcząco pojęcie „półautomatyzmu”. Czy poddawanie się władzy musi być świadome, to kwestia sporna. Czy władający musi być świadom – to wydaje się bezsporne. Czy musi posiadać jakąś szczególną wiedzę i umiejętności – to natomiast wydaje się sporne w świetle badań socjologicznych i antropologicznych. W każdym razie Hobbes definiuje władzę jako

„man's present means to any future apparent good” (Hobbes 1958: 78), a Russell jako „the production of intended effects” (Russell 1938: 25). Obie te działalności zawierają postulat jakiejś wiedzy, ale w jakim zakresie?

„Autorytet kompetencji” Wronga (*competent authority*) jest kolejnym podtypem władzy, bazującym na wyspecjalizowanej wiedzy i umiejętnościach, ale który, pomimo błyskotliwych analiz Platona w *Państwie* i *Prawach*, nie zajmował szczególnej uwagi specjalistów od władzy. Często było to wynikiem kwalifikowania tego autorytetu do perswazji lub „autorytetu namowy”. Jednakże trudno zaliczyć do perswazji politycznej niebazujące na *loci communes* specjalistyczne dyskursy z zakresu onkologii lub fizyki cząstek elementarnych. Ta nieobecność dyskusji o władzy ekspertów jest tym bardziej dziwna, gdyż żyjemy w wieku informacyjnym, „postindustrialnym”, „gospodarki opartej na wiedzy” (Giddens) itd. Przytoczmy klarowną definicję Wronga (Wrong 1995: 53):

Competent authority is a power relation in which the subject obeys the directives of the authority out of belief in the authority's superior competence or expertise to decide which actions will best serve the subject's interests and goals.

Dyskurs między lekarzem a pacjentem, kapitanem statku a pasażerem, był od czasów Sokratesa i Ksenofonta ulubionym przykładem „autorytetu kompetencji”. Nie chodzi tu o to tylko, czy ktoś posiada wiedzę, ale także o to, czy wiedza ta jest „racjonalno-legalnie”, w terminologii Maksa Webera, legitymizowalna. Powinien istnieć jakiś przepis prawa karnego, cywilnego czy kanonicznego, który legalizuje taki rodzaj autorytetu, nadając mu społeczną ważność i śmiertelną powagę. Mówimy w takim wypadku o „poleceniach” albo „radach” np. lekarza, ale jego „rady” są raczej rozkazami niż sugestiami. „Autorytet kompetencji” przypomina „autorytet namowy”, z tą różnicą, że dobro pacjenta nie jest dobrem materialnym, tak samo jak bezpieczeństwo pasażera. Autorytet kompetencji jest podobny do autorytetu czarownika, maga lub szamana wypędzających złe duchy z umysłu chorego na schizofrenię. Jednakże błędem byłoby ograniczać ten rodzaj autorytetu do relacji diadycznych: władza ekspertów może dotyczyć dostarczania wody do miasta i budowy elektrowni atomowej. Jakość usługi jest tutaj najważniejszym elementem. Na ten element składa się nie tylko wiedza eksperta, ale także wysiłek finansowy eksperta i grupy społecznej, minimalne zaufanie, jakie musi posiadać ekspert, kara za niekompetentne wykonanie zadania, dyplom poświadczający

kompetencje, didaskalia i rekwizyty używane na scenie przez eksperta, kulisy, za którymi może się odreagować, mówiąc językiem Goffmana itd. Gdy autorytet kompetencji jest powiązany z wysoką pozycją społeczną lub polityczną, wtedy różnica pomiędzy nim a autorytetem legitymatywnym zmniejsza się, a nawet zanika: są specjaliści od zarządzania i wkrótce mogą pojawić się specjaliści od rządzenia sztuczną inteligencją; dobra rada może zamienić się w przymus. Biurokrata znajdujący się na swojej pracy często posiada środki wymuszania posłuszeństwa, posiada także „władzę namowy”, gdy dysponuje systemem kar i nagród, które może zastosować wobec petenta. Nadzwyczajny prestiż władzy eksperta jest także podstawą umieszczenia go wyżej w stratyfikacji społecznej: sprawowanie władzy kompetencji staje się czasami przywilejem i rodzajem sprawowania bezpośredniej władzy (bez udzielania rady jako swego nieodzownego elementu) niż wykonywaniem tejże władzy dla dobra publicznego.

Spółeczeństwo poddawane jest całemu treningowi autorytetu kompetencji. Specjalnego znaczenia nabiera autorytet kompetencji w stosunkach typu „rodzic-dziecko”, gdy dziecko dopiero zaczyna rozumieć treść rady, a zarazem jest poddane innym rodzajom władzy; władza psychiatry nad szaleńcem jest również egzemplifikacją tego typu autorytetu. Jednakże „władza” kompetencji ma swoje ukryte braki i zalety. Wśród głównych braków należy wymienić okazjonalną latencję tej formy autorytetu: krąg ekspertów jest znany mniej lub bardziej szerokim gremiom; dostęp do nich jest trudny, ponieważ eksperci nie zawsze chcą brać na siebie odpowiedzialność, zwłaszcza gdy mają zastrzeżenia moralne wobec siły, przymusu, perswazji, manipulacji i takich form autorytetu, jak wyróżniona przez Wronga forma *authority by coercion*. Ważnym brakiem takiego autorytetu jest konieczność ufania ekspertowi, co często jest irracjonalne dla laika, który może zmieniać ekspertów jak rękawiczki. Całe szczęście, że istnieje przechodniość zaufania, która może tworzyć całe rozgałęzione sieci zaufania pomiędzy ekspertami, którzy potrafią się docenić bardziej niż laik eksperta (por. *Zaufanie* Piotra Sztompki, gdzie opisano szczegółowo takie sieci). Wadą tego stanu rzeczy jest sytuacja nadmiernego zaufania do eksperta, wynikająca najczęściej z jego sławy. Zaleta autorytetu eksperckiego to często wysoka jakość – chociaż nie zawsze – porad. Są to porady kolegialne (firmy konsultingowe, gremia dyskusyjne, *think tanks*) lub pojedyncze, stałe albo okazjonalne, traktowane serio i z przymrużeniem oka, rzetelne lub nierzetelne, scentralizowane albo zdecentralizowane, będące dziełem człowieka lub

komputera (ta ostatnia forma zyskiwać będzie niewątpliwie na prestiżu w miarę rozwoju badań nad SI).

Pozostają jeszcze trzy problemy powiązane z władzą ekspercką: 1) paternalizm; 2) interrelacje z innymi formami władzy; 3) związek władzy eksperckiej z biurokracją oraz poszczególnymi formami ustrojowymi (oba te problemy traktuję łącznie, ponieważ każda forma ustrojowa wybiera sobie jakiś rodzaj biurokracji – zagadnienie oświeconej tyranii Bossueta oraz merytokracji Giddensa jako przypadki graniczne).

Paternalizm jest formą władzy, gdy aktor A zmusza aktora B do wykonania czynności w interesie aktora B, nawet w przypadku bezskutecznego oporu B wobec A. Władza musi być skuteczna, brak tej skuteczności oznacza brak władzy. Przykład paternalizmu jest zrozumiały wyłącznie na gruncie pewnego rozróżnienia pomiędzy innymi typami władzy a działalnością eksperta. Ekspert do niczego nie zmusza – gdyby zmuszał, mielibyśmy do czynienia ze stosowaniem władzy. Jego pozycja jest całkowicie potencjalna, to ktoś za niego podejmuje decyzje. Możliwa jest wprawdzie sytuacja, gdy ekspert postawiony jest wobec konieczności podjęcia decyzji w zastępstwie kogoś innego lub gdy przypadkowo ekspert samodzielnie sprawuje władzę (jest to jednak wyjątek potwierdzający regułę, iż ekspert nie jest zasadniczo władcą).

Interrelacje z innymi formami władzy są dosyć jasne, ponieważ władza ekspercka może się wiązać z każdym rodzajem władzy, nawet gdy jest to władza Jagona nad Otellem lub władza zauszników cara Iwana Groźnego czy też władza nieomylnych w sprawach wiary papieży. Jej istota polega na czystej potencji: inne rodzaje władzy mogą ją nawet dyskredytować. W sensie ontologicznym władza ekspercka jest czystą możliwością do nadania swej usługi aktowi, którym jest polecenie (nawet jeśli mówimy o permanentnie ukrytym poleceniu w koncepcji „władzy dyscyplinarnej” Foucaulta lub „instytucji „totalnej” Goffmana).

Szczególnym rodzajem „władzy eksperckiej” – którą w dalszym ciągu, aby zaznaczyć, że nie jest to władza nawet w sensie analogii atrybucji, nie mówiąc już o analogii proporcjonalności, będę nazywał po prostu „ekspertyzą” – jest związek z biurokracją w sensie Webera. Jest jasne, iż instytucjonalna pamięć, doświadczenie i „ekspertyza” są właściwymi składnikami biurokratycznej organizacji, podobnie jak pieniądź i wypracowane formy komunikacji pisemnej. Organizacja biurokratyczna potrzebuje i sama kształci ekspertów. Eksperci potrzebują w ponowoczesnym świecie zorganizowanej sieci organizacji biuro-

kratycznych. Eksperckie wykształcenie jest tym lepsze, przez im więcej treningów biurokratycznych w różnych instytucjach przeszedł ekspert – na tym właśnie polega sens merytokracji. Nawet oświecona tyrania, a może zwłaszcza ona, potrzebuje również ekspertów należących do dworzan, wyższych wojskowych czy też wyższego duchowieństwa.

Następnym podtypem autorytetu według Wronga i Wartenberga jest „osobisty autorytet” (*personal authority*) polegający na uległości wobec osoby, która posiada specjalne jakości, co łączy autorytet z kompetencji (autorytet ekspercki) z autorytetem personalnym. Prototypem jest władza ukochanego nad kochającym, aczkolwiek przykład ten może spełniać warunki nierównej wymiany (Blau 1964: 76–85), nigdzie nie jest jednak powiedziane, że miłość jest sprawiedliwa. Autorytet osobisty jest często niezinstytucjonalizowany, aczkolwiek osoba ze względu na swe zalety umysłu i ciała może stać się, jak zauważył to i dokładnie zanalizował Max Weber, przywódcą charyzmatycznym. Możemy jednak darzyć kogoś miłością, nie darząc go wcale szacunkiem: jest to dość często spotykana nerwicowa forma miłości – wówczas niezbyt często ulegamy władzy takiej osoby. Możemy także przypisać charyzmę do określonej pozycji społecznej, gdy utożsamia się ona z Durkheimowskim *sacrum* (Wrong 1995: 62; zob. Parsons 1937: 658–672; Shils 1965: 199–213; Nisbet 1965: 251–257) – tym bardziej że często mamy do czynienia z „rutynizacją” charyzmy i jej „instytucjonalizacją”. Rola charyzmatycznego przywódcy jest częstsza niż się nam wydaje – każdy zdolny polityk może, przy odrobinie szczęścia i pomocy ekspertów, stać się charyzmatycznym wodzem: nawet prowincjonalni politycy posiadają cechy charyzmatyczne, pomimo tego, iż Weber uważał tę rolę za stosunkowo rzadką, ale nasze demokratyczne czasy sprzyjają ujawnianiu się rozlicznych talentów nawet u małomiasteczkowych przywódców. Trzeba wejść tylko w rolę, zagrać i dobrze oszukać frajerów, używając języka Goffmana. Mówiąc poważnie, autorytet personalny jest być może najbardziej kosztowną inwestycją w życiu człowieka.

Czy wszystkie formy władzy, które opisaliśmy powyżej, funkcjonują jako władza? Jedne tak, a inne nie zawsze – manipulacja i perswazja mogą być, ale nie muszą, formą władzy, podobnie jest, ale właściwie nie jest, z kompetencją. Dlaczego jednak wyróżniliśmy je jako formy władzy? Zapewne dlatego, iż są one w potencji do bycia władzą, są terminami dyspozycyjnymi. Co jest istotą każdej władzy? Być może nie ma tutaj jednoznacznej odpowiedzi. Twierdzenie Wronga (Wrong 1995: 65): „All power is reducible to the unequal exchange of

goods and services, or the offering of benefits in return for compliance is simply one form of power” jest prawdziwe tylko dla niektórych systemów władzy – trudno sobie wyobrazić, jak obowiązywałoby ono w obozie koncentracyjnym.

Pora teraz na podsumowanie w ramach ogólnej teorii ontologicznej fenomenu „ekspertyzy”. Ekspertyza ma się tak do sprawowania władzy, jak możliwość scholastyczna do aktu – „ekspertyza” jest niczym więcej, jak tylko potencjalnym zasobem, nawet gdy jest tak, iż władca i ekspert podejmujący akt sprawowania władzy w ramach ściśle zakreślonych przez „ekspertyzę” są jedną i tą samą osobą – są to bowiem dwie zupełnie i wirtualnie niezależnie wykonywane czynności: realizująca się potencja i akt. Inny problem dotyczy statusu ontologicznego zasobów kolektywnych. W przypadku rozważań Dahla zasoby są sprawą indywidualnego aktora. Jednakże musimy odnieść się do grup i kategorii społecznych jako potencjalnych aktorów, jeśli nie jako aktorów działających aktualnie. Aktorzy tacy są aktorami potencjalnymi, o ile nie rozpoznają swych celów i nie stanowią zwartej, przygotowanej do działania grupy. Problemem ontologicznym jest istnienie grupy ekspertów jako bytu wirtualnego, niemającego niczego więcej poza własnościami swych członków. Musimy tutaj nawiązać do pewnej wersji metodologicznego indywidualizmu, którego przykładem są teorie ontologiczne Tadeusza Kotarbińskiego i Nelsona Goodmana. Wielkość grupy, jej trendy i połączone działania zdają się stanowić odrębny ontologicznie wymiar w porównaniu z cechami jej członków (nawiasem mówiąc, Kotarbiński odrzucał realne istnienie cech, tak samo jak relacji i zdarzeń).

Istotne jest tutaj pytanie o stosunek tej teorii do teorii aktu i możliwości w ujęciu Arystotelesa. Czy brak (jako np. nie-decyzja) istnieje potencjalnie, czy może aktualnie w tej teorii? Wydaje się, iż brak istnieje i na sposób aktu (o ile jest brakiem w akcie), i na sposób możliwości (o ile jest brakiem w możliwości). W każdym razie nie znajdujemy u Arystotelesa jasno sformułowanego punktu widzenia na tę kwestię i w związku z tym możemy uznać, że sprawa braku i problem stosunku aktu i możliwości nie zachodzą *explicite* na siebie. Czy zachodzą *implicite*, jest to kwestia historyczna i systematyczna zarazem. Tutaj zależy nam na rozwiązaniu systematycznym. Czy akty są zdarzeniami, a jeśli tak, to jakie? Oto następna kwestia. W jej ujęciu, jak zobaczymy poniżej, można zauważyć opinię Arystotelesa o pewnej zbieżności aktu i zdarzenia. Chociaż Arystoteles nie stosował tej kategorii, to jednak jego ujęcie językowe aktu (*actus od agere*) jako energii – *energeia* od *energazomai* i od *ergon* świadczy

o zdarzeniowym bardziej niż lokatywno-substancjalnym ujęciu bytu: „jest” bowiem znaczy dla Arystotelesa, że byt „działa”, a nie „zajmuje przestrzeń”. Wydaje się, iż *energeia* bardziej niż możliwość – *dynamis* związana jest ze zdarzeniowością i dokładne przyjrzenie się grece filozoficznej i potocznej mogłoby nas w tym upewnić. Wydaje się również, iż nowoczesne pojęcie władzy również bardziej odnosi się do *energeia* niż do *dynamis*. Wyraz *energeia* oznacza tylko na pozór (LSJ: 564), w przeciwieństwie do dyspozycji – *heksis*, aktywność, działanie (*activity, operation*) (Arist. EN 1098 b 33), a w filozoficznej grece Arystotelesa rzeczywistość (*actuality*) (Met. 1048 a 26) lub „rzeczywiście” (*actually*) (Met. 1045 b 19). Jednakże w całości myśli Stagiryty słowo to oznacza działającą celowo formę. W rozdziale 3 księgi IX Arystoteles pisze, iż „akt” we właściwym znaczeniu jest ruchem „*he energeia malista he kinesis einai*”. Ruchem ku sobie samemu. Tutaj uwidacznia się związek tego słowa ze zdarzeniowością. Wyraz *δυναμις* oznacza natomiast (LSJ: 452) władzę, moc (Il. 13. 787), także polityczną władzę (Hdt. 1.90; Th. 7.21), a także zdolność (*ability, capability*). Warto wszakże zauważyć, iż władza w nowoczesnym znaczeniu bardziej odnosi się jako wykonanie do pierwszego wyrazu – jest pewnym paradoksem, iż w grece (w której istnieje kilka innych równoważnych terminów na określenie władzy: *dynasteia, hegemonia, kratos* etc.) i w językach nowożytnych słowo na oznaczenie politycznej władzy powiązane jest z wyrazem oznaczającym „zdolność”. Ta dwoistość łatwo uzyskuje metonimiczne wyjaśnienie, kiedy zauważymy, iż władza jako wykonanie to *energeia*, zaś władza jako zasoby to *dynamis*. To zastosowanie teorii aktu i możliwości stanie się bardziej zrozumiałe w świetle rozważań poniżej.

Pojęcie „władzy nad” jest, jak się wydaje, centralne dla teorii społecznej i mieści się w ramach „ontologii ludzkiego społecznego działania”, jak nazywa to Wartenberg (1990: 51) i rozumie przez to ważne dla potocznego dyskursu zaangażowanie pojęć takich, jak rozważanie, intencja i odpowiedzialność, ponieważ również ten właśnie potoczny uzus językowy zakłada jakieś odniesienie do tychże pojęć (Wartenberg napomyka o afilicjach tak rozumianej ontologii z rozważaniami Heideggera z *Sein und Zeit*). Dyskusję nad ontologią władzy rozpoczyna się tutaj od analizy polemiki pomiędzy Dahlem a Millsem, dotyczącej rozkładu władzy w społeczeństwie. Dahl odwołuje się w niej do behavioralizmu, programu w naukach politycznych, który stara się znajdować zawsze operacyjną definicję pojęcia i zakłada tym samym, iż człowiek, jako społeczny

agent, jest rozumiany jako złożony behawioralny system. Dahl wprowadza „intuicyjną ideę władzy”: „A has power over B to the extent that he can get B to do something that B would not otherwise do”. Ta intuicyjna idea ma stawić czoła operacjonalistycznym wezwaniom do definiowania władzy w terminach ludzkiego zachowania. Pierwszy problem, zdaniem Wartenberga (1990: 56–57), polega na tym, iż słowo „do” odnosi się do „robienia czegoś”, do wykonywania jakichś działań, tymczasem nie wszystkie zachowania ludzkie są działaniami. Chociaż Dahl używa terminu „aktor”, to jednak jego koncepcja polega na dość restrykcyjnym ujęciu ontologii ograniczonej do ludzkiego zachowania, tymczasem gdy rozmawiamy w potocznym języku o ludzkim zachowaniu, to używamy pojęć odpowiedzialność, intencja i namysł. Clegg (2002: 72–84) przeprowadza analizę pojęcia intencjonalności, wykazując, że bez pojęcia zamierzonego efektu nie funkcjonują dwie koncepcje władzy: dyspozycyjna i epizodyczna (wykonaniowa) (Clegg wprowadza np. historyjkę o mieszkańcach planety Xaxos, którzy studiując Ziemię, dochodzą do wniosku o totemicznym charakterze świetlnej sygnalizacji drogowej – wniosek ten miałby wynikać z ignorowania interpretacyjnego aspektu naszych działań). Wszystkie te pojęcia są dla Dahla raczej bezsensowne, gdyż definiuje on pojęcia tylko w odniesieniu do formuł zachowaniowych. Istnieją tylko te rzeczy, które dają się opisać w kategoriach zmiany zachowania, co czyni ontologię Dahla dalece restrykcyjną. Nic dziwnego zatem, iż Bachrach i Baratz przeprowadzili krytykę koncepcji Dahla. Wychodzą oni z tego, iż Dahl ignoruje to, co nazywa się w ich teorii *second face of power*: władza pojawia się również wtedy, gdy z operacjonalistycznego punktu widzenia nic się nie zdarza. Tam, gdzie pojawia się u Dahla pojęcie decyzji, u Bachracha i Baratza pojawia się *non-decision*. Nie-decyzje są sytuacjami, kiedy niepodjęcie decyzji skutkuje zmianami w zachowaniu podmiotów. Sytuacje takie spowodowane mogą być np. oddziaływaniem na zasoby agenta w celu powstrzymania się od politycznej decyzji. Pewną pomocą może być dla nas historia użycia określeń na czynność i wytwór u Arystotelesa (Peters 1967: 55–56, 61–62). Techniczne użycie bowiem *energeia* jest Arystotelesowska innowacją służącą korelatywnemu odróżnieniu od *dynamis* jako zdolności (*capacity*) (Phys. I. 191 b). Arystoteles stwierdza w *Metafizyce* (1048 a), iż dokładna definicja tych pojęć jest możliwa tylko za pomocą ilustracji i przykładu (w ten sposób odróżnia *energeia* od *kinesis* – ruchu (ibid. 1047 a), stwierdzając, iż czynność nie jest procesem, ale czymś zakończonym). Stosuje on figurę etymologiczną, wyprowadzając *energeia* od wytworu *ergon* > en-

ergeia, ibid. 1050 a) i zaznaczając związek z dokonaniem się entelechii. Najpiękniejszy chyba cytat to stwierdzenie o Pierwszym Poruszycielu, którego *energeia* jest umysłem *noesis*: „życie jest to *energeia* owego *nous*; jest on zatem *energeia*” (M. 1072 b). Słowo to jest derywatem od czasownika *energazomai* (LSJ: 563 *make or produce in*), a samo znaczy *oppositum* do *heksis* (*disposition* – EN 1098 b 33), w retoryce: *vigour of style* Arist. Rh. 1411 b 28. W filozoficznym użyciu jest, jak już zaznaczono, *opp.* do *dynamis* (M. 1048 a 26), do *hyle* (materii) 1043 a 20 (por. *ergon* LSJ: 682–683; Chantraine 364–366, por. niem. *Werk*). *Ergon* jest pospolitym greckim słowem na oznaczenie wytworu i, wbrew Arystotelesowi, nie ma związku etymologicznego z *energeia*. Znaczy coś, co jest odrębne od tego, co się przydarza podmiotowi (*pathemata*) (De an. I, 403 a). Jest to słowo tak bogate w odcienie znaczeniowe, iż Arystoteles z łatwością mógł się nim posłużyć. Wniosek generalny, jaki nasuwa się z badania antycznych odniesień, jest mniej więcej taki: *ergon* to coś ukończonego, chociaż nieokreślonego w czasie trwania i miejscu, *energeia* to działanie, ale więcej trudno o nim coś szczegółowego powiedzieć. Wydaje się, iż są to słowa specjalnie użyte przez Arystotelesa z tego właśnie powodu: są powszechnie zrozumiałe, ale dosta-tecznie ogólne, aby nie zakładać zbyt wąskich presupozycji – są więc one poręczne także dla nas.

Co jednak może łączyć tę ontologiczną dysjunkcję z pojęciem władzy eksperckiej? Musimy wyszukać jakiś punkt odniesienia, dogodny do ontologicznej analizy. Spróbujmy jeszcze raz odnieść się do tradycyjnej definicji władzy, panowania i dyscypliny pochodzących z *Wirtschaft und Gesellschaft* Maksa Webera. Jej zaletą jest zarówno pewna subtelność, jak i to, że dała początek innym definicjom władzy (Dahl), a zarazem sytuuje nas w ontologii czynności i wytworu:

Władza (*Macht*) oznacza szansę przeprowadzenia swej woli, także wbrew oporowi, w ramach pewnego stosunku społecznego, bez względu na to, na czym ta szansa polega. Panowaniem (*Herrschaft*) nazywamy szansę posłuszeństwa pewnych osób wobec rozkazu o określonej treści; dyscypliną nazywamy szansę natychmiastowego, automatycznego i schematycznego posłuszeństwa wobec rozkazu ze strony wielu ludzi, wynikającą z wyćwiczonego nastawienia (Weber 2002: 39–40).

Władza zdefiniowana jest tutaj ilościowo – jako prawdopodobieństwo, jak i jakościowo – jako czynność przeprowadzenia swej woli, nawet wbrew czyn-

nościowego w końcu oporu innych. Określenia panowania i dyscypliny zawężają jedynie to bardzo szerokie pojęcie władzy. Widać z tej definicji jasno, iż Weber ma na myśli czynność władzy, a mianowicie czynność „przeprowadzenia swej woli”. I na tym czasowniku przechodnim, o nieustalonej walencji, musimy się skupić. Czym jest „przeprowadzenie swej woli”, jakkolwiek staromodnie by to nie zabrzmiało? Po pierwsze, jest to „przeprowadzenie swej woli” w ramach stosunku społecznego.

Z uwagi na rozważania w *Metafizyce* Arystoteles uważany jest za substancjalistę. Nie jest to jednak takie pewne, gdy przechodzimy do *Poetyki*, w której znajdują się, podobnie jak w *Etyce nikomachejskiej* (lecz w większym stopniu) bardzo ogólne poglądy na temat ludzkiego działania. Zanim przedstawimy ontologię działania (także działania eksperckiego, ponieważ bohaterowie tragedii wydają „ekspertyzy”) u Arystotelesa, należy przytoczyć znamieny łącznik pomiędzy jego teorią sztuki poetyckiej a koncepcją polityczną (*ex definitione* dotyczącą władzy): Po. 1450 b 4–8: „Trzecim z kolei elementem tragedii jest „myślenie”. A jest to zdolność wyrażania w mowie tego, co w danej sytuacji jest istotne i w pełni z nią zharmonizowane. W mowach jest ono wyrazem sztuki politycznej lub retorycznej, i dlatego właśnie dawni poeci kazali swym postaciom przemawiać zgodnie z zasadami sztuki politycznej, współcześni natomiast każą im przemawiać zgodnie z zasadami retoryki”. Miejsce to należy widzieć w szerszym kontekście: „myślenie” odnosi się i do polityki i do retoryki, ale „polityka” jest tutaj użyta wieloznacznie: Pol.1274 b 36: „cała działalność polityka i prawodawcy dotyczy państwa (*polis*)”, a ściślej dobra jego całości (EN 1094 b 11; por. Pol. 1288 b 1: „to samo więc wychowanie i te same mniej więcej obyczaje będą kształtować dzielnego człowieka i polityka”; R. 1356 a 26: „tego rodzaju studiów etycznych, które słusznie można nazwać polityką”, por. EN 1094 a 28–1094 b 10, gdzie polityka uznawana jest za naukę nadrzędną względem wszystkich innych umiejętności: „Zdawałoby się, że jest przedmiotem nauki naczelną i najbardziej kierowniczej. Za taką zaś uchodzi polityka, nauka o państwie. Ona bowiem orzeka, które nauki należy w państwie uprawiać i których się kto ma uczyć, i w jakiej mierze; widzimy też, że pod nią podpadają te właśnie umiejętności, które najwyżej cenimy, jak sztuka dowodzenia, sztuka gospodarowania i retoryka. Skoro zaś ta nauka używa do swego celu wszystkich innych umiejętności praktycznych, a ponadto rozstrzyga o tym, co należy czynić, a czego zaniechać, to jej cel musi obejmować cele wszystkich innych [umiejętności], tak że cel ten

musi być najwyższym dobrem człowieka. Jeśli bowiem nawet to samo jest najwyższym dobrem i dla jednostki i dla państwa, to jednak dobro państwa zdaje się być czymś większym i doskonalszym, zarówno gdy idzie o osiągnięcie, jak też zachowanie go; i dla jednostki bowiem miłą rzeczą jest dopięcie celu, ale piękniejszą i bardziej boską – dla narodu i dla państwa”, por. Pl. Euth. 289 B – 292 E, Pltc. 304 B – 305 E, Grg. 517 E, Rep. 429 A, 601 D).

Książę Machiavellego, który chce utrzymać władzę, musi nauczyć się postępować wbrew zasadzie dobra i stosować się do zasady *necessità* (NUE, 74–75, za Riklinem), tzn. musi być czasami lwem, ale czasami chytrym *lisem*. To z kolei oznacza przyswojenie histrionicznego poglądu na historię i politykę, podobnie jak w *Poetyce* Arystotelesa. Zbliżone i czysto sytuacjonistyczno-zdarzeniowe są rady (eksperckie) udzielane przez Arystotelesa tyranowi (Pol.V.9), które jako żywo przypominają rady Machiavellego. Przez Adama Podgóreckiego Machiavelli (i chyba też Arystoteles) traktowany jest zapewne słusznie jako ekspercki socjotechnik: „Przez socjotechnikę można rozumieć zespół zaleceń dotyczących sposobu dokonywania świadomych przekształceń społecznych po to, aby osiągnąć zamierzone cele” (Machiavelli 1973: 131). Podgórecki wymienia kilka zasad Florentyńczyka: 1) zasada konserwatyizmu; 2) zasada konsekwencji; 3) zasada kalkulacji skutków; 4) zasada „kozła ofiarnego”; 5) zasada respektowania wartości uznawanych przez społeczeństwo; 6) zasada nierespektowania integracji (*vide* dysonans poznawczy Festingera); 7) zasada unikania drogi pośredniej; 8) zasada ostrożnych aliansów; 9) zasada rozważnej diagnozy; 10) zasada samowystarczalności (*ibidem*: 135–41).

Przechodzimy teraz do najtrudniejszego zagadnienia, traktowanego tutaj w ramach klasycznej, arystotelesowsko-tomistycznej filozofii, a mianowicie metafizycznego, zaangażowanego ontologicznie podejścia do władzy. Zagadnienie to stawia przed nami pytanie o stosunek ontologii i metafizyki. O ile ontologia bada możliwe związki pomiędzy ideami, to metafizyka ustala to, co faktycznie istnieje z tego, co możliwe (por. rozróżnienie Ingardena). Moim zadaniem jest zbadać zjawisko „eksperckiej władzy nad” w kategoriach tomistycznej czy – trochę szerzej – klasycznej metafizyki. Jednakże analiza ta nie może tracić z oczu bardziej podstawowego fenomenu „władzy do”, która jest zawsze niezbędnym składnikiem „władzy nad” – stosowanie nagród i kar, przymus bezpośredni i używanie autorytetu zakładają zawsze jakąś dyspozycję.

Na pierwszy rzut oka władza wydaje się rodzajem relacji czy też może interakcji społecznej. Stosunek (*pros ti*) Arystoteles określa znamienne (1020b):

‘Względny’ nazywa się, z jednej strony, taki stosunek jak podwójny do połowy, potrójny do trzeciej części i, w ogóle, wielokrotny do tego, co się mieści wiele razy w czymś innym, a także to, co przewyższa, do tego, co jest przewyższane; z drugiej strony, stosunek tego, co może ogrzewać, do tego, co może być ogrzane, oraz tego, co może ciąć, do tego, co może być cięte, i w ogóle działającego do doznającego. Względny jest również stosunek mierzonego do miary, poznawalnego do wiedzy oraz przedmiotu postrzeganego do postrzeżenia.

Podobnie rzecz ujmuje Krapiec w swojej wersji tomizmu egzystencjalnego (Krapiec 1975: 174):

Spółczeństwo ludzkie – w sensie najogólniejszym – to zespół wzajemnych związków, zależności i wzajemnego działania poszczególnych ludzi i grup ludzkich oraz tworów związanych z nimi – krócej: społeczeństwo to zespół zorganizowanych międzyludzkich relacji.

(Por. Arystoteles w *Polityce*, który analogicznie ujmuje społeczeństwo jako grupę grup ludzkich (rodzin)). Moment relacji jest najogólniejszą cechą społeczeństwa. Czy sama jednak władza jest relacją w rzeczywistości? Kiedy wydaję komuś polecenie, albo podlegam czyjejś władzy, to jest to stosunek działającego do doznającego, wymieniony przez Arystotelesa. Niestety, Krapiec nie analizuje władzy pod tym, ściśle Arystotelesowskim, kątem widzenia – ujmuje on jednostki ludzkie jako byty osobowe, a grupy jako byty złożone z osób. Czy grupa wykazuje cechy osoby? – takie pytanie pojawia się na gruncie tomistyczno-arystotelesowskiej teorii analogii bytu. Wydaje się to trudnym pytaniem, na które odpowiedzi mogłyby udzielić socjologia i psychologia społeczna. Wstępnie jednak możemy ująć grupę, która wykonuje zadanie, podlega procesowi facylitacji społecznej, polaryzacji ocen i innym procesom grupowym, jako analogat osoby ludzkiej z jej poznaniem, odpowiedzialnością, miłością itd. Problemowi temu przyjrzeć się należy jednak o wiele dokładniej, choćby dlatego, iż niektórzy teoretycy uważają, że podmiotem władzy może być byt kolektywny (por. wyżej pogląd Wartenberga) – wbrew ujęciu peronalistycznemu. Wedle Krapca na społeczeństwo można patrzeć także z czysto psychologicznego punktu widzenia: „ogół zjawisk psychicznych

nadający zbiorowisku ludzi określony charakter organizacji, wpływający z psychicznego poczucia ładu” (Krapiec 1975: 174). Na poziomie epistemologicznym takie zjawisko zakłada jakiś byt społeczny i dlatego aspektu psychologicznego nie można przyjmować jako pierwotnego. Jednakże paralele pomiędzy osobą a grupą społeczną (organizacją) są uderzające. Grupa wypracowując zadania, dokonując ocen w polaryzacji, podporządkowując się przywództwu, podlegając stereotypom, przypomina osobę ludzką z jej wolnością i poznaniem. Nie są to zbyt silne podobieństwa, aby można było mówić, jak Durkheim, o świadomości zbiorowej, jednakże są one na tyle wystarczające, aby wziąć je pod uwagę.

Z ontologicznego punktu widzenia społeczeństwo jest pewnym bytem nie-samoistnym:

Same relacje wiążące ludzi (z filozoficznego punktu widzenia) nie są relacjami konstytuującymi bytowość w porządku substancjalnym, lecz są relacjami konstytuującymi „bytowość społeczną”, relacyjną, w której „skład” wchodzi poszczególne podmioty jako byty samoistne, rozumne (Krapiec 1975: 174–175).

Krapiec zauważa, iż teoria przyjmująca substancjalność bytu społecznego byłaby niedorzecznością, ponieważ z konieczności negowałaby substancjalną jedność poszczególnych bytów ludzkich. Byt społeczny jest jednością relacji pomiędzy osobami. Jednakże z tego powodu, iż byt i jedność jako transcendentalia są zamienne, możemy mówić o jakimś „bycie relacyjnym”. Jest to istotna nowość na gruncie teorii Krapca, która jednak doskonale wkomponuje się w jego teorię analogii bytu. Byt relacyjny jest z jednej strony słabszy od bytu substancjalnego, z drugiej jednak nie sposób zaprzeczyć faktowi społeczno-relacyjnego charakteru substancji ludzkiej. Ponieważ do utworzenia społeczeństwa potrzebne są warunki dodatkowe, dlatego teoria społeczeństwa i władzy społecznej musi przyjmować więcej założeń, tj. być teorią silniejszą w sensie analitycznym od filozoficznej psychologii. Załączki takiej teorii stworzył Krapiec (tamże). Wyróżnia on trzy momenty: a) podstawę zaistnienia jedności relacyjnej; b) fakt zaistnienia; c) charakter zaistniałej jedności relacyjnej.

Ad a): „podstawą jedności relacyjnej, czyli bytowości społecznej, są transcendentalne [w sensie tomistycznym, a nie kantowskim – J.P.] relacje osoby ludzkiej do dobra wspólnego jako ostatecznego celu. Osoba ludzka

bowiem, będąc spotencjalizowaną [to bardzo trafna uwaga, którą poniżej jeszcze się zajmiemy – J.P.] nie może się rozwinąć, osiągnąć dobra bez osób drugich”.

Ad b): „aktualizowanie się realne transcendentálnych i koniecznobytowych relacji dokonuje się przez fakt zaistnienia relacji kategoryalnych. [...] samo zaistnienie relacji kategoryalnej jednej osoby do drugiej – jest równoważne z faktem powstawania społeczeństwa”. Jeśli byt ludzki zawiera element egzystencjalny, to również relacje kategoryalne, a nie tylko transcendentálne, są istniejące.

Ad c): „sposób istnienia relacji kategoryalnych [...] jest różny [i tylko względnie konieczny, gdyż możliwa jest wielość różnych form życia społecznego, tak jak możliwe są np. różne formy władzy, tymczasem samo pojawienie się kategoryalności jest bezwzględnie konieczne jako aktualizacja transcendentálności bytu – J.P.], jak różne są twory społeczne, np. rodzina, szczeć, klasa, państwo, kościół itp.”.

Krapiec *explicite* stwierdza, iż jedność transcendentálno-kategoryalna jest jedynie jednością analogiczną. Ciekawe są uwagi tego autora dotyczące rozwiniętej już definicji społeczeństwa:

Spółeczność zatem jest zbiorem [w sensie dystrybucywnym? – J.P.] – „wiązań” kategoryalnych relacji, wiążących ludzkie osoby tak, by mogły one rozwinąć swoją spotencjalizowaną osobowość możliwie najbardziej wszechstronnie (nie każda jednostka we wszystkich aspektach, ale różne jednostki w różnych aspektach) celem spełnienia się dobra wspólnego dla każdej osoby ludzkiej.

Czym w tym kontekście byłaby zatem władza? Być może na gruncie tomistyczno-egzystencjalnym władza jest pojedynczą relacją lub wiązką relacji kategoryalnych (czy także nietranscendentálnych, to zależałoby zapewne od analizy teorii transcendentálistów Jana Dunska Szkota) szczególnego rodzaju, w których następuje zaktualizowanie się osoby ludzkiej oraz, być może, innych bytów naznaczonych społecznie. Moim zdaniem, władzę należy pojmować jako aktualizację nie tylko osób ludzkich, ale także bytów, które nie będąc bytami ludzkimi, pozostawałyby pośrednio lub bezpośrednio w interakcji społecznej jako jej rekwizyty (mówiąc językiem Goffmana) w potencji do swego aktu, co stanowi łącznik teorii Goffmana i przedstawionej wyżej koncepcji działania teatralnego w *Poetyce* Arystotelesa. Pozostałe elementy teorii Krapca są

również warte uwagi: przede wszystkim społeczeństwo [i władza – J.P.] nie są intencjonalne jako twory kultury: „Społeczność [...] jest tworem naturalnym, koniecznym dla zrealizowania tzw. »dobra wspólnego« i nie jest bytem zawieszonym na aktach lub produktach ludzkiego poznania” (Krapiec 1975: 176). Być może tę, początkowo trudną do zrozumienia, uwagę należy rozumieć w duchu socjobiologicznym, co otwierałoby nowe horyzonty filozoficzne dla socjobiologii i nowe elementy naukowe dla neoscholastyki. Historycznie dyskusja ta odnosi się do starogreckiej opozycji *nomos–physis*, rozwiniętej przez sofistów. Pojęcie intencjonalności u Tomasza jest zbyt szerokie dla celów naszej analizy, gdyż odnosi się do bytu pochodnego od absolutu, a jako takie przychodzi na myśl każdy byt przygodny, a zatem „władzę do”.

Problem władzy, podobnie jak w ogóle kwestia społeczeństwa, zależy od dokładnego określenia koncepcji dobra wspólnego. Krapiec rozróżnia dwa zasadnicze podejścia do społeczeństwa: koncepcję genetyczno-ewolucyjną i przyczynowo-finalistyczną. Tej drugiej powinniśmy poświęcić więcej czasu, ponieważ jest mniej znana:

Człowieka i społeczeństwo można traktować [...] w kategoriach naturalnych. [...] Człowiek zarazem, jako byt osobowy spotencjalizowany, nie może sam i bez pomocy drugich osiągnąć zamierzonego i również przez naturę wyznaczonego celu. Dlatego dla uzyskania każdego celu, tak pośredniego, jakim jest wydoskonalenie działania poszczególnych władz, jak i ostatecznego celu osobistego, tj. nabycia stanu osobowej doskonałości, każdy człowiek potrzebuje osób drugich i podziału pracy w grupie innych ludzi – potrzebuje społeczeństwa. Podstawa faktu społeczności tkwi tu wewnątrz spotencjalizowanej osoby... (*ibidem*: 179).

Koncepcja „dobra wspólnego”, które posługuje się także władzą, pochodzi tak naprawdę od Arystotelesa i stawiając je jako cel osoby rozumnej, stanowi teorię finalistyczną, w przeciwieństwie od pochodzącej od Platona, i zwłaszcza Plotyna, koncepcji ekstatycznej. Tomasz następująco definiuje istotę dobra wspólnego:

Działania są zawsze jednostkowo-szczegółowe, ale takie właśnie działanie można odnieść do dobra wspólnego, które jest wspólne, ale nie w ten sposób, jak wspólny jest gatunek czy rodzaj, lecz jak jest wspólna przyczyna celowa, i dlatego dobrem wspólnym można nazwać wspólny cel. (tłum. Krapca)

(Operationes quidem sunt in particularibus: sed illa particularia referri possunt ad bonum commune, non quidem communitate generis vel speciei, sed communitate causae finalis, secundum quod bonum commune dicitur finis communis – Sth. I–II q. 90 a.2 ad 2).

Dobro wspólne jest zatem przyczyną celową także władzy eksperckiej. Władza ma zawsze jakiś cel i o ile wydający polecenie i podległy realizują w czasie interakcji wspólny cel, to można właściwie powiedzieć, iż aktualizują dobro wspólne, tzn. osoby i rekwizyty są w możliwości do aktu.

Jednakże nawet tomistyczna teoria prawa nie rozpatrywała zjawiska władzy w kontekście teorii aktu i możliwości. Przypomnijmy tutaj koncepcję Arystotelesa (Met. IX, 6):

Skoro już omówiliśmy stosunek potencji do ruchu, przejdźmy teraz do wyjaśnienia aktu – czym mianowicie jest i jakiego jest rodzaju. Analiza ta pozwoli nam zarazem wykazać jasno, że przez „potencjalny” rozumiemy nie tylko to, co z natury porusza coś innego albo jest poruszane przez coś innego, po prostu albo w jakiś określony sposób, ale także ma on i inne znaczenie [...]. A zatem akt to istnienie przedmiotu, ale nie w ten sposób, który wyrażamy za pomocą potencji. Mówimy na przykład, że Hermes jest potencjalnie w drzewie, a połowa w całości, ponieważ może być z niej wydzielona; możemy też nazwać człowieka, który nigdy nie studiował, uczonym, jeżeli jest zdolny do studiowania; stan przeciwny w każdym z tych przypadków istnieje aktualnie. Pojęcie aktu, które zamierzamy podać, może być poznane przez indukcję, za pomocą poszczególnych przypadków; i nie trzeba poszukiwać definicji wszystkiego, ale wystarczy dostrzec analogię, taką jak między budującym a mogącym budować, między czuwającym a śpiącym, między patrzącym a niewidzącym, ale posiadającym wzrok, między tym, co zostało oddzielone od materii, a materią, między tym, co zostało zrobione, a tym, co nie zostało zrobione. Nazwijmy aktem pierwszy człon tych różnych stosunków, a drugi człon potencją. Nie o wszystkich jednak rzeczach można powiedzieć w tym samym znaczeniu, że istnieją aktualnie, lecz tylko przez analogię...

Podobnie jest z „władzą nad”: różnica pomiędzy mogącym wydać polecenie a wydającym je skutecznie jest to różnica pomiędzy potencją a aktem. Podobnie władza ekonomiczna nad proletariuszem jest albo potencjalna, albo aktualna. Czy jednak mamy do czynienia tak naprawdę z dwoma formami władzy – potencjalną lub aktualną, czy też władza występuje tylko w jednej postaci:

tymczasem akt jest wcześniejszy od potencji w definicji, w czasie i w substancji (Met. IX, 8):

Jest oczywiste, że akt jest wcześniejszy w definicji; to bowiem, co jest w pierwszym znaczeniu potencjalne, jest potencjalne, ponieważ może stać się czynnym; na przykład, nazywam „zdolnym do budowania” tego, kto może budować, a „zdolnym do widzenia” tego, kto może widzieć, a „widzialnym” to, co może być widziane. To samo rozumowanie odnosi się do wszystkich innych przypadków, tak iż pojęcie i poznanie aktu musi być wcześniejsze od poznania potencji.

Podobnie jest z władzą: poznajemy ją nie poprzez jej potencję, możliwość, ale przez aktualizację – wiemy, czym jest władza dzięki jej działaniu i skuteczności, podobnie jak w przypadku aktów mowy, które po to, aby były skuteczne, muszą spełniać kilka warunków fortunności. Dalej:

Akt jest wcześniejszy w czasie w takim znaczeniu: rzecz w akcji identyczna gatunkowo, ale nie liczbowo, z rzeczą istniejącą potencjalnie jest wcześniejsza od niej. Chcę powiedzieć, że od tego określonego człowieka, który teraz istnieje aktualnie, od zboża, od przedmiotu widzącego – materia, nasienie i to, co jest zdolne do widzenia, co jest potencjalnie człowiekiem, zbożem i widzeniem, ale nie jest jeszcze takim aktualnie – jest wcześniejsze w czasie, ale wcześniejsze czasowo od tych rzeczy są inne aktualnie istniejące rzeczy, z których one powstały. Z potencjalnie istniejącego bowiem powstaje zawsze aktualnie istniejące za pomocą aktualnie istniejącej rzeczy, na przykład człowiek z człowieka, wykształcony przez wykształconego; istnieje zawsze Pierwszy Poruszyiciel, a poruszyiciel istnieje już aktualnie.

Podobnie ma się rzecz z władzą: ona również istnieje dzięki wcześniejszej władzy: stosunek władzy wyprzedza czasowo społeczeństwo, czego zdają się dowodzić socjologia i psychologia ewolucyjna. Wreszcie o akcji mówi się:

Jest on jednak również wcześniejszy w stosunku do substancji; przede wszystkim dlatego, ponieważ to, co późniejsze w porządku powstawania, jest wcześniejsze ze względu na formę i substancję [...], i ponieważ wszystko, co powstaje, zdąża ku swej zasadzie i do celu [...]. Celem jest akt i ze względu na niego pojmujemy się potencję.

Osoby i rekwizyty są pojmowane jako takie, od których władza jako działanie jest wcześniejsza jako cel:

Działanie bowiem jest celem, a aktualizacja jest działaniem; dlatego wyraz „akt” wywodzi się z działania (*energeia legetai kata to ergon*) i zmierza ku „entelechii” (czyli do pełnego urzeczywistnienia).

Cała ta złożona teoria możliwości i aktu stosuje się do władzy w istotnym znaczeniu: władza jest, tak jak akt, jest wcześniejsza w definicji, w czasie i w stosunku do substancji.

Powyżej przedstawiono pewne tło ontologiczne dla analizy „ekspertyzy”, także Boga, o ile jej uobecnieniem są słowa proroków. Jest ona możliwością, która może zostać w skomplikowanym świecie arystotelesowsko-goffmanowskim zrealizowana w akcie osoby będącej pod wpływem eksperta. Być może, ale jest to zupełnie oddzielny wątek, prawdziwą podstawą dla Arystotelesowskiej teorii aktu i możliwości byłaby jakaś wersja socjologii i psychologii społecznej.

Czas jednak udzielić odpowiedzi na postawione w tytule pytanie: czy władza eksperta jest władzą? Wydaje się, w świetle przedstawionych rozważań, iż tak nie jest: władza ekspercka jest tylko zasobem władzy, który może być użyty lub nie i pozostaje do władzy jak możliwość do aktu władczego.

Bibliografia

- Bachrach P., Baratz M.S. (1962): *The Two Faces of Power*, „American Political Science Review” 56, s. 947–952.
- Bachrach P., Baratz M.S. (1963): *Decisions and Nondecisions: An Analytical Framework*, „American Political Science Review” 57, s. 641–651.
- Bachrach P., Baratz M.S. (1970): *Power and Poverty: Theory and Practice*, New York.
- BUR – Machiavelli N. (1996): *Discorsi sopra la prima deca di Tito Livio*, Biblioteca Universale Rizzoli, Milano.
- Chantraine P. (1983): *Dictionnaire étymologique de la langue grecque. Histoire des mots*, Paris.
- Clegg S.R. (2002): *Frameworks of Power*, London–Thousand Oaks–New Delhi.
- Dahl R.A. (1957): *The Concept of Power*, „Behavioral Science” 2, s. 201–215.
- Dahl R.A. (1963): *Modern Political Analysis*, Prentice Hall.
- Foucault M. (1977): *Discipline and Punish: The Birth of the Prison*, Harmondsworth.

- Foucault M. (1978): *The History of Sexuality*, vol. 1: *An Introduction*, trans. R. Hurley, New York.
- Foucault M. (1980): *Power/Knowledge: Selected Interviews and Other Writings, 1972–1977*, ed. C. Gordon, New York.
- Foucault M. (1998): *Trzeba bronić społeczeństwa. Wykłady w Collège de France, 1976*, przeł. M. Kowalska, Warszawa.
- Giddens A. (1979): *Central Problems in Social Theory: Action, Structure, and Contradiction in Social Analysis*, London.
- Giddens A. (1984): *The Constitution of Society*, Cambridge.
- Goffman E. (1961): *Encounters*, Indianapolis.
- Hobbes Th. (1954): *Lewiatan, czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, przeł. C. Znamierowski, Warszawa.
- Hobbes Th. (1958): *Leviathan*, Indianapolis.
- Krapiec M.A. (1975): *Człowiek i prawo naturalne*, Lublin.
- LSJ – Liddell H.G., Scott R. (1958): *A Greek-English Lexicon*, 9th ed. by H.S. Jones, R. McKenzie, Oxford.
- Lukes S. (2005): *Power: A Radical View. The Original Text with Two Major New Chapters*, wyd. II, Palgrave Macmillan.
- Machiavelli (1973) – *Niccolò Machiavelli. Paradoksy losów doktryny*, pr. zbior., Warszawa.
- Nisbet R.A. (1966): *The Sociological Tradition*, New York.
- NUE – Machiavelli N. (1972): „*Il Principe*” a cura di Luigi Firpo, Torino.
- Parsons T. (1937): *The Structure of Social Action*, New York.
- Peters F.E. (1967): *Greek Philosophical Terms. A Historical Lexicon*, New York –London.
- Riklin A. (1996): *Die Führungslehre von Niccolò Machiavelli*, Wien.
- Riklin A. (2000): *Niccolò Machiavellego nauka o rządzeniu*, przeł. H. Olszewski, Poznań.
- Russell B. (1938): *Power: A New Social Analysis*, London.
- Shils E.A. (1965): *Charisma, Order and Status*, „*American Sociological Review*” 30, s. 199–213.
- Weber M. (2002): *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, przeł. i wstępem opatrzyła D. Lachowska, Warszawa.
- Wartenberg T.E. (1990): *The Forms of Power. From Domination to Transformation*, Philadelphia.
- Wrong D.H. (1995): *Power: Its Forms, Bases, and Uses. With a New Introduction*, Chicago.

Przekłady polskie tekstów źródłowych

Arystoteles: *Etyka nikomachejska*. Przełożyła, opracowała i wstępem poprzedziła D. Gromska, Warszawa 1982.

Arystoteles: *Fizyka*. Przełożył, wstępem, komentarzem i skorowidzem opatrzył K. Leśniak, Warszawa 1968.

Arystoteles: *Metafizyka*. Przełożył, wstępem, komentarzem i skorowidzem opatrzył K. Leśniak, Warszawa 1983.

IS EXPERT POWER A POWER?**Summary**

The aim of the article presented below is to discuss one of main topics of contemporary political philosophy, i.e. the status of expert power. Origins of this problem are connected with Plato's *Republic* and *Laws*: especially I think about the role of king-philosopher and „Nocturnal Court” from *Laws*. But, in modern times the intellectual and political role of experts is not to overestimate and consequently we have many theories of “power from authority” (Wrong, Wartenberg). In this short study the thesis is has been given about: power of experts is strictly not a power but only “resource” of power and is in relationship to it as neoscholastic potency to actus. It has been proved with testimonia from Aristotelian *Metaphysics* and dramaturgical sections of *Poetics*.

MARLENA BOROWICZ

**PRZEJAWY NEGATYWNYCH DZIAŁAŃ WYBORCZYCH
WOBEC KANDYDATÓW NA URZĄD PREZYDENTA RP
– PRZYPADEK OFENSYWY NA ŻYCIE OSOBISTE POLITYKA**

1. Wprowadzenie

Negatywne działania wobec polityków nie stanowią *novum* we współczesnej polityce, wręcz przeciwnie – są integralnym elementem różnego rodzaju wyborów (kampanii wyborczych). Pojawiają się zarówno w krajach o ugruntowanej demokracji, jak i tych, które weszły na demokratyczną drogę stosunkowo niedawno. Polska, jako państwo należące do drugiej z wymienionych kategorii, bez wyjątku wpisuje się w tę tendencję. Kampanie prowadzone od 1989 roku obfitowały w działania negatywne, przez które należy rozumieć czyny, które podmiot polityczny (i/lub strona mu sprzyjająca) podejmował, by nie dopuścić do wygrania wyborów przez przeciwnika (w myśl zasady znanego francuskiego specjalisty z zakresu marketingu politycznego Jacques’a Seguela: „Kampanii się nie wygrywa. To przeciwnik przegrywa”¹). Czyny te polegały na wielowymiarowym atakowaniu przeciwnika (również poprzez porównania), a nie na podkreślaniu przez podmiot jego własnych pozytywnych atrybutów albo sposobów postępowania.

¹ K. Staszak: *Proszek do polityki. W cztery oczy z Jacquesem Seguela*, „Fakty. Tygodnik Informacyjny” 1997, nr 28, za: vortal Marketing w Polityce, czyli Jak wygrać wybory, Maciej Ratajczak, <http://www.marketingwpolityce.zgora.pl/artykuly/fakty1.htm> (dostęp: 11.11.2006).

Niniejszy artykuł omawia i analizuje przejawy negatywnych działań wyborczych wobec kandydatów na urząd Prezydenta RP w latach 1990–2005. Głównym argumentem przemawiającym za wyborem elekcji prezydenckich był ich personalny charakter, który najlepiej służy uwidacznianiu rozbieżności pomiędzy podmiotami. Poza tym zdecydowano się zająć wyborami na poziomie ogólnokrajowym, gdyż uważa się, iż następuje wtedy „największa mobilizacja elektoratu, angażowane są wszelkie środki w celu promowania własnego kandydata i zdyskredytowania przeciwnika oraz, co niezwykle istotne, gra toczy się o najwyższe polityczne stawki”². Z kolei bezpośrednią inspirację do podjęcia tematu stanowiły zbliżające się wybory prezydenckie w Polsce (2010 r.) i związana z nimi kampania wyborcza. W tym względzie przegląd dotychczasowych przejawów negatywnych działań wobec kandydatów na urząd Prezydenta RP może dać spójny obraz tego, czego prawdopodobnie możemy się spodziewać w najbliższej kampanii i stanowić podstawę do przypuszczeń co do rozwoju bądź zaniku określonych technik.

Przy prezentacji niniejszego tematu uwzględniono pięć kryteriów doboru negatywnych posunięć. Po pierwsze, inicjator działań: zarejestrowany pretendent do fotela prezydenckiego (kandydat) i/lub strona mu sprzyjająca. Po drugie, obiekt działań: kandydat, który miał bardzo silną pozycję wyborczą. Uwzględniono tu polityków, którzy weszli do II tury wyborów prezydenckich lub byli postrzegani jako „pewni” zwycięzcy. W 1990 roku do tej grupy należeli Lech Wałęsa, Stanisław Tymiński, Tadeusz Mazowiecki. Pięć lat później byli to Aleksander Kwaśniewski i Lech Wałęsa. W 2000 roku taki podmiot był tylko jeden – Aleksander Kwaśniewski; kandydat ten ustawił się wtedy w roli „dobrotliwego gospodarza państwa, z dystansem patrzącego na nie stanowiących dlań żadnego zagrożenia konkurentów”³. Z kolei Lech Kaczyński, Donald Tusk i Włodzimierz Cimoszewicz stali się obiektami badań w wyniku wyborów w 2005 roku. Należy zaznaczyć, że brano pod uwagę także kandydatów, którzy wycofali się z rywalizacji wyborczej przed pierwszym głosowaniem (*casus* ostatniego z wymienionych polityków). Po trzecie, ogólny cel działań: niedopuszczenie do wyboru przeciwnika (w domyśle – zwycięstwo wyborcze kandydata inicjującego). Po czwarte, czas działań: zgranie w czasie z kampanią

² M. Jeziński: *Marketing polityczny a procesy akulturacyjne. Przypadek III Rzeczypospolitej*, Toruń 2004, s. 111.

³ A. Dudek: *Historia polityczna Polski 1989–2005*, Kraków 2007, s. 394.

wyborczą (komunikaty negatywne oddziałujące na wynik wyborów). Po piątę, cechy działań: przekaz wymierzony w przeciwnika i oparty na atakowaniu jego życia osobistego. Wybrano ten kierunek ofensywy, gdyż wraz z czasem wzrasta jego obecność w kampaniach wyborczych. Poza tym wśród wielu obserwatorów ofensywa na życie osobiste konkurenta jest esencją negatywnej kampanii wyborczej⁴. Do tej kategorii zalicza się przede wszystkim atak na pochodzenie, stan zdrowia (fizycznego i psychicznego), wygląd, nałogi, związki rodzinne, religijność czy orientację seksualną.

2. Przejawy negatywnych działań w wyborach prezydenckich w latach 1990–2005

Jak do tej pory, najbardziej jaskrawym przykładem penetracji życia prywatnego była sytuacja z kampanii prezydenckiej 1990 roku. Rozpowszechniano wtedy niekorzystne informacje dotyczące zarówno samego kandydata – Stanisława Tymińskiego, jak i jego rodziny. Negatywna kampania nie oszczędziła szczególnie ciemnoskórej żony kandydata – Gracieli Tymińskiej. Kobieta, która w kampanii stale towarzyszyła swojemu mężowi, była posądzana o bycie czarownicą, a nieoficjalne hasło na jej temat brzmiało: „Lepsza Danka niż Indianka”. Do Gracieli odnosiła się również zarejestrowana przez telewizję kąśliwa uwaga Lecha Wałęsy: „Matka-Polka”⁵. Tymiński był z kolei przedstawiany jako osoba o zaburzonym zdrowiu psychicznym. Na ten temat ukazał się w „Życiu Warszawy” artykuł, w którym pisano: „Stanisław Tymiński nie służył w wojsku z powodu choroby psychicznej”⁶. Ponadto szeroko komentowano teorię „czwartego wymiaru”, jaką Tymiński zawarł w swojej-szeroko kolportowanej książce *Święte psy* (stanowiącej rozwinięcie programu wyborczego). Na temat zdrowia psychicznego „kandydata niezależnego” wypowiedzieli się na łamach prasy specjaliści, tacy jak psycholog Andrzej Samson:

⁴ Zob. L. Sigelman, M. Kugler: *Why Is Research on the Effects of Negative Campaigning so Inconclusive? Understanding Citizens' Perceptions of Negativity*, „Journal of Politics” 2003, 65 (1), s. 142–160.

⁵ Za: A. Uhlig: *Wizerunki kandydatów na prezydenta RP propagowane w kampanii, w: Dlaczego tak głosowano: wybory prezydenckie '90 (analiza polityczna i socjologiczna)*, red. S. Gebethner, K. Jasiewicz, Warszawa 1993, s. 140.

⁶ Za J. Raciborski: *Polskie wybory. Zachowania wyborcze społeczeństwa polskiego w latach 1989–1995*, Warszawa 1997, s. 73.

coraz bardziej przekonuję się, że jest on rzeczywiście głęboko zaburzony. Należy do ludzi, których osobowość określa się jako osobowość paranoidalną. To jest typ ludzi zamkniętych w sobie, nieufnych, ze spiskową teorią rzeczywistości. [...] Charakterystyczna też jest jego maskowata twarz, skandowany sposób mówienia – znak dużego napięcia, odlotowość. On podąża za swoimi wewnętrznymi stanami, a nie rozumiałą logiką wyrodu, przecież 90 procent jego wypowiedzi to bełkot z obsesyjnie powtarzаныmi treściami. Ten mechanizm nazywa się w psychologii perseweracją i świadczy o głębokich zaburzeniach osobowości⁷.

Inni obserwatorzy

po jego głosie poznali, że ma sucho w ustach, co jest właściwe dla pacjentów przyjmujących leki. Jeszcze inni zauważyli, że gdy tylko Stan dostaje trudniejsze pytanie, zamiast odpowiedzieć od razu, robi dziwne pauzy, mruży oczy i przekręca głowę, co sprawia wrażenie, jakby nie zrozumiał pytania lub – według radykalnych diagnoz – jakby słuchał «głosów», z czego by wynikało, że ma omamy charakterystyczne dla rozwiniętej paranoi⁸ [wstawki z nietypowymi reakcjami kandydata zamieszczano w audycjach wyborczych Lecha Wałęsy].

Clou ataku na Stanisława Tyimińskiego stanowiły wyemitowane przed II turą kilkudziesięciminutowe programy reportażowe sygnowane przez telewizję publiczną, z których zwłaszcza drugi, zapowiedziany przez prowadzącego jako „raport o karierze i życiu prywatnym” kandydata, był szczególnie napastliwy. Insynuowano w nim, że Tyimiński bije i głodzi żonę oraz dzieci (a te nie mówią po polsku i nie są ochrzczone), jest nieobliczalnym sekutnikiem i sknerą, zabrania żonie kontaktów z rodziną i chce jej odebrać dzieci oraz że jest bezbożnikiem, złodziejem i alkoholikiem.

W kampanii prezydenckiej 1990 roku sfera prywatna kandydata została naruszona również w inny sposób – tym razem chodziło o oskarżenie dotyczące „nieczystego pochodzenia”. Szczególnie mocno zaciążyło ono na ówczesnym premierze. Plotki o żydowskim pochodzeniu Tadeusza Mazowieckiego miały „wtłoczyć” go w stereotyp Żyda, czyli kogoś, kto jest tajemniczy, ma wrogie zamiary i nie budzi zaufania. Plakaty Mazowieckiego „upiększano”, dorysowu-

⁷ B. Orłowski, M. Fik, P. Śpiewak, I. Krzemiński, L. Kolarska, A. Samson: *Wydarzyło się 25 listopada*, „Gazeta Wyborcza”, 4.12.1990.

⁸ S. Mizerski: *Stan ciężki, urojony*, „Polityka” 2005, nr 23, s. 85.

jąc kandydatowi podkrążone oczy, krogulczy nos, gwiazdę Dawida oraz podpisywano m.in.: „Żyd”, „Chcesz mieć Żyda, będzie bida”, „Mazowiecki do gazu”. W nurt ochrony przez „obcymi” w pewnym sensie wpisywał się główny kontrkandydat premiera. „Polskę musimy zmieniać po polsku – oświadczył 17 października na wiecu w Krakowie – bo inni zrobią to po swojemu, a Wałęsa ma polską krew i ma na to dokumenty”⁹. Jak zauważył Antoni Dudek, „tego rodzaju wypowiedzi, w tym zwłaszcza apel, aby czołowi politycy ujawnili swoje pochodzenie etniczne, z pewnością pozwoliły Wałęsie pozyskać część antysemitcko zorientowanego elektoratu”¹⁰. Według Jerzego Józefa Wiatra

nie ma dowodów na to, by ataki tego typu wychodziły ze sztabu wyborczego Lecha Wałęsy (bardziej prawdopodobne wydaje się, że działał tu aparat propagandowy Stanisława Tymińskiego), ale faktem jest, że Lech Wałęsa i jego współpracownicy tego rodzaju kampanii nie potępili i nie odcięli się od niej tak jak na to zasługiwała¹¹.

W kolejnych wyborach prezydenckich z oskarżeniami o niepolskość musiał się zmierzyć Aleksander Kwaśniewski. Jeden z kampanijnych przeciwników kandydata SdRP – Leszek Bubel w swoich audycjach wyborczych i wydawnictwach (*Humor żydowski*) wprost sugerował, że Kwaśniewski ma w sobie żydowską krew (kampanię Bubla ogólnie charakteryzowała postawa antysemitcka). Pokazywano plakat, na którym Kwaśniewski miał domalowane pejsy (Bubel tłumaczył później, że były to „elementy humorystyczno-satyryczne”). Poza tym dowodem na żydowskie korzenie lewicowego polityka miała być szeroko rozpowszechniana pogłoska, że uroczystość pogrzebową rzekomo zmarłej matki kandydata – Aleksandry – celebrował naczelny rabin, a jej panińskie nazwisko brzmiało Stoltzman (Stolzman)¹². Nazwisko to przewijało się

⁹ A. Dudek: *Historia polityczna...*, s. 126.

¹⁰ *Ibidem*. Podobnie uważał Konstanty Gebert – polski dziennikarz, publicysta i tłumacz żydowskiego pochodzenia, który wyraziwszy przekonanie, że Lech Wałęsa nie jest antysemitą, stwierdził, że używał on „antysemitckiego języka jako dogodnego narzędzia w walce politycznej ze swymi przeciwnikami, mobilizując po swojej stronie elektorat, który antysemityzm przynajmniej toleruje”. D. Warszawski: „Gdybym był Żydem, byłbym dumny”, „Gazeta Wyborcza”, 26–27.08.1995.

¹¹ J.J. Wiatr: *Wybory parlamentarne 19 września 1993: przyczyny i następstwa*, Warszawa 1993, s. 90.

¹² Ciekawą historię związaną z tym wątkiem przedstawiają w swojej książce Grzegorz Indulski i Dariusz Wilczak. Autorzy piszą: „Olek wpada czasem w refleksyjny ton, innym razem żartuje. Kiedyś opowiadał historię, jak to, już w czasie kampanii, do jego matki do Białogardu

przez cały okres kampanii i takowe miał również nosić ojciec kandydata SLD – Zdzisław. W materiałach propagandowych Porozumienia Ludowo-Narodowego (agitowało za Waldemarem Pawlakiem) pisano o Kwaśniewskim: „Żydowski syn byłego PRL-owskiego dyrektora szpitala w Białogardzie, którego interesy są inne niż Polaków”. Dziennikarze z lokalnych mediów w rodzinnych stronach Aleksandra Kwaśniewskiego sugerowali, że rodzic kandydata na prezydenta tak naprawdę nazywał się Izaak Stolzman, był pułkownikiem, który w latach stalinowskich z ramienia NKWD kontrolował bezpieczeństwo na Pomorzu Zachodnim oraz że adoptował chłopca o imieniu Aleksander¹³.

W kampanii Leszka Bubla przeciwko liderowi lewicy pojawił się również inny element dotyczący sfery osobistej – zarzut romansu, w czasie pełnienia funkcji posła, z domniemaną korespondentką zachodniej agencji prasowej. W jednej z audycji wyborczych na tle nieobyczajnych rycin kobiecy głos, utożsamiany z autorką wypowiedzianych słów – Anastazją Potocką (vel Marzeną Domaros), czytał fragmenty *Pamiętnika Anastazji P.* dotyczące rzekomego współżycia z kandydatem:

Poszliśmy do pokoju w hotelu sejmowym. [...] Zaraz po stosunku powiedział, że musi się czegoś napić i zaczął szybko szukać w pokoju butelki. Spałam z nim jakieś cztery razy i za każdym razem było do dupy. Nie stosowaliśmy żadnych środków ostrożności, jeśli chodzi na przykład o AIDS. Stwierdził: Zabezpieczenie to jest ewidentna sprawa kobiety i w tym momencie ona odpowiada za takie rzeczy.

W kampanii 1995 roku sfera prywatna jako kierunek działań ofensywnych dotknęła również prezydenta ubiegającego się o reelekcję, gdy próbowano pogorszyć jego wizerunek poprzez nagłaśnianie nagannych zachowań członków jego rodziny. Jednym z nich był sierpniowy wypadek samochodowy spowodowany przez starszego z synów Wałęsy – Sławomira. Była to jego kolejna kolizja pod wpływem alkoholu, tym razem na skrzyżowaniu ulic Belwederskiej

przyjechała młoda dziennikarka Radia Maryja. [...] Dziewczyna mówi, że redakcja kazała jej zbadać żydowskie pochodzenie Aleksandra Kwaśniewskiego, ale powiedzieli, że ani ojciec, ani matka już nie żyją. Na to matka Olka: – wiesz dziecko, bo tak naprawdę to ja już umarłam, ale po trzech dniach zmartwychwstałam, wiesz, jak to jest z Żydami, Żydom takie rzeczy się zdarzają, rzadko, bo rzadko, mniej więcej raz na dwa tysiące lat, ale się zdarzają”. Zob. G. Indulski, D. Wileczak: *On Kwaśniewski: kulisy władzy*, Grodzisk Mazowiecki 2005, s. 30.

¹³ Zob. szerzej: J. Andrzejczak: *Aleksander Kwaśniewski. Prezydent odarty z tajemnic*, Warszawa 2005, s. 59–60.

i Gagarina w Warszawie. Podobne kłopoty z prawem miał już poprzednio młodszy syn Wałęsy – Przemysław, u którego psychiatrzy zdiagnozowali mało znaną chorobę „pomrocność jasną”¹⁴, mającą stanowić okoliczność łagodzącą podczas rozprawy sądowej. W oczach niektórych konkurentów wypadki te miały sugerować, że skoro Lech Wałęsa nie potrafi dobrze wychować synów, to nie będzie mógł być (i nie jest) dobrym prezydentem. W podobnym klimacie wypowiedział się główny konkurent. Wałęsy – Kwaśniewski:

Mogę wziąć całą odpowiedzialność za PRL, jeżeli to ma komuś poprawić samopoczucie. A swoją drogą, skoro ja biorę odpowiedzialność za PRL, to byłoby dobrze, by prezydent Wałęsa wziął odpowiedzialność choćby za własnych synów¹⁵;

Lech Wałęsa obiecuje w kampanii wyborczej porządkowanie państwa, jest bardzo surowy w ocenach innych ludzi, a nie potrafi uporządkować spraw we własnej rodzinie. Dlatego jego obietnice brzmią nieprzekonująco¹⁶.

Rzekomy alkoholizm jednego z kandydatów stał się kanwą następnej kampanii prezydenckiej. Obiektem ataku był Aleksander Kwaśniewski, a jego dyspozytorem Marian Krzaklewski oraz wspierająca go Liga Republikańska. Sprawa dotyczyła sposobu zachowania prezydenta (gesty i słowa) podczas obchodów 59. rocznicy zbrodni katyńskiej w Charkowie. W audycji wyborczej lidera AWS prowadzący studio muzyk – Jan Pospieszalski – rozmawiał na ten temat ze swoim synem:

„Tato, a czym się różni muzyk od prezydenta?” pytał chłopiec, na to ten odpowiadał: „Widzisz Franek, jak ja się upiję na koncercie, to sam się tego potem wstydzę, ale jak prezydent w pracy się upije, to wstydzi się za niego 40 milionów Polaków”.

¹⁴ Najkrócej rzecz ujmując, „pomrocność jasna” bądź „zamroczenie jasne” to pozorna zbroń ruchowa występująca przy jakościowym zaburzeniu świadomości. Może występować jako część zespołu zamroczeniowego.

¹⁵ Za A. Laskowska: *Słówka historyczne, czyli III Rzeczpospolita w cytatach*, Warszawa 2004, s. 108.

¹⁶ *Prezydent i jego rodzina*, „Gazeta Wyborcza”, 2–3.09.1995.

Wielokrotnie pokazywany film z feralnej wizyty zamykał napis umieszczony pod zdjęciem Kwaśniewskiego: „Pijaństwo w Charkowie”, natomiast pod zdjęciem Krzaklewskiego: „Wierność tradycji”. Liga Republikańska w nawiązaniu do wydarzeń z 1999 roku na Ukrainie przygotowała plakaty przedstawiające po lewej stronie ciała oficerów pomordowanych w Katyniu, a po prawej zdjęcie prezydenta trzymającego w dłoni kieliszek z wódką. Skompromitowanie prezydenta miała również na celu akcja happeningowa zorganizowana podczas prawyborów w Nysie, gdzie wyborcy mogli zobaczyć sobowtóra prezydenta pijącego „wódkę goleniówkę”, a działacze Ligi śpiewali: „Prezydencie, nie pij wódki, bo twój goleń jest za krótki”¹⁷. Należy również dodać, że w 2000 roku atak na sferę osobistą prezydenta miał niespotykany dotąd charakter. Niezwykłość ataku polegała na tym, że w materiałach propagandowych skupiono się na fizjonomii kandydata SLD. Plakaty Ligi Republikańskiej przedstawiały trzy zdjęcia (podpisane kolejno: wczoraj, dziś, jutro), które ilustrowały zmianę wyglądu prezydenta. Nabieranie przez niego wagi oraz przewidywany wygląd opatrzone było oryginalnym hasłem wyborczym kandydata: „Wybierzmy przyszłość”.

Bardzo nośne akcenty kampanii negatywnej odnoszące się do sfery osobistej kandydata można było zaobserwować podczas kampanii prezydenckiej w roku 2005. Dotknęła ona Włodzimierza Cimoszewicza oraz Donalda Tuska. Pierwszy z kandydatów musiał poradzić sobie z nagonką dotyczącą tzw. sprawy Jaruckiej. Kwestionowanie oświadczeń majątkowych Cimoszewicza zbiegło się z sugestiami, że marszałka Sejmu i jego współpracownicę – Annę Jarucką łączy bliższa zażyłość. Jako pierwszy taką insynuację wysunął poseł PO Konstanty Miodowicz. O zażyłości miała świadczyć korespondencja Jaruckiej do kandydata. Miodowicz mówił: „to nie jest list tylko podwładnej. Ja bym do swoich przełożonych takich pism nie pisał. Chodzi mi o styl i sposób artykułowania”¹⁸. Rzekomy romans miał w sobie, jak zauważono w prasie, wątek nośny i smaczny dla publiczności¹⁹.

Zdaniem dziennikarza Tomasza Lisa ta część kampanii, zawierająca również inne wątki, to „bułka z masłem w zestawieniu ze sprawą dziadka Donalda

¹⁷ J. Pszon, B. Łabutin: *Jarmark z kandydatami*, „Gazeta Wyborcza”, 25.09.2000.

¹⁸ W. Duda-Dudkiewicz: *Demony miłości*, „Ozon” 2005, nr 21, s. 27.

¹⁹ A. Niezgodna: *Wszystkie ręce czyste*, „Polityka” 2006, nr 7, s. 30.

Tuska”²⁰. Zanim jednak doszło do jej wybuchu, sfera osobista kandydata PO została naruszona również w inny sposób. Powodem był ślub kościelny państwa Tusków zawarty tuż przed wyborami prezydenckimi w 2005 roku. Sprawę wyciągnął „Super Express” pod koniec września. Tuskwie decyzję o ślubie kościelnym podjęli 27 lat po ślubie cywilnym i zdecydowali się na skromną uroczystość z udziałem arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego²¹. To wydarzenie (jak i np. oficjalne spotkania Tuska z hierarchami kościelnymi) było odczytywane przez niektórych obserwatorów i kontrkandydatów jako chęć „podlizania się” katolickim wyborcom, jako działanie obliczone na potrzeby kampanii. W tym nurcie Jacek Kurski – szef kampanii telewizyjnej Lecha Kaczyńskiego – powiedział o Donaldzie Tusku w programie *Co z tą Polską* 6 października:

Dzisiaj możemy zobaczyć w spotach, jak Donald Tusk fotografuje się z arcybiskupem Dziwiszem [...] jeżeli się było kiedyś za aborcją, jeżeli się było przeciwko religii w szkole, jeżeli się było wojującym ateistą, a teraz na wybory się wzięło ślub, to nie jest się człowiekiem z zasadami.

To właśnie wspomniany Jacek Kurski stał się źródłem medialnego wybuchu sprawy związanej z wojenną przeszłością dziadka Donalda Tuska, kiedy to wyjawiał w połowie października 2005 roku w tygodniku „Angora”: „Niczego nie wiem na pewno. Poważne źródła na Pomorzu mówią, że dziadek Tuska zgłosił się na ochotnika do Wehrmachtu”. Sztabowiec Lecha Kaczyńskiego, próbując wtłoczyć kandydata PO w stereotyp „obcego”, podkreślał, iż w rodzinnym domu Tuska mówiono po niemiecku, a on sam wykonuje „wiele proniemieckich gestów”²².

Posłużenie się członkiem rodziny – w tym wypadku żyjącym – można było zaobserwować również po drugiej stronie. Brat bliźniak kandydata PiS – Jarosław Kaczyński – pełnił rolę straszaka, który minimalizował szanse Lecha Kaczyńskiego na prezydenturę, w momencie gdy objąłby tekę premiera. Według publicystki Janiny Paradowskiej, „marzeniem PO było posadzenie braci obok siebie i publiczne pokazanie – tak oto ma wyglądać IV RP, republika

²⁰ T. Lis: *Barwy kampanii*, „Polityka” 2005, nr 42, s. 11.

²¹ *Ślub z żoną*, w: serwis Interia.pl [online], 15.01.2006, <http://fakty.interia.pl/szukaj/news/slub-z-zona,706085> [dostęp: 15.01.2006].

²² K. Pastuszko: *Komuna poparła Tuska. Rozmowa z J. Kurskim*, „Angora” 2005, nr 42, Specjalny dodatek wyborczy, s. III.

nepotyzmu”²³. Działania takie wynikały zapewne z jednoznacznych rezultatów badań socjologicznych, według których Polacy są ostrożni w oddawaniu pełni władzy w ręce jednej opcji, a tym bardziej nie są przygotowani, na to, by najważniejsze stanowiska w państwie zajmowali bracia bliźniacy. Taktyką lidera PO było więc podkreślanie, w momencie gdy trwały jeszcze rządowe negocjacje, po zwycięskich dla PiS wyborach parlamentarnych, że Jarosław Kaczyński jest „oczywistym kandydatem” na premiera. Donald Tusk publicznie przestrzegał prezesa PiS, by nie popełnił drugi raz tego samego błędu, jakiego dopuścił się podczas formowania rządu Jana Olszewskiego, gdy mimo że był liderem najsilniejszego ugrupowania tworzącej się koalicji, na premiera namaścił innego polityka²⁴.

Pozostając przy kwestii członków rodziny, mniej znanym wątkiem jest wypomnienie, 18 maja 2005 roku w telewizyjnym programie *Prosto w oczy*, Włodzimierzowi Cimoszewiczowi przez startującego z warszawskiej listy PO – Pawła Śpiewaka tego, że ojciec kandydata pracował w służbach specjalnych. Popularny socjolog i historyk idei stwierdził:

Chodzi o to, że on [Cimoszewicz – M.B.] symbolizuje w pewnym sensie trwanie PRL-owskiego układu, prawda? I jest tutaj ojciec, który pracował w służbach specjalnych, i on, który był, w okresie studiów w każdym razie, bardzo aktywny politycznie. Był osobą popierającą ruch komunistyczny. Ta ciągłość rodzinna będzie tu na pewno podkreślana²⁵.

W 2005 roku do kategorii „atak na życie osobiste kandydata” wypadła zaliczyć również kłopoty lidera PO związane z jego imieniem. Oto bowiem, imię Donald, oryginalne w Polsce i kojarzące się z bohaterem kreskówki Walta Disneya, wykorzystywał Lech Kaczyński, aby ośmieszyć przeciwnika i odebrać mu powagę. Podczas debat kandydat PiS nagminnie używał pozornie grzecznościowego zwrotu: „Wielce szanowny Panie Donaldzie!”. Podkreślanie niezbyt przystającego do funkcji głowy państwa imienia obecne było także w wypowiedziach członków sztabu Lecha Kaczyńskiego. Jacek Kurski w komentarzu do obecności w materiałach wyborczych lidera PO jedynie jego nazwiska, stwierdził: „Na pewno nie ma na imię Prezydent. Takie billboardy wiszą wszę-

²³ J. Paradowska: *Jak poskładać koalicję?*, „Polityka” 2005, nr 40, s. 8.

²⁴ M. Subotić: *Jak przekuć porażkę w sukces*, „Rzeczpospolita”, 27.09.2005.

²⁵ P. Pacewicz: *Dziadek Tuska, ojciec Cimoszewicza*, „Gazeta Wyborcza”, 26.10.2005.

dzie: «Prezydent Tusk». On się nazywa Donald Tusk»²⁶. Przedmiotem subtelnych dygresji, w formie żartów autorstwa Lecha Kaczyńskiego, stał się również młodzieńczy wygląd Donalda Tuska. W domyśle taka powierzchowność miała kojarzyć się z niedojrzałym sposobem bycia i zachowań lidera PO²⁷.

3. Konkluzje

Ofensywa na życie osobiste polityka stanowi dość specyficzny obszar kampanii negatywnej. Wymaga bowiem dobrego wycucia nastrojów i potrzeb wyborców oraz mediów, a przede wszystkim uwzględnienia kontekstu kulturowego wyborów. Jak zauważył Ziemowit Jacek Pietraś: „to co w jednym państwie w jakimś czasie będzie atakiem, w innym państwie i w innym czasie może być komplementem”²⁸. Autor ten podaje przykład homoseksualizmu kandydata, który w Polsce stałby się zapewne (w obecnej chwili) elementem kampanii negatywnej, ale już np. w USA – elementem kampanii pozytywnej. Zdaniem Pawła Śpiewaka w naszym kraju istnieje duża tolerancja dla zjawisk typu nieślubne dzieci, romanse, zażywanie narkotyków, nadużywanie alkoholu²⁹. Z badań przeprowadzonych w 2001 roku wynika z kolei, że Polacy deklarują, iż życie prywatne polityka (rozwód, konkubinat, niewierność) nie powinno wpływać jego poparcie, jeżeli jest on kompetentny (wskazania są silnie powiązane z cechami społeczno-demograficznymi i religijnością respondentów). Jednak w rezultacie „grzechów” przeszłości związanych ze sferą osobistą (uzależnienie od alkoholu, spowodowanie wypadku po pijanemu) politycy nie mogą liczyć na wyborcze względy mimo swoich kompetencji³⁰.

Z zaprezentowanego przeglądu negatywnych działań wyborczych wobec kandydatów na urząd Prezydenta RP wynika, że zróżnicowanie poruszanych tematów było znaczne. Najbardziej zmasowany i ostry atak na życie osobiste został przeprowadzony wobec Stanisława Tymińskiego. Pojawiły się tam zarzuty głównie co do zdrowia psychicznego polityka, gwałtowności usposobienia,

²⁶ K. Pastuszko: *Komuna poparła...*, s. III.

²⁷ M. Janicki: *Kto lepszy, „Polityka”* 2005, nr 40, s. 4.

²⁸ Z.J. Pietraś: *Decydowanie polityczne*, Warszawa–Kraków 2000, s. 439.

²⁹ M. Subotić: *Cel: zabić wiarygodność*, „Rzeczpospolita”, 19.08.2005.

³⁰ Zob. szerzej: Komunikat z badań CBOS, *Oceny polskiej klasy politycznej*, 6–9 kwietnia 2001, BS/52/2001.

religijności jego oraz jego rodziny. Do połowy lat 90. dwukrotnie można było się spotkać z motywem „nieczystego pochodzenia” kandydata (wobec Mazowieckiego i Kwaśniewskiego). W analizowanym okresie wyborczym dwukrotnie wystąpił motyw romansu jako „haka” wyborczego (na Kwaśniewskiego i Cimoszewicza). Dość powszechna stała się technika atakowania danego polityka poprzez wyciąganie drażliwych problemów związanych z członkami jego rodziny. Została ona zastosowana trzykrotnie (wobec Wałęsy, Kaczyńskiego i Tuska), przy czym w ostatnim przypadku sprawa odbiła się najszerzym echem. Jak się wydaje, w niewielkim stopniu skupiano się na sferze seksualnej kandydatów (poza sugerowaną zdradą małżeńską, zresztą niezbyt mocno nagłaśnianą). W żadnej z dotychczasowych rywalizacji jako argument wyborczy nie padł zarzut homoseksualizmu, perwersji seksualnej czy nieślubnego potomstwa, w odróżnieniu np. od kampanii amerykańskich. Wypada jednak zauważyć, że w wielu państwach zachodnich pikantne informacje z życia prywatnego polityków coraz rzadziej są w stanie zniszczyć im karierę, a czasem – paradoksalnie – mogą wręcz pomóc tym, których miały pogrożyć³¹. Zdaniem prof. Juliet Williams z University of California w Santa Barbara, współautorki książki *Sex Scandals in Politics*, nie do końca oznacza to jednak, że społeczeństwo staje się coraz bardziej tolerancyjne: „Nasze czasy od wcześniejszych różni nie tyle poziom publicznej tolerancji wobec złych zachowań, co wciąż rosnący stopień, w jakim sprawy prywatne są upubliczniane”³².

W kolejnych wyborach prezydenckich w Polsce z pewnością nie uniknie się przejawów negatywnej kampanii wyborczej. Dotkną one zapewne najmocniejszych aktorów politycznych odznaczających się największą siłą na rynku wyborczym, gdyż ich pokonanie zapewni stronie atakującej duże korzyści. Bardzo możliwe, że będą to te same silne podmioty co podczas wyborów w 2005 roku. Nie należy się jednak spodziewać repetycji stawianych zarzutów, gdyż każda kampania jest prowadzona w charakterystycznym dla siebie środowisku (otoczenie polityczne, ekonomiczne, społeczne, kulturowe, medialne). Poza tym personalne ataki są na tyle ulotne (w odróżnieniu np. od finansowych), że równie emocjonalna reakcja wyborców i mediów na nie jest nie do powtórzenia. Z elementów zaprezentowanych w kategorii „życie osobiste” dwa zapewne ulegną zmianie. Można domniemywać, że motyw ofensywy w kierunku po-

³¹ Zob. szerzej: F. Gańczak: *Seks, kłamstwa i polityka*, „Newsweek” 2007, nr 19, s. 44.

³² Za: *ibidem*.

chodzenia kandydata był raczej specyfiką kampanii lat 90. i więcej się nie pojawi. Z kolei obszar seksualności zapewne zyska na sile ze względu na powszechną tabloizację życia publicznego oraz nagminne wkraczanie w życie prywatne polityków. Oczywiście osobną kwestią pozostaje skuteczność takich działań. Jeżeli jednak wierzyć zapewnieniom wizerunkowego doradcy polityków – Eryka Mistewicza, który uważa, że w Polsce agentura, kasa i seks (w takiej właśnie kolejności) stanowią trzy najskuteczniejsze oskarżenia, jeśli ktoś chce politykowi zaszkodzić³³, to ataki personalne mogą odnieść skutek.

SOME SYMPTOMS OF NEGATIVE ELECTION ACTIONS TO PRESIDENTIAL CANDIDATES IN THEIR PERSONAL LIFE SPHERE

Summary

The article deals with a negative election campaign during previous presidential elections in Poland. As the object of analysis an attack on the private life of the politician was accepted. That included mainly: attack on the origin, state of health (physical and psychological), the appearance, addictions, family relationships, the religiousness and the sexuality. The authoress of the article assumed that “negative campaigning” refers to the actions a candidate takes to win an election by attacking an opponent rather than emphasizing his or her own positive attributes or policies.

³³ A. Rybak: *Wybielamy, przyczerniamy*, „Polityka” 2004, nr 34, s. 3.

IWONA KARWOWSKA

**WIELOKULTUROWE DZIEDZICTWO POMORZA
W POLITYCE WYSTAWIENNICZEJ MUZEUM NARODOWEGO
W SZCZECINIE**

Jednym z charakterystycznych i ważnych miejsc w każdym regionie są muzea znajdujące się na jego terenie. Ich oferta wystawiennicza w całości lub części poświęcona jest lokalnej historii i kulturze oraz specyfice przyrodniczo-geograficznej. Gromadzenie świadectw kultury materialnej swojego regionu, ich naukowe opracowanie i udostępnienie w formie ekspozycji jest podstawową misją każdego muzeum.

Muzeum Narodowe w Szczecinie mające w swych zbiorach rodzime zabytki archeologiczne, etnograficzne, historyczne, numizmatyczne, przyrodnicze i morskie jest jak najbardziej muzeum regionalnym. Działła na terenie, który po drugiej wojnie światowej na mocy ustaleń konferencji poczdamskiej stał się częścią Polski. Najistotniejszą i bezprecedensową konsekwencją nowej linii granic była całkowita wymiana ludności. Miała ona zasadnicze znaczenie także dla struktury zbiorów i możliwości wystawienniczych muzealnictwa Pomorza Zachodniego. Siłą rzeczy stało się ono depozytariuszem zastanego regionalnego dziedzictwa kulturowego, z którym w jakikolwiek sposób nie identyfikowali się powojenni, polscy mieszkańcy. Było ono dla nich obce – nie tylko w wymiarze „inności”, ale także w o wiele mocniejszym psychologicznie wymiarze „kultury wroga”. Pozytywna rola, jaką na własnym terenie spełnia muzeum regionalne, była więc na Pomorzu Zachodnim w dużej mierze zahamowana i trudna. Niemniej jednak okaleczone wojną muzealia należało zabezpieczyć i chronić:

Muzeum zaczęło swoją początkową działalność w niespełna trzy miesiące po zakończeniu działań wojennych od dnia 1 sierpnia 1945 r. Okres ten należy zaliczyć do najbardziej trudnych i pracochłonnych. Musimy bowiem zdać sobie sprawę, że wojna nie tylko wyrządziła poważne szkody w zbiorach, sprzęcie i budynkach, ale brak ciągłości w pracy administracyjno-organizacyjnej personelu, a szczególnie ogólny brak sił kwalifikowanych dawał się poważnie odczuć. Pierwsze prace nad zbiorami ograniczały się do segregacji i zabezpieczenia, a szczególnie przygotowania materiałów do ekspozycji. W trakcie porządkowania i inwentaryzacji okazało się, że najcenniejsze zabytki ruchome z dziedziny archeologii i sztuki zostały przez władze niemieckie wywiezione, względnie ukryte w różnych miejscowościach na terenie Pomorza. Wstępne prace zostały więc siłą rzeczy ograniczone do skompletowania i zabezpieczenia mienia kulturalnego¹.

W cytowanym powyżej artykule Władysława Filipowiaka czytamy, że w roku 1958 w Muzeum Pomorza Zachodniego² czynnych było dziesięć wystaw: Sztuka średniowieczna, Malarstwo polskie, Początki żeglugi słowiańskiej, Dzieje budownictwa okrętowego, Rybołówstwo pomorskie, Biologia morza, Przyroda, Mineralogia, Numizmatyka, Historia rozwoju społeczeństw pierwotnych. W zasadzie w całym okresie do 1989 roku w tematyce ekspozycji i w działalności badawczej wyraźnie widoczna jest realizacja prowadzonej w stosunku do tzw. Ziemi Odzyskanych polityki władz centralnych. Głównymi założeniami polonizacji było tworzenie więzi z nowym miejscem zamieszkania poprzez nawiązywanie do słowiańskiej i piastowskiej przeszłości, a w wypadku Pomorza – także popularyzacja morskiego charakteru regionu. Działaniom tym towarzyszyły propagandowe uwypuklenie zagrożeń ze strony Niemiec oraz negowanie widocznych pozostałości kultury niemieckiej. W rezultacie stosowania się do wytycznych władz przez ponad 20 lat jedyną wystawą odnoszącą się bezpośrednio do kultury regionalnej była – otwarta w 1948 roku – ekspozycja dotycząca ludowego rybołówstwa pomorskiego. Ukierunkowanie w tamtym czasie problematyki etnograficznej przede wszystkim w stronę zagadnień związanych z tematami okołomorskimi widoczne było nie tylko w ekspozycji, ale i w usytuowaniu w strukturze muzeum zbiorów etnograficznych, które funkcjonowały

¹ W. Filipowiak: *Dziesięć lat działalności Muzeum Pomorza Zachodniego*, „Materiały Zachodniopomorskie” 1958, t. IV, s. 505.

² Pod nazwą Muzeum Miejskie działało od 1.08.1945 r., od 1.01.1949 r. jako Muzeum Pomorza Zachodniego, 1.01.1950 r. połączone w jeden organizm z Muzeum Morskim działającym od 1946 r., od 21.11.1970 r. w randze Muzeum Narodowego.

w obrębie Działu Morskiego do 1.10.1972 roku jako Gabinet Etnograficzny³. Dominacja tematyki rybackiej, zgodna – jak wspomniano – z propagandowym zamówieniem władz, nie miała, na szczęście, wpływu na codzienną pracę muzealników, jaką jest pozyskiwanie i dokumentowanie artefaktów etnicznych: zastanych pomorskich/niemieckich i przywiezionych przez osadników i przesiedleńców regionalnych/polskich. Obecne zbiory Działu Etnografii Pomorza tworzą trzy zasadnicze grupy eksponatów. Wiodącym zbiorem są zabytki dawnej, niemieckiej kultury pomorskiej – stanowiące ok. 60% całości zasobów. Większość została zgromadzona po 1945 roku, tylko ok. 10% z nich to spuścizna odziedziczona po przedwojennych muzeach Pomorza. Obiekty przywiezione przez osadników i przesiedleńców po 1945 roku, pochodzące z różnych polskich regionów etnograficznych, są kolekcją najmniej liczną, stanowiącą około 10% całości. Współczesne, a więc powojenne wytwory szeroko ujętej kultury ludowej to około 30% wszystkich obiektów związanych z regionem⁴. Długoletnie starania w dążeniu do jak najlepszego udokumentowania kultury materialnej istniejącej na Pomorzu Zachodnim przed 1945 rokiem zostały docenione także przez niemieckich kolegów:

Nie tylko bowiem zostały zachowane i udokumentowane istniejące zasoby muzealne, ale również uzbierany został w przemyślany sposób materiał dotyczący kultury ludowej ostatnich 50 lat, tak że dziś istnieje duży i ważny zbiór, zbudowany nie tylko według kryteriów etnograficznych, ale również stawiający w centrum zainteresowania określoną czasowo kulturę przestrzeni. Pozostaje mieć nadzieję, że w przyszłości możliwe będzie przydanie znaczenia temu zbiorowi z punktu widzenia polsko-niemieckiego, a poprzez to z perspektywy europejskiej – znaczenia, na które ten zbiór zasługuje

– pisze etnograf Kurt Dröge, odnosząc się do zbiorów i archiwaliów Działu Etnografii Pomorza⁵.

³ Tego dnia w Muzeum Narodowym w Szczecinie powstał samodzielny Dział Etnografii; 1.07.1983 r. wyodrębniono z niego dwa działy: Etnografii Pomorza i Kultur Pozaeuropejskich.

⁴ Zob. I. Karwowska: *Mniejszości narodowe na Pomorzu. Refleksje muzealnego etnografa*, w: *Polityka i mniejszości narodowe na pograniczach*, red. M. Giedrojc, M. Mieczkowska, J. Mieczkowski, Szczecin 1998, s. 149–158.

⁵ K. Dröge: *Odejść – pozostać – przybyć. Historie życia mieszkańców i przedmiotów z Dziadowa/Dadow*, w: *Ojczyzna wielu. Pamiętnik wystawy*, red. I. Karwowska, E. Kaptur, Szczecin 2004, s. 56.

Jedyną dużą ekspozycją w okresie do 1989 roku powstałą z kolekcji etnograficznej, mówiącą o kulturze regionalnej przedwojennego Pomorza, była wystawa składająca się z 230 zabytków pt. *Dawna kultura ludowa Pomorza Zachodniego*⁶. Ekspozycja przedstawiała ludowe rzemiosła, zajęcia ludności oraz meblarstwo. Prezentowane obiekty, jak zaznaczono w jej podtytule, ilustrowały XVIII- i XIX-wieczną kulturę wsi zachodniopomorskiej, natomiast narracja wystawy świadomie pomijała „niewygodną” historię wieku XX. W tamtym czasie posiłowano się wystawami „politycznie nieszkodliwymi”, przedstawiając przede wszystkim sztukę ludową i aktualną regionalną plastykę amatorską. Jednak starano się pokazywać znaczący i ciekawy zbiór etnograficzny, „przemycając” rodzime zabytki pomorskie w ekspozycjach, które, chociażby tytułarnie, nie odnosiły się do regionu, jak ciekawa i pięknie zaaranżowana *Kuchnia staropolska* z 1976 roku.

Obowiązujące w PRL-u doktryny polityczne rzutowały na nikłą ilość oraz nieścisłości w narracji wystaw odnoszących się do kultury regionu. Były niestety także nadużywane w interpretacji zebranych materiałów terenowych z badań, które muzeum szczecińskie prowadzi od lat 60. XX wieku. We wstępie do sprawozdania z badań etnograficznych na wyspie Wolin z 1971 roku czytamy:

Większość pozyskanych materiałów pochodzi od informatorów tych grup ludności polskiej, której przedstawiciele dochowali świadomości odrębnego poczucia narodowego i kulturowego w stosunku do przeważającej tu przed 1945 r. ludności kolonizacyjnej narodowości niemieckiej [...] Mimo dokonanych bowiem na przestrzeni kilku ostatnich pokoleń procesów germanizacji językowej i narodowej [...], pracujący w terenie etnograf napotyka wciąż jeszcze na informatorów świadomych w pełni swej narodowej i kulturowej odrębności w stosunku do przeważającej przed 1945 r. obcej etnicznie grupy kolonistów narodowości niemieckiej⁷.

Dalsza treść artykułu omawia, już bez propagandowego sztafażu, tradycyjną kulturę mieszkańców wyspy Wolin, pozostawiając ocenie czytelnika jej genealogię. Przedstawiony cytat jest doskonałą ilustracją trudności, jakie w poprzednim systemie napotykali wszyscy zajmujący się społecznym i kulturowym ob-

⁶ Kurator Maria Pinińska, aranżacja plastyczna Halina Bielczyk, wystawa czynna od 22.05.1970 do 1983 r.

⁷ R. Kukier: *Materiały do tradycyjnej kultury społecznej mieszkańców wyspy Wolin. Sprawozdanie z badań terenowych w 1971 roku*, „Materiały Zachodniopomorskie” 1971, t. XVII, s. 431–432.

razem Pomorza Zachodniego sprzed 1945 roku, a także okresem do lat 90. XX wieku.

Rok 1989 nie tylko politycznie i społecznie, ale także w muzealnictwie przyniósł upragnioną „normalność”. Oznacza ona jednak i to, że możemy otwarcie zająć się sprawami bolesnymi; tymi, które trudno nam jeszcze rozważać z właściwym historii dystansem. Koniecznością stało się, także w działaniach muzealnych, rzetelne przedstawienie skomplikowanej historii wieku XX. Szczególnie na własne ekspozycje czekały tematy, które w poprzednim systemie politycznym nie mogły być realizowane. Najważniejsze z nich to: zagadnienia związane z niemieckim dziedzictwem kulturowym, problematyka osadnictwa polskiego na Pomorzu Zachodnim – procesy adaptacji i osuwania zastanego krajobrazu kulturowego, tematyka mniejszości narodowych osiadłych i osiedlonych w latach 40. XX wieku⁸, a także wydarzenia najnowszej historii, w których społeczeństwo naszego regionu wydatnie przyczyniło się do upadku komunistycznego porządku w Polsce.

Ludność województwa zachodniopomorskiego mieszka na terenie o specyficznym, wielowarstwowym dziedzictwie kulturowym. Jego treści wpisane są w życie każdego Pomorzana. Łączą one w sobie pamięć rodzimych tradycji przeniesionych w nowe miejsce ze wszystkich regionów etnograficznych przedwojennej Rzeczypospolitej, więzi i identyfikację z miejscem zamieszkania, widoczne zwłaszcza u urodzonych już na Pomorzu, dziedzictwo polskie – ogólnonarodowe, ale także częściowo niemieckie – wynikające z faktu życia w zastanym i ukształtowanym przez Niemców krajobrazie kulturowym oraz z codziennego obcowania z niemieckimi wytworami kultury materialnej. W ostatnich latach poznanie historyczno-kulturowego dziedzictwa Pomorza Zachodniego znajduje się w kręgu zainteresowań mieszkańców regionu, szczególnie ludzi młodych. Chęć posiadania tego zakresu wiedzy wynika z emocjonalnej więzi z miejscem pochodzenia, którego cały dorobek dziejowy pokolenia urodzone wiele lat po wojnie uznają za własny. Dziedzictwo to, jako „przerwana nić” tożsamości ze stronami rodzinnymi, ważne jest nadal dla Niemców urodzonych na Pomorzu.

Ukazanie skomplikowanej historii Pomorza obudowanej rzetelnością i równocześnie często odmiennymi oczekiwaniami współczesnych i byłych jego

⁸ Na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1958 swój nowy dom oprócz Polaków znaleźli także Ukraińcy, Łemkowie, Żydzi, Tatarzy, Romowie, Litwini, Rosjanie, Grecy i Macedończycy.

mieszkańców jest zadaniem trudnym, jednakże muzeum szczecińskie przyjęło je jako ważny aspekt swojej działalności, tworząc od roku 1989 kilkanaście ekspozycji czasowych łączących się tematycznie z niemieckim dziedzictwem kulturowym regionu, wybitnymi postaciami pochodzącymi i działającymi na jego terenie oraz mówiących o dramatycznym okresie transformacji lat tuż-powojennych.

Z problemem przemian kulturowo-etnicznych na Pomorzu Zachodnim w XX wieku Muzeum Narodowe w Szczecinie zmierzyło się trzykrotnie, tworząc na ich temat duże, przekrojowe wystawy. Pierwszą z nich była ekspozycja o znamionym tytule *Ojczyzna wielu*⁹, której narracja zabytkami etnograficznymi prowadziła widza poprzez nieistniejący już świat – niemieckiego Pomorza i polskich Kresów, następnie aranżacjami opuszczonego niemieckiego domu i peronu szczecińskiego dworca przedstawiła okres przesiedleń i osadnictwa lat 1945–1958; niezwykle dramatyczny, ale i dynamiczny – zmieniający prawie wszystko – moment historii regionu. Część wystawy poświęcona współczesnemu Pomorzu skupiona była na tych elementach krajobrazu kulturowego, w których konsekwencje wydarzeń historycznych z połowy XX wieku są wyraźnie widoczne. Przedstawiono miejsca, które po opuszczeniu ich przez niemieckich mieszkańców nie zostały powtórnie zasiedlone, miejsca, które w burzliwym ubiegłym wieku ulegały zasadniczym zmianom, jak teren obecnego miasta Bornego Sulinowa¹⁰ i miejsca – wsie zachodniopomorskie, w których nieprzerwanie, niezależnie od wyroków historii, trwa życie, stanowiąc od stuleci dla wielu pokoleń Pomorzan ich dom – małą ojczyznę. Jedną z zalet tej ekspozycji była szczególna dbałość o dostosowanie jej do potrzeb zajęć edukacyjnych z dziećmi i młodzieżą¹¹.

⁹ *Ojczyzna wielu. Przemiany kulturowo-etniczne na Pomorzu Zachodnim w XX wieku*. Kurator Iwona Karwowska, współpraca Waldemar Kopczyński i Stanisław Horoszko, aranżacja plastyczna Danuta Dąbrowska-Wojciechowska, czynna 28.06.2002–31.03.2005. Publikacja: *Ojczyzna wielu...*

¹⁰ W 1936 r. władze III Rzeszy zakończyły budowę miasteczka militarnego powstałego na terenie dwóch założonych w XVI w. wsi: Gross-Born i Linde. W czasie wojny istniał tam stalag, a od 1940 r. oflag. W 1945 r. puste i niezniszczone miasto przejęła Armia Czerwona, umieszczając w nim bazę Północnej Grupy Wojsk ZSRR. W 1992 r. Rosjanie oddali teren, wyłączony do tego czasu spod jurysdykcji Polski, Wojsku Polskiemu, a ono przekazało go w czerwcu 1993 r. władzom cywilnym. Obecnie mieszka tam ok. 3500 osób.

¹¹ Zob. E. Kimak: *Wystawa Ojczyzna wielu... w ścieżce edukacyjnej Muzeum Narodowego w Szczecinie*, w: *Ojczyzna wielu...*, s. 14–16; D. Baumgarten-Szczyrska: *Drzewo genealogiczne mojej rodziny*, s. 17–20; K. Milewska, „*Z Ziemią krążymy...*” *Poszukiwania według poezji ks. Jana Twardowskiego*, s. 21–23.

Od 29 maja 2009 roku w Muzeum Historii Miasta Oddział Muzeum Narodowego w Szczecinie prezentowana jest wystawa *Hans Stettiner i Jan Szczeciński. Życie codzienne w Szczecinie w XX wieku*¹². Ekspozycja ukazuje największe miasto Pomorza Zachodniego, którego:

historię pierwszych 45 lat tworzyli zakorzenieni tu od wielu pokoleń niemieccy mieszkańcy Stettina, reprezentowani przez symbolicznego Hansa Stettinera, zaś okres powojenny i drugą połowę wieku kształtowały losy przybyłych do tego miasta Polaków, takich jak rodzina Jana Szczecińskiego, która rozpoczęła tu nowe życie, osiedlając się w przygranicznym, portowym, poniemieckim Szczecinie. Nie znamy dalszych losów rodziny Stettinera, u Szczecińskich zaś brakuje początku¹³.

Wystawa pokazuje mieszkańców Stettina – Szczecina m.in. w domu, szkole, pracy i w czasie wypoczynku. W soczewce opowieści o dwóch rodzinach przedstawia miasto: jego rozwój, ale i wojenne zniszczenia, spokojną codzienność, jak i strajkową gorączkę wiodącą w konsekwencji do demokratycznych zmian rzutujących na współczesny obraz Europy.

Z omówionymi powyżej wystawami koresponduje ekspozycja *Codziennosc historii*¹⁴ przedstawiająca powojenny okres historii Pomorza Zachodniego. Także tutaj punktem rozpoczynającym narrację wystawy były trudne lata tuż-powojenne, których najważniejszym akcentem były dobrowolne i przymusowe migracje oraz procesy osadnicze nie tylko Polaków i Niemców, ale także Ukraińców, Żydów, Greków i wielu innych nacji czyniących z ziemi szczecińskiej wielokulturową mozaikę.

Najliczniej zamieszkującą obecnie województwo zachodniopomorskie mniejszością narodową są Ukraińcy. W roku 60. rocznicy ich przymusowego osiedlenia na Pomorzu Zachodnim Muzeum Narodowe w Szczecinie przygoto-

¹² *Hans Stettiner i Jan Szczeciński. Życie codzienne w Szczecinie w XX wieku*. Kurator Bogdana Koziańska, współpraca Aleksandra Wilguca i Jerzy Grzelak, aranżacja plastyczna Agata Kosmacz, czynna od 29.05.2009. Publikacja: B. Koziańska: *Hans Stettiner i Jan Szczeciński. Życie codzienne w Szczecinie w XX wieku. Informator do wystawy*, Szczecin 2009.

¹³ *Ibidem*, s. 55.

¹⁴ *Codziennosc historii*. Kurator Anna Bartczak, współpraca: Niemieckie Forum Europy Środkowej i Wschodniej, Instytut Pamięci Narodowej Oddział Szczecin, aranżacja plastyczna Olga Sietnicka, czynna 5.07.2005–5.10.2008. Publikacja: *Codziennosc historii*, pr. zbior., red. L. Karwowski, A. Bartczak, R. Makala, Szczecin 2007.

wało ekspozycję *Ukraińcy na Pomorzu Zachodnim 1947–2007*¹⁵. Wystawa skupiona była na przedstawieniu losów około 50 tys. Ukraińców – obywateli polskich poddanych zbiorowej odpowiedzialności za działalność UPA, którzy w ramach akcji „Wisła” stali się mieszkańcami ziemi szczecińskiej. Ukazywała pierwsze lata, naznaczone szeregiem administracyjnych restrykcji i niechęcią sąsiadów, długoletnie starania o zachowanie własnej tożsamości narodowej, kulturowej i religijnej oraz współczesne życie Ukraińców toczące się w obrębie samej mniejszości, wyznaczone działalnością Związku Ukraińców w Polsce, Cerkwi greckokatolickiej, a także szkolnictwem ukraińskim. Przedstawiono również obecność ukraińskiej mniejszości narodowej w życiu regionu, która zaznacza ją m.in. od lat organizowanymi Dniami Kultury Ukraińskiej.

Charakterystyczny cykl wystaw muzeum szczecińskiego obejmują ekspozycje związane w różnorodny sposób z samym miastem – stolicą województwa.

Postać wybitnego, urodzonego w Szczecinie, niemieckiego rzeźbiarza Bernharda Heiligera (1915–1995) po raz pierwszy prezentowana była na wystawie *Bernhard Heiliger – rzeźba, malarstwo, assamblage* w 1998 roku¹⁶, powtórnie w 2007 roku¹⁷, w fotograficznej wystawie przygotowanej przez Parlament Niemiecki z okazji 90 rocznicy urodzin artysty. Równocześnie Bernhard-Heiliger-Stiftung z Berlina przekazała muzeum w depozycie pracę *Wielki łuk* wykonaną przez Heiligera w 1991 roku. Do 2014 roku oglądać ją można przed Ratuszem Staromiejskim – Oddziałem Historii Miasta Muzeum Narodowego w Szczecinie.

Także innym szczecinianom – niemieckim artystom – poświęcono ekspozycje przedstawiające ich dorobek twórczy. Są to: Walter Arno (1930–2005), pieczołowicie przygotowujący swoje obrazy przed ekspozycją w rodzinnym mieście (wernisaż odbył się niestety już po jego śmierci)¹⁸, Alfred Meister

¹⁵ *Ukraińcy na Pomorzu Zachodnim 1947–2007*. Kurator Iwona Karwowska, współpraca: Związek Ukraińców w Polsce Oddział Szczecin, aranżacja plastyczna Elżbieta Kamińska, Grażyna Tokarczyk, czynna 1.06.2007–29.07.2007. Publikacja: I. Karwowska (broшуra informacyjna).

¹⁶ *Bernhard Heiliger – rzeźba, malarstwo, assamblage*. Kurator Lothar Romain, współpraca ze strony MNS Bogdana Kozińska, czynna 25.04.–30.08.1998 r. Publikacja: *Bernhard Heiliger*, pr. zbior., red. M. Wellmann, B. Kozińska, Berlin–Szczecin 1998.

¹⁷ *Światło – obraz – rzeźba. Rzeźby Bernharda Heiligera w obiektywie fotografów*. Kurator Bogdana Kozińska, czynna 3.03.–13.05.2007.

¹⁸ *Walter Arno – rzeźbiarz, malarz, grafik*. Kurator Bogdana Kozińska, współpraca Anna – Marfa Magdalinski, aranżacja plastyczna Elżbieta Kamińska, czynna 20.10.2005–5.01.2006. Publikacja: B. Kozińska: *Arno miałby 75 lat* (broшуra informacyjna).

(1888–1914), którego szczecińska prezentacja powstała z udostępnionych przez rodzinę zbiorów; była pierwszą przekrojową wystawą tego świetnie zapowiadającego się malarza, który w wieku zaledwie 26 lat zginął na froncie pierwszej wojny światowej¹⁹, a także August Ludwig Most (1807–1883), związany całe życie ze Szczecinem doskonały portrecista i malarz pomorskich pejzaży dokumentujących rodzimy folklor²⁰.

Prezentowane są także wystawy o tkance urbanistycznej miasta i rozwoju jego architektury²¹. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje *Szczecin dawniej i dziś. Przedwojenne fotografie ze zbiorów Muzeum Narodowego w Szczecinie i współczesne zdjęcia Grzegorza Soleckiego*. Ekspozycja od 2002 roku odwiedziła 15 niemieckich miast, ciesząc się dużym zainteresowaniem zwiedzających, nie tylko tych mających pomorskie korzenie²². Fotografie ukazują te same zakątki miasta – niegdyś i współcześnie. Na wszystkich widoczne są oczywiste zmiany wynikające z upływu czasu, ale na wielu zdjęciach oglądamy nowe budynki stojące wzdłuż inaczej wytyczonych ulic. Tak w architekturę miasta wpisały się ogromne zniszczenia okresu ostatniej wojny, zmieniające je na zawsze. Podobną tematykę podejmuje wystawa *Karkutschstrasse – ulica św. Wojciecha. Historia miasta przez pryzmat jednej ulicy w Szczecinie*, która

¹⁹ *Alfred Meister. Od Akademii do nowoczesnego malarstwa, szczeciński artysta początku XX wieku*. Kurator Ewa Gwiazdowska, współpraca Rolf Meister i Marie-Luise Meister, aranżacja plastyczna Elżbieta Kamińska, czynna 16.05.–10.08.2008. Publikacja: *Alfred Meister; Od Akademii do nowoczesnego malarstwa. Szczeciński artysta początku XX wieku*, pr. zbior., red. E. Kaptur, E. Gwiazdowska, Szczecin 2008.

²⁰ *August Ludwig Most. Pomorski artysta epoki biedermeieru*. Kurator Ewa Gwiazdowska, współpraca Mario Scarabis, aranżacja plastyczna Elżbieta Kamińska, Grażyna Tokarczyk, czynna 10.03.–27.05.2007; w Pommersches Landesmuseum Greifswald – 8.11.–2.12.2007. Publikacja: *August Ludwig Most. Pomorski artysta epoki biedermeieru*, pr. zbior., red. E. Gwiazdowska, R. Makala, Szczecin 2007.

²¹ *Najstarsze karty z dziejów Szczecina, rozwój przestrzenny Szczecina od VII wieku do 1637 roku*. Kurator Bogdana Kozińska, współpraca Eugeniusz Wilgocki, czynna od 14.06.2003. Publikacja: B. Kozińska: *Rozwój przestrzenny Szczecina od VII wieku do 1637 roku*, Szczecin 2003.

²² *Szczecin dawniej i dziś. Przedwojenne fotografie ze zbiorów Muzeum Narodowego w Szczecinie i współczesne zdjęcia Grzegorza Soleckiego*. Kurator Bogdana Kozińska, wystawę w latach 2002–2004 prezentowano w Bergen (Rugia), Barth, Greifswaldzie, Torgelow, Berlinie (gmach Senatu), Uckermünde, Schwedt, Lubece, Brementhafen, Marburgu, Grimmen, Penkun, Prenzlau, Angermünde, Stralsundzie; w 2003 r. eksponowana była także w Petersburgu, gdzie w ramach obchodów 300-lecia miasta MNS prezentowało Szczecin jako rodzinne miasto Zofii von Anhalt-Zerbst – carycy Katarzyny II, w siedzibie MNS czynna w 2004 r.

do tej pory prezentowana była w czterech miastach za Odrą²³. Jako ilustracja opowieści o przekształcaniu Szczecina w nowoczesne miasto posłużyła m.in. wystawa *James Hobrecht – pionier nowoczesnej urbanistyki*, przedstawiająca historię powstania i rozbudowy miejskich wodociągów²⁴. Realizacja wielu omówionych (jak i pominiętych w powyższym wyszczególnieniu) wystaw byłaby niemożliwa bez dobrze układającej się współpracy z instytucjami kultury w Niemczech²⁵. Z bogatego dorobku ekspozycyjnego, traktującego o wielokulturowości Pomorza Zachodniego, przedstawiono te najważniejsze, próbujące za pomocą muzealnych środków wyrazu zmierzyć się z trudną dla Polaków, Niemców i Ukraińców historią wieku XX, a także zwracające uwagę na dokonania naszych poprzedników, które dla obecnych mieszkańców Pomorza są istotnym i docenianym elementem naszej rzeczywistości kulturowej.

MULTICULTURAL HERITAGE OF POMERANIA IN THE POLICY OF THE EXHIBITION OF THE NATIONAL MUSEUM IN SZCZECIN

Summary

One of the most characteristic and important places situated in each region are museums. Their exhibitions are devoted, in general and in particular, to local history and culture as well as to specificity of natural and geographical situation of region. It is the most important mission of each museum to collect, scientifically describe and expose the relics of material culture. Presenting the complicated history of Pomerania is a difficult task, especially in the view of different expectations expressed by the contemporary and past inhabitants of the city, yet the museum adopted it as an

²³ Wystawa w latach 2008–2009 odwiedziła Frankfurt n. Odrą, Greifswald, Penkun i Grimmen. Kurator Bogdana Koziańska.

²⁴ *James Hobrecht (1825–1902) – pionier nowoczesnej urbanistyki*. Kurator Bogdana Koziańska, współpraca m.in. Zakład Wodociągów i Kanalizacji Sp. z o.o. Szczecin i Muzeum Zakładów Wodociągowych w Berlinie, czynna 12.03.2004–16.05.2004. Publikacja: B. Koziańska (broшура informacyjna).

²⁵ *Karl Friedrich Schinkel i jego uczniowie na Pomorzu*. Kurator Ewa Gwiazdowska, aranżacja plastyczna Elżbieta Kamińska i Grażyna Tokarczyk; wystawa czynna 30.3–23.04.2006. Publikacja: pr. zbior., red. R. Makoła, Szczecin 2006.

important aspect of its activities. Consequently, since 1989, the museum prepared several temporary exhibitions demonstrating the German cultural heritage of the region with examples of eminent persons living and acting in the region at that time as well as showing the dramatic period of the post-war transformation.

MAREK CZERWIŃSKI

PRZEMIANY WIZJI MIASTA SZCZECIN

Jedno ze znaczeń słowa „wizja” w języku polskim to „obraz fragmentu rzeczywistości utworzony przez twórczą wyobraźnię, wyobrażenie, obrazowe przedstawienie, opis czegoś”¹. Wizje mogą mieć różny charakter – od koszmarnych do proroczych, dotyczyć przeszłości i przyszłości.

W powojennych dziejach Szczecina propagowano określone wizje przeszłości i teraźniejszości oraz przedstawiano różne plany i strategie trwania i rozwoju, ale dopiero w 2008 roku przedstawiono coś, co oficjalnie wizją nazwano programem działań zmierzających do przekształcenia Szczecina do 2050 roku w miasto-ogród, ogród pływający – Floating Garden.

W *Strategii rozwoju Szczecina* z 2002 roku stwierdzono, że przestrzeń miasta i jego powiązania z otoczeniem kształtowały przez wieki przenikające się kultury i tradycje pokoleń różnych narodowości zamieszkujących w dolinie Odry i na jej styku z Bałtykiem: „Wysiłkowi i mądrości tych pokoleń szczecinian zawdzięczamy odziedziczone bogactwo zasobów przyrodniczych, kulturowych i gospodarczych oraz układ przestrzenny i warunki infrastrukturalne naszego miasta”. Z tych uwarunkowań wynika – zapisana w strategii – misja Szczecina – powinien stać się on w przyszłości siedzibą instytucji współpracy międzynarodowej, ośrodkiem naukowym, akademickim, kulturowym i kongresowo-wystawienniczym – europolis, miejscem zderzeń i spotkań Wschodu z Zachodem w zakresie kultury, ekologii, gospodarki i szeroko pojętej komuni-

¹ *Słownik wyrazów obcych PWN*, Warszawa 1980, s. 809.

kacji. „W rozwoju przestrzennym i życiu społecznym Szczecina będzie uwzględniana jego wielowiekowa i wielokulturowa tradycja historyczna kształtująca świadomość mieszkańców”².

Dzisiejszy Szczecin nie jest – w odróżnieniu do wielu dużych miast Europy Zachodniej – miastem wielokulturowym w sensie etnicznym, bo o taką tradycję chodzi w powyższych słowach. Jest miastem zamieszkanym prawie wyłącznie przez Polaków, którzy swoją tożsamość budowali w opozycji do poprzednich mieszkańców. Przejęli miasto, które – według słów jego pierwszego polskiego prezydenta Piotra Zaremby – było porzucone, opuszczone i całkowicie puste³. Miasto, które się tym mieszkańcom – jak uważano – należało nie tylko jako łup wojenny, ale także ze względu na jego słowiańską przeszłość, jako miasto odzyskane po wiekach, miało być odzyskane na wieki. Zapewniały o tym władze państwowe i hierarchowie kościelni:

Nie dajcie się wprowadzić w błąd i nie dopuszczajcie do duszy rozterki, jakoby Kościół miałby pragnąć uszczuplenia obszaru Rzeczypospolitej. Bezpodstawne są twierdzenia, jak gdyby Kościół popierał myśl rewizji granic Państwa Polskiego. Jest intencją Kościoła, by traktaty pokojowe nie pomniejszały Polski, by uwzględniły jej prawo do bytu niepodległego, by poręczyły jej bezpieczeństwo, a za okrutne krzywdy przyznały jej słuszne odszkodowanie

– stwierdzał w 1948 roku prymas kardynał August Hlond⁴.

Administracja kościelna pozostawała na tych ziemiach tymczasową aż do 1972 roku. Usilnie podkreślano i propagowano słowiański rodowód miasta i fakt, że już w XII wieku Szczecin był ośrodkiem o charakterze miejskim, o czym świadczyły wykopaliska archeologiczne.

Polska powojenna sięgała do swoich mitycznych korzeni – idei protoplasty pierwszej panującej dynastii Piasta Kołodzieja, a więc dynastii o plebejskim rodowodzie, i do kształtu terytorialnego z czasów Mieszka I i Bolesława Krzywoustego. Przywrócone Pomorze wraz ze Szczecinem było dopełnieniem i re-

² *Strategia rozwoju Szczecina*, http://www.szczecin.pl/Strategia/_pl/01_dokument/sub_1.html (dostęp: 10.09.2009).

³ Wypowiedź z filmu A. Adrochowicza *Opowieści prezydenta*, za: *To było tak. Wróćmy do tamtych lat*, przygotowali P. Frankiewicz, A. Rucińska, M. Ostrowski. Produkcja Biura Marketingu i Reklamy TVP3, Szczecin 2005.

⁴ Za: *Kalendarz Ziem Odzyskanych na rok pański 1949*, Gorzów 1949, s. 19.

alizacją tej pierwotnej (choć krótkotrwałej) wizji. Stąd także miejscowych pomorskich książąt nazywano książętami piastowskimi, choć nie mieli z nimi nic wspólnego. Problemem było traktowanie wygasłego rodu książąt – owych Barnimów, Bogusławów i Kazimierzów, którzy – jak to określał jeden z autorów – „zgubiwszy myśl polityczną i zaprzepaściwszy narodowe interesy ludu pomorskiego, do końca jednak uosabiali tradycję tej ziemi”⁵. Wybrano afirmację – ich imionami nazwano ulice i dzielnicę mieszkaniową, chociaż Barnimowi I zabrano reprezentacyjną aleję, którą posiadał przed wojną, nazwaną teraz imieniem Piastów (natomiast Barnimowi III Wielkiemu dano nieznaczącą uliczkę na Niebuszewie)⁶. O nim samym pisano m.in.: „Niemcy usiłowali przyswoić go sobie politycznie, jego imieniem nazwali północny obszar powiatu berlińskiego. Ale ten książę miał słowiańsko-pomorskich protoplastów, polską babkę, polską matkę... I politykując z brandenburskimi najeźdźcami zawierał sojusze z Polską”⁷. Podkreślano, że pomorscy władcy byli znakomitymi mecenasami sztuki, a Bogusławowi X postawiono w 1974 roku pomnik wraz z żoną Anną Jagiellonką, której poślubienie do dziś opisuje się jako największe osiągnięcie jego życia: „Wraz Anną przybył na zamek jej dwór, a wraz z nim pojawiła się moda na bogate stroje oraz na słuchanie muzyki wykonywanej teraz często przez polskich skrzypków”⁸.

Opisując dzieje niemieckiego Szczecina, jedne jego okresy oceniano lepiej, inne gorzej. Z dużym naciskiem podkreślano, że rozwój miasta zależał od jego naturalnego zaplecza na ziemiach polskich w dorzeczu Odry i Wisły, dzięki któremu Szczecin mógł się pomyślnie rozwijać, zwłaszcza w drugiej połowie XIX wieku. Gdy po pierwszej wojnie światowej miasto utraciło to zaplecze, nastąpiło załamanie gospodarcze, a dodatkowo władze niemieckie dyskryminowały Pomorze Zachodnie, stawiając na rozbudowę innych regionów swego państwa.

Dwadzieścia pięć lat po wojnie zespolenie tzw. ziem odzyskanych z resztą Polski określano jako wydarzenie przełomowe na skalę stuleci, wiążące się „nierozzerwalnie z rewolucyjnymi przeobrażeniami politycznymi i społecznymi,

⁵ T. Kwiek: *Pomorze Zachodnie*, Warszawa 1956, s. 18.

⁶ Na planie Szczecina z 1939 r. nie określono, o którego Barnima chodzi, podobnie było w przypadku Bogislawstrasse (dzisiejsza ul. Księcia Bogusława X). Por. *Plany Szczecina 1939 i 1997 ze spisem niemiecko-polskim nazw ulic Szczecina*, Szczecin 1997.

⁷ W. Myślenicki: *Zamek Książąt Szczecińskich*, Szczecin 1969, s. 17.

⁸ M. Słonimski: *Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie*, Szczecin, b.d.w. [2002].

jakich dokonał ogół demokratycznych sił polskich, kierowanych przez Polską Partię Robotniczą⁹. Za szczególnie imponujące osiągnięcie uznawano rozwój gospodarki morskiej, a zwłaszcza to, że w latach 60. Szczecin stał się największym portem na Bałtyku, „a słowo port oznacza przeładunek, ruch statków, głos syren okrętowych, a także przemysł okrętowy”. Z dumą też podkreślano, że Szczecin jest miastem ludzi młodych i miastem pełnym zieleni¹⁰.

Pierwszy okres odbudowy Szczecina charakteryzował się wielkimi inwestycjami w porcie i w przemyśle, natomiast w samym mieście ograniczono się do odgruzowywania, odbudowy i remontów. Pierwsze nowe budynki mieszkalne powstały w 1954 roku na placu Lotników. Urbanistycznie i architektonicznie nowa zabudowa była ściśle dostosowywana do istniejących budynków¹¹.

Inaczej postąpiono na terenie Starego Miasta: „Stare miasto w ciągu niepełnych 3 lat po wojnie otrzymało nowoczesną arterię komunikacyjną zbudowaną na podłożu gruzowym¹². Decyzja ta wynikająca z koncepcji Piotra Zaręby, „raz na zawsze” przekreśliła „mocno w późniejszym czasie dyskusyjne konserwatorskie tendencje do rekonstrukcji starego miasta na odcinku nadbrzeżnym w historycznej linii zabudowy uliczek¹³. Wobec braku przekazów ikonograficznych zrezygnowano ze stosowanej w Warszawie, Gdańsku czy Wrocławiu rekonstrukcji zabudowy: „Również względy ekonomiczne i użytkowe były mocnym argumentem przeciwko wiernej odbudowie może ongiś cennych, lecz dziś mało znanych wartości historycznych¹⁴. Stare Miasto, szanując historyczną siatkę ulic, zabudowano więc nową architekturą, ograniczając jej wysokość i stosując ceramiczne dachy. W 1965 roku osiedle staromiejskie było zrealizowane w 80%. Pozostawał teren między skarpą a bulwarem nadodrzańskim. Przewidywano, że będzie to jeden z najbardziej eksponowanych i atrakcyjnych kompleksów zabudowy w mieście. W tymże roku rozstrzygnięto też konkurs na budowę ogólnomiejskiego centrum usługowego przy al. Wy-

⁹ *Szczecińskie. Rozwój województwa w Polsce Ludowej*, red. H. Lesiński, Warszawa 1970, s. 69.

¹⁰ M. Janowski, J. Lisek, B. Skłodowski: *Szczecin 1945 i dziś*, Warszawa 1968, s. 75.

¹¹ B. Sekuła: *Odbudowa i rozbudowa miast i osiedli Pomorza Zachodniego w latach 1945–1965*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1965, nr 3, s. 14.

¹² *Ibidem*, s. 16.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ *Ibidem*, s. 18.

zwolnienia. Głównym akcentem miał być 22-kondygnacyjny budynek dla 1100 mieszkańców oraz 2- i 3-kondygnacyjne budynki handlowo-usługowe¹⁵.

Autor przewodnika przyrodniczego z 1971 roku pisał:

ogromny wysiłek narodu polskiego włożony po wyzwoleniu najpierw w odbudowę, a potem w tworzenie całkiem nowej struktury ekonomicznej spowodował, że w ciągu ćwierćwiecza ta ciężko dotknięta wojną, a przedtem zawsze borykająca się z trudnościami gospodarczymi i zaniedbana przez Niemców prowincja, stała się w Polsce krainą nowoczesnej gospodarki, o potencjale, który przekracza znacznie rozmiary i poziom sprzed wojny¹⁶.

Te osiągnięcia nie zapobiegły niezadowoleniu i niepokojom społecznym. W grudniu 1970 roku miał miejsce masowy protest stoczniowców, który został krwawo stłumiony. Nowe kierownictwo kraju z Edwardem Gierkiem na czele proklamowało nową politykę społeczno-gospodarczą. Jej rezultatem miała być modernizacja kraju – zbudowanie „drugiej Polski”. Politykę tę starały się wykorzystać środowiska lokalne, prezentując wizje dynamicznego rozwijania swych regionów. Swoistym „atutem” naszego regionu były wydarzenia grudniowe 1970 roku i nadzieje na przychyłność nowego kierownictwa, wynikłe z więzi, jaką Gierek nawiązał ze szczecińskim społeczeństwem. Jedną z pierwszych decyzji tego kierownictwa było m.in. „obdarowanie” Szczecina domami z prefabrykatów importowanych z Leningradu.

Jak informowano, to właśnie z inicjatywy Edwarda Gierka podjęto Uchwałę Rady Ministrów nr 78 z dnia 17 marca 1972 roku¹⁷ w sprawie zapewnienia kompleksowego rozwoju województwa szczecińskiego do 1980 roku. Zapowiadała ona realizację wielu ważnych dla Szczecina przedsięwzięć, także z tzw. sfery pozamaterialnej, której zaniedbania szeroko wówczas podkreślano.

Rozwój ten miał jednak następować głównie przez wzrost potencjału produkcyjnego. Największe planowane inwestycje, pomijając rozbudowę Stoczni im. Warszawskiego, lokowane były poza Szczecinem (rozbudowa Zakładów Che-

¹⁵ *Ibidem*, s. 31.

¹⁶ M. Janowski: *Przewodnik po województwie szczecińskim*, Warszawa 1971, s. 17–18.

¹⁷ Tekst uchwały nie był publikowany w dziennikach urzędowych. Oparłem się więc na jej wersji „powielaczowej” (druk RM 120-46/72). Por. Materiały posiedzenia Plenum KW PZPR w Szczecinie w dniu 20 kwietnia 1972 r., WAP w Szczecinie, zespół KW PZPR w Szczecinie, sygn. 69.

micznych Police, Świnouport III, elektrownia Dolna Odra). To głównie na potrzeby zakładów pracy zaplanowano ambitny program budownictwa mieszkaniowego, zakładający wybudowanie 72 tys. izb w latach 1971–1975 i ponad 100 tys. w następnej pięcioletce wraz z obiektami usługowymi i oświatowymi. Na potrzeby zakładów pracy miała powstawać sieć ośrodków wypoczynku niedzielnego i niezbędna infrastruktura komunikacyjna, której najambitniejszym zamierzeniem miał być wysokowodny most drogowo-kolejowy o długości 700 m przez Odrę na wysokości Polic (wspomniano także o opracowaniu do końca 1974 r. koncepcji stałej przeprawy przez Świnę). Dla samego Szczecina oprócz mieszkań, oczyszczalni ścieków i rurociągu dostarczającego wodę z Miedwia zaplanowano wybudowanie nowego sztucznego lodowiska, hali widowiskowo-sportowej, nowego centrum handlowo-usługowego z domem towarowym, kina na filmy 70 mm, ośrodka radiowo-telewizyjnego i prasowo-drukarskiego (budowę tę rozpoczęto w latach 80., ale jej nie ukończono – dziś w budynkach przeznaczonych dla redakcji i drukarni przy ulicach Cukrowej i Krakowskiej mają siedziby wydziały Uniwersytetu Szczecińskiego), przebudowę budynku Teatru Polskiego na potrzeby teatru muzycznego i budowę nowego wolno stojącego teatru po 1976 roku oraz szpitali – miejskiego o 700 łóżkach i klinicznego o 1200 łóżkach.

Okazało się jednak, że władze centralne za wiodący w makroregionie nadmorskim uznały region gdański. Argumentem była m.in. głębokość Zatoki Gdańskiej, co miało oznaczać, że większość ładunków portowych przejmą tamtejsze porty. Wobec tych mocnych atutów przeciwstawiano się w Szczecinie następująco: „w dzisiejszej technice pogłębiarskiej pogłębianie kanału nie jest zadaniem nie do pokonania”, a poza tym istnieje możliwość korzystnego wyjścia na morze w okolicach Dziwnówka¹⁸.

Argumentami na rzecz aglomeracji szczecińskiej było korzystniejsze położenie, bliskość otwartych właśnie dla masowego ruchu turystycznego przejść granicznych z NRD, rozwój żeglugi promowej i możliwość lokowania przemysłu korzystającego z tzw. wielkiej wody¹⁹.

Nie brakowało wciąż nowych inicjatyw. Żywiono nadzieję, że znajdzie się dla nich miejsce w planach centralnych bądź uda się je zrealizować innym spo-

¹⁸ Wypowiedź Piotra Zaremba na Plenum KW PZPR w dniu 18 listopada 1972 r., WAP w Szczecinie, KW PZPR, sygn. 71.

¹⁹ *Kierunki rozwoju gospodarczo-społecznego wybrzeża zachodniego w latach 1973–1989 i dalszych*, w: *ibidem*.

sobem, np. czynem społecznym. Tak właśnie starano się w Szczecinie utworzyć Park Kultury i Wypoczynku, a później nawet dwa takie parki. Idea nie była nowa – sygnalizowano ją już w latach 60., ale skojarzenia z nowym gospodarzem kraju były oczywiste, wszak wzorem był obiekt śląski. Wedle koncepcji prezentowanej w lutym 1971 roku, w szczecińskim parku miał powstać amfiteatr na 10 tys. miejsc z możliwością zadaszenia, ogród botaniczny, ośrodek narciarski i tor saneczkowy z wyciągiem mechanicznym o długości 700 m i różnicy wzniesień 65 m. Kilka miesięcy później sprecyzowano, że powstanie on w latach 1972–1975 (po prawej stronie boiska „Arkonii”) i będzie pokryty igielitem. Zaplanowano też budowę kolejki dziecięcej, pozostawało tylko zdobyć tabor. W trosce o drzewa zmniejszono natomiast o połowę wielkość widowni planowanego amfiteatru²⁰.

Ten sztandarowy obiekt Parku Kultury i Wypoczynku nie został jednak nigdy ukończony. W styczniu 1979 roku opady śniegu spowodowały zawalenie się zadaszenia: „Runął kosztowny strop tak wielkim wysiłkiem konstruowany i montowany, nie wytrzymały liny”²¹. Wkrótce poinformowano, że miał on charakter jedynie prowizoryczny, a Biuro Studiów i Projektów Służby Zdrowia ma już gotowy projekt i jeszcze tego roku rozpocznie się budowa dachu²². Dopiero jednak w 2000 roku nad amfiteatrem rozwieszono dach, którzy przykrywa tylko jedną trzecią widowni.

W parku miał powstać stały lunapark oparty na atrakcyjnych zagranicznych urządzeniach, ogród zoologiczny (w zdobywaniu eksponatów liczone na pomoc załóg statków), ogród botaniczny, hipodrom itd. Jak się okazało, park ten powstawał właściwie bez planu. Dopiero w październiku 1979 roku architekt Zbigniew Abrahamowicz przedstawił jego ramowy projekt²³.

W tym czasie realizowano projekt zagospodarowania Parku Leśnego w Zdrojach. Zakładano, że na obszarze 300 ha będzie mogło przebywać jednocześnie 15 tys. osób. Planowano m.in. budowę krytego basenu i kąpieliska otwartego, sal do gier i ćwiczeń gimnastycznych, kina dla turystów zmotoryzo-

²⁰ „Głos Szczeciński” (dalej GS), 24.02.1971, 19.10.1971.

²¹ *Kto odpowiada za dewastację Teatru Letniego*, GS, 10.01.1979.

²² GS, 28.01.1979.

²³ *Jaki będzie Park Kultury i Wypoczynku*, GS, 3.10.1979. Na poczet przyszłego ogrodu zoologicznego sprowadzono 4 niedźwiedzie i umieszczono je w starym wagonie (wozie cyrkowym?), w którym podłoga zaczęła gnić, co budziło obawy, że wydostaną się na wolność, GS, 17.08.1979.

wanych, terenów do minigolfa, gry w sersto (polega ona na chwytaniu kółek za pomocą specjalnych kijków) i szachy ogrodowe, motelu i oczywiście amfiteatru, ale jedynie na 500 osób²⁴. Na polanę widokową miał wieść od ul. Kopalnianej wyciąg krzesełkowy. Planowano tu budowę lodowiska oraz toru saneczkowego. Informowano jednak, że realizacja tych ambitnych zadań potrwa lata, ale będzie to najpiękniejszy taki park w Polsce²⁵.

Budowę hali widowiskowo-sportowej uzasadniano podobnymi racjami, jak budowę amfiteatru. Ten ostatni wznoszono w czynie społecznym, podczas gdy budowa hali była wspomniana w uchwale rządowej. Pierwotnie miała mieścić się w planowanym centrum przy ul. Wyzwolenia. Początkowo wiadomo było jedynie, że będzie ona „prawdziwym cudem architektury”, kilka miesięcy później poinformowano, że powstanie w oparciu o radziecki projekt z Leningu, następnie sięgnięto po projekt poznańskiej „Areny”. Miało to oszczędzić czas na opracowanie dokumentacji. Lokalizację zmieniono na ul. Gontyny. W lipcu 1973 roku pisano, że cykl budowy hali („powstanie ona z elementów prefabrykowanych udostępnionych przez poznaniaków”) wyniesie tylko 24 miesiące. Roboty ziemne rozpoczęto dopiero w 1977 roku i na tym się skończyło. Hala miała posiadać 4200 miejsc stałych i 2800 dostawnych. Miały się w niej odbywać zawody sportowe w 13 dyscyplinach, przedstawienia teatralne, operowe, estradowe i rewiowe, seanse filmowe i wiece ludności²⁶. Szukano także innych sposobów zapewnienia miastu „miejsca na wielkie festyny ludowe z udziałem większych rzesz mieszkańców”. Takim miejscem miał się stać ośrodek Stoczni Szczecińskiej nad jeziorem Dąbie. Zakładano, że stojącą tam halę-hangar uda się przebudować na halę widowiskową dla 6 tys. osób. Stocznia bowiem dysponuje liczną rzeszą fachowców, „którzy są w stanie w szybkim tempie wykonać elementy konstrukcyjne dobudowanej części wielkiej hali, wykorzystując do tego częściowo materiały odpadowe”²⁷.

²⁴ T. Białecki: *Szczecin. Rozwój miasta w Polsce Ludowej*, Poznań 1977, s. 257–258.

²⁵ J. Józwiak: *Park wypoczynku w Zdrojach*, GS, 24.03.1978; GS, 27–28.01.1979.

²⁶ T. Białecki: *op.cit.*, s. 264. Planowano także rozbudowę zespołu sportowo-rekreacyjnego Pogoni. Pojemność widowni miała wzrosnąć do 50 tys., z czego 30% pod dachem, a obok tego kryte lodowisko i basen, GS, 10.05.1976. Z innych pomysłów tego czasu należy wspomnieć o koncepcji przykrycia basenów na Gontynce przesuwaną halą na kółkach – odsuwaną znad basenów latem, GS, 29.05. 1973.

²⁷ GS, 4.10.1973.

Zmieniała się koncepcja centrum przy ul. Wyzwolenia. W 1974 roku jego dominantą miał być 38-kondygnacyjny hotel na 1400 miejsc. Trzeźwo jednak wyrażano obawy o znalezienie wykonawcy. Obawy te potwierdziła budowa hotelu „Neptun”, który miał być gotowy w połowie lat 70., a w 1976 roku, gdy był gotowy (w części hotelowej) w stanie surowym, decyzją Zjednoczenia Gospodarki Turystycznej postanowiono ukończyć go w 1978 roku. W centrum obok domów towarowych planowano postawienie 3 budynków administracyjnych o 20 kondygnacjach oraz kina o salach na 800 i 400 widzów²⁸.

Drapacze chmur z fasadami ze szkła i aluminium miano wybudować także w innych miejscach: przy pl. Zwycięstwa miał powstać wysoki na 90 m budynek Wojewódzkiego Centrum Telekomunikacji Międzymiastowej. W 1971 roku prorokowano rozpoczęcie budowy za 3 lata i ukończenie jej w 1977 roku²⁹. Zabrakło jednak decyzji władz centralnych. Przy ul. Bolesława Śmiałego zaplanowano budowę liczącego ponad 20 kondygnacji Domu Technika dla NOT wraz z hotelem. Ta część miasta miała więc doczekać się w niedalekiej przyszłości – jak pisano – zabudowy godnej wielkiego city³⁰.

Wysuwano różne koncepcje zabudowy rejonu Bramy Portowej. Wedle jednej z nich na terenie prowizorycznego kina „Derby” i pawilonów końskiego totalizatora miał stanąć aluminiowo-szklany kompleks handlowy z placówkami sprzedaży wszystkiego, co ma związek z rybami. Potem swój projekt kompleksu handlowo-usługowego z biurowcem o 17 piętrach przedstawiło Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Spożywczego. Następnie zaś prezentowano koncepcje budowy takiego centrum dla wszystkich przedsiębiorstw handlowo-usługowych. Realizacja tego gmachu wiązałaby się z likwidacją ul. Partyzantów.

Imponujący akcent osiedla „Przyjaźń” miał stanowić 20-kondygnacyjny wieżowiec „górujący swą zróżnicowaną sylwetką nad całym osiedlem”. Pozostawało jednak pytanie, kto go zbuduje i po co. Władze miejskie chytrze zaproponowały go przedsiębiorstwu Mostostal, „które w Szczecinie nie ma jeszcze swojej bazy, aby rozważyło możliwość zrealizowania tego obiektu dla swoich potrzeb”³¹.

²⁸ GS, 16.06.1972, 11.06.1974, 3.03.1975, 18.08.1976.

²⁹ GS, 17.06.1971.

³⁰ GS, 27.02.1976.

³¹ GS, 28.02.1975.

Oryginalnym szczecińskim pomysłem był projekt budowy tzw. spiralowców wykonany przez architekta Mieczysława Janowskiego. Miały to być 24-kondygnacyjne budynki mieszkalne o przekroju sześciianu. Ich budowę planowano na osiedlu dla pracowników Famabudu przy ul. Cukrowej³².

Z owych licznych planowanych drapaczy chmur wybudowano w latach 70. tylko jeden – budynek dla ośrodka radiowo-telewizyjnego. Posiada on rzeczywiście elewację ze szkła i aluminium, ale nie jest zbyt piękny. Jeszcze mniej walorów estetycznych miały nowe osiedla mieszkaniowe budowane z wielkiej płyty tzw. systemem szczecińskim (stosowanym w całym kraju)³³. Na ich tle budynki importowane z Leningradu wręcz oszałamiały urodą, „aczkolwiek rozwiązania funkcjonalne mieszkań w tych budynkach budzą wiele zastrzeżeń”³⁴.

Monotonność i niska estetyka oraz jakość wykonania nowych osiedli rzucały się w oczy, zwłaszcza że w śródmieściu stare kamienice, określane wtedy jako secesyjne, otrzymywały w tym czasie nowe, piękne elewacje (choć niekoniecznie remontowano je w środku)³⁵.

Jednym z częściowo zrealizowanych pomysłów estetyzacji śródmieścia była koncepcja tzw. osi rekreacyjnej, przebiegającej od parku Kasprowicza aż do Odry. Metamorfozę miał przejść pl. Grunwaldzki. „Przewidywano tu podniesienie skarp i doprowadzenie wody (coś na kształt fali)”. Oś ozdobić powinny liczne fontanny, galeria rzeźb plenerowych oraz „wprowadzenie do asfaltowego obecnie deptaku przerywników z różnych materiałów ceramicznych”³⁶. Początek owej osi miała stanowić w parku Kasprowicza wielka fontanna, a przed nią, na miejscu obecnego parkingu, miał stanąć pomnik Zwycięstwa. W 1979 roku na miejscu planowej fontanny odsłonięto pomnik Czynu Polaków – symbol trzech pokoleń, symbol walki o niepodległość „i walki o to, by Polska

³² GS, 21.03.1976.

³³ Choć nakłady na budownictwo mieszkaniowe w latach 1971–1980 wzrosły w naszym województwie w porównaniu w poprzednią dekadę ponad dwukrotnie w przeliczeniu na 1000 zawartych małżeństw, mieszkań oddawano mniej niż w innych regionach.

³⁴ *Dzieje Szczecina 1945–1990*, red. T. Białecki, Z. Silski, Szczecin 1998.

³⁵ Część tych budynków została jednak oszczędzona do budowy na strychach mieszkaniami.

³⁶ GS, 20.09.1974.

znalazła się w czołówce najbardziej rozwiniętych pod każdym względem krajów³⁷.

Wielkie były zamierzenia w zakresie inwestycji komunikacyjnych. Osią komunikacyjną miasta miała być szybka kolej miejska, łącząca Police ze Starogardem, przebiegając tunelem pod szczecińskim śródmieściem. Jak pisano, wykopanie kilkuset metrów tunelu miesięcznie nie jest problemem przy zastosowaniu najnowszych urządzeń radzieckich³⁸. W perspektywie, zgodnie z koncepcjami Piotra Zaremby, połączenie to mogło być przedłużone do Świnoujścia – tamą przez Zalew Szczeciński w rejonie Nowego Warpna.

W rejonie Załomia, Klinisk i Lubczyny miał powstać międzynarodowy port lotniczy. Łączyłyby się on ze Szczecinem i krajem wysokowodnym mostem drogowo-kolejowym w rejonie Polic, połączonym z obwodnicą drogową i kolejową na trasie Police–Pilchowo–Krzekowo–Gumieńce–Autostrada Poznańska³⁹.

W dziedzinie szkolnictwa wyższego najwięcej obiektów w omawianym okresie uzyskała politechnika, jednak najbardziej wizjonerski projekt rozwoju swej bazy prezentowała Pomorska Akademia Medyczna. Na Osowie zamierzano wybudować prawdziwe miasteczko zdrowia. Jego jądrem miał być Państwowy Szpital Kliniczny nr 3 na 2 tys. łóżek (jak informowano, na świecie nie buduje się większych). Obok planowano osiedle mieszkaniowe dla 15 tys. osób, 6 domów akademickich na 2 tys. studentów, basen kryty i otwarty, stadion na 10 tys. widzów, hotele. Lojalnie informowano, że wiele spraw trzeba jeszcze dograć, uzgodnić na szczeblu centralnym⁴⁰.

Idea utworzenia uniwersytetu nie była propagowana. Utworzona w 1974 roku Wyższa Szkoła Pedagogiczna była bowiem uczelnią słabą kadrowo, jej poprzedniczka – Wyższa Szkoła Nauczycielska – w 1973 roku zatrudniała zaledwie 5 docentów i 5 adiunktów. Jak informowano w pierwszomajowym numerze „Głosu Szczecińskiego” z 1975 roku, do 1991 roku liczba studentów prze-

³⁷ *Pomnik Czynu Polaków symbolem trzech pokoleń. Rozmowa z Janem Stopyrą*, GS, 17–18.09.1978; por. *Pomnik Czynu Polaków*, red. K. Kozłowski, Szczecin 1998.

³⁸ GS, 27.04.1971.

³⁹ T. Białecki: *Szczecin, Rozwój miasta...*, s. 229. Dzisiaj marzy się jedynie o promie kursującym na trasie Police–Święta.

⁴⁰ GS, 18.06.1973. W 1979 r. planowano czy raczej marzono o utworzeniu w Szczecinie uzdrowiska miejskiego. Asumpt do takich rozważań dał fakt występowania pod Szczecinem wód mineralnych. Zakładano więc, że w starej łaźni, od kilku miesięcy nieczynnej, powstanie zakład przyrodolecniczy, oprócz kąpeli mineralnych przewidywano leczenie borowiną i gytią. Łażnię jednak rozebrano.

kroczy w Szczecinie 30 tys. Powstanie Wyższa Szkoła Plastyczna i Muzyczna. Na bazie WSP i Wydziału Inżynierji Ekonomicznego Transportu powstanie Uniwersytet Szczeciński. Przewidywano także utworzenie Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego⁴¹.

Lata 1971–1980, zwłaszcza ich pierwsza połowa, były okresem wielkiego boomu inwestycyjnego. W pierwszej pięcioletce nakłady inwestycyjne w województwie szczecińskim były o 45,7% wyższe niż przyjęte w uchwale RM nr 78. W następnym pięcioleciu plan ten wykonano już tylko w 91,9%⁴². Niektórych inwestycji wspomnianych w tejże uchwale w ogóle nie rozpoczęto, nawet ich nie zaprojektowano (kino szerokoekranowe, teatr wolno stojący, most w Policach).

Większość zadań inwestycyjnych przekazywano z opóźnieniem. Front inwestycyjny był nadmiernie rozbudowany, a mimo to trwała ciągła presja na rozpoczynanie nowych inwestycji. Powszechną praktyką było zgłaszanie inwestycji do realizacji ze świadomie zaniżoną wartością i zawyżonymi efektami⁴³. W województwie i w samym Szczecinie odczuwano przy tym brak tzw. mocy przerobowych⁴⁴. Próbowano temu zaradzić, oczywiście przez kolejną inwestycję. Wobec konieczności naboru pracowników budowlanych z innych regionów postanowiono przy ulicach Łuczniczej, Warcisława i Krasińskiego wybudować centrum szkoleniowo-hotelowe dla przedsiębiorstw budowlanych. Miało tam powstać pięć 10-kondygnacyjnych hoteli dla 616 osób każdy, 2 stołówki, szkoła z halą sportową i krytą pływalnią⁴⁵.

⁴¹ J. Stroynowski: *Nasze szczecińskie perspektywy*, GS, 1.01.1975. Wydział Wychowania Fizycznego istniał w WSP, lecz stale groziła mu likwidacja, albowiem zgodnie z resortowym podziałem kształcenie specjalistów od kultury fizycznej podlegał Głównemu Komitetowi Kultury Fizycznej i Sportu.

⁴² W. Janasz, Z. Silski: *Problemy inwestycyjnego rozwoju regionu na przykładzie województwa szczecińskiego*, Warszawa–Poznań 1985, s. 109. Od 1975 r. było to też trochę mniejsze województwo.

⁴³ *Ibidem*, s. 116. Niekiedy więc publikacje na temat zamierzeń inwestycyjnych były nie tyle informacją o tym, co ma powstać, ile swoistym lobbieniem na ich rzecz.

⁴⁴ Edward Gierek proponował następujące rozwiązanie tego problemu: „Jeszcze teraz trzeba się zastanowić jak na wielkich zakładach pracy powołać własne przedsiębiorstwa wykonawcze, niech włączają się, niech robią też. Towarzysze można wygoszparować w Stoczni kilkaset ludzi, którzy będą budować mieszkania dla stoczniowców. Ja jestem przekonany, że można”. Wypowiedź na Wojewódzkiej Przedzjazdowej Konferencji PZPR, 17.11.1971, WAP w Szczecinie, KW PZPR, sygn. 25.

⁴⁵ GS, 15.10.1976. Inwestycję tę częściowo zrealizowano.

Wedle prezentowanych w latach 70. wizji, Szczecin wraz z przyległościami miał stać się wielką, zamieszkałą przez ponad milion ludzi, aglomeracją rozciągającą się pasmowo wzdłuż Odry od północnego bieguna, przebiegającego od Dziwnowa poprzez Wolin do wschodniego brzegu Zalewu Szczecińskiego, oraz od Świnoujścia poprzez zalew do Szczecina, a kończącą się na południu kombinatem energetycznym Dolna Odra z odnogami sięgającymi w kierunku Stargardu i Goleniowa. Ośrodki te miała łączyć szybka kolej miejska, a po 1980 roku planowano w Szczecinie realizację tzw. prametra. Szczecin ze Świnoujściem miała łączyć tama przez Zalew Szczeciński, z resztą kraju autostrada, a ze światem – obok portu morskiego – także międzynarodowy port lotniczy.

Szczecin ówczesnych marzeń to miasto z wieżowcami (można odnieść wrażenie, że fakt wybudowania wieżowca był ważniejszy od tego, co by się w nim znajdowało) w centrum, parkami kultury i wypoczynku na jego obrzeżach, na których odbywałyby się festyny ludowe, z nowoczesną komunikacją masową. Wizje jego rozwoju miały pobudzać do działania, mobilizować poparcie dla władz, budzić dumę z przeszłych i zapowiadanych osiągnięć. Na tym tle dość wstrzeźliwie, aż nazbyt realistycznie, prezentowały się koncepcje dotyczące rozwoju Szczecina jako ośrodka naukowego. Szczecińskie szkoły wyższe funkcjonowały właściwie jako uczelnie o charakterze resortowym, a choć idea uniwersytetu nie była całkiem martwa, nikt nie traktował świeżo powstałej WSP jako bazy do jego tworzenia⁴⁶. Znaczącemu wzmocnieniu nie uległ Szczecin jako ośrodek kultury. Nie powstał nowy budynek teatru. W mury odbudowanego zamku wciśnięto siedzibę Teatru Muzycznego (skrzydło, w której się znajduje, zburzono i zbudowano na nowo), który do niego przeniósł swą działalność w 1978 roku. Szczecińskie teatry dramatyczne zasłynęły w latach 70. wieloma wybitnymi przedstawieniami. Znaczącym wydarzeniem w ich dziejach było powołanie na miejsce pozostających pod jednym kierownictwem, acz dysponujących dwiema scenami, Państwowych Teatrów Dramatycznych – dwóch samodzielnych teatrów. Władze wojewódzkie i środowiska artystyczne wiązały wielkie nadzieje z budową ośrodka radiowo-telewizyjnego, ale inwestycję tę

⁴⁶ Wyższe szkoły pedagogiczne powstały wszędzie tam, gdzie wcześniej istniały wyższe szkoły nauczycielskie, a więc nie był to rezultat starań środowiska lokalnego. Pozostałe uczelnie usilnie starały się – jak już wspomniano – rozbudowywać swą bazę. Nie propagowano koncepcji integracyjnych. Jedynie na Wydziale Rybactwa Morskiego Wyższej Szkoły Rolniczej (od 1973 r. Akademii Rolniczej) propagowano przyłączenie tego wydziału (w 1966 r. przeniesionego z Olstyna) do WSM, bo były trudności z przeprowadzaniem badań na statkach innego resortu.

rozpoczęto od budynku administracyjnego. Studia radiowe uruchomiono w latach 80., a telewizyjne w następnej dekadzie. Na ile te inwestycje wpłynęły na wzmocnienie kulturalnej roli Szczecina, to już inna sprawa.

Futurystyczne wizje wielkiego, nowoczesnego Szczecina – okna Polski na świat⁴⁷ – prezentowano zwykle z okazji święta majowego i lipcowego. Zamiast ekip budowlanych na terenie planowanego centrum gościły jednak cyrkowe namioty. Niektóre inwestycje, jak remonty ulic, budowa placówek handlowych, ciągnęły się w nieskończoność.

Zrealizowano wielkie przedsięwzięcia (ujęcie wody z Miedwia, oczyszczalnia ścieków w Zdrojach, rozpoczęcie budowy Trasy Zamkowej, odbudowa zamku), lecz gdy zbliżający się kryzys oznajmiał swe nadejście kolejnymi przerwami w dostawie prądu, trudno było zapowiedzi wspaniałych miejskich inwestycji przyjmować bez zniecierpliwienia.

Lata 80. zarówno dla Szczecina, jak i dla całego kraju były okresem zastoju, nawet liczba ludności miasta uległa zmniejszeniu. Udało się jednak zmaterializować jedną ze snutych od kilkudziesięciu lat wizji – utworzono Uniwersytet Szczeciński. Powstało też Wyższe Seminarium Duchowne – w 1987 roku kamień węgielny pod jego budowę (która trwała od 1984 r.) położył papież Jan Paweł II.

Rok 1989 oznaczał początek przewartościowywania dotychczasowych wizji i wizerunku miasta. Zmieniano nazwy ulic – pozbawiając je komunistycznych patronów, zastanawiano się, które pomniki zburzyć, a które zostawić, jakie postawić nowe i komu, czy Szczecin został wyzwolony, czy zdobyty i czy należy nadal czcić jego zdobywców itd. Przewartościowania te objęły także dzieje Szczecina do roku 1945. Sprzyjającą okazją do tego był rok 1993 – 750. rocznica nadania Szczecinowi praw miejskich. Odpowiedni czas, aby oddać hołd i sprawiedliwość nie tylko prastarym słowiańskim mieszkańcom tego grodu, ale i tym, którzy przez siedem wieków go budowali, którego „piękno mimo zniszczeń wojennych nadal jest obecne i świadczy o ich trudzie”⁴⁸.

⁴⁷ Ważną wskazówką były tu słowa Edwarda Gierka: „Jest Wasze województwo jednym z głównych miejsc prezentacji dorobku socjalistycznego rozwoju naszej Ojczyzny. Dla wielu spośród tysięcy obcokrajowców, którzy Was odwiedzają, to jest równocześnie jedynym spotkaniem z Polską”. Referat na plenum KW PZPR w Szczecinie w dniu 8 października 1973 r. *O dalszą realizację uchwały VI Zjazdu na Pomorzu Zachodnim*, WAP w Szczecinie, KW PZPR, sygn. 75.

⁴⁸ G. Labuda: *Wstęp do: Dzieje Szczecina 1945–1990*, red. T. Białecki, Z. Silski, Szczecin 1998, s. 12.

Na początku lat 90. wydawało się, że przed Szczecinem otwierają się nowe, wspaniałe perspektywy – otwarcie na świat, na Europę, zniesienie granic. Duże nadzieje wiązano z utworzonym w 1995 roku euroregionem Pomerania, którego stolicą stał się Szczecin.

Aleja Wyzwolenia wreszcie przestała straszyć pustym placem. Powstał tam 22-kondygnacyjny budynek PAZIM wybudowany przez Polską Żeglugę Morską (stąd nazwa) i będący siedzibą tej firmy i innych instytucji. W skład kompleksu wchodzi też hotel Radisson SAS z 369 pokojami⁴⁹. Planowane od lat centrum handlowe wybudowano tam dopiero w 2003 roku. Mieści ono 190 sklepów, punkty usługowe, restauracje, kina i kregielnie. Miesięcznie odwiedza je 1,3 mln klientów⁵⁰.

Mimo że w całym kraju i województwie notowano kilkunastoprocentowe bezrobocie, region szczeciński wedle informacji Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową traktowano wówczas jako jeden z najatrakcyjniejszych obszarów inwestycyjnych (po ówczesnych województwach warszawskim i katowickim)⁵¹. Stocznia Szczecińska SA była wówczas piątą na świecie i pierwszą w Europie z punktu widzenia wielkości produkcji okrętowej⁵².

Nowe tysiąclecie oznaczało jednak upadek szczecińskiego przemysłu – w 2000 roku upadły Zakłady Chemiczne Wiskord, w 2006 roku Huta Szczecin zaprzestała produkcji surówki odlewniczej i zlikwidowano ostatecznie produkcję w Zakładach Odzieżowych Dana, w 2007 r. upadła Papiernia Skolwin i zaprzestała produkcji Fabryka Mechanizmów Samochodowych Polmo, w 2008 r. zburzono budynek Zakładów Przemysłu Odzieżowego Odra, pod koniec 2008 roku pracę straciło 600 z liczącej 821 osób załogi Fabryki Kabli w Załomiu⁵³, w 2009 roku po raz drugi i chyba ostateczny upadła Stocznia Szczecińska, upadek grozi też zatrudniającym 3 tys. pracowników Zakładom Chemicznym Police⁵⁴. Szczecin przestaje więc być tym, czym był przez dziesiątki lat – znaczącym ośrodkiem przemysłowym.

⁴⁹ <http://www.pazim.pl/>.

⁵⁰ <http://www.galaxy-centrum.pl/pl/o-nas> (dostęp: 4.10.2009).

⁵¹ *Euroregion Pomerania*, Szczecin 1996, s. 60.

⁵² *Ibidem*, s. 59.

⁵³ *Tele-Fonika zwalnia ludzi. Załom w strachu*, http://miasta.gazeta.pl/szczecin/1,34959,5888380,Tele_Fonika_zwalnia_ludzi_Zalom_w_strachu.htm (dostęp 11.05.2008).

⁵⁴ http://miasta.gazeta.pl/szczecin/1,34939,7113517,ZCh_Police_same_sobie_nie_poradza.html (dostęp 4.10.2009).

W *Strategii rozwoju Szczecina* z 2002 roku zwrócono uwagę na fakt, że nie obserwuje się znaczącego napływu do miasta kapitału poza sferą handlu, zaś brak nowych inwestycji może spowodować spadek jego pozycji. Dominują w nim „branże produkcji nisko przetworzonej, które nie są siłą napędową postępu technicznego i rozwoju miasta”. Nie ma w Szczecinie firm stosujących zaawansowane technologie, co wpływa na osłabienie instytucji naukowo-badawczych i ich współpracy z przemysłem.

Jednak sytuację Stoczni Szczecińskiej oceniano wówczas pozytywnie:

Dobrze przeprowadzony proces prywatyzacji umożliwił jej uzyskanie przewagi na innymi stoczniami w kraju; została ona również zaliczona do czołówki światowej. Stocznia Szczecińska SA produkuje ok. 50% statków w kraju, wśród których dominują kontenerowce. Stocznia Szczecińska Holding SA znajduje się na szóstym miejscu w Polsce wśród przedsiębiorstw o najwyższym eksporcie, na trzecim pod względem udziału eksportu w sprzedaży⁵⁵.

Po upadku stoczni i innych zakładów produkcyjnych niezbędne stało się opracowanie nowej strategii. Ma się tym zająć spółka WYG International, która została wybrana w przetargu (na czele zespołu stanął prof. Dariusz Zarzecki). Projekt ma kosztować miasto prawie milion złotych. Prace nad przygotowaniem strategii rozpoczęły się we wrześniu 2009 roku. Postanowiono włączyć w nie jak największą grupę mieszkańców, w tym celu uruchomiono odpowiednią stronę internetową⁵⁶.

Z analizy, którą przeprowadzono przed zaprezentowaniem nowej wizji miasta i nowej marki, wynikało, że Szczecin ma wiele cech wyróżniających i w skali Polski unikatowych, wśród których wymieniono to, iż jedna czwarta jego powierzchni to woda, dostęp od jej strony, widok na nią i z niej na miasto. Szczecin, który zbudowano go na planie Paryża, ma dwie puszcze i 100 km ścieżek rowerowych⁵⁷. Nowej wizji i marki miasta nie można oprzeć jednak ani

⁵⁵ http://www.szczecin.pl/Strategia/_pl/01_dokument/sub_1.html.

⁵⁶ J. Ziębka: *Nowa strategia rozwoju. Bo nie ma stoczni*, <http://miasta.gazeta.pl/szczecin> (dostęp 9.18.2009); http://miasta.gazeta.pl/szczecin/1,34959,7056780,Nowa_strategia_rozwoju_Bo_nie_ma_stoczni.html.

⁵⁷ Puszcze (Wkrzańska i Bukowa, druga zwana niekiedy Knieją) są nimi tylko z nazwy, podobnie jak część ścieżek rowerowych. O ile jednak te ostatnie są rzeczywiście w niektórych miejscach budowane lub odtwarzane, to obie „puszcze” ulegają degradacji, zagrożone przez rozrastające się miasto i okoliczne miejscowości.

na historii, ani nawet na terażniejszości. Postanowiono przedstawić wybiegający w przyszłość „Project Floating Garden”, który prezentuje, jak miasto może wyglądać, jeśli wykorzysta swoje geograficzne, lokalizacyjne i geopolityczne atuty⁵⁸.

Wybrany w 2006 roku prezydent miasta Piotr Krzystek stwierdził:

Bardzo bym chciał, aby stocznia działała i wodowała rocznie kilkadziesiąt statków, port miał milionowe przeładunki, setki jednostek było remontowanych w Szczecinie. Nie mogę jednak poprzestać na myśleniu życzeniowym. Takie myślenie ciągle odbija się miastu czkawką. Rzeczywistość Szczecina, innych morskich miast polskich i europejskich wskazuje na to, że rola klasycznie pojmowanej branży „morskiej” będzie maleć. Tak dzieje się w Hamburgu i tak stało się w Malmoe. Tak będzie i u nas. W tym kontekście morskość, o której mówię, ma nowy, turystyczno-rekreacyjny wymiar. Chcę podkreślić, że stawiam go na równi z tym dotychczasowym, przemysłowym pojmowaniem. W przyszłościowej strategii Szczecina musimy stawiać na rozbudowę sektora usług turystycznych. Powtarzam wielokrotnie: inne miasta mają rynki, nie mają za to jeziora Dąbie, wyjścia – poprzez Zalew – na pełne morze, bezpośredniego połączenia wodnego z Berlinem, w którym jest zarejestrowanych kilkadziesiąt tysięcy jachtów. To nasze bezsprzeczne atuty i chcę je dla miasta wygrać. Dziś podejmujemy działania, aby urzeczywistnić to założenie. Stąd w Regionalnym Programie Operacyjnym naszego województwa są projekty przebudowy szczecińskich nabrzeży (przypomnę tylko, że znalazły się tam kosztem hali widowiskowo-sportowej, co naraziło mnie na potężną krytykę). To założenia morskiego i żeglarskiego Szczecina skłoniły nas do podjęcia decyzji o realizacji Euroregionalnego Centrum Edukacji Wodnej i Żeglarskiej przy ulicy Przestrzennej, a także do nawiązania długoletniej współpracy z organizatorem The Tall Ships’ Races⁵⁹.

Nową wizję przedstawiono w 10 punktach. Z punktu 3 wynika, że narodziła się ona poprzez obserwację Szczecina z lotu ptaka⁶⁰. Zauważono podczas niej „zależek czegoś, co mogłoby być «Nową Zieloną Wenecją Północy» [...] gdyby

⁵⁸ *Szczecin Floating Garden 2050*, http://www.szczecin.eu/marka/strategia_marki (dostęp 16.10.2009).

⁵⁹ http://www.szczecin.pl/UMSzczecinSwiat/chapter_59009.asp?rok=2009&miesiac=5&soid=03EB23C25FE9465E9A66B4BA1C70B451&chapterdest=59009 (wypowiedź opublikowana w „Gazecie Wyborczej” 19.05.2009).

⁶⁰ W prezentacji *Manifest marki Szczecin: The most visionary city in Europe*, użyto jednak nie zdjęć wykonanych podczas tego lotu, ale map z programu Google Earth.

zagospodarować liczne wyspy śródozdrza, kanały i wielkie rozlewiska na południu i wschodzie”. Tak jak kurorty alpejskie żyją z nart, Szczecin będzie żył z jachtingu (pkt 5). Same walory ekologiczne to jednak za mało. Aby wizja się spełniła, Szczecin musi być silnym ośrodkiem akademickim (pkt 8), musi mieć zaprojektowane przez światowej sławy architektów 2–3 ikony architektoniczne, które przejdą do historii architektury jako „excellent and the most innovative solution” (pkt 9) i dzięki temu Szczecin rysuje się dziś jako „megaprojekt makrodeveloperski”, który znajdzie swojego „Gigainwestora” (pkt 10) „i z nim skieruje się [a może popłynie – przyp. M.C.] na nowe tory”⁶¹. Nie określono, jakie mają być owe nowe ikony. Prezentacja zawiera 2 nowe obiekty architektoniczne – wizualizację nowego gmachu filharmonii oraz przystanku tramwajowego, a także pomalowany nowymi barwami budynek elewatora „Ewa”.

Podczas premiery nowej marki miasta w dniu 14 kwietnia 2008 roku prezydent miasta wspominał o pierwszym wielkim inwestorze – irlandzkiej firmie Howard Holdings, która miała na części terenów Śródozdrza wybudować nowoczesną dzielnicę. Już wcześniej firma SGI Balis zgłosiła zamiar budowy na Łasztowi pięciogwiazdkowego hotelu, apartamentów i biurowców, a norweska firma Genfer zamiar budowy na Kępie Parnickiej budynków mieszkalnych i biurowców⁶². Tereny te jednak nadal nie mają obowiązującego planu zagospodarowania przestrzennego. Po przedstawieniu projektu został on skrytykowany przez planujące inwestycje firmy, którym nie podobają się ograniczenia dotyczące wysokości zabudowy⁶³.

Nowa wizja miasta nie została przyjęta z entuzjazmem. Początkowo krytykowano zresztą nie tyle ją samą, ile sposób jej prezentacji, np. fakt, że zawierała i zawiera błędy językowe, napisana bowiem została przez ludzi, którzy trochę poznali język angielski, ale mają problemy z polskim. Zwróciła na to uwagę Rada Języka Polskiego, stwierdzając, że zapis nazwy miasta w transkrypcji międzynarodowej wskazuje na wymowę „Szczecin” i fakt, że w logo projektu nazwę miasta napisano z małej litery. Zauważono też, że przekazy kierowane do

⁶¹ http://szczecin.eu/marka/aktualnosci/szczecin_przyszlosci_floating_garden.html (dostęp 15.10.2009).

⁶² K. Konieczny: *Na Łasztowni będzie ekskluzywnie*, <http://miasta.gazeta.pl/szczecin/1,87121,4963120.html> (dostęp 26.02.2008).

⁶³ K. Konieczny: *Howard jednak zostanie?* http://miasta.gazeta.pl/szczecin/1,34959,5594013,Howard_jednak_zostanie_.html (dostęp 15.08.2009).

Polaków powinny być w języku ojczystym⁶⁴. Uwagi te spotkały się z chłodnym przyjęciem twórców marki, którzy ignorują głosy krytyków, prześmiewców i szyderców.

W niewielkim natomiast stopniu dyskutowano o urbanistycznych aspektach wizji. Aspektem tym zajmowali się przez tydzień w maju 2009 roku planiści z Meksyku, Argentyny, Włoch, Rosji, Niemiec, USA i Serbii z Międzynarodowego Stowarzyszenia Urbanistów i Planistów Regionalnych. Z opisów prasowych wynikało jedynie, że wizja Szczecina jako pływającego ogrodu podoba się im i sugerowali silniejsze powiązanie ze Świnoujściem⁶⁵.

W nowej wizji silnie podkreśla się jej ekologiczny charakter, tymczasem jej istotnym elementem jest intensywna zabudowa Śródmieścia, gdzie mają powstać nie tylko mariny, budynki użyteczności publicznej, ale też osiedla mieszkaniowe na kilkanaście tysięcy mieszkańców. Wymaga to odpowiedniego skomunikowania tych terenów, których osią jest nękana korkami komunikacyjnymi ulica Gdańska – główna droga dojazdu do centrum miasta. Przy czym tym terenom i drodze grozi zalewanie podczas tzw. cofki, o czym przyroda przypominała 15 października 2009 roku⁶⁶.

Autorzy wizji zachwycili się widocznymi z powietrza błękitno-zielonymi rozlewiskami⁶⁷, ale zamiast je chronić, postanowili je zagospodarować, nie określając bliżej, na czym ma polegać zagospodarowywanie mokradeł i łąk, kanałów i wysp. Rzekomo ekologiczna wizja zakłada więc walkę z przyrodą, dzięki której przecież powstała prawdziwa Wenecja, walcząca od lat z groźbą przyrodniczej zagłady.

W niniejszym artykule przedstawiono głównie dwie najintensywniej propagowane wizje rozwoju Szczecina – wizję lat 70. oraz wizję prezentowaną od 2008 roku (Floating Garden). W obu ważną rolę odgrywała woda, ale dla planistów dekady Gierka była ona surowcem dla przemysłu (tzw. wielka woda przemysłowa) bądź obszarem dla inwestycji. Nie znaczy to, że nie doceniano

⁶⁴ http://miasta.gazeta.pl/szczecin/1,34959,6757914,Szczecin_Floating_Garden_dla_nie_Polakow.html (dostęp 25.06.2009).

⁶⁵ K. Konieczny: *Urbanisci: Metropolia w stronę północy*, http://miasta.gazeta.pl/szczecin/1,97875,6670278,Urbanisci__Metropolia_w_strone_polnocy.html (dostęp 31.05.2009).

⁶⁶ Patrz: *Prawie potop*, „Kurier Szczeciński”, 15–18.10.2009.

⁶⁷ Na zdjęciach lotniczych te tereny rzeczywiście wyglądają atrakcyjnie i dziewiczo, ale właśnie dlatego, że nie są zagospodarowane. Por. C. Skórka: *Szczecin z lotu ptaka, Szczecin 2008* (z przedmową P. Krzystka).

żeglarstwa. Wszak działała Szczecińska Stocznia Jachtowa imienia Leonida Teligi (upadła w 1997 r.), słynni żeglarze byli bohaterami miasta (np. Kazimierz „Kuba” Jaworski), propagowano sport żeglarski wśród młodzieży (zawody w klasie Optimist), ale standard przystani wskazywał, że żeglarstwo miało raczej hartować, niż być źródłem przyjemności⁶⁸. W dzisiejszej wizji to właśnie żeglarstwo ma być głównym czynnikiem rozwojowym miasta, z którego ma ono żyć niczym zimowe kurorty z narciarstwa. Ma to też być czynnik przyciągający inwestorów z innych dziedzin.

W wizji lat 70. propagowano raczej lądową rekreację (parki kultury i rozrywki, które zresztą nie powstały – wybudowano jedynie amfiteatry), wypoczywać miano bardziej nad wodą (nadmorskie i nadjeziorne plaże) niż w wodzie.

Wedle poprzedniej wizji miasto miało być zapleczem dla przemysłu i z tego przemysłu żyć. Liczono, a jak się okazało – łudzono się raczej, że dzięki rozwojowi przemysłowemu powstaną różne budowle użyteczności publicznej, parki rozrywki, obiekty sportowe, drapacze chmur. Budowano zaś głównie szare bloki, których i tak było za mało. Dzisiaj te bloki są ocieplone styropianem i pomalowane na kolorowo, ale w międzyczasie upadły wielkie szczecińskie zakłady przemysłowe, trzeba więc rzeczywiście szukać innych motorów rozwoju (choć pewną nadzieją może być rozwój przemysłu w okolicznych gminach, o ile będzie trwał).

Wizja nowej zielonej, pływającej Wenecji Północy ma więc charakter postindustrialny. Czy jednak 400-tysięczne miasto jest w stanie utrzymać się z jachtingu, jak obecnie zwie się żeglarstwo? Prezydent Krzystek wspominał o kilkudziesięciu tysiącach jachtów zarejestrowanych w Berlinie, ale ile z nich zechce przyplwać lub bazować w Szczecinie i ile to miejsc pracy będzie gene-

⁶⁸ Niski standard przystani przetrwał i w III RP. Na stronie miasta propagującej Floating Garden Project zachęca się do odwiedzenia 3 marin – Camping Marina, Goćław i Pogoń. Ta ostatnio z dumą się chwali: „Marina nasza dostosowując się do obecnych możliwości wsparcia finansowego ze środków Unii Europejskiej zmodernizowała już nabrzeże południowe i częściowo zachodnie jak również zmodernizowaliśmy toalety i sanitariaty w których jest już ciepła woda!!!”, http://szczecin.eu/jachting_i_ekologia/lokalizacja_woda/mariny/marina_pogon.html (dostęp 18.10.2009). Zdania tego nie ma w tekście języku niemieckim, w którym polecane są tylko dwie mariny (Pogoń i Camping), natomiast w wersji angielskiej miasto przyznaje się jedynie do przystani Camping Marina, która jako „jedna z nielicznych w Polsce uzyskała Niebieską Flagę jako znak jakości usług świadczonym żeglarzom”, http://szczecin.eu/jachting_i_ekologia/lokalizacja_woda/mariny/camping_marina.html.

rować? Żeglarze są bardziej samowystarczalni niż narciarze. Co nie znaczy, że nie należy im sprzyjać i nie budować marin.

Ostatnia kwestia to autorstwo prezentowanych wizji. Projekt Floating Garden to wizja władarzy miasta, prezentowana przez obecnego prezydenta miasta Piotra Krzystka, a opracowana przez firmę BNA (Brand Nature Access Sp. z o.o.), która w przeszłości zajmowała się tworzeniem marki m.in. Warszawy, zmieniała wizerunek TP SA oraz piwa Tyskie⁶⁹. Wizja lat 70. była bardziej pluralistyczna, choć władza była monocentryczna. Powstawała ona przez dodawanie różnych pomysłów powstających w różnym czasie, w różnych gremiach. Część tych pomysłów inspirowały władze partyjne, ale część była pomysłami autorskimi⁷⁰. Promowała je prasa, czasem z inspiracji władz partyjnych, innym razem z własnej inicjatywy bądź z inicjatywy samych pomysłodawców, ale żaden z ówczesnych sekretarzy partyjnych czy prezydentów miasta nie występował w roli wizjonera. Mieli mniej wyobraźni i nie mieli do dyspozycji agencji designersko-brandconsultingowych.

TRANSFORMATION OF THE VISION OF THE CITY OF SZCZECIN

Summary

In the article, the author demonstrates two the mostly promoted in the post war period visions for development of Szczecin: the one created in the seventies of the 20th century and Floating Garden Project, which has been presented since 2008.

In both, water played considerable role, yet for Gierek's planners it was just a raw material for industry (the so called: "big industrial water") or an area for investments. In contemporary concept, it is sailing which is to become the key developing factor of the city, which is to play the same role for Szczecin as skiing for ski resorts. Sailing is also to be an element attracting investors from other fields.

⁶⁹ *Marka Szczecina – ruszyły prace*, http://www.szczecin.eu/marka/aktualnosci/marka_szczecina_ruszyly_prace.html (dostęp 10.02.2007).

⁷⁰ Np. pomysł zbudowania pomnika Czynu Polaków przypisywany jest ówczesnemu dyrektorowi Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, Stanisławowi Krzywickiemu. Por. *Pomnik Czynu Polaków*, s. 39.

According to the past vision, the city was to be a kind of background for industry, and industry was to provide the city with everything needed for living. The decision makers hoped, or as future showed – they were rather deluding against themselves, that thanks to industrialization the city would gain a new infrastructure – pleasure grounds, sports facilities, skyscrapers. Instead, gray blocks were being built, what's even more their number didn't cover the demand. Today, those blocs are covered with polystyrene foam and colored. But in the meantime the big Szczecin's industrial plants collapsed and this is why it is necessary to look for other platforms of development (if it continues to grow, the growth of industry in the nearby communes can be taken as an optimistic sign).

In this context, the vision of the new green Venice of the North is of postindustrial origin. But is Szczecin, with its 400 thousand inhabitants, able to live on yachting? Mayor Piotr Krzystek mentioned about many thousands yachts registered in Berlin, yet how many of them would be willing to come to Szczecin, to moor here, and how many jobs this could create? Sailors are more self-sufficient than skiers. It doesn't mean that they shouldn't be supported and the marinas shouldn't be built.

PIOTR CHROBAK, OLGA ŚLIWOWSKA

SZCZECIN PO PRZYSTĄPIENIU POLSKI DO UNII EUROPEJSKIEJ W LATACH 2004–2008

W dniu 1 maja 2004 roku Polska stała się członkiem Unii Europejskiej (UE). Do tego czasu państwo polskie za pomocą różnego rodzaju programów pomocowych¹ otrzymywało środki finansowe mające na celu wyrównanie różnic w poziomie rozwoju III RP z krajami UE. Na temat roli i wykorzystania wspomnianych środków, zarówno w skali kraju jak i miasta Szczecin, powstała dość bogata literatura, dlatego autorzy artykułu uznali, iż nie ma potrzeby ponownego omawiania tego tematu.

Natomiast po wstąpieniu Polski w struktury UE cały kraj zyskał szansę pozyskania dodatkowych środków na cele rozwojowe. Niniejszy artykuł ma ukazać, jak miasto Szczecin wykorzystało obecność Polski w UE i czy w porównaniu z innymi miastami w kraju dobrze wykorzystało możliwości, jakie oferuje zjednoczona Europa.

Zanim jednak przystąpimy do omówienia powyższych kwestii, warto przypomnieć, jak mieszkańcy Pomorza Zachodniego, a zwłaszcza stolicy regionu – Szczecina – podchodzili do kwestii integracji Polski z UE. O tym mogą świadczyć wyniki referendum akcesyjnego oraz pierwszych wyborów z udziałem Polski do Parlamentu Europejskiego. Jednocześnie trzeba zaznaczyć, iż aby

¹ Chodzi m.in. o programy: PHARE (Poland and Hungary: Assistance for Restructuring their Economies); SAPARD (Special Accession Programme for Agriculture and Rural Development); ISPA (Instrument for Structural Policies for Pre-Accession).

móc w pełni odzwierciedlić oraz zinterpretować wyniki wspomnianego referendum i wyborów w grodzie Gryfa, należy opisać je na tle nie tylko regionu zachodniopomorskiego, ale także w odniesieniu do wyników w skali kraju. W tej sytuacji świadomie przytoczono dane dotyczące innych okręgów wyborczych.

Referendum akcesyjne

Referendum odbyło się w dniach 7–8 czerwca 2003 roku. W skali kraju za ratyfikacją traktatu dotyczącego przystąpienia Polski do UE opowiedziało się 77% osób biorących udział w głosowaniu (13 516 612 wyborców z 29 868 474 osób uprawnionych), natomiast 23% głosujących było przeciw (3 936 012 osób). Najwięcej zwolenników integracji Polski z UE pochodziło z województw zachodnich oraz południowo-zachodnich kraju. Najwyższe poparcie dla traktatu akcesyjnego odnotowano w województwach opolskim oraz śląskim (za 85%, przeciw 15%), a zaraz za nimi ulokowały się województwa: zachodniopomorskie, lubuskie oraz dolnośląskie (za 84%, przeciw 16%). Wysokie poparcie odnotowano także w województwach północnych: warmińsko-mazurskim (za 82%, przeciw 18%) oraz pomorskim (za 80%, przeciw 20%). Natomiast najniższe poparcie wystąpiło w województwach wschodnich: lubelskim (za 63%, przeciw 37%) oraz podlaskim (za 69%, przeciw 31%). Jednak w żadnym z regionów liczba przeciwników nie była większa niż liczba zwolenników. W pozostałych regionach kraju poparcie dla integracji z UE mieściło się w przedziale między 70 a 79% głosów poparcia². Analizując wyniki, wydaje się, że wszystkie województwa przygraniczne, z wyjątkiem wschodnich, opowiedziały się za przystąpieniem Polski do UE³.

W województwie zachodniopomorskim najwyższe poparcie zanotowano w trzech największych miastach regionu: Koszalinie (za 88%, przeciw 12%), Świnoujściu (za 87%, przeciw 13%) oraz Szczecinie (za 86%, przeciw 14%).

² Wyniki wyborów w poszczególnych województwach: 1) Opolskie – tak 85%, nie 15%, 2) Śląskie – tak 85%, nie 15%, 3) Zachodniopomorskie – tak 84%, nie 16%, 4) Lubuskie – tak 84%, nie 16%, 5) Dolnośląskie – tak 84 %, nie 16%, 6) Warmińsko-Mazurskie – tak 82%, nie 18%, 7) Pomorskie – tak 80%, nie 20%, 8) Kujawsko-Pomorskie – tak 77%, nie 23%, 9) Wielkopolskie – tak 77%, nie 23%, 10) Małopolskie – tak 76%, nie 24%, 11) Świętokrzyskie – tak 76%, nie 24%, 12) Mazowieckie – tak 74%, nie 26%, 13) Łódzkie – tak 71%, nie 29%, 14) Podkarpackie – tak 70%, nie 30%, 15) Podlaskie – tak 69% nie 31%, 16) Lubelskie – tak 63%, nie 37%. Dane za PKW.

³ Na podstawie dokumentów PKW.

Podobny wynik jak w Szczecinie odnotowano w powiatach: polickim, kołobrzeskim, białogardzkim oraz wałeckim. Z kolei najniższe poparcie wystąpiło w powiatach: pyrzyckim (za 77%, przeciw 23%) oraz gryfińskim (za 79%, przeciw 21%). W pozostałych powiatach poparcie dla integracji Polski z UE mieściło się w przedziale 81–85%⁴. Na podstawie powyższych danych można stwierdzić, że mieszkańcy wszystkich powiatów regionu zachodnio-pomorskiego byli w znacznej większości zwolennikami integracji ze strukturami europejskimi⁵.

Frekwencja w skali kraju wyniosła 58,85%, ponieważ z 29 868 474 osób uprawnionych do głosowania swój głos oddało 17 578 818 wyborców. Wydaje się, że wpływ na zainteresowanie referendum ponad połowy uprawnionych Polaków miał fakt, iż odbywało się ono w przeciągu dwóch dni zamiast jednego. Najwyższą frekwencję zanotowano w województwie pomorskim – 62,78% (do urn wyborczych poszło 1 055 194 wyborców z 1 680 736 osób uprawnionych), natomiast najniższa wystąpiła w regionie świętokrzyskim – 52,14% (z 1 029 708 wyborców, udział w wyborach wzięło 536 941 osób). Województwo zachodniopomorskie pod względem zainteresowania wyborami ulokowało się na siódmej pozycji (58,47 %, gdyż udział w głosowaniu wzięło 784 090 wyborców z 1 341 010 osób uprawnionych do oddania głosu). Należy zwrócić uwagę, że w każdym z województw frekwencja wyborcza przekroczyła ponad 50%, co oznacza, że wyniki referendum w poszczególnych regionach odzwierciedlały zdanie większości ich mieszkańców⁶. Jednocześnie mocno zauważalny jest fakt bardzo wysokiej frekwencji, jaką odnotowano za granicą – 82,62%

⁴ Wyniki wyborów w poszczególnych powiatach województwa zachodniopomorskiego: 1) miasto Koszalin – tak 88%, nie 12%, 2) miasto Świnoujście – tak 87%, nie 13%, 3) miasto Szczecin – tak 86%, nie 14%, 4) policki – tak 86%, nie 14%, 5) kołobrzeki – tak 86%, nie 14%, 6) białogardzki – tak 86%, nie 14%, 7) wałecki – tak 86 %, nie 14%, 8) szczecinecki – tak 85%, nie 15%, 9) gryficki – tak 85%, nie 15%, 10) choszczeński – tak 85%, nie 15%, 11) koszaliński – tak 84%, nie 16%, 12) świdwiński – tak 84%, nie 16%, 13) goleniowski – tak 83%, nie 17%, 14) kamieński – tak 83%, nie 17%, 15) sławieński – tak 83%, nie 17%, 16) drawski – tak 83%, nie 17 %, 17) stargardzki – tak 82%, nie 18%, 18) myśliborski – tak 82%, nie 18%, 19) łobeski – tak 81%, nie 19%, 20) gryfiński – tak 79%, nie 21%, 21) pyrzycki – tak 77%, nie 23%. Dane za PKW.

⁵ Na podstawie dokumentów PKW.

⁶ Wysokość frekwencji w poszczególnych województwach kraju: 1) pomorskie – 62,78%, 2) śląskie – 61,40%, 3) wielkopolskie – 60,99%, 4) dolnośląskie – 60,18%, 5) mazowieckie – 59,95%, 6) małopolskie – 59,91%, 7) zachodniopomorskie – 58,47%, 8) lubuskie – 58,21%, 9) kujawsko-pomorskie – 57,90%, 10) łódzkie – 57,70%, 11) podkarpackie – 57,32%, 12) lubelskie – 55,45%, 13) warmińsko-mazurskie – 54,74%, 14) opolskie – 54,56 %, 15) podlaskie – 52,71%, 16) świętokrzyskie – 52,14%. Dane za PKW.

(z 96 171 osób uprawnionych do oddania głosu do urn wyborczych poszło 79 452 wyborców) oraz na statkach – 98,86% (swoj głos oddało 605 wyborców z 612 uprawnionych osób)⁷. W przypadku Polonii można stwierdzić, że mimo iż nie uczestniczy ona na co dzień w życiu politycznym Polski, to jednak w momentach decydujących o przyszłości III RP (takich jak wybory czy referenda ogólnokrajowe) wykazuje większe zainteresowanie niż obywatele polscy mieszkający w kraju⁸.

W województwie zachodniopomorskim najwyższa frekwencja wystąpiła w powiatach grodzkich: Koszalinie – 66,34% (z 88 171 osób uprawnionych do głosowania udział w wyborach w referendum wzięło 58 491 wyborców), Szczecinie – 64,84 % (do urn wyborczych poszło 211 370 wyborców z 325 979 uprawnionych) oraz w Świnoujściu – 61,85 % (gdzie z 35 104 osób uprawnionych do głosowania udział w referendum wzięło 21 713 osób). Natomiast w powiatach ziemskich największe zainteresowanie referendum zanotowano w powiecie polickim – 60,60% (udział wzięło w nim 27 321 wyborców z 45 085 uprawnionych), natomiast najniższe w powiecie choszczeńskim – 50,44% (z 39 678 osób mogących wziąć udział w głosowaniu swój głos oddało 20 028)⁹. Podobnie jak w skali województw, także we wszystkich powiatach regionu zachodniopomorskiego frekwencja przekroczyła ponad 50%.

Wybory do Parlamentu Europejskiego

W dniu 13 czerwca 2004 roku odbyły się wybory do Parlamentu Europejskiego (PE), w których po raz pierwszy udział brała także Polska. W III RP wybory odbywały się na podstawie specjalnie w tym celu uchwalonej ordynacji

⁷ Na podstawie dokumentów PKW.

⁸ Na temat udziału polonii w poszczególnych wyborach w III RP patrz szerzej: P. Chrobak: *Preferencje wyborcze społeczeństwa zachodniopomorskiego w III RP*, praca doktorska, Poznań 2009.

⁹ Poziom frekwencji w poszczególnych powiatach województwa zachodniopomorskiego: 1) miasto Koszalin – 66,34%, 2) miasto Szczecin – 64,84%, 3) miasto Świnoujście – 61,85%, 4) policki – 60,60%, 5) kołobrzeski – 60,43%, 6) kamieński – 58,11%, 7) wałecki – 56,86 %, 8) stargardzki – 57,16%, 9) gryficki – 55,30%, 10) goleniowski – 55,28%, 11) koszaliński – 54,84%, 12) szczecinecki – 54,57%, 13) drawski – 54,47%, 14) myśliborski – 53,96%, 15) gryfiński – 53,76%, 16) sławieński – 53,52%, 17) świdwiński – 53,36%, 18) pyrzycki – 52,25%, 19) białogardzki – 51,71%, 20) łobeski – 51,31%, 21) choszczeński – 50,44%. Dane za PKW.

wyborczej¹⁰. Kadencja w PE, inaczej niż w polskim parlamencie, trwa 5 lat. W przeciwieństwie do 41 okręgów wyborczych do Sejmu RP, w wyborach do PE kraj został podzielony na 13 okręgów wyborczych¹¹. O 54 mandaty poselskie ubiegało się 1887 kandydatów zgłoszonych na 203 okręgowych listach wyborczych przez 21 komitetów¹², z których 8 uzyskało swoją reprezentację w Parlamencie Europejskim (podobnie jak w wyborach do Sejmu RP należało przekroczyć 5-procentowy próg wyborczy): PO RP – 15 mandatów, LPR – 10,

¹⁰ Ustawa z dnia 23 stycznia 2004 r. Ordynacja wyborcza do Parlamentu Europejskiego, DzU nr 25, poz. 219 z 23 stycznia 2004.

¹¹ Okręgi wyborcze w wyborach do PE: nr 1, obejmujący obszar województwa pomorskiego; nr 2, obejmujący obszar województwa kujawsko-pomorskiego; nr 3, obejmujący obszary województw podlaskiego oraz warmińsko-mazurskiego; nr 4, obejmujący obszar części województwa mazowieckiego: m.st. Warszawy oraz powiatów: grodzkiego, legionowskiego, nowodworskiego, otwockiego, piaseczyńskiego, pruszkowskiego, warszawskiego zachodniego i wołomińskiego; nr 5, obejmujący obszar części województwa mazowieckiego: powiatów: ciechanowskiego, gostyńskiego, mławskiego, płockiego, płońskiego, przasnyskiego, sierpeckiego, sochaczewskiego, żuromińskiego, żyrardowskiego, białobrzeskiego, grójeckiego, kozienickiego, lipskiego, przysuskiego, radomskiego, szydłowieckiego, zwolenńskiego, garwolińskiego, łosickiego, makowskiego, mińskiego, ostrołęckiego, ostrowskiego, pułtuskiego, siedleckiego, sokołowskiego, węgrowskiego, wyszkowskiego oraz miast na prawach powiatu – Płock, Radom Ostrołęka i Siedlce; nr 6, obejmujący obszar województwa łódzkiego; nr 7, obejmujący obszar województwa wielkopolskiego; nr 8, obejmujący obszar województwa lubelskiego; nr 9, obejmujący obszar województwa podkarpackiego; nr 10, obejmujący obszar województwa małopolskiego oraz świętokrzyskiego; nr 11, obejmujący obszar województwa śląskiego; nr 12, obejmujący obszar województwa dolnośląskiego oraz opolskiego; nr 13, obejmujący obszar województwa lubuskiego oraz zachodniopomorskiego. Dane za PKW, DzU nr 137, poz. 1460 z 15 czerwca 2004.

¹² Zarejestrowane komitety wyborcze: 1) lista nr 1, KW Platformy Obywatelskiej Rzeczypospolitej Polskiej (PO RP) – 1 467 775 głosów (24,10%); 2) lista nr 2, KW Polska Partia Pracy (PPP) – 32 807 głosów (0,54%); 3) lista nr 3, KW Samoobrona Rzeczypospolitej Polskiej (Samoobrona RP) – 656 782 głosy (10,78%); 4) lista nr 4, KKW Sojusz Lewicy Demokratycznej – Unia Pracy (SLD-UP) – 569 311 głosów (9,35%); 5) lista nr 5, KW Unii Polityki Realnej (UPR) – 113 675 głosów (1,87%); 6) lista nr 6, Narodowy Komitet Wyborczy Wyborców (NKWW) – 94 867 głosów (1,56%); 7) lista nr 7, KW Inicjatywa dla Polski (IdP) – 88 565 głosów (1,45%); 8) lista nr 8, KWW Socjaldemokracji Polskiej (SDPL) – 324 707 głosów (5,33%); 9) lista nr 9, KW Prawo i Sprawiedliwość (PiS) – 771 858 głosów (12,67%); 10) lista nr 10, KW Liga Polskich Rodzin (LPR) – 969 689 głosów (15,92%); 11) lista nr 11, KWW – Ogólnopolski Komitet Obywatelski „OKO” (OKO „OKO”) – 35 180 głosów (0,58%); 12) lista nr 12, KW Unii Wolności (UW) – 446 549 głosów (7,33%); 13) lista nr 13, KW Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL) – 386 340 głosów (6,34%); 14) lista nr 14, KKW KPEiR-PLD – 48 667 głosów (0,80%); 15) lista nr 15, KW Antyklerykalnej Partii Postępu „Racja” (APP„R”) – 18 068 głosów (0,30 %); 16) lista nr 16, KW Polskiej Partii Narodowej (PPN) – 2510 głosów (0,04%); 17) lista nr 17, KKW Konfederacja Ruch Obrony Bezrobotnych (KROB) – 36 937 głosów (0,61%); 18) lista nr 18, KWW Zieloni 2004 – 16 288 głosów (0,27%); 19) lista nr 19, KW Narodowego Odrodzenia Polski (NOP) – 2546 głosów (0,04%); 20) lista nr 20 (w okręgu wyborczym nr 4), KWW „Razem dla Przyszłości” – 2897 głosów (0,05%); 21) lista nr 20 (w okręgu wyborczym nr 13), KW Demokratycznej Partii Lewicy (DPL) – 5513 głosów (0,09 %). Dane za PKW, DzU nr 137, poz. 1460 z 15 czerwca 2004.

PiS – 7, Samoobrona RP – 6, SLD-UP – 5, UW – 4, PSL – 4 oraz SDPL – 3 mandaty¹³.

Analizując wyniki wyborów, można być zaskoczonym tak dużym poparciem dla ugrupowań, które opowiadały się przeciwko integracji europejskiej (LPR oraz Samoobrona RP) lub były do niej nastawione dość sceptycznie (PiS). Z wyjątkiem PO RP, która uzyskała najlepszy wynik, pozostałe partie opowiadające się za integracją z UE zajęły dalsze miejsca. Wydaje się, że mogło to być spowodowane niepełną wiedzą wyborców o charakterze i zaletach płynących z UE oraz umiejętnie podsycanymi obawami wynikającymi z członkostwa, które były głoszone przez ugrupowania niechętnie nastawione do struktur europejskich.

Nie bez znaczenia był tu także poziom frekwencji. W skali kraju jeszcze nigdy nie odnotowano tak niskiego zainteresowania wyborami. Frekwencja wyniosła 20,87% (z 29 986 109 osób uprawnionych do głosowania w lokalach wyborczych zjawilo się zaledwie 6 258 550)¹⁴. W tej sytuacji wyniki wyborów odzwierciedlały poglądy zaledwie 1/5 polskiego społeczeństwa. Najwyższą frekwencję odnotowano w okręgu nr 4 – 31,51% (głos oddało 652 682 wyborców z 2 071 142 osób uprawnionych do głosowania), natomiast najniższą – w okręgu nr 3 – 17,61% (z 2 058 081 osób uprawnionych do udziału w głosowaniu do urn wyborczych poszło 362 476)¹⁵. Okręg wyborczy nr 13 (18,06%) ulokował się na miejscu 11 (udział w głosowaniu wzięło 384 405 wyborców z 2 128 798 osób posiadających czynne prawo wyborcze), co pod względem frekwencji stawiało go na jednym z ostatnich miejsc w kraju. Zaskakuje, że mieszkańcy regionu zachodniopomorskiego, którzy tak licznie brali udział w referendum akcesyjnym, opowiadając się jednocześnie za integracją, rok później tak nielicznie wzięli udział w wyborach swoich przedstawicieli w PE.

¹³ Ustawa z dnia 23 stycznia 2004 r. Ordynacja wyborcza do Parlamentu Europejskiego...; Ustawa z dnia 12 kwietnia 2001 r. Ordynacja wyborcza do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, DzU nr 46, poz. 499 z 12 kwietnia 2001 r.; Obwieszczenie PKW z dnia 15 czerwca 2004 r. o wynikach wyborów posłów do Parlamentu Europejskiego przeprowadzonych w dniu 13 czerwca 2004 r., DzU nr 137, poz. 1460 z 15 czerwca 2004.

¹⁴ Obwieszczenie PKW z dnia 15 czerwca 2004 r. o wynikach wyborów...

¹⁵ Poziom frekwencji w poszczególnych okręgach wyborczych: nr 1 – 24,04%; nr 2 – 18,69%; nr 3 – 17,61%; nr 4 – 31,51%; nr 5 – 17,99%; nr 6 – 19,49%; nr 7 – 21,19%; nr 8 – 20,66%; nr 9 – 21,59 %; nr 10 – 21,13%; nr 11 – 20,83%; nr 12 – 19,29%; nr 13 – 18,06%. Dane za PKW, DzU nr 137, poz. 1460 z 15 czerwca 2004.

W okręgu nr 13 o dwa mandaty (o liczbie mandatów przypadających na poszczególne okręgi decydował m.in. poziom frekwencji oraz liczba oddanych głosów na dane komitety) ubiegało się 155 kandydatów zarejestrowanych na 16 listach wyborczych poszczególnych komitetów. Podobnie jak w skali kraju, najlepszy wynik uzyskała PO RP, zdobywając 96 858 głosów poparcia. Przedstawicielem ugrupowania Donalda Tuska został ówczesny rektor Uniwersytetu Szczecińskiego – prof. Zdzisław Chmielewski, który zdobył 40 256 głosów. Drugi mandat przypadł Bogusławowi Liberadzkiemu (uzyskał 25 335 głosów) – reprezentantowi SLD-UP, które zdobyło poparcie 43 328 wyborców¹⁶.

Wykorzystanie funduszy Unii Europejskiej

Oprócz wniosków wyciągniętych z badań nad preferencjami wyborczymi szczecinian, jak wskazano powyżej, doskonałym wskaźnikiem przydatności dla Szczecina faktu akcesji Polski do UE jest z oczywistych powodów możliwość wydatkowania środków pieniężnych pochodzących z funduszy unijnych, a także poziom ich faktycznego wykorzystania. (Obok korzyści wynikających z możliwości wykorzystywania przez szczecinian środków finansowych UE, jako kolejny pozytywny aspekt przystąpienia do UE wymienić można poza-akcesyjne przesunięcie centrum geograficznego UE na wschód, a co za tym idzie, zwrócenie się potencjalnych inwestorów w tę właśnie stronę. Autorzy Memorandum Finansowego Miasta Szczecin 2008¹⁷ wskazują, że dzięki temu zjawisku Szczecin z roku na rok zwiększa swoją szansę na stanie się „atrakcyjnym ośrodkiem gospodarczym dla północno-wschodniej części Niemiec”¹⁸).

¹⁶ Wyniki wyborów poszczególnych komitetów z okręgu nr 13: 1) KW PO RP – 96 858 głosów; 2) KW PPP – 2022 głosy; 3) KW Samoobrona RP – 49 876 głosów; 4) KKW SLD-UP – 43 328 głosów; 5) KW UPR – 6367 głosów; 6) NKWW – 5056 głosów; 7) KW IdP – 3905 głosów; 8) KWW SDPL – 23 651 głosów; 9) KW PiS – 44 236 głosów; 10) KW LPR – 45 064 głosy; 11) KWW OKO „OKO” – 2645 głosów; 12) KW UW – 22 235 głosów; 13) KW PSL – 13 217 głosów; 14) KKW KPEiR-PLD – 3819 głosów; 15) KWW KROB – 5103 głosy; 16) KW DPL – 5513 głosów. Dane za PKW, DzU nr 137, poz. 1460 z 15 czerwca 2004.

¹⁷ Memorandum Finansowe Miasta Szczecin 2008, http://bip.um.szczecin.pl/UMSzczecinBIP/chapter_11459.asp?soid=5C7469804EA84E709A6F219CA50C751D.

¹⁸ *Ibidem*, s. 17.

W 2009 roku minęło dziesięć lat odkąd rozporządzeniem Rady Wspólnoty Europejskiej (WE)¹⁹ utworzone zostały w budżecie WE fundusze strukturalne, których podstawowym celem jest pomoc krajom członkowskim w modernizowaniu i restrukturyzacji gospodarki za pomocą poprawy tzw. struktury, czyli poprzez interwencję sektorową i regionalną. Polska, jako pełnoprawny członek wspólnoty, była beneficjentem wspomnianych funduszy już w latach 2000–2006, kiedy funkcjonowały cztery fundusze²⁰, jak też, począwszy od roku 2007, w zreformowanej strukturze polityki spójności (w obecnej formie przewidzianej do roku 2013), kiedy to ograniczono liczbę funduszy do dwóch²¹. Jako instrumenty Polityki Strukturalnej UE, fundusze kierowane są do tych sektorów tudzież regionów, w których potrzebna jest pomoc z zewnątrz w celu dorównania do (uśrednionego) poziomu ekonomicznego UE. (Na marginesie dodać należy, że na poziomie wdrażania krajowego funkcjonuje, znajdujący się do roku 2006 poza grupą funduszy strukturalnych, Fundusz Spójności, o znaczeniu głównie w zakresie tworzenia i restrukturyzacji sieci transportowych oraz obiektów ochrony środowiska. W 2007 roku został on przyłączony do programowania na zasadach przypominających te dotyczące funduszy strukturalnych)²².

Analizując sprawozdanie roczne z wykonania budżetu za rok 2008²³, zaznaczyć należy, że w porównaniu z planem na 31 XII 2008 roku wykonanie wydatków ze środków pomocowych osiągnęło dość niski poziom 10,11%²⁴ –

¹⁹ Rozporządzenie Rady nr 1260 z dnia 21 czerwca 1999 r. wprowadzające ogólne przepisy ogólne przepisy dotyczące funduszy strukturalnych, DzU WE nr OJ L 161 z 1999 r.

²⁰ Były to: 1. Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego (Rozporządzenie (WE) nr 1783/1999 Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 12 lipca 1999 r. w sprawie Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, DzU WE nr L 213 z 13.08.1999 r.), 2. Europejski Fundusz Społeczny (Rozporządzenie (WE) nr 1784/1999 Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 12 lipca 1999 r. w sprawie Europejskiego Funduszu Społecznego, Dz U. WE nr L 213 z 13.08.1999 r.), 3. Sekcja Orientacji Europejskiego Funduszu Orientacji i Gwarancji Rolnej (Rozporządzenie Rady (WE) nr 1257/1999 z dnia 17 maja 1999 r. w sprawie wsparcia rozwoju obszarów wiejskich z Europejskiego Funduszu Orientacji i Gwarancji Rolnej (EFOiGR) oraz zmieniające i uchylające niektóre rozporządzenia, DzU WE nr L 160 z 26.06.1999 r.) oraz 4. Finansowy Instrument Orientacji Rybołówstwa (Rozporządzenie Rady (WE) nr 1263/99 z dnia 21 czerwca 1999 r. w sprawie Instrumentu Finansowego Wspierania Rybołówstwa, DzU WE nr L 161 z 26.06.1999 r.).

²¹ Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego i Europejski Fundusz Społeczny.

²² Memorandum Finansowe Miasta Szczecin 2008, s. 64.

²³ http://bip.um.szczecin.pl/UMSzczecinBIP/chapter_50332.asp, s. 61-80.

²⁴ 3 719 114 z planowanych 36 773 641 zł. Dane za: Sprawozdanie roczne z wykonania budżetu za rok 2008.

ma to jednak związek również z nierozpoczęciem niektórych inwestycji lub niepełną realizacją kolejnych, na które wystarczające okazały się same środki z budżetu miasta. Spośród projektów, do realizacji których wykorzystano środki UE, warto wymienić przydatny z punktu widzenia korzystających z Internetu interesantów szczecińskiego magistratu program „Usługi publiczne przez Internet” – e-Urząd, na który ze środków pomocowych UE wydatkowano aż 75%²⁵. Wyłącznie ze środków pomocowych realizowane są projekty edukacyjne w ramach programów wspólnotowych Leonardo da Vinci, Młodzież w działaniu oraz Socrates-Comenius²⁶, którego beneficjentem są studenci wyjeżdżający w ramach programu na wymiany do ośrodków akademickich w innych krajach. Programem, z którego możliwości Szczecin korzysta w stopniu zadowalającym, jest natomiast Program Operacyjny „Kapitał Ludzki” (PO KL), który zostanie omówiony dokładniej w dalszej części artykułu²⁷.

Z pozostałych działań powiązanych z wykorzystywanymi środkami unijnymi wspomnieć należy uchwalony 20 grudnia 2007 roku Wieloletni Program Inwestycyjny (WPI) na lata 2008–2013²⁸, zawierający całościową prognozę realizacji zadań inwestycyjnych²⁹ i obejmujący finansowanie nie tylko ze środków własnych Szczecina, ale także ze źródeł pozabudżetowych. Programy pomocowe są ściśle powiązane z realizacją WPI³⁰, a w zestawieniu planowanych inwestycji zawarto również planowane kwoty, o które Szczecin ma aplikować.

Oprócz Gminy Miasto Szczecin w ramach okresu programowania 2004–2006 beneficjentami zostało wiele podmiotów z obszaru Szczecina, a realizacja niektórych projektów dobiegła końca w roku 2008. Wśród podmiotów kończących wtedy realizację projektów znalazły się na przykład Uniwersytet Szczeciński z projektem Centrum Edukacji Środowiskowej w Małkocinie czy

²⁵ 579 147 z 772 196 zł (plan na 31 XII 2008 r.: 743 714 z 988 630 zł). Dane za: Sprawozdanie roczne z wykonania...

²⁶ 174 294 z planowanych na 2008 r. 911 591 zł. Dane za: Sprawozdanie roczne z wykonania...

²⁷ Sprawozdanie roczne z wykonania budżetu..., http://bip.um.szczecin.pl/UMSzczecinBIP/chapter_50332.asp.

²⁸ Uchwała Rady Miasta Szczecin nr XVI/435/07.

²⁹ Zestawienie zadań inwestycyjnych w układzie rzeczowo-finansowym, obejmujące wszystkie sfery funkcjonowania miasta.

³⁰ Jednocześnie zaznaczyć należy, że Wieloletni Plan Inwestycyjny nie powinien być mylony ze Strategią Rozwoju Szczecina 2015 przyjętą Uchwałą nr I/N/1155/02 Rady Miasta Szczecina z dnia 6 maja 2002 r. a aktualizowaną uchwałą nr XVIII/468/08 w sprawie aktualizacji *Strategii Rozwoju Szczecina* – chodzi tu o projekt „Floating Garden 2050”.

Parafia rzymskokatolicka pw. św. Jakuba Apostoła z prężnie dokonywanymi rewaloryzacją i modernizacją jednego z najlepiej rozpoznawalnych obiektów sakralnych naszego miasta – szczecińskiej katedry³¹.

Probiez profitów uzyskiwanych rokrocznie z członkostwa w UE stanowi także wkład środków pochodzących z funduszy unijnych w działalność organów i instytucji zajmujących się przeciwdziałaniem bezrobociu – ze szczególnym uwzględnieniem Powiatowego Urzędu Pracy w Szczecinie (PUP) jako instytucji publicznej. W obliczu gwałtownych przemian w gospodarce światowej, które miały miejsce w ostatnich miesiącach 2008 roku i trwają do dzisiaj, działania mające na celu aktywizację zwiększającej się liczby osób bezrobotnych nabrały szczególnego znaczenia.

Według danych PUP³², na ostatni dzień roku 2008 w rejestrze bezrobotnych figurowały 7394 osoby (4,2%), przy stopie bezrobocia 6,6% dla stycznia 2008 roku. Stopa bezrobocia w opisywanym roku dla Szczecina wskazywała wyraźną, ale równomierną tendencję spadkową do października, gdy nastąpił jej nieznaczny wzrost. Zauważyć należy, że opisywany rok w porównaniu z początkowymi miesiącami następującego po nim roku 2009 przedstawiał się pod kątem bezrobocia jako pozytywny pod względem liczby osób zarejestrowanych, gdyż liczba bezrobotnych była wtedy niższa o niemal 2000 niż w styczniu 2009 roku³³.

W wyżej opisanej sytuacji istotne dla Szczecinian były podejmowane przez instytucje publiczne działania mające na celu aktywizację zawodową osób bezrobotnych, co w znaczny sposób ułatwiało uczestnictwo we wspomnianym PO KL. W 2008 roku działania aktywizacyjne nabrały większej wagi w obliczu groźby masowych zwolnień, zwłaszcza w sektorze produkcji i usług. Ponadto w ciągu ostatnich lat nastąpiły znaczące zmiany w sposobie przeprowadzania rekrutacji przez potencjalnych pracodawców, poprzez adaptację do polskich warunków pracy wzorców zachodnich, np. przy prowadzeniu rozmów kwalifikacyjnych, co wymagało przygotowania osób bezrobotnych do wymogów pracodawcy już na etapie poszukiwania pracy. Według przywoływanego raportu PUP, również w 2008 roku istniała konieczność niesienia pomocy bezrobotnym

³¹ Raport o stanie miasta Szczecin 2008, http://bip.um.szczecin.pl/UMSzczecinBIP/files/raport_2008.pdf.

³² Powiatowy Urząd Pracy w Szczecinie (PUPwSz), Raport o rynku pracy za okres 1 stycznia – 31 grudnia 2008 r., s. 1.

³³ *Ibidem*.

szczecinianom w zakresie aktualizacji kwalifikacji zawodowych uzyskanych uprzednio, bądź też w ogóle w ich nabyciu, największy bowiem odsetek bezrobotnych stanowią osoby z wykształceniem gimnazjalnym lub niższym, lub nieposiadające kwalifikacji zawodowych³⁴. W związku z opisanymi powyżej okolicznościami PUP zrealizował dwa projekty współfinansowane z PO KL, jeden skierowany do pracowników – „Doradca zawodowy i pośrednik pracy w standardach unijnych”³⁵, beneficjentami drugiego – „Szansa na pracę”³⁶ – byli zaś sami bezrobotni. Z tej racji drugi projekt, z punktu widzenia bezpośredniego skutku wywieranego na obywateli Szczecina, zasługuje na szczególną uwagę. Należy też nadmienić, że wykorzystanie środków w ramach tego projektu było wyjątkowo wysokie, dochodząc do poziomu 99,89% (z przyznaných 4 482 500,00 zł wydatkowano bowiem 4 477 777,04 zł³⁷). Opisywane przedsięwzięcie jest projektem systemowym, finansowanym ze środków Funduszu Pracy, który wdraża się od pierwszego stycznia 2008 roku, jednakże jego realizacja planowana jest aż do końca roku 2013. Doskonały wynik uzyskany w ciągu pierwszych dwunastu miesięcy wdrażania pozwala przypuszczać, że jeszcze wielu szczecinian będzie miało okazję zostać beneficjentami opisywanych działań w latach kolejnych.

Środki pozyskane na wykonanie projektu przez PUP w Szczecinie pozwoliły na realizację szeregu działań mających na celu aktywizację osób bezrobotnych: szkolenia, staże, przygotowanie zawodowe w miejscu pracy oraz jednorazowe środki na podjęcie działalności gospodarczej. Beneficjentami było odpowiednio: 389, 378, 13 i 148 osób, w projekcie łącznie wzięły udział 804 osoby (w tym 547 kobiet), część z nich skorzystała z więcej niż jednej formy działania.

³⁴ *Ibidem*, s. 4.

³⁵ Priorytet VI: Rynek pracy otwarty dla wszystkich, Działanie 6.1: Poprawa dostępu do zatrudnienia oraz wspieranie aktywności zawodowej w regionie, Poddziałanie 6.1.2: Wsparcie powiatowych i wojewódzkich urzędów pracy w realizacji zadań na rzecz aktywizacji zawodowej osób bezrobotnych w regionie. Porozumienie z Województwem Zachodniopomorskim – Wojewódzkim Urzędem Pracy w Szczecinie na rzecz partnerskiej współpracy przy realizacji projektu systemowego zawarto na okres 1.04.2008 r. – 31.12.2010 r.

³⁶ Priorytet VI: Rynek pracy otwarty dla wszystkich, Działanie: 6.1 Poprawa dostępu do zatrudnienia oraz wspieranie aktywności zawodowej w regionie, Poddziałanie 6.1.3: Poprawa zdolności do zatrudnienia oraz podnoszenie poziomu aktywności zawodowej osób bezrobotnych.

³⁷ Dane uzyskane w PUPwSz.

Spośród form pomocy bezrobotnym szczecinianom najwyższy, bo stu-procentowy poziom realizacji uzyskano przy wspomaganium jednorazowymi środkami na podjęcie działalności gospodarczej, wykorzystanymi przez mieszkańców miasta głównie dla zaistnienia w sektorze usług, począwszy od porządkowych, fryzjerskich i gastronomicznych, a skończywszy na wymagających posiadania wysokich kwalifikacji usług architektonicznych, konstrukcyjno-projektowych bądź prawnych. Szeroki wachlarz profesji wskazuje na przydatność programu, a całkowite wykorzystanie środków³⁸ świadczyć może o kumulacji dwóch zjawisk: sprawnego działania instytucji zarządzających projektem oraz o dużym stopniu doinformowania mieszkańców w przedmiocie dostępnych środków pomocowych, a także chęci potencjalnych szczecińskich przedsiębiorców do podejmowania działalności na własną rękę³⁹.

Na dużą uwagę, przede wszystkim z punktu widzenia ludzi młodych, stawiających pierwsze kroki w zdobywaniu pierwszych doświadczeń zawodowych, nabywaniu i poszerzaniu umiejętności praktycznych przydatnych do wykonywania pracy⁴⁰, zasługują staże absolwenckie. Organizacja tychże działań wydaje się pozytywnych zjawiskiem zarówno pod względem ilości podpisanych umów i skierowanych na staże osób⁴¹, jak i ilości środków oraz stopnia ich wykorzystania⁴². Chociaż autorzy wspomnianego raportu PUP w Szczecinie wskazują na wciąż niską motywację ogółu bezrobotnych do podejmowania pracy, niemal całkowite spożytkowanie środków przeznaczonych na staże świadczyć może o tym, że podejmowane działania nie są bezcelowe.

O przydatności działań podejmowanych przez urząd pracy świadczy jednak nie tylko procent wykorzystanych środków, ale też duża różnorodność w wykształceniu oraz kwalifikacjach bezrobotnej młodzieży preferowanych przez pracodawców; pracodawcy zgłaszający gotowość do przyjęcia stażysty sygnalizowali zapotrzebowanie na pracowników ze wszystkich grup wykształcenia (wyższe, średnie i zawodowe), stanowiska, na jakich młodzież odbywała

³⁸ Przyznane i wykorzystane 1 950 750 zł, zawarte 342 umowy z PUP w Szczecinie, z czego 194 umowy z Funduszu Pracy i 148 z Europejskiego Funduszu Społecznego.

³⁹ Dane uzyskane w PUPwSz.

⁴⁰ PUPwSz, Raport o rynku pracy za okres 1 stycznia – 31 grudnia 2008 r.

⁴¹ Zawarto 619 umów stażowych z zakładami pracy (w tym: 324 z EFS, 295 z FP), staż odbyły 792 osoby bezrobotne (378 z EFS, 414 z FP). Dane za: PUPwSz, Raport o rynku pracy...

⁴² 1 775 790,22 zł z zatwierdzonych we wniosku 1 775 897,60 zł (99,99%). Dane za: PUPwSz, Raport o rynku pracy...

staż były różnorodne, głównie koncentrując się na sektorze usług. Dużą różnorodnością pod względem tematyki i zdobywanych przez uczestników kwalifikacji wykazują się również szkolenia osób bezrobotnych⁴³, podzielone na kursy indywidualne i grupowe⁴⁴. Szczecinianie mogą też liczyć na pomoc urzędników w finansowaniu egzaminów i licencji, chociaż tutaj liczba beneficjentów w 2008 roku wyniosła zaledwie 11 osób⁴⁵.

Oprócz PUP jednostką organizacyjną realizującą projekty w zakresie PO KL jest również Gmina Miasto Szczecin⁴⁶.

Pośród projektów realizowanych z funduszy europejskich w 2008 roku, ze względu na dopuszczalną objętość niniejszej publikacji, omówić można zaledwie kilka. Być może warto więc zwrócić uwagę na to, że prócz inwestycji widocznych na ulicach miast, jak przebudowy dróg, skrzyżowań, duże znaczenie, choć o wiele mniej spektakularny charakter, mają mniejsze projekty, nieraz nierozreklamowane, ale związane na przykład z wyrównywaniem szans w systemie oświaty lub dostosowywaniem kwalifikacji zawodowych do zmieniających się wymagań ze strony rynku. W ramach projektu „Skuteczna, innowacyjna szkoła zawodowa ucząca przedsiębiorczości – kompleksowy program rozwojowy”⁴⁷ podjęto działania mające na celu utworzenie Ośrodka Wsparcia i Doradztwa Psychologiczno-Pedagogicznego, którego działanie ma być ukierunkowane na uczniów z problemami społecznymi, zdrowotnymi i psychologicznymi. W startującym w 2008 roku projekcie planowane jest zorganizowane Zachodniopomorskiego Otwartego Forum Kształcenia Zawodowego, bogatego w nowoczesne wyposażenie i multimedialne materiały dydaktyczne.

Pomimo rosnącej z roku na rok liczby absolwentów szkół wyższych, wnioskodawcy projektów nie zapominają o słuchaczach szkół zawodowych.

⁴³ Za raportem o rynku pracy PUPwSz, są to: „pozaszkolne zajęcia mające na celu uzyskanie, uzupełnienie lub doskonalenie umiejętności i kwalifikacji zawodowych lub ogólnych, potrzebnych do wykonywania pracy, w tym umiejętności poszukiwania zatrudnienia”.

⁴⁴ Indywidualne z FP: 321 osób, grupowe z FP: 320, grupowe z EFS: 389, indywidualne z EFS: 3. Dane za: PUPwSz, Raport o rynku pracy...

⁴⁵ PUPwSz, Raport o rynku pracy...

⁴⁶ Sprawozdanie roczne z wykonania..., http://bip.um.szczecin.pl/UMSzczecinBIP/chapter_50332.asp.

⁴⁷ Wnioskodawca: Gmina Miasto Szczecin, realizator: Zespół Szkół Ogrodniczych w Szczecinie, wartość Projektu: 481 375,00 zł, kwota dofinansowania: 420 641,65 zł. Dane za: Sprawozdanie roczne z wykonania...

W ramach projektu „Absolwent szkoły zawodowej europacownikiem XXI wieku”⁴⁸ następuje

modernizacja i rozszerzenie oferty edukacyjnej szkół zawodowych w taki sposób, aby rozbudzić zainteresowania uczniów przedmiotami ogólnymi i praktyczną nauką zawodu, jednocześnie dostosowując ich umiejętności do wymagań regionalnego i lokalnego rynku pracy⁴⁹,

co w praktyce oznacza takie urozmaicenie oferty edukacyjnej szkół zawodowych, by ich uczniowie pozyskiwali w większym wymiarze wiedzę praktyczną w nowoczesnym ujęciu, co zwiększyć ma ich szanse na rynku pracy zarówno lokalnym, jak i najszerszym – europejskim. Całość środków wydatkowanych na ten projekt w 2008 roku pochodziła ze środków UE⁵⁰.

Na szczególną uwagę ze względu na cel i jednocześnie dużą sprawność wykonania zasługuje projekt wnioskodawcy Gminy Miasta Szczecin „Szansa na równy start”⁵¹, z przeszło 85% dofinansowaniem z dotacji rozwojowej UE i wykonaniem sięgającym 78% planu, którego głównym celem jest „wyrównywanie dysproporcji edukacyjnych w trakcie procesu kształcenia i zapewnienie równego dostępu do edukacji”⁵². Celowość projektu zasadza się na podejmowaniu działań mających na celu umożliwienie dostępu do szerszego spektrum usług edukacyjnych uczniom zarówno szkół podstawowych, gimnazjalnych, jak i ponadgimnazjalnych, którym dzięki indywidualnej organizacji pracy i dodatkowym materiałom edukacyjnym projekt ma pomóc w samodzielnym życiu. Docelowo projekt ma być realizowany w 40% szkół, w całości pokryty z dotacji

⁴⁸ Wnioskodawca: Gmina Miasto Szczecin, realizatorzy: Zespół Szkół nr 2, Zespół Szkół nr 3, Zespół Szkół Rzemieślniczych w Szczecinie, wartość Projektu: 446 440,28 zł, kwota dofinansowania: 389 519,14 zł. Dane za: Sprawozdanie roczne z wykonania...

⁴⁹ Informacje uzyskane od Biura Budżetu i Funduszy Pomocowych Urzędu Miasta Szczecin (BBiFPUMS).

⁵⁰ Wydatkowano 194 754 zł z planowanych 287 841 zł z dotacji rozwojowej UE – z 329 906 zł planowanych w całości na 2008 r. Źródło: Sprawozdanie roczne z wykonania budżetu za rok 2008, http://bip.um.szczecin.pl/UMSzczecinBIP/chapter_50332.asp, s. 74.

⁵¹ Realizatorzy: Szkoła Podstawowa nr: 1, 2, 12, 16, 20, 21, 23, 35, 42, 46, 47, 54, 59, 61, 64, 65, 69, 71, 74, Gimnazjum nr: 3, 6, 7, 10, 12, 23, VI Liceum Ogólnokształcące, Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 2, 3, Zespół Szkół nr: 3, 4, 10, 12, 13, 14, Zespół Szkół Specjalnych nr 9, Centrum Psychologiczno-Pedagogiczne, Centrum Kształcenia Sportowego, Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii nr 1 w Szczecinie, wartość Projektu: 1 348 188,00 zł, dofinansowanie w całości.

⁵² Informacje uzyskane od BBiFPUMS.

(w tym: dotacja rozwojowa z budżetu państwa 126 968 zł, pozostałe 731 643 zł z funduszy unijnych)⁵³.

Uwagi końcowe

Oceniając wyniki referendum akcesyjnego, można stwierdzić, że zdecydowana większość Polaków biorących udział w głosowaniu opowiedziała się za integracją ze strukturami UE. Także na Pomorzu Zachodnim oraz w samym Szczecinie mieszkańcy zdecydowanie zagłosowali za przystąpieniem Polski do integrującej się Europy. Chęć uczestnictwa w jednoczącej się rodzinie krajów Europy legitymizowała wysoka jak na polskie warunki frekwencja. Dlatego dziwić może fakt, że zaledwie rok później Polacy tak obojętnie i z tak małym zainteresowaniem podeszli do wyborów do PE. Wydaje się, że rekordowo niska frekwencja zarówno w kraju, jak i w regionie zachodniopomorskim mogła mieć wpływ na to, że swoją reprezentację (z wyjątkiem PO RP) w PE uzyskały ugrupowania sceptycznie podchodzące do idei zintegrowanej Europy.

Jak wynika z niniejszego tekstu, akcesja Polski do UE odbiła się szerokim echem na jakości życia mieszkańców Szczecina i jej skutki, chociaż często niezauważalne na pierwszy rzut oka, stopniowo i w dużym zakresie zmieniają standard życia zarówno ogółu Szczecinian, jak i pojedynczych obywateli. Dużą rolę w procesie finansowania ze środków pomocowych odgrywają wnioskodawcy i realizatorzy projektów, jednak najważniejszą osobą jest znajdujący się na końcu beneficjent, pod kątem którego najpierw rodzą się plany, a następnie są wprowadzane w życie. Na podstawie zestawień i sprawozdań widać, że władzom Szczecina i innym instytucjom samorządowym oraz państwowym zajmującym się wnioskowaniem o fundusze i organizowaniem całości przedsięwzięć pozostało jeszcze do poprawienia wiele niedociągnięć, na czele ze zbyt małym wykorzystaniem środków⁵⁴. Pozostają jednak przedsięwzięcia realizowane i zrealizowane, które sięgają zarówno wszcz, jak i w głąb potrzeb mieszkańców i mają te potrzeby kompleksowo zaspokajać.

⁵³ Sprawozdanie roczne z wykonania..., s. 74.

⁵⁴ *Ibidem*.

**SZCZECIN AFTER POLISH ACCESSION
TO THE EUROPEAN UNION IN THE YEARS 2004–2008**

Summary

On 1 May 2004 Poland became a member of the European Union. In the text, the authors examine three issues. The first issue relates to the conduct and results of the referendum on Polish accession to the European Union. The second issue is related to the conduct and results of the first European Parliament elections. The third issue concerns the use by the city of Polish presence in the European Union for its development.

MACIEJ DRZONEK

**SZCZECIN PO JURCZYKU
– UWAGI O LOKALNEJ SCENIE POLITYCZNEJ**

Marian Jurczyk – prezydent trzeciej drogi

Za kilkadziesiąt lat w opisie Szczecina przełomu XX i XXI wieku niewątpliwie znajdzie się wzmianka o Marianie Jurczyku. Nie wiadomo dzisiaj, jak długa będzie to wzmianka, gdyż to w dużym stopniu zależy od tego, jak zapiszą się jego następcy. Bez wątplenia Marian Jurczyk, bez względu na upodobania mieszkańców Szczecina, jak na razie stał się pewnym symbolem miasta przełomu wieków. Jak dotąd bowiem, po 1989 roku był on najdłużej urzędującym prezydentem Szczecina. W sumie pełnił ten urząd, z dwuletnią przerwą, prawie przez sześć lat. Jest to o tyle ciekawe, że Jurczyk nagle stał się politykiem szczecińskim, który swojego sukcesu politycznego nie zawdzięczał ani zaangażowaniu się w działalność partyjną, ani tym bardziej swojego autorytetu nie zbudował na pracy w rządzie. W przeciwieństwie do innych polityków szczecińskich, którzy w polityce ogólnopolskiej w pewnym okresie odnosili mniejsze lub większe sukcesy (np. Andrzej Mileczanowski, Jacek Piechota, Joachim Brudziński, Grzegorz Napieralski), Jurczyk nie uzyskał swojej popularności z powodu mozolnej pracy partyjnej, która otwierałaby mu drzwi na salony rządowe. Wręcz przeciwnie, losy kariery politycznej Mariana Jurczyka były wynikiem działań antyestablishmentowych, co wyraźnie było widać choćby w fakcie, iż to właśnie on stał się założycielem związku zawodowego „Solidarność ’80”, a po-

tem jego przewodniczącym. Na swojej stronie internetowej sam o sobie pisał właśnie w takim kontekście:

Po roku 1989 pozostałem w opozycji do ustaleń „Okrągłego Stołu”, nie dano mi reaktywować struktur Solidarności na Pomorzu Zachodnim. Nigdy nie pogodziłem się z rejestracją zmienionego Statutu Solidarności z wykreślonym prawem do strajku¹.

Na początku lat 90. w polskiej polityce lokalnej taki paradygmat uprawiania polityki – na przekór i przeciw utartym schematom partyjnym i politycznym – w niektórych przypadkach rzeczywiście się sprawdzał. W Polsce pojawili się lokalni politycy, którzy z czasem zaczęli odnosić sukcesy w polityce, pozostając formalnie poza obiegiem partii politycznych. Niektórzy z nich swoje powodzenie zawdzięczali różnym koneksjom o charakterze parapolitycznym i silnej pozycji w lokalnym biznesie (typem takiego polityka był do pewnego momentu znany senator z Piły – Henryk Stokłosa). Można jednak wskazać przykłady lokalnych polityków, których sukces nie wynikał z lokalnych powiązań biznesowych ani z partyjnych koneksji, lecz został osiągnięty dzięki wypracowaniu własnego autorytetu. Do tej grupy polityków można zaliczyć prezydentów Wrocławia (poprzedni – Bogdan Zdrojewski i obecny – Rafał Dutkiewicz)². Warto w tym miejscu również zauważyć, że w przypadku wspomnianych polityków ich kariery na lokalnej scenie politycznej stały się punktem wyjścia do kariery ogólnopolskiej. Tak było w przypadku Stokłosa, który z lokalnego biznesmena stał się „ogólnopolskim senatorem”. W przypadku kariery politycznej Bogdana Zdrojewskiego również sukcesy w lokalnej polityce stały się przepustką do zdobycia mandatu senatora (1997), a potem posła (2001, 2005, 2007). Przypadek Rafała Dutkiewicza jak na razie pokazuje tylko, że odnosi on sukcesy w polityce lokalnej, ciągle pozostając poza strukturami partyjnymi, choć zapewne gdyby zechciał sprawdzić się w polityce ogólnopolskiej, to jest wysoce prawdopodobne, że odniósłby dobry wynik w wyborach parlamentarnych.

Powyższe źródła zdobywania powodzenia przez lokalnych polityków poza partiami – powiązania biznesowe i własny autorytet – wydają się niewystarczające w zrozumieniu sukcesu, który osiągnął Marian Jurczyk w Szczecinie. Swo-

¹ <http://www.jureczyk.pl/strony/1.dhtml> (dostęp 20.11.2007).

² Bogdan Zdrojewski pełnił funkcję prezydenta Wrocławia w latach 1994–2001. Rafał Dutkiewicz funkcję tę pełni od 2002 r., w 2006 r. został ponownie wybrany na ten urząd.

jej kariery politycznej Jurczyk nie zawdzięcza przecież sukcesom odniesionym w działalności biznesowej, a i jego osobisty autorytet był budowany na innych podstawach niż autorytet, który zdobywali wspomniani prezydenci Wrocławia. Podstawowa różnica polegała na tym, iż Marian Jurczyk swój autorytet w wymiarze lokalnym budował na tym, co uprzednio uzyskał w wymiarze ogólnopolskim. Innymi słowy, Jurczyk jako polityk lokalny „zrodził się z Jurczyka ogólnopolskiego” – o ile tak można stwierdzić, schemat jego kariery wynikał „od ogółu do szczegółu”, a w przypadku Zdrojewskiego czy Dutkiewicza wyglądało to dokładnie odwrotnie.

Wydaje się bowiem, że najważniejszym punktem wyjścia w karierze Jurczyka na szczecińskiej scenie politycznej stały się trzy fakty: legenda Jurczyka-związkowca zdobyta w czasach pierwszej „Solidarności” i „Solidarności ’80”, uzyskanie przez niego w 1997 roku mandatu senatorskiego, a potem – paradoksalnie – jego proces lustracyjny. Działalność związkowa miała charakter, co oczywiste, publiczny, ale zarazem ponadlokalny. Popularność zdobyta w ten sposób stała się jednym ze źródeł osiągnięcia sukcesu w wyborach do Senatu w 1997 roku. Jako kandydat niezależny z ziemi szczecińskiej uzyskał 124 897 głosów, co było wówczas najlepszym wynikiem w województwie szczecińskim³. Warto w tym miejscu dodać, że we wspomnianych wyborach w całej Polsce wybrano wówczas jeszcze czterech niezależnych senatorów: Leona Kieresa i Bogdana Zdrojewskiego (woj. wrocławskie), Henryka Stokłosę (woj. piłskie) oraz Jadwigę Stokarską (woj. ostrołęckie).

Sukces w wyborach do Senatu pozwolił Marianowi Jurczykowi na intensyfikację działań na lokalnej scenie politycznej, czego wyrazem było utworzenie w 1997 roku Niezależnego Ruchu Społecznego, który stał się swego rodzaju platformą wyborczą jego i osób z nim współpracujących w dwóch kolejnych wyborach samorządowych (1998 i 2002). Zapewne więc to dobry wynik wyborczy do Senatu pozwolił Jurczykowi na aktywizację działań na szczecińskiej scenie politycznej.

Wygrana Jurczyka w 1997 roku pokazała również pewną tendencję, którą można było zaobserwować pod koniec lat 90. i na początku nowego wieku,

³ W 1997 r. wybory do Senatu przeprowadzono według podziału administracyjnego z 49 województwami. W województwach warszawskim i katowickim wybierano po 3 senatorów, we wszystkich pozostałych po 2. Dawne województwo szczecińskie prawie pokrywa się z dzisiejszym okręgiem wyborczym nr 41. W 1997 r. drugim senatorem szczecińskim został reprezentujący AWS Jacek Sauk z wynikiem 104 949 głosów.

tendencję charakterystyczną dla Szczecina, ale również dostrzegalną w innych lokalnych społecznościach. Polegała ona na tym, że w wyborach samorządowych duży odsetek wyborców oddawał głosy na lokalne komitety wyborcze, a nie na partie polityczne. O ile w gminach do 20 tys. wyborców jest to zrozumiałe, gdyż tam wybory mają charakter większościowy i wpływy partii politycznych z reguły są mniejsze, to w dużych skupiskach miejskich stosunkowo nikła popularność komitetów tworzonych przez partie mogła dziwić. Przykład Mariana Jurczyka, a zwłaszcza Bogdana Zdrojewskiego we Wrocławiu, wskazywał jednak, że popularność osób formalnie niezwiązanych z partiami politycznymi rosła. W Szczecinie Jurczyk wykorzystał zatem zjawisko popularności niepartyjnego polityka do zbudowania własnej, pozapartyjnej platformy politycznej⁴.

Kiedy w 1998 roku odbywały się kolejne wybory samorządowe, Niezależny Ruch Społeczny Mariana Jurczyka wystartował w nich jako samodzielny podmiot wyborczy⁵. Warto zwrócić uwagę na specyfikę tego okresu w Polsce, która mogła wpływać na rozstrzygnięcia wyborcze w skali lokalnej. Po wygraniu wyborów parlamentarnych w 1997 roku przez Akcję Wyborczą Solidarność powstał rząd, który współtworzyła ona wraz z Unią Wolności. W 1998 roku, a więc rok po sukcesie sił postsolidarnościowych, można było oczekiwać utrzymania się podobnych preferencji wśród wyborców. W Szczecinie elekcja do Rady Miasta przeprowadzona 11 X 1998 roku nie przyniosła jasnego rozstrzygnięcia, ponieważ Sojusz Lewicy Demokratycznej zdobył 24 mandaty, AWS – 21, UW – 8, NRS – 6, a jeden przypadł lokalnemu komitetowi (Osiedlowcy)⁶. Tym niemniej, zważywszy na sytuację polityczną w parlamencie, powszechnie przypuszczano, że w Szczecinie dojdzie do zawiązania lokalnej koalicji na wzór rządowej. Do uzyskania potrzebnej większości brakowało takiej koalicji 6 głosów, które właśnie posiadali radni ugrupowania Mariana Jurczyka. Tuż po wyborach rozpoczęto rozmowy nad utworzeniem koalicji. Co

⁴ Opisowaną tendencję można również zaobserwować na ogólnopolskiej scenie politycznej. Początki PO były bowiem związane z chęcią zbudowania nowego ruchu politycznego, który początkowo tworzono na bazie poparcia uzyskanego przez Andrzeja Olechowskiego w wyborach prezydenckich w 2000 r. Pierwotnie PO eksponowała zatem również apartyjny wizerunek.

⁵ Marian Jurczyk, będąc już wówczas senatorem, startował w wyborach do sejmiku wojewódzkiego. Z kolei do szczecińskiej rady miasta wybierano wówczas 60 radnych.

⁶ Na poszczególne ugrupowania oddano następujące liczby głosów: SLD – 39 465, AWS – 32 826, UW – 18 508, NRS – 12 407, Osiedlowcy – 7019. Dane za: <http://www.szczecin.pl/wybory/1998/>.

ciekawe, „Gazeta Wyborcza Szczecin” kilkakrotnie zapowiadała jej podpisanie⁷. Pomimo miesięcznych negocjacji (albo pozorowanych negocjacji) koalicja AWS, UW i NRS nigdy nie powstała. NRS proponował partnerom z UW i AWS „pójście tzw. trzecią drogą”, co miało oznaczać zawarcie porozumienia ponad podziałami politycznymi przez wszystkie siły polityczne reprezentowane w Radzie⁸. Na to nie było zgody ugrupowań postsolidarnościowych, w rezultacie czego powstało nieformalne porozumienie SLD z NRS, o czym szczecinianie pierwszy raz przekonali się, gdy na przewodniczącego Rady Miasta wybrano Janusza Chudzyńskiego z NRS. Przypieczeniem tej nieformalnej koalicji był wybór senatora Mariana Jurczyka na prezydenta miasta głosami SLD i NRS⁹. Warto dodać, że taki wynik głosowania w sprawie przewodniczącego i prezydenta nie byłby możliwy bez nielojalnej postawy czterech radnych AWS, głosujących wbrew ustaleniom własnego ugrupowania¹⁰. Prezydent został bowiem wybrany przy poparciu 34 radnych. Pojawił się oczywiście problem, czy nowy prezydent będzie w stanie łączyć swoje obowiązki z mandatem senatorskim. Marian Jurczyk zapowiedział, że z mandatu zrezygnuje (czego, jak się potem okazało, jednak nie uczynił)¹¹.

Wątpliwości co do możliwości pełnienia funkcji prezydenta miasta na prawach powiatu przez parlamentarzystów zgłosił jednak Trybunał Konstytucyjny. W orzeczeniu wydanym 11 I 2000 roku Trybunał orzekł, że przepisy dotyczące nielączenia mandatu parlamentarnego z pełnieniem funkcji w zarządach miast były zgodne z konstytucją¹². Tym samym, ostatecznie w 2000 roku wszyscy prezydenci posiadający jednocześnie mandaty senatorskie musieli zdecydować o piastowaniu funkcji prezydenta albo o pozostaniu w parlamencie. Orzeczenie dotyczyło *de facto* dwóch prezydentów, którzy zarazem mieli mandaty senatorskie: Wrocławia i Szczecina. Wbrew swoim zapowiedziom, 24 I 2000 roku Marian Jurczyk nie zrezygnował z mandatu senatorskiego, lecz zrzekł się funkcji prezydenta. Będąc w podobnej sytuacji, Bogdan Zdrojewski

⁷ Zob. P. Koterwa: *Koalicja zbliża się*, „Gazeta Wyborcza Szczecin” (dalej: „GW Szczecin”), 15.10.1998; pau, *Koalicja na niedzielę*, „GW Szczecin”, 17.10.1998; pau: *Ultimatum dla NRS. Szymaszek w powiecie*, „GW Szczecin”, 10 XI 1998.

⁸ P. Koterwa: *Na trzech szczeblach?*, „GW Szczecin”, 15.11.1998.

⁹ Zgodnie z obowiązującą w 1998 r. ordynacją wyborczą prezydentów miast wybierali radni.

¹⁰ P. Koterwa: *Kto zdradził AWS?*, „GW Szczecin”, 18.11.1998.

¹¹ P. Koterwa: *Jurczyk z SLD*, „GW Szczecin”, 18.11.1998.

¹² ES: *W Senacie bez prezydentów*, „Gazeta Wyborcza”, 12.01.2000.

błyskawicznie podjął decyzję o zrzeczeniu się mandatu senatorskiego, ponieważ uczynił to już 11 I 2000 roku¹³.

Mniej więcej w czasie dokonywania rozstrzygnięć konstytucyjnych pojawiły się problemy lustracyjne Mariana Jurczyka, które ciągnęły się od 1999 do 2002 roku. W efekcie orzeczenia sądu lustracyjnego o zatajeniu współpracy ze służbami PRL Jurczyk musiał zrzec się mandatu senatora, co nastąpiło 24 III 2000 roku. Proces lustracyjny miał ciąg dalszy, ponieważ Jurczyk się odwoływał. Jednak ostatecznie 2 X 2002 roku Sąd Najwyższy w zasadzie oczyścił go z zarzutów świadomej współpracy, uznając, że był do niej zmuszany, m.in. pod wpływem gróźb. Wydaje się, że w rezultacie tego zawilego procesu Jurczyk stał się symbolem niesłusznie oskarżanej osoby, znanego przywódcy strajkowego, który w dodatku w czasach opozycyjnych przeżył osobistą tragedię¹⁴. Lustracja mogła przyczynić się do większej popularności Jurczyka, który będąc znanym z opozycyjnej przeszłości, mógł wydać się prześladowanym przez wolne państwo, do którego dążył, będąc wcześniej działaczem „Solidarności”.

Tak więc sukces w wyborach senatorskich, dwuletnia, przerwana kadencja prezydencka i lustracja stały się przed wyborami z 2002 roku czynnikami, które mogły Marianowi Jurczykowi pomóc w ubieganiu się o fotel prezydenta. Wyniki samorządowe w 2002 roku przeprowadzono wedle zmienionych zasad. Najważniejszą zmianą skutkującą konsekwencjami w zarządzaniu miastem było wprowadzenie wyborów bezpośrednich na prezydentów i burmistrzów. Rozwiązanie takie świadczyło o większym upodmiotowieniu mieszkańców miast, ale zarazem jego konsekwencją mogło być doprowadzenie do paradoksalnej możliwości, w której prezydentem zostałby kandydat bez swojej większości w Radzie Miasta. Do takiej sytuacji doszło właśnie w Szczecinie. Do drugiej tury wyborów prezydenckich wszedł Marian Jurczyk (z wynikiem 27,81% – 28 275 głosów) oraz kandydat SLD-UP Edmund Runowicz (23,80% – 24 199 głosów). Jurczyk wygrał z przewagą prawie 7% (53,43% – 53 981 głosów do

¹³ Rozstrzygnięcie dotyczyło także kilku parlamentarzystów z Sejmu, np. poseł SLD i prezydent Gorzowa Wielkopolskiego postanowił również zrzec się mandatu poselskiego.

¹⁴ Sprawa ta wzbudzała wiele kontrowersji, ponieważ z jednej strony pewne poszlaki wskazywały na kontakty Jurczyka z SB, z drugiej strony w 1980 r. zginęły dzieci Jurczyka, prawdopodobnie łączyły się to z jego opozycyjną przeszłością.

46,57% – 47 049 głosów)¹⁵. Tymczasem w wyborach do Rady Miasta Szczecina najlepszy wynik uzyskał komitet SLD-UP (25,52%), wprowadzając do 31-osobowej rady swoich 14 przedstawicieli. Niezależny Komitet Mariana Jurczyka otrzymał 9,59% głosów (5 radnych), co stanowiło czwarty rezultat w wyborach do Rady Miasta Szczecin (choć dwa lepsze komitety wprowadziły również po 5 radnych). Marian Jurczyk swój urząd sprawował przez całą kadencję. W głosowaniach w Radzie Miasta był wspierany przez radnych SLD-UP. Bardzo szybko jednak zaczął być krytykowany za styl sprawowania rządów oraz liczne błędy i gafy¹⁶. W ciągu czterech lat w zarządzie miasta funkcje wiceprezydentów pełniło aż 10 osób. W maju 2004 roku doprowadzono w Szczecinie do referendum w sprawie odwołania Mariana Jurczyka z urzędu. Wzięło w nim udział niespełna 61 tys. uprawnionych, co stanowiło 18,88% ogółu mieszkańców miasta i w związku z niespełnieniem wymogu uzyskania minimum 30% frekwencji referendum nie mogło mieć skutku prawnego¹⁷.

Kto zawróci z trzeciej drogi?

W kontekście źle ocenianej prezydentury Mariana Jurczyka pojawia się naturalne pytanie, jaka mogłaby pojawić się dla niej alternatywa. Wydaje się, że od wyborów w 2002 roku można mówić o krystalizowaniu się trzech nurtów na politycznej scenie Szczecina, które mogły stać się przeciwwagą dla Jurczyka. Po pierwsze, alternatywą mogła być lewica postkomunistyczna, która w Szczecinie zwykle posiadała duże poparcie. Po drugie, mogły nią być ugrupowania postsolidarnościowe (od 2002 – POPiS). Po trzecie zaś, alternatywą mógł stać się ruch obywatelski o charakterze pozapartyjnym.

Do pewnego momentu rządy Mariana Jurczyka były dla szczecińskiej lewicy bardzo wygodne. W ciągu dwóch ostatnich kadencji (1998–2002 i 2002–2006) to właśnie SLD posiadał realny wpływ na rządy w Szczecinie. Politycy

¹⁵ Dane na podstawie Państwowej Komisji Wyborczej – <http://wybory2002.pkw.gov.pl/wojt/t1/gw1/w32/m3262.html>.

¹⁶ W 2005 r., relacjonując radnym Szczecina swoją wizytę w USA, poinformował m.in., że podczas spotkania z burmistrzem St. Louis przekazał pozdrowienia dla prezydenta Reagana. Zob. S. Wypych: *Jurczyk wdzięczny Reaganowi*, <http://www.radio.szczecin.pl/index.php?idp=0&idx=&cat=>

¹⁷ Spośród głosujących tylko 3880 opowiedziało się przeciw pozbawieniu Jurczyka funkcji. Dane na podstawie: http://www.pkw.gov.pl/pkw2/index.jsp?place=Lead07&news_cat_id=865&news_id=3059&layout=1&page=text, 20 XI 2007.

lewicy zasiadali w zarządach nie tylko Jurczyka, ale również w dwóch zarządach lat 2000–2002: najpierw prezydenta Marka Koćmiela z UW, a potem prezydenta Edmunda Runowicza – polityka bezpartyjnego, ale wyraźnie kojarzonego z lewicą. Ugrupowania lewicowe zdobywały też wysokie, wyższe niż w skali ogólnopolskiej, poparcie w wyborach parlamentarnych. Obrazuje to tabela 1.

Tabela 1

Porównanie wyników uzyskanych na terenie miasta Szczecina i w kraju przez ugrupowania parlamentarne w wyborach w latach 2001, 2005 i 2007 (zestawienie własne na podstawie danych PKW)¹⁸

Komitety	2001		2005		2007	
	SZ	PL	SZ	PL	SZ	PL
PO	15,23	12,68	32,36	24,14	50,94	41,51
PiS	11,9	9,5	25,06	26,99	25,21	32,11
SLD-UP	46,08	41,04	15,24	11,31	17,40	13,15
SDPL	–	–	6,44	3,89		
PD	5,30	3,10	3,20	2,45		
PSL	2,61	8,98	1,49	6,96	3,45	8,91
LPR	6,78	7,87	5,79	7,97	1,25	1,30
Samoobrona	7,76	10,20	6,64	11,41	0,98	1,53

W 2001 roku lewica szczecińska uzyskała o 5% lepszy wynik niż w skali całego kraju. W 2005 roku suma poparcia uzyskanego przez SLD-UP i SDPL w Szczecinie była większa od rezultatu ogólnopolskiego tych ugrupowań o 6,48%. Również w wyborach parlamentarnych z 2007 roku ta tendencja się utrzymała. Koalicja SLD, UP, SDPL, PD osiągnęła o 4,25% lepszy wynik od wyniku krajowego. Dodatkowo siła lewicy szczecińskiej przez długi okres (do wyborów samorządowych w 2006 r.) wynikała również z posiadania wyrazistego lidera, którym był Jacek Piechota, poseł ziemi szczecińskiej siedmiu kadencji w latach 1985–2007. Piechota był nie tylko niekwestionowanym przywódcą szczecińskiej lewicy, ale również uchodził za swoistego lidera polityki szczecińskiej. Kiedy w 2002 roku Edmund Runowicz przegrał wybory prezydenckie, to zarzucił lokalnym strukturom SLD, że celowo nie udzieliły mu

¹⁸ W 2001 r. i 2005 r. SLD startował w koalicji z UP. W 2007 r. SLD, UP, SdPL i PD startowały w koalicji Lewica i Demokraci. W 2001 r. PD startowała jeszcze jako UW, a SdPL jeszcze nie wyodrębniła się z SLD.

w kampanii wystarczającego wsparcia, ponieważ już wówczas o prezydenturze w następnej kadencji (czyli od 2006 r.) miał myśleć Jacek Piechota. Prawdopodobnie Piechota, wiedząc o sile SLD w Szczecinie, a także przewidując, że Jurczyk nie okaże się dobrym prezydentem, sądził, że w wyborach 2006 roku łatwo przejmie władzę w mieście jako swego rodzaju polityczną emeryturę¹⁹. Domniemanie takie wydaje się tym bardziej uzasadnione, że przecież SLD wspierał rządy Jurczyka, nie ponosząc za nie politycznej odpowiedzialności.

Tak więc szczecińska lewica miała realne szanse na przejęcie schedy po Marianie Jurczyku. Można zaryzykować twierdzenie, że pewnie doszłoby do tego, gdyby nie dwie okoliczności. Po pierwsze, po aferze Rywina poparcie dla lewicy w skali kraju, a zatem i w Szczecinie, zaczęło mocno spadać. Odbiło się to zarówno na uzyskiwanych wynikach SLD w mieście, jak i na poparciu dla samego Piechoty liczoną w bezwzględnej liczbie głosów oddawanych na niego w wyborach parlamentarnych – w 2001 roku zebrał w Szczecina 29 534 głosów, a w 2005 poparło go już tylko 9434 wyborców z miasta. Drugą okolicznością polegała na tym, że SLD nie wziął pod uwagę, że po rządach Mariana Jurczyka szczecinianie będą chcieli dokonać wymiany na fotelu prezydenta w sposób diametralny. Innymi słowy, SLD nie przewidział, że po okresie rządów Jurczyka wyborcy będą chcieli na czele magistratu postawić osobę, która byłaby dokładnym przeciwieństwem dotychczasowego prezydenta. Jacek Piechota – jako polityk z długim, w dodatku postkomunistycznym stażem – nie spełniał tego warunku.

Alternatywą dla Mariana Jurczyka mogły okazać się ugrupowania post-solidarnościowe. Po klęsce pomysłu na koalicję AWS z Jurczykiem w 1998 roku oraz nieefektywności władz miasta w latach 1998–2002 partie, które przejmowały elektorat postawuesowski, liczyły, że będą mogły w Szczecinie odegrać istotniejszą rolę polityczną. W wyborach samorządowych z 2002 roku okazało się, że podobnie jak w parlamencie, coraz większe znaczenie miały PO i PiS. Gdyby traktować te partie łącznie, to można byłoby stwierdzić, że poparcie dla nich wśród mieszkańców Szczecina podlegało dokładnie odwrotnej tendencji niż poparcie dla lewicy. Począwszy od 2002 roku, w Szczecinie ugrupowania te cieszyły się coraz większą sympatią wyborców. Zmiany w poparciu

¹⁹ Runowicz później zaczął takie zarzuty stawiać publicznie. Zob. *Rozmowa Tomasza Chacińskiego z Edmundem Runowiczem*, „Rozmowy pod krawatem”, Polskie Radio Szczecin, 6.11.2006, godz. 8.30.

dla poszczególnych ugrupowań w Szczecinie w latach 2001–2007 obrazuje tabela 2.

Tabela 2

Porównanie wyników uzyskanych na terenie Szczecina przez poszczególne komitety, które brały udział w wyborach w latach 2001, 2002, 2005, 2006 i 2007 (zestawienie własne na podstawie danych PKW)²⁰

Komitety	2001		2002		2005		2006		2007	
	%	głosy	%	głosy	%	głosy	%	głosy	%	głosy
PO	15,23	22689	11,10	10630	32,36	46178	41,19	55001	50,94	99970
PiS	11,9	17720			25,06	35756	23,72	31675	25,21	49472
SLD-UP	46,08	68624	25,52	24440	15,24	21743	20,14	26894	17,40	34143
SDPL	–	–	–	–	6,44	9192				
PD	5,30	7892	5,02	4812	3,20	4566				
PSL	2,61	3070	2,36	2258	1,49	2123	1,96	2620	3,45	6770
LPR	6,78	10107	7,58	7257	5,79	8263	2,24	2997	1,25	2452
Samo- obrona	7,76	11560	5,86	5611	6,64	9471	2,09	2796	0,98	1914
NRS	–	–	9,60	9192	–	–	1,78	2378	–	–
KWW T. Lubińskiej	–	–	12,87	12324	–	–	–	–	–	–

Szczecińska PO, poza wyborami samorządowymi w 2002 roku, kiedy startowała w koalicji z PiS, osiągała coraz lepsze wyniki. Gdyby brać pod uwagę tylko elekcje parlamentarne, to w przypadku PiS również można dostrzec tendencję wzrostową w bezwzględnej liczbie otrzymywanych głosów. Partie te mogły również z innego powodu stać się wspólną alternatywą dla rządów Mariana Jurczyka, popieranego nieformalnie przez SLD. Od 2002 roku ugrupowania te współtworzyły w Szczecinie koalicję POPiS, a więc zbudowały to, czego nie udało się osiągnąć w wymiarze ogólnopolskim po wyborach parlamentarnych z 2005 roku. Pomimo fiaska rozmów koalicyjnych w Warszawie przed wyborami samorządowymi 2006 roku, nadal podtrzymywano nadzieję, że obydwie partie będą w Szczecinie współpracować, a nawet uda im się wystawić wspólnego kandydata na prezydenta miasta. Tymczasem zarówno liderzy PiS, jak i PO uznali, że będą w stanie samodzielnie stać się alternatywą dla układu rządzącego w szczecińskim magistracie. W istocie, obydwie partie mogły po-

²⁰ W zestawieniu wzięto pod uwagę tylko te komitety wyborcze, które przynajmniej raz zdobyły mandaty. W 2002 r. PO i PiS startowały w koalicji. W latach 2006 i 2007 SLD, UP, SdPL i PD startowały w koalicji Lewica i Demokraci. W 2001 r. PD startowała jako UW, a w 2002 r. jako KWW Wspólnota 2002.

czuć polityczny wiatr w plecy. PO – ponieważ lokalne struktury partyjne z radością obserwowały wzrost oddawanych głosów na partię, z kolei PiS, jako ugrupowanie rządzące w Polsce w 2006 roku, liczyło, iż fakt sprawowania władzy, a także stopniowe przejmowanie elektoratu LPR i Samoobrony, pozwolą na odniesienie sukcesu w skali lokalnej.

Wreszcie trzecią alternatywą mogło stać się jakieś szczecińskie ugrupowanie obywatelskie. Też taką można postawić, analizując wyniki wyborów do Rady Miasta w 2002 roku. Do elekcji tej stanęły aż 22 komitety wyborcze, z których tylko 7 miało *stricte* partyjny charakter. Były to komitety utworzone przez: PiS i PO (KWW POPiS); SLD-UP; LPR; Samoobronę; PSL; ZChN, ROP i Ruch Katolicko-Narodowy (KWW Razem Polsce); UW (Wspólnota 2002). Łącznie otrzymały one 60 274 głosów. Spośród tych siedmiu komitetów tylko cztery zostały zarejestrowane jako komitety partii politycznych. Tak więc 15 komitetów startujących w wyborach w 2002 roku w Szczecinie miało pozapartyjny charakter – w sumie zdobyły one 35 490 głosów (do tej grupy wliczono również KWW Antyklerykalna Polska, który został zarejestrowany jako KWW na poziomie ogólnopolskim). Gdyby jednak do tej liczby dodać głosy oddane na wspomniane trzy Komitety Wyborcze Wyborców zarejestrowane przez partie polityczne (łącznie 20708 głosów), to okazałoby się, że komitety z nazwy i „treści” partyjne uzyskały mniej głosów od sumy komitetów zarejestrowanych przez wyborców i organizacje (39 566 do 56 198). Dalej, w Radzie Miasta Szczecina wybranej w 2002 roku partie polityczne reprezentowało co prawda 21 radnych, ale tylko 15 z nich (14 z SLD-UP i 1 z LPR) startowało w wyborach pod szyldem partii. Występujące wówczas w koalicji PO i PiS wprowadziły razem do szczecińskiej Rady Miasta tylko pięciu radnych. Dokładnie taką samą liczbę radnych wprowadziły osobno komitety: NRS Jurczyka i KWW Teresy Lubińskiej. Biorąc natomiast pod uwagę bezwzględną liczbę głosów, to po SLD-UP najwięcej ich zdobył KWW Lubińskiej – 12 324, a komitet Jurczyka, otrzymując 9192 głosy, niewiele przegrał z POPiS-em (10 630), wygrywając jednak zarówno z LPR (7257), jak i z UW (5266), która nie zdobyła żadnego mandatu.

Te być może nudne dane statystyczne z 2002 roku pokazują jednak wyraźnie, że szczecinianie bardziej byli zainteresowani oddawaniem głosów na ugrupowania pozapartyjne lub na ugrupowania partyjne niestartujące pod szyldem własnej partii. Z tego z kolei można było wysnuć wniosek, iż w kolejnych

wyborach – w 2006 roku – alternatywą dla Mariana Jurczyka mogłaby okazać się jakaś obywatelska, niepartyjna inicjatywa polityczna.

Rok 2006, czyli wybór anty-Jurczyka

Szczecińskie wybory w 2006 roku przyniosły istotne przetasowania na lokalnej scenie politycznej. W zasadzie można postawić tezę, iż ich istotą było znalezienie politycznego anty-Jurczyka. Stosunkowo w najlepszej sytuacji znalazła się szczecińska lewica, która miała naturalnego i silnego lidera – Jacka Piechotę, który szybko stał się kandydatem nie tylko rodzimej partii politycznej, ale całej szczecińskiej lewicy. Dwa najsilniejsze po wyborach parlamentarnych w 2005 roku ugrupowania polityczne – PiS i PO – poszukiwały własnego kandydata, który zapewniłby im również sukces w wyborach do Rady Miasta, ale równolegle prowadzono nieformalne rozmowy o wyłonieniu wspólnego kandydata. Obydwa ugrupowania zdawały sobie sprawę z tego, że w Szczecinie w 2006 roku, po okresie słabej prezydentury, Marian Jurczyk nie był już realnym zagrożeniem. Tak więc politycznym przeciwnikiem numer 1 dla każdej z tych partii był Jacek Piechota i groźba przejścia władzy w mieście przez lewicę postkomunistyczną. Zarówno PiS, jak i PO poszukiwały więc kandydata, którego można określić mianem nie tylko anty-Jurczyka, ale i anty-Piechoty²¹. Obydwa ugrupowania doskonale wiedziały również, że wystawienie dwóch niezależnych kandydatów mogłoby zwiększyć szanse właśnie Jacka Piechoty.

PO wydawało się być w lepszej sytuacji. Po pierwsze, wybory parlamentarne w 2005 roku pokazały, że w Szczecinie liczba zwolenników partii jest większa niż sympatyków PiS. Po drugie, partia ta miała rozpoznawalnych, młodych i energicznych liderów. Początkowo sądzono, że kandydatem partii będzie poseł PO (od 2001 r.) Krzysztof Zaremba, który od dłuższego czasu wydawał się stawiać sobie za cel kariery politycznej zdobycie fotela prezydenta miasta. W Szczecinie był on popularny z uwagi na to, że jest on wnukiem pierwszego powojennego prezydenta miasta, Piotra Zaremby. Jednak w wyniku konfliktu wewnętrznego z innym liderem struktur PO – posłem Sławomirem Nitrasem –

²¹ Szerzej na ten temat zob.: M. Drzonek: *AntyJurczyk wygrywa. Uwagi o wyborach samorządowych w Szczecinie w 2006 r.*, w: A. Wołek (red.): *Władza i polityka lokalna. Polskie wybory samorządowe 2006 r.*, Kraków–Nowy Sącz 2008, s. 55–82.

Zaremba został zmarginalizowany²². Sądzone zatem, że to Nitras wystartuje w wyborach prezydenckich. Tak się jednak nie stało, ponieważ PO, ku dość powszechnemu zaskoczeniu, w wyborach wystawiła kandydata wówczas spoza PO, Piotra Krzystka – byłego wiceprezydenta w zarządzie Mariana Jurczyka w latach 2002–2004, a wcześniej dyrektora Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie w latach 1999–2002.

Szczeciński PiS miał większe problemy, ponieważ żaden z liderów partii nie mógł realnie myśleć o skutecznej rywalizacji z Piechotą. Poseł Joachim Brudziński, jako sekretarz generalny PiS, był zaangażowany w pracę partyjną poza Szczecinem, a inni liderzy nie posiadali odpowiedniej charyzmy ani też nie byli zbyt rozpoznawalni. Stąd PiS zdecydował się na wystawienie, wówczas bezpartyjnej, prof. Teresy Lubińskiej, która w rządzie PiS pełniła funkcję ministra finansów, a po objęciu tego stanowiska przez Zytę Gilowską jako sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów kierowała pracami nad budżetem zadaniowym. Jednak to nie z uwagi na doświadczenie zdobyte w Warszawie PiS postanowił wystawić tę kandydatkę. W 2002 roku, startując na prezydenta Szczecina pod szyldem własnego obywatelskiego komitetu z hasłem „Politykom dziękujemy”, omal nie weszła z Marianem Jurczykiem do II tury głosowania. Wówczas zabrakło jej tylko 361 głosów do pokonania kandydata SLD Edmunda Runowicza. Lubińska, jak wspomniano, wprowadziła wówczas do magistratu pięciu radnych. Wydawać się więc mogło, że z uwagi na wysokie poparcie w poprzednich wyborach miała realne szanse na zdobycie fotela prezydenta w Szczecinie. Przez długi czas PiS proponował PO wspólne wystawienie Lubińskiej, ale kierownictwo Platformy nie chciało się na to zgodzić.

Tak więc zarówno PO, jak i PiS wystawiając kandydatów niezależnych, zapewne wzięły pod uwagę wyniki wyborów z 2002 roku, kiedy, jak wspomniano, sukces odnosiły komitety, przynajmniej formalnie, pozapartyjne. Piotr Krzystek i Teresa Lubińska startowali w wyborach jako niezależni kandydaci popierani przez dwie partie polityczne, które tym samym zdecydowały się na ostrą rywalizację nie tylko z lewicą, ale i pomiędzy sobą. Można więc stwierdzić, że początki rządów Mariana Jurczyka stały się paradoksalnie źródłem

²² W wyborach w 2007 r. posłowi Zarembie zaproponowano ostatnie miejsce na liście PO, a po interwencji Donalda Tuska został kandydatem PO do Senatu, gdzie dostał się, uzyskując najlepszy wynik na Pomorzu Zachodnim. W 2009 r. zrezygnował z członkostwa w PO i wystartował w wyborach do Parlamentu Europejskiego z listy Libertas.

współpracy PO i PiS, natomiast walka o schedę po nim była jednym z powodów polaryzacji obydwu ugrupowań.

Wraz z zakończeniem rządów Mariana Jurczyka w Szczecinie nastąpiły widoczne zmiany na lokalnej scenie politycznej. W wyniku wyborów w 2006 roku porażkę poniosła szczecińska lewica. Po pierwsze, kandydat lewicy na prezydenta, powszechnie znany w Szczecinie poseł Jacek Piechota, co prawda wszedł do II tury głosowania, ale przegrał w starciu ze stosunkowo mało rozpoznawalnym przed wyborami kandydatem PO Piotrem Krzystkiem²³. Dla samego Piechoty było to wielkim zaskoczeniem, o czym świadczy to, iż na początku kampanii zaproponował nawet Krzystkowi, aby zrezygnował z ubiegania się o fotel prezydenta i został po wyborach wiceprezydentem w jego (Piechoty) zarządzie. Również SLD, startujące w koalicji Lewicy i Demokratów, uzyskał wyraźnie słabszy wynik niż w 2002 roku. Spośród sześciu radnych wprowadzonych przez LiD do magistratu jeden pochodził z SdPL, a pięciu posiadało legitymacje SLD. Tak więc lewica straciła w Radzie ponad połowę stanu posiadania z 2002 roku (8 z 14). Warto też wspomnieć, że konsekwencją wyborczej porażki w wyborach na prezydenta była utrata silnego lidera. Jacek Piechota w kolejnych wyborach parlamentarnych (2007 r.) nie zdecydował się na kandydowanie, pomimo tego, że szczecińskim działaczom na tym zależało. W konsekwencji na przywódcę SLD w mieście wyrósł Grzegorz Napieralski, sekretarz generalny SLD. Ponadto w „pierwszym garniturze” SLD znaleźli się inni działacze młodego pokolenia (radni): Jędrzej Wijas, Piotr Kęsik, Paweł Juras²⁴. Mimowolnym sukcesem SLD stało się zmarginalizowanie lokalnych struktur UP i SdPL (choć jej członek, Bartusz Arłukowicz został w 2006 r. radnym, a w 2007 zdobył mandat poselski). Totalną porażkę odnotowała Partia Demokratyczna, której pochodzący ze Szczecina sekretarz generalny, Radosław Popiela, nie zdołał zdobyć ani mandatu radnego (2006), ani mandatu poselskiego (2007). Zatem, choć działacze SLD w Szczecinie wyraźnie utracili wpływy we

²³ Na początku kampanii wyborczej Krzystek, w przeciwieństwie do Piechoty, miał znacznie słabsze notowania niż partia, która go popierała. Wyniki te wyglądały odpowiednio: LiD – 14,3%, Piechota – 27,7%, PO – 47,8 %, Krzystek – 24,4 %, PiS – 15,9%, Lubińska – 20,5%. Zob.: J. Połowniak: *Sondaż Pentora – Dominacja Platformy coraz większa*, „Gazeta.pl Szczecin”, <http://miasta.gazeta.pl/szczecin/1,34954,3719746.html> (dostęp 6.11.2006).

²⁴ W szczecińskim SLD można mówić dziś o pojawieniu się rodziny Napieralskich. Poza Grzegorzem Napieralskim zaliczyć do niej można jego szwagra – Piotra Jurasa, który w 2006 r. został radnym SLD, oraz jego brata, Marcina Napieralskiego, który stał się radnym w 2007 r. na miejsce radnego Bartosza Arłukowicza, który musiał zrezygnować z uwagi na zdobycie mandatu poselskiego.

władzach lokalnych, to udało im się odsunąć na drugi plan starsze pokolenie polityków o rodowodzie pezetpeerowskim oraz zdystansować się od lewicy pozaeseldowskiej.

Lokalne struktury PiS co prawda nie poniosły porażki w wyborach samorządowych 2006 roku, ale ich wynik trudno byłoby uznać za sukces. Oczywiście PiS zwiększyło swój stan posiadania w magistracie (zdobyło 10 mandatów), ale zarazem uzyskało ich mniej niż PO (15). Ponadto kandydatce PiS nie udało się wejść do II tury głosowania w wyborach na prezydenta miasta. Należy się spodziewać, że szczecińskie PiS może zostać osłabione w jeszcze większym stopniu. Prawdopodobieństwo wystąpienia procesu erozji tej partii w Szczecinie wynika z dwóch zasadniczych względów: słabości lokalnego przywództwa partyjnego (w 2007 r. szef szczecińskiego PiS, poseł V kadencji, Leszek Dobrzyński nie uzyskał wyniku pozwalającego na reelekcję) oraz utraty władzy na szczeblu centralnym (a co za tym idzie i wojewódzkim), co z kolei może skutkować ogólnym ograniczeniem sympatii do tego ugrupowania.

Największym beneficjentem politycznych zmian po rządach prezydenta Jurczyka okazała się Platforma. Ugrupowanie to zdołało skutecznie wykreować kandydata na prezydenta, który okazał się uosobieniem cech zarówno anty-Jurczyka jak i anty-Piechoty. Partia ta odniosła sukces w wyborach do Rady Miasta, zapewniając swojemu prezydentowi realne możliwości wprowadzania zmian w mieście. Politycznym przypieczeniem hegemonii PO w Szczecinie okazały się wyniki wyborów parlamentarnych w 2007 roku. Ugrupowanie Donalda Tuska przekroczyło tu 50% poparcia, a w liczbie głosów bezwzględnie oddanych uzyskało ono najlepszy wynik po 1989 roku, otrzymując bez mała 100 tys. głosów (dokładnie – 99 970). Konsekwencją triumfu w postjurczykowskim Szczecinie stało się obsadzenie przez tę partię wszystkich najważniejszych stanowisk w mieście ludźmi z legitymacją PO²⁵.

W Szczecinie nastąpiło więc ogromne przetasowanie na lokalnej scenie politycznej, o wiele większe niż w skali ogólnopolskiej. Jak wspomniano, dotąd Szczecin uchodził za miasto, w którym nadreprezentowana w stosunku do wyników ogólnopolskich była lewica. Po zakończeniu rządów prezydenta Jurczyka zmiana w preferencjach wyborczych szczecinian spowodowała, że oto pojawiła się inna partia, która w Szczecinie osiąga znacznie lepsze wyniki, niżby to wy-

²⁵ W 2006 r. marszałkiem został Norbert Obrycki, przewodniczącym sejmiku – Michał Łuczak, a prezydent Piotr Krzystek po objęciu funkcji zapisał się do PO. W 2007 r. wojewodą zachodniopomorskim został Marcin Zydorowicz, również z PO.

nikało ze średniej krajowej. Ta zmiana w preferencjach mieszkańców jest o tyle zastanawiająca, że przecież w sferze programowej SLD i PO różnią się zasadniczo. Wydaje się, że wyjaśnić tę gwałtowną zmianę można poprzez zwrócenie uwagi na dwa czynniki.

Po pierwsze, powodu przeobrażeń na lokalnej scenie politycznej można dopatrywać się w ewolucji ogólnych preferencji politycznych na poziomie ogólnokrajowym, czego jednym z istotnych źródeł była afera Rywina. Zmiana nastawień wyborczych na poziomie ogólnopolskim musiała mieć oczywiście swoje odzwierciedlenie także na poziomie lokalnym.

Druga przyczyna, posiadająca bardziej lokalny charakter, związana była ze słabością klasy politycznej Szczecina w stosunku do innych miast polskich o podobnym potencjale. Obserwując ostatnie kilkanaście lat, można dojść do wniosku, że Szczecin miał duży problem z generowaniem własnych elit. Być może było to w pewnej mierze konsekwencją powojennej historii miasta. Początki powojennego Szczecina musiały być przecież związane z przybyciem elit z zewnątrz, a nie z ich wygenerowaniem. Potwierdzeniem tezy o trudnościach w wykreowaniu własnych elit jest również późne powstanie w mieście uniwersytetu. Dopiero w 1985 roku udało się sfinalizować powstanie Uniwersytetu Szczecińskiego, a przecież generowanie własnych elit jest w dużym stopniu uzależnione od siły akademickiej miasta. Innym argumentem przemawiającym za istnieniem tego typu trudności jest odpływ zdolnej młodzieży szczecińskiej do innych ośrodków akademickich. W ostatnich latach swoje sukcesy odnosi XIII Liceum Ogólnokształcące ze Szczecina, które od 2003 roku rokrocznie uzyskuje pierwsze miejsce w rankingu szkół średnich przeprowadzanych przez redakcje „Rzeczpospolitej” i „Perspektyw”. Jednak absolwenci tej szkoły zazwyczaj wybierają studia poza Szczecinem.

Pomiędzy słabością elit szczecińskich a sukcesem PO dostrzec można związek. Jeśli dana społeczność ma problemy ze swymi elitami, to tym łatwiej wejść do nich tym, którzy są najbardziej energiczni, kreatywni i nastawieni na dążenie do zmian. Powyższymi atrybutami charakteryzują się zazwyczaj ludzie młodzi. Analizując ścieżkę rozwoju szczecińskiej PO, nietrudno dostrzec, że władzę w niej stopniowo przejmowało pokolenie trzydziestolatków, a niekiedy nawet dwudziestoparolatków. Po wyborach w latach 2006 i 2007 pokolenie to zasiłowało struktury lokalnej władzy. Wszyscy liderzy szczecińskiej PO to ludzie urodzeni nie wcześniej niż w roku 1970 (poseł Sławomir Nitras to rocznik

1973, senator Krzysztof Zaremba – 1972, poseł Arkadiusz Litwiński – 1970)²⁶. Politycy piastujący cztery najważniejsze funkcje w mieście w chwili obejmowania urzędów nie przekroczyli 35 lat (N. Obrycki urodził się w 1972 r., P. Krzystek – w 1973, M. Łuczak – w 1976, M. Zydorowicz – w 1974). Trzech posłów PO, którzy otrzymali w Szczecinie powyżej 10 tys. głosów, to Sławomir Nitras (lat 34 – 35 658 głosów), Arkadiusz Litwiński (lat 37 – 15 502 głosy) oraz Michał Marcinkiewicz (lat 23 – 10 709 głosów; w sumie ta trójka zebrała 61 869 głosów, czyli prawie 2/3 spośród wszystkich oddanych na listę PO w Szczecinie). Warto też zauważyć, że duża część elity władzy PO to ludzie, którzy pochodzą spoza Szczecina (M. Łuczak, M. Zydorowicz, S. Nitras), co świadczy o jej częściowo zewnętrznym charakterze (i poniekąd potwierdza tezę o słabości *stricto* szczecińskich elit).

Powyższe dane statystyczne dotyczące awansu młodych szczecińskich polityków PO mają, jak się wydaje, istotny związek z poprzednim prezydentem miasta. Otóż Marian Jurczyk w chwili kończenia swojej kadencji prezydenckiej miał 71 lat. Jego rządy, uchodzące w mieście za nieudolne, spowodowały proces przenoszenia sympatii wyborców w kierunku ludzi młodych. Innymi słowy, używając kolokwializmu, po rządach Jurczyka w szczecińskiej polityce „młodość stała się trendy”. Tak duży sukces polityczny szczecińskiej Platformy polegał w pewnym stopniu na tym, że w odpowiednim momencie ugrupowanie to wyczuliło pojawienie się tego swoistego trendu młodości. W 2006 roku kandydat PO na prezydenta miasta, Piotr Krzystek, był prawie o połowę młodszy od ustępującego prezydenta. Potwierdzeniem pojawienia się tego trendu młodości w Szczecinie są również sukcesy odnoszone przez polityków innych ugrupowań, zarówno w polityce ogólnopolskiej, jak i lokalnej. Politycznie związani ze Szczecinem Mateusz Piskorski (Samoobrona), Rafał Wiechecki (LPR) czy Grzegorz Napieralski (SLD) to przecież równie młodzi politycy, co ich koledzy z PO. Prawie połowa składu wybranej w 2006 roku Rady Miasta liczyła w chwili wyboru nie więcej niż 40 lat (14 radnych spośród 31), z których troje miało mniej niż 30 lat²⁷. Warto też zauważyć, że trend młodości nie został w porę dostrzeżony w przypadku szczecińskiego PiS. W wyborach parlamen-

²⁶ Początkowo, po zmarginalizowaniu polityków starszego pokolenia, to Zaremba i Litwiński, wywodzący się z założonego w 1998 r. Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Szczecińskiego (SAUS), nadawali ton szczecińskiej PO. Od 2003 r. niekwestionowanym liderem stał się jednak młodszy od nich Nitras.

²⁷ Byli to radni: Jędrzej Wijas i Marzena Kopacka z SLD oraz Michał Marcinkiewicz z PO.

tarnych z 2007 roku z listy szczecińskiego PiS-u mandaty zdobyli – poza reprezentującym młodsze pokolenie Joachimem Brudzińskim – politycy starszego pokolenia: Longin Komołowski i Mirosława Masłowska.

Analizując szczecińską scenę polityczną po doświadczeniu prezydentury Mariana Jurczyka, można jeszcze zwrócić uwagę na jeden fakt – nasilenie procesu upartyjnienia polityki lokalnej. Prezydentura Mariana Jurczyka, jak wielokrotnie wspomniano, nie była oparta na posiadaniu zaplecza partyjnego. Prezydent Jurczyk, chcąc realizować tzw. trzecią drogę, próbował oczywiście balansować pomiędzy najsilniejszymi ugrupowaniami politycznymi, ale jednak przede wszystkim próbował, ze słabym skutkiem, rządzić w oparciu o swój własny autorytet. Wybory samorządowe z 2006 roku pokazały, że wyborcy zdecydowanie odwrócili się od komitetów obywatelskich, a swoją sympatię skierowali na silne ugrupowania partyjne. W jakiejś mierze przyczyna tego zwrotu preferencji leżała w nieudolnych rządach prezydenta Jurczyka, którego prezydentura posiadała przecież źródła pozapartyjne. Jednak najważniejsi kandydaci startujący w wyborach z 2006 roku albo startowali jako kandydaci niezależni z poparciem partii (Krzystek, Lubińska), albo posiadając legitymację partyjną fakt ten w oficjalnej kampanii starali się przemilczeć (Piechota). Można było więc mieć nadzieję, że w przypadku zwycięstwa wyborczego odniesionego przez kandydata PO lub kandydatki PiS nowy prezydent spróbuje przynajmniej oprzeć swoją władzę na fundamentach poza- lub ponadpartyjnych. Tak się jednak nie stało, ponieważ prezydent Krzystek stał się formalnym członkiem PO, a po zmianie rządu nowym wojewodą zachodniopomorskim został działacz Platformy²⁸.

W lipcu 2007 roku, podczas odbywających się w Szczecinie regat *The Tall Ships' Races*, prezydent Krzystek, asekurowany przez jednego z marynarzy, wszedł na najwyższy maszt „Daru Młodzieży”. Tę wspinaczkę prezydenta po rejach znanego żaglowca można uznać za pewien symbol – po okresie rządów poprzedniej ekipy nowa władza, pełna młodości i energii, chce zdobywać dalekosiężne, ważne dla szczecinian cele, które jednak będą osiągane tylko w asekuracji konkretnej partii politycznej. Tak więc w 2006 roku Szczecin stracił szansę na prezydenta ponadpartyjnego, co oczywiście nie musiało oznaczać, że miasto pod rządami tworzącej się młodej elity władzy będzie się źle rozwijało.

²⁸ Wojewoda Robert Krupowicz (mianowany w czasie rządów Kazimierza Marcinkiewicza) nie przystąpił po nominacji do PiS.

Skoro jednak w latach 2006–2007 ster praktycznie całej władzy przejęli ludzie stosunkowo młodzi, to pojawia się zawsze pytanie, czy energia, chęć działania i kreatywność zrównoważą z natury u młodszych decydentów mniejsze doświadczenie²⁹.

W Szczecinie roku 2006, po okresie w sumie sześciu lat rządów Mariana Jurczyka, które w powszechnej opinii okazały się nieefektywne, wyborcy oczekiwali zasadniczej zmiany władzy. Na tendencję dokonywania zmian na szczecińskiej scenie politycznej nałożyły się na siebie dwa procesy: ewolucji preferencji politycznych w skali całego kraju oraz wymiany lokalnych elit politycznych. Pierwszy z nich uwidocznił się w wyborach parlamentarnych z 2005 roku. Już wówczas można było zaobserwować, że przyniósł on także modyfikacje sceny politycznej w Szczecinie. Drugi proces w sposób najbardziej wyraźny pojawił się rok później podczas wyborów samorządowych. W efekcie mieszkańcy Szczecina jako efekt zaistnienia tych procesów oczekiwali, że władze lokalne będą antonią władzy, której symbolem stał się Marian Jurczyk. Nowa władza miała zatem uosabiać atrybuty tożsame dla wspomnianych procesów, a które w zasadzie sprowadzały się do spełnienia kryteriów: młodości, kreatywności, odejścia od postkomunistycznej lewicowości oraz nastawienia się na procesy modernizacyjne.

SZCZECIN AFTER JURCZYK'S PERIOD – SOME REMARKS ABOUT LOCAL POLITICAL SCENE

Summary

In the first part of the paper there is a short overview on Marian Jurczyk's way to power. It was very interesting that Jurczyk, without a support of any political party, in 1997 get a senator mandate and in one year after he was elected as a president of Szczecin. Then, in 2002 he won the direct election for the president and governed until

²⁹ Można zaryzykować twierdzenie, że wydarzenia, które nastąpiły po 2007 r., dały odpowiedź negatywną na to pytanie: Norbert Obrycki w wyniku rozgrywek wewnątrzpartyjnych przestał pełnić funkcję marszałka województwa (zastąpił go Władysław Husejko, polityk nieco starszego pokolenia), a Michała Łuczaka na stanowisku przewodniczącego Sejmiku zastąpił Olgierd Geblewicz.

2006. The period of Jurczyk's governing wasn't successful, so before the local elections in 2006 the political parties looked for another candidate.

The highest level of support gained Piotr Krzystek, a young man favoured by Platforma Obywatelska. In next years in Szczecin's politics the real change appeared. Firstly, the generation of people between 30 and 40 came in to the local power institutions. Secondly, one political party – Platforma Obywatelska – became a very strong leader on Szczecin's political scene.

FUAD JOMMA

PRACA KOBIEC I MĘŻCZYŻN W UJĘCIU RELIGII MUŻULMAŃSKIEJ

Dla każdego człowieka praca jest najważniejszym elementem egzystencji. Mużulmanie traktują ją jako część wiary. W hierarchii powinności wobec Boga umieszczona jest ona wysoko – niemal na równi z filarami islamu. To ilość dobrych uczynków i pracy decyduje o życiu człowieka po śmierci. Praca w islamie zajmuje więc godne miejsce i to podejście różni ją od etyki pracy w krajach zachodnich, gdzie mało kto zainteresowany jest źródłem pochodzenia pieniędzy (czy są zarobione uczciwie, czy nie). Ważny jest sam fakt ich posiadania. Praca dla mużulmanów to *dżihad*, czyli wysiłek, rzecz święta. Przynosi ona korzyści w dwóch aspektach: w życiu codziennym, gdy dobrze wykonane obowiązki są wynagradzane finansowo, co pozwala utrzymać rodzinę i zapewnić jej byt, oraz w życiu po śmierci, gdzie dobre uczynki, należycie wykonana praca i opieka nad rodziną będą spotęgowane i wynagrodzone przez Boga.

Należy wspomnieć też o innych zaletach płynących, według islamu, z pracy w życiu doczesnym. Są nimi samorealizacja, szacunek dla siebie, zapewnienie sobie, zgodnie z prawem mużulmańskim zwanym szariatem oraz zasadami religii, potrzeb materialnych, podwyższenie produktu krajowego brutto, przyspieszającego rozwój gospodarczy kraju, ustabilizowanie bezpieczeństwa państwa, w którym młodzi ludzie zajmują się pracą, a nie przestępczością i wypaczeniami, a także rozwój cywilizacyjno-społeczny.

Sam prorok Mohammed zachęcał ludzi do uczciwej pracy. Islam zwalcza bowiem lenistwo i pasożytnictwo. Wskazane jest, aby każdy wykonywał swoją

pracę najlepiej, jak potrafi, by w ten sposób zaspokoić własne potrzeby. Jedna z historii o proroku mówi, że pewnego dnia przyjechał do niego żebrak i prosił o pomoc. Mohammed zapytał, czy ma w domu jakąś wartościową rzecz. Mężczyzna odpowiedział, że tylko kubek oraz kawałek materiału, w który jest ubrany, i ten, którym się przykrywa. Prorok kazał mu więc to przynieść i rozpoczął licytację. Zasugerował, by za uzyskane w ten sposób pieniądze biedak kupił jedzenie i ostrze, do którego przymocował mu kij, by przez 15 dni zbierał opał. Żebrak powiększył w ten sposób kilkakrotnie ilość pieniędzy, ale najważniejsza była nauka, którą wyniósł ze spotkania z Mohammedem, a mianowicie, że można zarabiać na życie uczciwą pracą¹. Inna historia ukazuje podejście islamu do pracy i mówi o tym, jak Mohammed spotkał człowieka z opuchniętymi od pracy rękami, które następnie ucałował i powiedział, iż są umiłowane przez Boga².

O podejściu do tej kwestii mówi też kolejna opowieść, jak prorok ze swoimi towarzyszami zobaczyli pewnego dnia rankiem silnego mężczyznę spieszącego do pracy. Patrzyli ze zdziwieniem na jego siłę i zapał. Mohammed zaś wytłumaczył im rodzaje czynów w imię Boga – jeżeli mężczyzna wychodzi z domu do pracy, by utrzymać swoje dzieci lub pomóc starym rodzicom, jest to jak najbardziej czyn godny Boga, jeżeli natomiast pracuje, aby zaspokoić własną próżność i pychę, to ma wtedy do czynienia z samym diabłem, któremu służy³.

Według islamu każda praca jest szlachetna poza tą, która narusza prawo religijne oraz godność człowieka, np. czerpanie zysku z nierządu, produkcja, sprzedaż i nadużywanie alkoholu, hazard, nieuczciwa konkurencja, lichwiarstwo czy oszustwo („Kto oszukuje, nie jest jednym z nas”, powiedział Mohammed)⁴.

¹ A.A. Almaruf: *Fatach Albari Szereh sehik Albuchari*, 1438 r. (Wyjaśnienie prawd Albuchariego) – w jęz. arabskim.

² M.H.Q.L. Alnisaburi: *Sehik Muslim*, 864 r. (Prawdy Muslima) – w jęz. arabskim.

³ S.A. Altabarani: *Arrad ala almurted*, 873 r. (Odpowiedź na heretyka) – w jęz. arabskim.

⁴ *Ibidem*.

Warto zwrócić tutaj uwagę na powinności wobec pracowników. Najważniejsze z nich to:

- godziwa zapłata za wykonaną pracę (pracodawca powinien zgodnie z własnym sumieniem zadowolić pracownika taką płacą, aby zarobione pieniądze wystarczyły mu na godne życie dla niego i rodziny);
- szybka zapłata po zakończeniu pracy (zdaniem proroka, pracownikom należy zapłacić, zanim wyschnie im pot z ciała)⁵. W dzisiejszych czasach islamscy duchowni akceptują pensję wypłacaną raz w miesiącu zgodnie z ustawami lub umową;
- praca adekwatna do możliwości psychicznych, fizycznych oraz umiejętności pracownika.

Współcześnie prawa dotyczące pracowników normowane są przez kodeks pracy i odpowiednie ustawy, które są akceptowane i odbierane pozytywnie przez duchownych. Nie stoją one bowiem w sprzeczności z duchem religii muzułmańskiej.

Islam reguluje także zasady współpracy między pracodawcami a pracownikami, np. zwierzchnik powinien być człowiekiem kulturalnym, sumiennym, bogobożnym, traktującym pracowników z szacunkiem, tak jak swoje dzieci; pracownik zaś powinien być kulturalny, solidny, uczciwy (wiara nakazuje mu dbać o majątek pracodawcy tak jak o własny). Trzeba dodać, że islam nie akceptuje ogromnego bogactwa i dużej różnicy finansowej pomiędzy ludźmi⁶.

Mówiąc o pracy, należy zwrócić też uwagę na bezrobocie jako duży problem trawiący kraje muzułmańskie. Za tę sytuację z jednej strony odpowiedzialne jest państwo (Kalif II Prawowierny Umar Ibn al-Chattab [634–644 r.] uważał, że rządzący państwem są spadkobiercami Boga, mają więc zapewnić ludziom byt, pracę i dbać o nich, co będzie wynagrodzone poprzez wdzięczność ludzi i litość Stwórcy), a z drugiej strony samo społeczeństwo⁷. Przyczyn tej sytuacji jest wiele. Jedną z nich jest na pewno wysoki przyrost naturalny, na który państwo nie jest przygotowane (brak możliwości zapewnienia pracy nowym obywatelom). Na wysoki poziom bezrobocia wpływ ma także powszechny wśród obywateli państw muzułmańskich pogląd, iż jedynie sektor państwowy

⁵ A.M.Y.M.R. *Alqazwini, Sunen Ibn Maja*, 883 r. (Tradycje Ibn Maja) – w jęz. arabskim.

⁶ S. Mrishid: *Achlaqiyat alamal* (Etyka pracy), „Alrijad”, 16.11.2005, nr 13598.

⁷ A.M. Alsalaibi: *Tarich Alhulafa alrashdin II*, Trypolis 2004 (Życiorys Umar Ibn al-Chattab) – w jęz. arabskim.

jest dobrym miejscem pracy. Ważnym problemem jest również podejście społeczeństwa do niektórych zawodów – niechęć do wykonywania zajęć, które mają niski status społeczny (np. sprzątanie ulic czy wywożenie śmieci). Dużą przeszkodą w walce z bezrobociem wynika również z niedociągnięć prawnych, które nie zachęcają do podjęcia pracy (np. trudności w założeniu firmy, nieścisłości w ustawach, rozbudowane formalności, biurokracja i korupcja, wysokie podatki, wysoko oprocentowane kredyty, a także opieszałość ze strony urzędników państwowych). Nie ma także przepisów sprzyjających zapobieganiu bezrobocia we własnym zakresie. Prawdą jest też fakt, iż brak stabilności politycznej państw muzułmańskich nie zachęca firm zagranicznych do inwestowania w tych krajach, co również wpływa na bezrobocie⁸.

Mówiąc o kwestii pracy w islamie, nie można pominąć pracy kobiet. Podejście do tego zagadnienia bowiem bardzo różni kraje muzułmańskie od innych państw świata. I Koran, i prorok nakazują kobietom, aby się podporządkowały zasadom religii muzułmańskiej. Bóg, według islamu, dał podział ról: kobieta powinna pozostać w domu (wychowywać dzieci), a mężczyzna ma pracować poza domem, zapewniając rodzinie byt.

W fazie początkowej islamu niektóre kobiety były aktywne zawodowo. Żony proroka i jego towarzyszy przygotowywały jedzenie, przywoziły wodę, brały aktywny udział w bitwach, ale głównie opatrywały rannych. Żona proroka Aisza oraz żony jego towarzyszy pomagały duchownym w tworzeniu praw dotyczących sfer kobiet. Fatima – córka Mohammeda, prała, gotowała, karmiła zwierzęta itp. Niektóre z kobiet zajmowały się handlem, tak jak pierwsza żona proroka – Hadidża, która wcześniej zatrudniała u siebie Mohammeda⁹.

Mimo sprzeciwów środowisk konserwatywnych muzułmanów wiele kobiet wychodzi jednak z domu do pracy na wzór kobiet z krajów zachodnich. Islam pozwala im na pracę, ale ściśle według zasad religijnych, a nie standardów europejskich.

⁸ F. Jomma: *Kurdowie i Kurdystan*, Gdańsk 2001.

⁹ A. al-sheha: *Muhammed, the Messenger of Allah*, Al-Rijad 2006.

Kiedy i w jaki sposób kobieta może pracować?

- gdy pozwala jej opiekun – mąż, ojciec lub brat (gdyby zdarzyło się, że nie pozwala jej pracować z czystej złośliwości, mimo że ona bardzo potrzebuje pieniędzy, nie musi wtedy respektować jego zakazu);
- gdy nie koliduje to z jej życiem małżeńskim, rodzeniem dzieci, obowiązkami domowymi;
- kiedy jest taka konieczność społeczna (w miejscach, gdzie przebywają kobiety niezbędna jest służba kobiet rozumiana szeroko – np. praca strażniczek w więzieniach dla kobiet, nauczycielek w szkołach żeńskich, służb granicznych i celnych do kontaktu z kobietami, lekarek na oddziałach kobiecych);
- kiedy jest to zgodne z jej płcią, naturą i zasadami islamu – według konkretnych warunków i zabezpieczeń, najlepiej bez towarzystwa mężczyzn, bez pokazywania różnych części ciała, które powinny być zakryte¹⁰.

Kobieta nie może pracować ponad swoje siły fizyczne, a przede wszystkim psychiczne.

Islam zwraca także uwagę na to, iż kobiety różnią się pod względem biologicznym od mężczyzn, co powoduje, że mogą wykonywać prace inne niż oni. Darem danym im przez Boga jest rodzenie, karmienie i opieka nad dziećmi – w tym przypadku mężczyźni im nie dorównają. W islamie czynności te uważane są nie tylko za pracę, ale także za obowiązki¹¹.

Fundamentalisci nie zgadzają się na pracę kobiet, która według nich zaprzecza ich naturze i zasadom islamu. Uważają, że doprowadza ona do degradacji zasad, tradycji i kultury. Po pierwsze, dzieci pozostawione są bez opieki, a obowiązki wobec rodziny są zaniedbane. Po drugie, kobieta przyzwyczaja się do wychodzenia z domu – nawet wtedy, gdy nie ma już pracy, co przyczynia się do rozpadu rodziny. Taka sytuacja ma również negatywny wpływ na zdrowie kobiet (migreny, stres, bezpłodność), które coraz częściej korzystają z porad psychologów i psychiatrów. Skutkiem tego jest także rzadsze planowanie dużej liczby potomstwa oraz wzrost liczby rozwodów¹².

¹⁰ Uregulowanie pracy kobiet, <http://www.saaaid.net/female/0115.htm> (dostęp 15.03.2008).

¹¹ F.A. Al-Abdulkarim, *Amal al-maraa: Praca kobiet, pogląd szariatu*, <http://saaaid.net/PowerPoint/234.pps>. (dostęp 18.03.2008).

¹² S. Azazi: *Al-amal fi al-islam* (Praca w Islamie), Egipt 2006.

Kończąc rozważania na ten temat, warto zauważyć, iż kobieta w krajach muzułmańskich znajduje się w specyficznej sytuacji społecznej – jej rola jest unormowana przez religię i obyczaje, które nie zawsze są zgodne z zasadami islamu. Jej utrzymaniem powinien zajmować się mężczyzna (mąż, ojciec, brat i spokrewnieni płci męskiej). Wskazane prace dla kobiet to: handel, krawiectwo, uczenie się oraz uczenie innych, medycyna (szczególnie choroby kobiece). Zakazane zawody to: kelnerka, artystka (poza rolami religijnymi), stewardessa, sekretarka mężczyzny spoza jej rodziny oraz inne prace, które wymagają przebywania z obcymi mężczyznami. Natomiast sprzątanie ulic, praca na budowie, w kopalni węgla czy roboty drogowe są dla kobiety uwłaczające i zaprzeczają jej kobiecej naturze.

Należy również dodać, iż kobieta powinna pracować w stroju religijnym, czyli muzułmańskim, który zakrywa wszystkie części ciała. Musi on być szeroki, nieprzezroczysty, bez ozdób, w kolorach nieprzyciągających wzroku, w żaden sposób nie może przypominać stroju zachodniego. Wskazane jest także nieużywanie perfum¹³.

Podsumowując temat dotyczący pracy w religii muzułmańskiej, trzeba wspomnieć, iż jest ona w niej traktowana jako misja. Dobry pracownik to dobry muzułmanin, który poprzez pracę robi dobre uczynki. Wydajna praca przybliża bowiem człowieka do Boga. Pozwala mu utrzymać rodzinę (dzieci, rodziców), pomóc w kryzysie jej członkom. Poprzez pracę ludzie nie tylko powiększają swój majątek, ale również pomagają sobie wzajemnie. Niestety, często jest to tylko teoria, która rzadko ma swoje odzwierciedlenie w praktyce, bowiem często podstawowych zasad etyki pracy w islamie po prostu się nie przestrzega. Na porządku dziennym występują oszustwa czy inne uchybienia etyczne.

Co do kwestii pracy kobiet – pogląd na ten temat zależy od poziomu rozwoju intelektualnego, politycznego, ekonomicznego, kulturowego i społecznego danego kraju muzułmańskiego. W większości, na wzór państw zachodnich, kobiety pracują zawodowo i często wykonują pracę przekraczającą ich możliwości. Poza tym, łącząc pracę zawodową z domowymi obowiązkami, są one bardziej obciążone od mężczyzn. Zdarza się nawet, że niekiedy to właśnie kobieta jest jedynym żywicielem rodziny.

¹³ M. Al-yusef: *Amal al-maraa al-muslima* (Praca kobiet muzułmańskich), <http://www.saaid.net/female/049.htm>. (dostęp 15.03.2008).

Rola kobiet w islamie zmienia się w czasie i przestrzeni. Przykładem może być podejście do wygłaszania przez kobiety kazań w meczetach (można to robić w Turcji) czy zajmowania się przez nie praktyką sędziowską (dozwolone w Egipcie, Syrii i Libanie).

W innych krajach muzułmańskich, jak na przykład w Arabii Saudyjskiej, wykonywanie powyższych zajęć przez kobiety jest surowo zakazane. Mało tego, kobieta nie może tam nawet prowadzić samochodu. Podobnie wygląda kwestia ubrań tradycyjnie przewidzianych dla kobiet (Syria, Turcja i Egipt są w tym punkcie bardziej tolerancyjne od np. Iranu, gdzie tzw. strażniczki rewolucji pilnują, aby kobiety miały na głowach chusty)¹⁴.

W ciągu ostatnich trzydziestu lat w wielu krajach muzułmańskich nastąpiła duża zmiana kulturowa. Zwiększyła się tolerancja i przyzwolenie społeczne w kwestii praw kobiet. Od drugiej połowy XX wieku kobieta wychodzi ze sfery prywatnej i wchodzi w publiczną – uczy się, zdobywa zawód, pracuje poza domem. Na pewno przyczyniło się do tego wiele czynników. Organizacje kobiece walczą o rozszerzenie praw kobiet, zachęcają je do zmian, postępu i pewnego rodzaju buntu przeciwko zasadom muzułmańskim. Duży wpływ ma na to z pewnością rozwój nauki i dostęp do niej oraz organizacje lewicujące. Współcześnie także niemałą rolę odgrywa rozwój naukowo-techniczny (telewizja, Internet, prasa). Nie można jednak zapomnieć, iż to konserwatywne podejście do pracy kobiet często musi być łamane. Spowodowane jest to sytuacją ekonomiczną wielu rodzin i życiem na granicy ubóstwa, poniżej minimum socjalnego. Kobiety więc nierzadko zmuszone są do wyjścia z domu w poszukiwaniu pracy, by zapewnić swoim dzieciom byt.

Zmiana w podejściu spowodowana jest także większym popytem na kobiety wykształcone – coraz więcej rodzin traktuje wykształcenie córek jako inwestycję w ich przyszłość. Mają one mianowicie większe powodzenie wśród mężczyzn i są lepszymi partnerkami. Dzięki temu argumentowi wzrasta liczba kobiet wykształconych, mających atrakcyjne zawody. Przeszkodę stanowi jednak rynek pracy, w którym nie ma miejsca dla kobiet. Odsetek bezrobocia wśród nich jest znacznie większy niż wśród mężczyzn, co wynika z ograniczonej liczby miejsc pracy. Nie ma jej dla mężczyzn, a tym bardziej dla kobiet.

¹⁴ M.H. Al-hirsani: *ala'ml fi alislam wdourh fi altnmiah aliktsadih* (Praca w islamie i jej rola w rozwoju ekonomicznym), Bejrut 2002 – w jęz. arabskim.

WORKING WOMEN AND MEN IN TERMS OF THE MUSLIM RELIGION**Summary**

Over the past thirty years there has been a big change in cultural views in many Muslim countries. Tolerance and social acceptance of women's rights has increased considerably. Since the second half of the twentieth century, a woman steps out of the private and enters into public sphere – she studies, gains a profession, works outside home. Undoubtedly, there have been many factors that contributed to this development. For example, one can indicate women's organizations fighting to extend women's rights, encourage them to change, make progress, and some kind of rebellion against the Muslim rules. Also, the development of education and easier access to it for women as well as presence of leftist organizations stimulate this change. One cannot omit the impact of the modern technological and scientific breakthrough with special stress on mass media (TV, Internet, newspapers). On the other hand, one cannot forget that a conservative approach to women's work and role in society is often being abandoned because of economic situation of many families which live on or even below the poverty line. As a result, women are often forced to get out of home in search for work, in order to provide for children.

The change in approach is also connected to the increased demand for educated women in the market – more and more families treat daughters' education as an investment for their future. Thanks to that, women are more successful among men and are generally better partners. And because of that, the number of well educated women having good professions has been increasing. However, the labor market not offering jobs for women seems to be the greatest obstacle. The percentage of unemployed women is much higher than the percentage of unemployed men, due to the limited number of jobs. They are not available for men, let alone for women.

WYWIADY*GRZEGORZ FEDOROWSKI***KURDYJSKA DIASPORA – WYWIAD Z ALJI MAOWEM**

„Pomerania Ethnica” to cykl programów telewizyjnych przygotowywanych i prezentowanych przez szczeciński oddział TVP. Podstawowym założeniem jest prezentowanie różnorodności kulturowej, a zwłaszcza etnicznej, Pomorza Zachodniego i promowanie postaw tolerancji oraz wzajemnej akceptacji¹. Gośćmi programu są nie tylko przedstawiciele mniejszości narodowych i etnicznych, ale także imigranci.

Prezentowany wywiad został przeprowadzony w tym programie z Alji Maowem. Jest on doktorem informatyki, wykładowcą w Uniwersytecie Szczecińskim. Pochodzi z Syrii. W Polsce mieszka od momentu rozpoczęcia studiów. Wywodzi się z prześladowanej rodziny, która uprawia politykę opozycyjną. Alji Maow szczyli się kurdyjskim pochodzeniem². Jest znawcą kultury, religii i historii narodu kurdyjskiego. Wywiad przeprowadzony w marcu 2009 roku poprzedziła prezentacja kilku pieśni kurdyjskich, które Alja Maow wykonuje

¹ Szerzej o programie zob. G. Fedorowski: *Pomerania Ethnica – telewizyjny dyskurs o etniczności Pomorza*, w: *Polityczne wymiary etniczności*, pod red. M. Mieczkowskiej i D. Scholze, Kraków 2009, s. 262–270.

² Szerzej o Kurdach zob. L. Dzięgieł: *Węzeł kurdyjski: kultura, dzieje, walka o przetrwanie*, Kraków 1992; tenże: *Kwestia kurdyjska po wojnie o Kuwejt*, Kraków 1994; A. Grgies: *Sprawa kurdyjska w XX wieku*, Warszawa 1997; F. Jomma: *Kurdowie i Kurdystan: problemy diaspory kurdyjskiej*, Gdańsk 2001; M. Giedz: *Węzeł kurdyjski*, Warszawa 2002; *W kregu problematyki Kurdów i Kurdystanu: materiały Międzynarodowej Konferencji Naukowej, Poznań, 20–21 października 2003*, pod red. A. Abbasa, Poznań 2004; *Kurdowie i Kurdystan iracki na przełomie XX i XXI wieku*, pod red. A. Abbasa i P. Siwca, Poznań 2009.

akompaniując sobie na tamburze – tradycyjnym strunowym instrumencie drewnianym z grupy chordofonów szarpanych. Alji Maow utrzymuje, że autorstwo tekstów tych pieśni należy przypisywać głównie kurdyjskim kobietom, nie zaś Kurdom – mężczyznom. Według Maowa hipoteza ta wynika z analizy językoznawczej tekstów.

Grzegorz Fedorowski: Formułuje Pan pewną hipotezę na temat tego, w jaki sposób przetrwał do dzisiaj starożytny język kurdyjski. Twierdzi Pan, że stało się tak dzięki kobietom na kurdyjskiej prowincji.

Alji Maow: Tak, kobiety miały w tym duży udział. Sądzę, że historycy też dochodzą już do podobnych konkluzji. Niestety, język kurdyjski z różnych powodów nie jest przedmiotem studiów. We wszystkich książkach, które czytałem na ten temat, archeolodzy i historycy stwierdzają, że z powodów od nich niezależnych nie mogli prowadzić badań nad językiem kurdyjskim. Te „niezależne powody” są oczywiście związane z polityką i działalnością państw, które rządzą w poszczególnych częściach Kurdystanu.

GF: Ale przecież w Paryżu istnieje instytut³ zajmujący się kulturą kurdyjską. Czy nie ma tam kurdyjskich językoznawców, którzy badają ten język?

AM: Są, ale potężny język kurdyjski, jeden z najstarszych języków świata, niestety nie ma wystarczającej liczby badaczy, żeby go w całości ogarnąć i zrozumieć do końca. Jest to język aryjski, występują w nim podobieństwa do francuskiego, trochę do niemieckiego, jest w nim też trochę wyrazów podobnych do polskich słów. Te badania wymagają naprawę rzeszy językoznawców, archeologów, antropologów i naukowców z wielu innych dziedzin, którzy prowadzi-

³ Instytut Kurdyjski w Paryżu (fr. *Institut Kurde de Paris*) – założona w lutym 1983 r. organizacja, skupiająca się na promowaniu kurdyjskiego języka oraz kultury. Jest to jedno z głównych kurdyjskich centrów akademickich w Europie. Głównymi publikacjami wydawanymi przez Instytut są magazyn lingwistyczny „Kurmançî” (wydawany dwa razy do roku w języku kurdyjskim), miesięczny przegląd prasy dotyczącej kwestii kurdyjskich „Bulletin de liaison et d’information” (Biuletyn Kontaktu i Informacji) oraz „Études Kurdes” (czasopismo badawcze w języku francuskim). Główna aktywność Instytutu skupia się na kurdyjskim dialekcie *kurmandzi*. Instytut Kurdyjski w Paryżu posiada ponadto bibliotekę przechowującą tysiące historycznych dokumentów, broszur oraz czasopism dotyczących Kurdów. Dwóch reprezentantów z francuskich ministerstw Spraw Wewnętrznych oraz Kultury zapewnia łączność Instytutu z rządem francuskim. Pracami Instytutu kieruje dr Kendal Nezan, jego zastępcami są dr Abbas Vali (Swansea University) oraz dr Fuad Hussein (Universiteit van Amsterdam).

liby systematyczne prace. Porównanie języka huryckiego⁴ z językiem kurdyjskim w ogóle nie jest przedmiotem badań naukowych, chociaż najprawdopodobniej Huryci są pradiadami Kurdów i oczywiście takie jest też pochodzenie języka kurdyjskiego. Huryci przez tysiące lat zamieszkiwali obszar koło jeziora Wan⁵, czyli tzw. Kurdystan turecki. Jest to dla Kurdów region o bardzo dużym znaczeniu historycznym i politycznym. Wielu wielkich władców pochodzi stamtąd, zwłaszcza z wybrzeża jeziora Wan. Turcy twierdzą, że znad tego jeziora pochodzą Sumerowie i stamtąd wywędrowali do południowego Iraku, gdzie zbudowali cywilizację sumeryjską. Również Saladyn⁶ pochodzi z okolic jeziora Wan. Uczeni twierdzą, że w toku dziejów język hurycki podzielił się na język ormiański i język kurdyjski, oba wywiedzione z tej samej kultury.

GF: Czy przetrwały źródła pisane?

AM: Archeolodzy posiadają materiał źródłowy, ale nie jest on badany. Pewien profesor, Polak, który był w Syrii – jak dowiedziałem się z nieoficjalnych źródeł – powiedział kurdyjskiemu archeologowi, że niestety, są podpisane umowy międzyrządowe dotyczące oficjalnych badań archeologicznych ekspedycji z danych krajów, na mocy których wyniki badań muszą przejść kontrolę właściwych instytucji arabskich, tureckich, irańskich, które owe wyniki analizują i decydują, o czym świat może usłyszeć. W przeciwnym razie badaczom nie pozwoli się ponownie przyjechać i kontynuować prac.

GF: Czy można w związku z tym powiedzieć, że źródła kultury kurdyjskiej są fałszowane?

AM: Moim zdaniem właśnie tak jest i doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Kiedy przyjechałem na studia do Polski, przez rok miałem zajęcia z pewną panią profesor, specjalistką w dziedzinie kultury współczesnej i starożytnej. Pew-

⁴ Wymarły język używany w starożytności na obszarze Wyżyny Armeńskiej i Mezopotamii.

⁵ Wan (tur. *Van Gölü*; arm.: *Վանա լիճ*; kurd.: *Gola Wanê*) – bezodpływowe, słone jezioro leżące na Wyżynie Armeńskiej, największe i najgłębsze w dzisiejszej Turcji.

⁶ Saladyn, Al-Malik an-Nasir Salah ad-Din Jusuf Abu al-Muzzafar ibn Ajjub w skrócie Salah ad-Din al-Ajjubi (ur. 1137 lub 1138 w Tikricie w Mezopotamii, zm. 4 marca 1193 w Damaszku) – wódz i polityk muzułmański pochodzenia kurdyjskiego, sułtan Egiptu, władca imperium rozciągającego się od Sudanu po Syrię, od Jemenu przez Półwysep Arabski, północny Irak do wschodniej Turcji (Diyarbakır), uważany za założyciela dynastii Ajjubidów.

nego razu podczas zajęć wysunąłem tezę, że Sumeria jest ważniejsza niż Egipt. O wiele więcej wynalazków pochodzi z Sumerii niż z Egiptu. Na Bliskim Wschodzie powstało pierwsze pismo świata, pierwszy alfabet, języki, religie i tak dalej. Zapytałem: Dlaczego tak mało mówi nam Pani o Bliskim Wschodzie, o Medach, Hurytach, Sumerach? Pani profesor odpowiedziała wprost: Ponieważ istnieją pewne umowy międzynarodowe i istnieją powody polityczne takiego stanu rzeczy. Niech pan się nie martwi, nauka to wszystko odnotowuje, to wszystko jest. Ale dzisiaj jeszcze nie czas na to, ponieważ burzyłoby to relacje pomiędzy państwami. Z powodów politycznych pewne fakty są na razie skrywane.

Wierzę, że Europa ma na nasz temat głęboką wiedzę. Przecież Anglicy od 400 lat przyjeżdżają i badają te wszystkie tereny. W naszym rejonie, w Mezopotamii, co 3–4 kilometry są pagórki skrywające w swych wnętrzach przedpotopowe miasta i wsi. Materiał do badań jest ogromny. Anglicy od dawna więc przyjeżdżali i każdy taki większy pagórek odkrywali i badali. Czynią to, jak mówię, od 400 lat. Muzea są pełne.

GF: Jak doszło do tego, że podjął Pan studia w Polsce?

AM: Do Polski przyjechałem w roku 1996. Jak to się stało, to długa historia. Należałem do bardzo dobrych uczniów, ale z różnych względów, przede wszystkim politycznych, nie dostałem się u siebie na wyższą uczelnię, bo na egzaminach wstępnych uzyskałem słabe wyniki. Nie wiem, czy były one sfałszowane, w każdym razie otrzymałem o połowę niższą punktację niż powinienem. Wtedy rodzice pomyśleli, żeby wysłać mnie do Europy – oazy demokracji i wolności. Wybór padł na Polskę, ponieważ kiedyś studiował tu nasz znajomy i bardzo chwalił ten kraj. Decyzję wzmacniał jeszcze fakt, że w tym czasie Polska była świeżo po wyjściu z komunizmu, rozwijała się. Jechałem więc z nadzieją, że jako młody człowiek pragnący się również rozwijać, będę stymulowany tym waszym rozwojem. Tak doszło do wyboru Polski.

GF: Spełniły się te oczekiwania?

AM: W dużym stopniu – tak. Oczywiście w roku 1996 Polska była już po wszystkich przemianach, ale z tego, co słyszałem od starszych Polaków i od kolegów, którzy tu wcześniej byli, zaszły tu ogromne, pozytywne zmiany. Ja

sam również takich zmian bym oczekiwał. Oczywiście po drodze bywało różnie. Zwłaszcza jeśli chodzi o zagadnienia dotyczące zagranicznych studentów po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Byliśmy na tzw. pobycie czasowym. Myśleliśmy, że nas również będzie dotyczyć swobodne, bezwizowe przemieszczanie się po Europie. Tak niestety nie było. Dopiero w 2008 roku, kiedy Polska podpisała układ z Schengen, mogłem pojechać do Niemiec bez potrzeby uzyskiwania wizy w Warszawie.

Co do Polaków, też nie przeżyłem zawodu. Jest to naród w dużym stopniu tolerancyjny. Zdarza się, wiadomo, jak w każdym narodzie, że są jednostki nieprzychylnie obcokrajowcom. Z tym, że ja mam do czynienia na ogół z ludźmi z wyższym wykształceniem. Tak było w okresie studiów pierwszego stopnia i później podczas studiów doktoranckich. A teraz też pracuję pośród takich ludzi. Wysoka kultura, demokracja. Chociaż demokracja mnie dotyczy o tyle, o ile mnie dotyczy... Nie jestem jeszcze obywatelem polskim i...

GF: No właśnie, jaki jest dzisiaj pański status?

AM: Mam tzw. długoterminową kartę rezydenta Unii Europejskiej. Ponad trzy lata temu złożyłem do prezydenta RP – wtedy urządował pan Kwaśniewski – prośbę o nadanie mi polskiego obywatelstwa. Niestety, wkrótce odbyły się wybory, prezydentem został pan Kaczyński i po 3 latach i 2 miesiącach oczekiwania dostałem negatywną odpowiedź.

GF: Dlaczego?

AM: A właśnie bez powodu. Złożyłem zapytanie: z jakiego powodu odpowiedź jest negatywna, skoro mam dobre opinie od pana rektora, od profesorów, pracuję w Polsce jak każdy obywatel tego kraju, płacę podatki, staram się być odbierany pozytywnie, nie jestem karany, no i zdobyłem tu wyższe wykształcenie.

GF: I co Pan usłyszał?

AM: Że pan Prezydent nie ma obowiązku odpowiadać na pytanie, czemu podejmuje takie decyzje, a nie inne.

GF: Czy w związku z tym ten proces już jest zakończony i Pan więcej nie stara się o polskie obywatelstwo?

AM: Bardzo się rozczarowałem, gdyż starałem się być porządnym obywatelem, ale też nie oczekiwałem specjalnego traktowania. Po prostu dbam o ten kraj, dbam o swoich studentów. Ta odpowiedź mnie rozczarowała, ponieważ wiele osób otrzymuje jednak obywatelstwo i wydaje mi się, że też mógłbym je dostać. Doznałem zawodu i chwilowo powstrzymuję się od dalszych decyzji w tym względzie.

GF: Czy może to wpłynąć na pańską decyzję, żeby na przykład zmienić kraj pobytu, czy też nie myśli Pan o tym?

AM: Przyznam, że w pewnym momencie byłem bliski takiego rozwiązania i nadal gdzieś ta myśl we mnie tkwi. Zwłaszcza że z wiadomości, jakie do mnie docierają z innych krajów Unii Europejskiej wynika, że ludzie w sytuacji analogicznej do mojej dostają tam obywatelstwo po pięciu latach. Ja w Polsce jestem od 12 lat. Tam właściwy urząd wysyła do emigranta pismo zachęcające do składania podania o obywatelstwo. Byłem zawiedziony, dlatego też rzeczywiście chciałem wyjechać. Jednak dużo mnie też z Polską wiąże, jest to przecież prawie cała moja młodość.

GF: Zaplanowaliśmy, że podczas tego spotkania opowie Pan o politycznych korzeniach swojej rodziny. Czy dobrze rozumiem, że członkowie pańskiej rodziny są zaangażowani w opozycyjną działalność polityczną w tym kraju, w którym przyszło wam, Kurdom żyć, czyli w Syrii?

AM: Moja rodzina, jak każda rodzina kurdyjska, zabiega o stworzenie własnego państwa, o suwerenność Kurdystanu. Jest to fakt powszechnie znany w świecie. Od dawna o to walczymy. Między innymi również moja rodzina stara się mieć udział w tym dążeniu. Mój ojciec kiedyś powiedział, że walczymy, by nasi wnukowie mogli się szczycić postawą swoich dziadów, którzy nie siedzieli beczynnienie. Mam nadzieję, że kiedyś osiągniemy suwerenność. A zatem owszem, jak większość Kurdów, działamy. Tę aktywność niechętnie nazywam opozycją, ponieważ my jesteśmy Kurdami z Syrii. Należy mieć świadomość, że

polityka rządu syryjskiego jest opresyjna wobec wszystkich obywateli, nie tylko wobec Kurdów.

GF: Czy rzeczywiście w Syrii oficjalnie nie ma Kurdów, nie określa się tym terminem przedstawicieli pańskiego narodu?

AM: Rzeczywiście do niedawna było tak, że wszyscy byliśmy po prostu obywatelami Syrii. I dotyczyło to nie tylko Kurdów. Mamy wielu Ormian, Asyryjczyków, Czerkiesów, do niedawna dużo było Żydów. W Syrii było wiele grup narodowościowych, które zamieszkiwały zwłaszcza tereny kurdyjskie.

GF: I wszystkie te nacje nie cieszą się pełnią praw obywatelskich w tym kraju?

AM: W dowodzie tożsamości w rubryce „narodowość” wszyscy mają zapisane „Arab z Syrii”. To jest przykre, ponieważ oczywiście możemy być wszyscy Syryjczykami, bo każdy chce być porządnym obywatelem w normalnym państwie. Ale dlaczego nie stosować prawdziwych określeń: Ormianin z Syrii, Kurd z Syrii, Asyryjczyk z Syrii? Żebyśmy czuli się równoprawnymi obywatelami. Albo nie stosujemy w ogóle określeń narodowościowych w dokumentach. Czy jesteśmy Arabami, czy Kurdami, to jesteśmy Syryjczykami. Zgadzamy się na to, ale powinniśmy mieć te same prawa.

GF: Jak Pan odczuwał dyskryminację w Syrii poza tym, że nie miał Pan równego dostępu do wykształcenia? Jakich jeszcze przejawów dyskryminacji Pan zaznał?

AM: Najpierw jedno zdanie wyjaśnienia. W Syrii jest jedna partia rządząca. Dyskryminowani są nie tylko Kurdowie, ale w pewnym stopniu też Arabowie nienależący do tej partii. Gołym okiem widoczne są różne przejawy wrogiej wobec Kurdów polityki syryjskiej. Kurdowie nie wolno prowadzić własnej działalności gospodarczej. W moim rodzinnym regionie jest też tak, że Kurdowie nie wolno przepisać swojej ziemi rolnej własnym dzieciom. Akt własności ziemi dotyczy pokolenia dziadków. Ostatnio pojawił się nowy przepis, mówiący o tym, że w odległości mniejszej niż 100 km od granicy tureckiej, gdzie jak wiadomo żyje najwięcej Kurdów, nie wolno nam sprzedawać, kupować, przepisywać własnego mienia w postaci nieruchomości. Ani na rzecz swoich dzieci,

ani innych osób. Na przykład nieruchomości należąca do mnie zostaje i z moją śmiercią nie wiadomo, kto ją weźmie, czyj będzie ten majątek. To prawo wprowadzono w 2008 roku.

GF: Czemu służy taka polityka?

AM: Sporo dyskutuje się na ten temat, czemu służy. Powszechna jest opinia, że służy to temu, żeby Kurdowie nie wykupywali ziemi uprawnej od rolników narodowości arabskiej. W latach 70. sprowadzono do nas ludność arabską z dolnego Eufratu. Równocześnie siłą przesiedlono Kurdów z ich wiosek, pozabiając ziemi. Osiedlono na niej Arabów w 10-kilometrowym pasie przy granicy tureckiej. Ludzie ci od trzydziestu lat mają naszą ziemię. Wspomniane prawo, jak przypuszczam, służy temu, żeby Kurdowie nie mogli tej ziemi odzyskać poprzez kupno. Być może rolę odgrywa i to, że na Zachodzie Kurdowie są coraz zamożniejsi, mogą wracać i kupować ziemię dziadków, lub w ogóle kupować więcej ziemi, niż rząd by sobie życzył. Nazwałbym to chorą polityką naznaczoną strachem przed Kurdami. „To jest syryjskie, to jest nasze. Nie oddamy tego innym ludziom”. Odbiera się w ten sposób nam szansę na własny dom, własną ziemię. Może chodzi o to?

GF: Kurd w Europie, niezależnie od tego, czy w Polsce, czy w Niemczech, czy w Wielkiej Brytanii, czy w jakimkolwiek innym kraju, nie jest rozpoznawany. Nie jest odróżniany od przedstawicieli innych narodów Bliskiego Wschodu, a nawet większego regionu. Nie jest odróżniany przez nas, Europejczyków, właśnie od Arabów czy od Turków. To niesie ze sobą pewne przykre konsekwencje. Dlaczego tak jest i co można zrobić, żeby odwrócić tę sytuację?

AM: Rzeczywiście, w Europie nie odróżnia się Kurda od innych ludzi pochodzących z tamtego obszaru. Ja oczywiście wyłączam kwestię wyglądu, ponieważ to jest sprawa oczywista, czarne włosy są po prostu czarne. Problem ma chyba dwa aspekty. Po pierwsze chodzi o to, że Kurdowie nie mają swojego państwa, nie mają własnych mediów, nie działają na arenie światowej, Kurdystan nie istnieje politycznie jako podmiot prawa międzynarodowego. Geografia nie odnotowuje Kurdystanu, w europejskich szkołach dzieci nie uczą się, gdzie leży Kurdystan i że są Kurdowie. Drugi aspekt omawianego problemu dotyczy samej Europy. Powiedzmy enigmatycznie, że chodzi o pewne interesy pań-

stwowe, o politykę, o ekonomię w relacjach z takimi państwami jak Turcja, Syria, Irak, Iran, gdzie żyją Kurdowie. Europa ma określone interesy. W mediach europejskich mało się mówi o Kurdach. Tymczasem wielu Kurdów mieszka w Europie, w państwach zachodnich jest mnóstwo Kurdów, setki tysięcy, jeśli nie miliony. Ale prawie wcale nie robi się o nich programów, informacje są skąpe. Jest to dziedzina zaniedbana. Nie zależy nam na tym, żeby Kurdowie byli postrzegani jako lepsi od innych. Natomiast zależy nam na tym, żeby media zwracały uwagę społecznościom, w których żyjemy, na naszą sprawę narodową, bo to jest istotna rzecz. Na świecie jest 40 milionów Kurdów bez własnego państwa. Żyją na swoich rdzennych ziemiach, mają bogatą kulturę i historię obejmującą 10 000 lat. Mamy swój wielki udział w cywilizacji świata. A mimo to mówi się o nas mało. Mam o to pretensję do europejskich mediów, no i do polityków, którzy usiłują manipulować mediami, pomimo oczywistej wolności mediów europejskich. Niestety na ten temat media milczą. Być może jest w tym i nasza wina. Większość Kurdów, którzy przyjechali do Europy, byli to ludzie słabo wykształceni lub w ogóle bez wykształcenia. Uciekli przed tyranią i przyjechali tu pracować. Trzy miliony Kurdów przesiedlono do Istanbuhu, a reszcie pozwolono uciekać do Europy. Byli to prości rolnicy. Wina leży też po ich stronie. Mogli zdobyć się na aktywność. Europa pozwala emigrantom mieć własne narodowe organizacje. Można było dużo zrobić, ale ci emigranci wykazali, niestety, brak aktywności.

KURDISH DIASPORA – AN INTERVIEW WITH ALJI MAOW

Summary

“Pomerania Ethnica” is a series of television programs that are being prepared and presented by the Szczecin regional branch of the Polish Television (TVP). The core assumption of that series is to present the multicultural, with a special accent put on ethnical, diversity of the Western Pomerania, as well as to promote the attitudes of tolerance, mutual understanding, respect and acceptance. In this episode, an interview with Alji Makow was presented. He has a Doctor of Computer Science degree and has been a lecturer at the University of Szczecin. He comes from Syria. He has lived in

Poland since the beginning of his studies. He was brought up in the family that was persecuted and had always showed its oppositional political opinions. Alji Makow takes great pride of being of Kurdish origin.